

Od
Kochanowskiego do
Staffa
Antologia Liryki
Polskiej

ułożył
Wacław Borowicz

Wydawnictwo Zakładu Narodo-
wego
im. Ossolińskich

ANTOLOGJA LIRYKI POLSKIEJ

Bardzo Hochaniej Bari

u duim wodnie

Oleika i Halsche

Ylrahio, 16. viii. 1944.

in der Verwaltung

der Provinz

der Provinz

der Provinz

455 MM

BASIA ROSIŃSKA

OD
KOCHANOWSKIEGO
DO
STAFFA

ANTOLOGJA LIRYKI POLSKIEJ

UŁOŻYŁ
WACŁAW BOROWY

Kolekcja
Emila Kornasia



LWÓW
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH
1930



CM KEK 327047

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
w Opolu

ODBITO CZCIONKAMI
DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH
WE LWOWIE

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr 29 4, CM
...../201/.....

PRZEDMOWA

Kiedy w pamiętną noc czerwcową 1927 roku tłumy ludzi godzinami czekały w kolei przed katedrą Świętego Jana w Warszawie, aby zobaczyć zbliżającą się trumnę Słowackiego, kierowały niemi napewno najrozmaitsze wyobrażenia o poecie. Dla jednych to był nadewszystko jeden z wielkich bojowników niepodległości polskiej; dla innych — wielki wyobraziciel swojej epoki; dla innych jeszcze — człowiek o wzruszającym, niezwykłym, „poetycznym“ życiu; byli może przed katedrą Świętego Jana i tacy, którzy w Słowackim czczą przede wszystkim wyznawcę pewnych przekonań, tych na przykład, które zostały wyłożone w piśmie *Genezis z Ducha*; znalazł się tam pewno i niejeden badacz literatury, którego ku Słowackiemu pociągają zagadki jego koncepcyj pisarskich, przejawy niezupełnie jasnych, a przeto wymagających komentarza pierwiastków jego organizacji twórczej. Byli wreszcie i tacy — i można przypuszczać, że było ich więcej od innych — dla których Słowacki jest poprostu autorem pewnej ilości wierszy do czytania; wierszy, do których się powraca; wierszy, które w pewnych chwilach chce się umieć napamiętać.

Z myślą o tego ostatniego typu miłośnikach poezji była układana ta Antologia; i ten cel jest legitymacją jej powstania.

Antologii poezji polskiej mieliśmy niemało, przeważnie jednak były to antologie o piętnie historyczno-literackiem: obrazujące bądź dzieje pewnych tematów (jak krajobraz, miłość i t. p.), bądź form (np. sonetu), bądź znamiennych kierunków i stylów. Co więcej, pod wpływem rozwoju

badan czasów ostatnich, rozpowszechnił się i sposób patrzenia na poezję wyłącznie historyczny. Jakże często można się spotkać ze zdaniem, że jakiś wiersz nie do zniesienia jest dzisiaj, ale byłby dobry trzydzieści lat temu; jakże często się słyszy, że sąd o wartości artystycznej utworów dawniejszych pisarzy jest niemożliwy bez wzięcia pod uwagę warunków, w których ci pisarze żyli, teoryj, które wyznawali, mód, którym ulegali, i t. d. Zaprzeczają temu jednak manifestacje takie, jak drugi pogrzeb Słowackiego, albo zjazd krakowski w czerwcu r. 1930, poświęcony Kochanowskiemu. Bo żadne zasługi historyczne nie mogłyby być nadać żywego tęt na tym uroczystościom, gdyby nie było ludzi, do których — niezależnie od względów na renesans czy romantyzm, na wspomnienia czasów zygmunto-wskich czy czasów wielkiej emigracji, na ciekawe wyniki takich czy innych metod analizy krytycznej — bezpośrednio i poprostu przemawiają słowa tych poetów; gdyby nie było ludzi, którym w pewnych chwilach życia, jako wyraz własnego stanu duchowego, nasuwają się na usta słowa:

Serca nie zleczą żadne złotogłowy,

albo (w zupełnej choćby niezgodzie z realnymi warunkami) słowa:

Z tobą! o! z tobą, gdzie białe mewy.

Gdyby nikt już nigdzie nie mógł mieć ochoty modlić się wierszami Kochanowskiego, a wrażenia z oglądania grobowca Napoleona w Paryżu nikomu nie mogłyby się spletać ze wspomnieniami wiersza Słowackiego, — modlitwy Kochanowskiego i wiersz *Na sprowadzenie prochów Napoleona* byłyby tylko zabytkami, muzealnymi obiektami historii kultury.

Nie chodzi tu zaś bynajmniej o powiększanie zasobu łatwo ironiczných zdań o muzeach. Muzea w świecie cywilizacji są instytucjami wielce cennymi, a wrażenia, które się z nich czerpie, mogą karmić nie tylko intelekt, ale

i uczucie. Innego to jednak rodzaju szczęście znajdować się w gablocie z napisem, a innego — być żywym i krążyć między ludźmi.

Układanie niniejszej Antologii przeniknięte było pragnieniem zebrania z pewnego obszaru poezji polskiej (określonego w tytule) przykładowych rzeczy żywych, mogących znaleźć bezpośredni odzew w duszach dzisiejszych czytelników.

Skąd ten odzew wynika? Co jest jego istotą? To podstawowe pytania przy wszelkich rozważaniach nad poezją. Pięknie sformułowanymi odpowiedziami możnaby zapisać liczne stronicie. Miarą zresztą trudności zagadnienia jest to, że najznakomitsi teoretycy posługiwali się w tych odpowiedziach przenośniami i wspomagali terminologją z innych dziedzin. Językiem ośmnastowiecznej filozofii politycznej mówi Shelley, że poeci są „nieuznanymi prawodawcami świata“. Na gruncie epistemologii stawia sprawę Wordsworth, nazywając poezję „subtelniejszym duchem wszelkiego poznania“. Echo idealistycznej metafizyki pobrzmiewa w słowach Edgara Poe, że poezja jest „rytmiczną kreacją piękna“, a piękno wspiera się na „intensywnem i czystem podniesieniu duszy“. Znamienne dla świetnego rozwoju studiów krytycznych w XIX wieku jest zdanie M. Arnolda, że poezja jest „krytyką życia“. Sąsiedztwo pragmatyzmu czuje się w wywodach współczesnego poety i estetyka L. Abercrombie, który za sedno poezji uważa układanie w pewien plan i ład wyobraźniowych doświadczeń naszego życia i wzbudzanie w nas przekonania o ich znaczeniu. Wymowniejszemi od wielu innych mogą być dziś słowa O. Barfielda, wypowiedziane w polityczno-gospodarczym języku naszych czasów: poezja, rozszerzając naszą świadomość, powiększa nasz duchowy stan posiadania. Doświadczenie poetyckie — opisuje Barfield — „stworzyło we mnie coś: zdolność, czy część zdolności, która da mi widzieć to, czego dotychczas nie mogłem widzieć“; i temu właśnie wzbogaceniu duchowemu towarzyszy rozkosz estetyczna.

Można więc mówić o „pożytkach poezji“ (taki tytuł

nosi studjum krytyka angielskiego Roberta Lynda). Czy te „pożytki“ osiągamy tylko ze sztuki współczesnej? Po czytność dzieł wielu dawnych pisarzy jest na to pytanie dostateczną odpowiedzią. I cóż stąd, że dzieła te zawisłe są od zmiennych prądów duchowych? Cóż stąd, że naj-rozmaiciej bywały sądzone, zależnie od takich lub innych nastawień rozmaitych epok? W tem się tylko przejawia działanie „korektorki wiecznej“, nieznużonej Przyszłości, która nieustannie zamienia się na Przeszłość. Suma szeregu „korekt“ daje świadectwo trwałości siły ekspresyjnej dzieła, określa miarę przydatności zawartych w niem wyobraźnio-wych doświadczeń. Ze zmianą wieków zmieniają się niektóre sądy, ale nie ustaje sama potrzeba sądzenia, jak nie ustaje potrzeba poznawania i wykładania życia.

Każdy czytelnik poezji zna chwile, o których współczesny poeta Julian Tuwim mówi, że w nich jakiś bezmiar

Sam się układa w swoją ostateczność
I woła jak się nazywa.

Bezmiar ten krystalizuje się w świadomości poety dzięki znalezionej ekspresji. Dzięki tejże ekspresji krystalizuje się w świadomości naszej, „odbiorców“ poezji. Oczywiście, możliwe to jest tylko wówczas, kiedy słowa poety są nam całkowicie dostępne. O dostępność zaś taką, rozumie się, łatwiej przy utworach współczesnych. Zmiany historyczne tworzą różnorakie przeszkody, które niezawsze nawet prze-zwycięża komentarz. Pewne rzeczy, w swoim czasie ekspresyjne, błędną później wskutek powstania rzeczy o silniej-szej ekspresji, i t. d. Trudno też nam mówić za wszystkie epoki. Wolno nam jednak mówić o wszystkich epokach z punktu widzenia naszej własnej. — Tak właśnie chce mówić ta Antologia. Z ogromnego obszaru liryki polskiej czterech bezmała wieków wyodrębnia ona i przykładowo przedstawia te rzeczy, które — w mojem przekonaniu — posiadają charakter poetyckiej „zwierciadlaności“ dla na-szego pokolenia, ludzi pierwszej połowy XX wieku.

Nie były więc w tym wyborze uwzględniane kryteria

historyczno-literackie. Rola odegrana przez jakiegoś autora czy utwór w dziejach poezji; „pierwszość“ w zakresie tych lub innych elementów techniki artystycznej, wrażliwości czy ideologii; wszelkie zasługi prekursorskie i propagandowe: wszystko to było pomijane. Stanowisko Niemcewicza w historii poezji polskiej jest ważne, jego miejsce jednak w Antologii jest stosunkowo małe: taka bowiem jest dziś wartość czytelnicza jego poezyj. Niejednego poetę, mającego dobrą kartę w historii literatury, wypadło na tej karcie w milczeniu zostawić. Przykładem: Drużbacka.

Nie były też brane pod uwagę względy krytyczno-psychologiczne: względy na typowość wybieranych utworów dla ich twórców. Względy te bowiem nie łączą się z kryteriami estetycznymi. Wszakże dla niejednego poety znamienna jest duża ilość utworów słabych. Gdyby np. w wyborze wierszy Asnyka chodziło o scharakteryzowanie jego pisarskiej indywidualności, niepodobnaby było pominąć jego filozoficznych sonetów *Nad głębiami* i jego poezyj tatrzańskich. Tutaj zaś ani jedna, ani druga grupa nie są reprezentowane, jako pod względem ekspresyjnym naogół jałowe. Wiersze takie, jak np.

O wielki poemacie natury! któż może
Iść wślad za twych piękności natchnieniem wiecznym?

albo takie, jak:

Wtedy swobodne masz do czynu pole:
Opadło jarzmo, więzy twoje przysły,
I jako czynnik chętny, niezawisły,
W rozwoju świata grasz świadomą rolę —

nie odpowiadają przyjętemu tutaj pojęciu poezji. — Nie ma więc Antologia ambicji dawania t. zw. wizerunków poetów lirycznych w wybranych ich dziełach. Ma natomiast ambicję dawania ich reprezentacji w najlepszych ich utworach (ściślej: w utworach z grupy najlepszych). Pomijając z całym spokojem liczne i znamienne momenty Asnyka, w których poeta ten pozostaje na poziomie *Gwiazdy betleemskiej* Żmurki, albo alegoryj Wojciecha Gersona.

stara się ona uchwycić i zilustrować te, rzadsze, momenty, które pozwalają mówić, dla porównania, o poziomie *Altany* Aleksandra Gierymskiego albo *Błędnego koła* Jacka Malczewskiego.

W ograniczonej tylko mierze, zwłaszcza przy poezji staropolskiej, był brany pod uwagę wzgląd na oryginalność. Starałem się unikać ścisłych przekładów, nie można jednak było nie uwzględnić poetyckich parafraz, które tak były w dawnej poezji rozpowszechnione i w których tak znakomite nieraz wyniki artystyczne osiągnano.

Zakres Antologii ogranicza się do poezji lirycznej. Co przez to rozumieć? Staje przed nami nowa trudność definicji. Oczywiście, mamy tu zarówno pojęcie formalne, jak zawartościowe. Współczesny słownik terminologii krytyczno-literackiej (Merkera i Stammera) mówi o utworach lirycznych, że pod względem formalno-gatunkowym są to „stosunkowo krótkie rytmiczne dzieła sztuki słowa, które wyodrębniają pewne... przeżycia, ...jako względnie ograniczone (przedmiotowo i czasowo) wycinki z przyczynowej płataniny rzeczywistości, i usiłują je utrwalić w odbiciu językowym“. Od strony zawartościowej, według tegoż leksykonu, liryka jest zespołem „wszelkich działających wartości sztuki słowa, które w przeważającej mierze są nosicielkami jakiegoś jednolitego nastroju i dają swojej fali nastrojowej wybrzmiewać w rytmie“. Te dość złożone określenia nie obejmują jednak jeszcze rzeczy najważniejszej, Ograniczone bowiem rozmiary, rytm i jednolitość nastrojowa nie tworzą jeszcze utworu lirycznego. Dla jego powstania niezbędny jest przede wszystkim i ponad wszystko — liryzm. Na czym zaś polega istota liryczna, o tem referent słownika niemieckiego (B. Markwardt) pisze szeroko, nie dając jednak, koniec końców, satysfakcji zupełnej jasności. Bo czyż nas w pełni oświeca wyrażenie o „subiektywnem przeżyciu, które bezpośrednio układa się w słowo“? albo wyrażenie o „czystej uczuciowej ekspresji nastroju, ześrodkowanego dokoła jaźni“? Określenia te akcentują pierwiastek spontaniczności, egocentryzmu i uczuciowości. Ale przecież liryka

niezawsze bywa tylko spontaniczna, i bynajmniej nie wyczerpuje się w doznaniach tylko osobistych i tylko czysto uczuciowych. Duhamel pięknie powiada (w przedmowie do swojej antologii liryki francuskiej), że „wybuchając z duszy, poezja liryczna rozlewa się na świat, oświeśla go i transfiguruje“. Materja to bardzo subtelna. Gdy się próbuje ująć ją w określeniu, ileż razy okazuje się, że się chwyta rysy nieistotne lub drugorzędne. Kiedy się zaś stosuje wielki krytycyzm w wybieraniu rysów, otrzymuje się nikły schemat, jak w studjum współczesnego poety i krytyka Drinkwatera, dla którego liryzm jest „czystą energją poetycką, braną w niezależności od innych energii“. Wysoce też znamienną rzeczą jest, że Duhamel (sam i poeta i krytyk niepospolity) kończy swoje rozważania na ten temat rezygnacją z definicji i odwołaniem się do tego, co nam wiadomo o liryzmie z potocznego doświadczenia. Niech wolno będzie tutaj iść za tym znakomitym przykładem.

Podobnie też jak Duhamel mógłbym powiedzieć, że — przy układaniu tej Antologii — brałem liryzm bardzo szeroko, poszukując go „nawet w przebraniach“. Nie przestaje bowiem dla mnie być liryką utwór, w którym poeta przemawia nie imieniem własnem, ale imieniem jakiejś postaci: jak pieśni *Sobótki* albo *Roksolanek*, jak *Krosienka* Książnina czy *Modlitwa kmięcia* Sowińskiego. Podobnie bez żadnych wątpliwości utworem lirycznym jest dla mnie *Widok gór ze stepów Kozłowa*, choć formalnie jest to dialog. We wszystkich bowiem tych utworach nietylko jest, ale dominuje liryzm.

Biorę też pod uwagę i to, co doskonale sformułował cytowany już Robert Lynd, mówiąc, że „poezja ma zarówno swoje nastroje powszednie, jak świąteczne“. Na kartach Antologii odezwą się stany duchowe najrozmaitszego charakteru i najrozmaitszego napięcia uczuciowego; narówni z motywami intymnie osobistymi — motywy natury ponadjednostkowej, narówni z ściśle emocjonalnymi — intelektualne, narówni z konkretnymi — abstrakcyjne.

Nie będzie natomiast utworów, w których jest szerzej rozwinięta treść epicka. Nie wejdą więc np. z dawniejszej literatury sielanki, a z literatury romantycznej ballady, aczkolwiek w jednym i w drugim gatunku rola liryzmu jest niemała.

Innej kategorii ograniczeniem formalnem jest ograniczenie wedle rozmiaru utworów. Trzymałem się tego wyobrażenia, które w słowniku niemieckim kazało określić utwory liryczne jako „stosunkowo krótkie“. Rzecz nie jest bez znaczenia dla charakteru estetycznego działania utworów. Tylko przy poematach, które można przeczytać jednym ciągiem, da się mówić (jak to dawno już zauważył Edgar Poe) o jednolitości wrażenia. Z drugiej jednak strony wiemy, że są w literaturze dzieła dość obszernych rozmiarów, którym jednak miana utworów lirycznych odmówić niepodobna. Tu nasuwała się konieczność ustalenia pewnych granic, ze względu na rozmiary, jakie były w książce do rozporządzenia. Nie było mowy o tem, aby do Antologii mógł wejść np. poemat *W Szwajcarji* (niewątpliwie liryczny); wypadło zrezygnować z pomieszczenia nawet sto kilkadziesiąt wierszy liczącego *Farysa*. Najdłuższy z zamieszczonych utworów liczy 122 wiersze.

To ograniczenie wiąże się ściśle z innem. Antologia obejmuje tylko zamknięte całości artystyczne i nie zawiera (jak liczne inne antologie) urywków z większych dzieł, urywków nawet tak stosunkowo łatwo dających się wyodrębnić, jak dygresje *Beniowskiego*, albo pogrzeb królewski w *Kazimierzu Wielkim* Wyspiańskiego. Uwzględnione tu są natomiast wyraźne wstawki liryczne mieszczące się w utworach innego gatunku (jak np. *Dumka z Renegata* Gośławskiego, albo dedykacja i pieśni Pazia i Mandolina z „fantazji“ norwidowskiej *Za kulisami*), a także części cyklów lirycznych, o ile posiadają, jeśli się można tak wyrazić, swoją autonomję kompozycyjną. Uważałem więc za możliwe zamieścić np. niektóre z *Sonetów* Mickiewicza i niektóre z *Trenów* Kochanowskiego, bo wprawdzie i *Sonety* i *Treny* są zamkniętymi cyklami, ale pewne ich

człony dają się (w mojem, a i nietylko w mojem przekonaniu) traktować jako artystyczne całości także z osobna. Nie wszystkie jednak. Wydaje mi się np., że tren *My nieposłuszne, Panie, dzieci Twoje* może być wyjęty z cyklu i „ogładany” sam w sobie bez krzywdy dla swej wymowy artystycznej. Nie wydało mi się natomiast, aby w taki sam sposób można było jako utwór artystycznie autonomiczny potraktować tren *Nieszczęsne ochędóstwo, żałosne ubiory*. Tren ten jest niemniejszym od tamtego arcydziełem, ale pełną wymowę uzyskuje dopiero w związku z całością. Tak samo różnie ma się rzecz z różnemi *Sonetami krymskimi* i t. d.

Ograniczenia tematyczne (stosowane narówni z formalnemi) nie wyczerpywały się na kwestji mniejszego lub większego udziału pierwiastków epickich (o której już wyżej była mowa). Z założenia Antologii wynikało, że wejdą do niej tylko te utwory, w których wyrażają się przeżycia o charakterze pewnej typiczności, mające szeroko zastosowalną symboliczną wymowę. Stąd trzeba było zrezygnować — przedewszystkiem — z utworów dotyczących zagadnień twórczości poetyckiej. Wiersze takie, jak Kochanowskiego *Niezwykłem i nieleda piórem opatrzoney*, Mickiewicza *Ajudah*, Norwida *Póki w cienistych kniejach*, Gomulickiego *Gdzie Piękno*, i inne podobne poematy, mówiące o dumie twórczej, o boleści i szczęściu artysty, o niebezpieczeństwach jego dróg życiowych i t. p., programowo tu nie weszły. Uwzględnione zostały z tego zakresu te tylko utwory, które mówią o sprawach tworzenia poetyckiego niejako językiem powszechności. Wiersz Kochanowskiego o słowie trwalszem od mauzoleów i piramid, wiersz Słowackiego o kartce, która wieki będzie płakała, tegoż Słowackiego pokorna modlitwa o siłę do realizacji natchnienia, i t. p.: to rzeczy, które w duszy każdego myślącego i czującego człowieka znajdują rezonans, choćby go bliżej nie interesowały fenomeny twórczości.

Z tych samych względów, które kazały stosować ograniczenia co do motywów „lutni poetyckiej”, zostały wy-

eliminowane z Antologii utwory w węższem tego słowa znaczeniu osobiste i utwory ściśle okolicznościowe. Nie zmieściły się więc w jej ramach rzeczy takie, jak np. Mickiewicza *Wizyta pana Franciszka Grzymały*, Słowackiego *Wspomnienie pani de St. Marcel*, albo Norwida *Kłaskaniem mając obrzękle prawice*. I tu znów granicę wyznaczył stopień uniwersalizacji tematu. Nie wydawało mi się np. sprzecznem z zasadą włączyć wiersz Kochanowskiego *Do gór i lasów*, albo mickiewiczowski sonet *Pielgrzym*.

W związku z tą zasadą, mniej obficie może, niżby się oczekiwało, przedstawia się tu liryka narodowa i obywatelska: ta, która jest związana z pewnymi wypadkami historycznymi, czy też pewnym stanem historycznym. Nie figurują tu więc np. tak nawet wspaniałe wiersze, jak Norwida *Wczora i ja*, albo *Na zapytanie: Czemu w konfederatce?* — odpowiedź.

Przeważnie jednak powód nieobecności wielu głośnych utworów z liryki patriotycznej i społecznej tkwi nie w ich okolicznościowym charakterze, ale w czem innem: w tem mianowicie, że utwory te działają na nas nietylko siłą swojej poetyckiej wymowy, ale i skojarzeniami pozaestetycznymi, które w nas znajdują. Oddzielone od tych skojarzeń, stają się nieraz ekspresyjnie ubogie, okazują się raczej publicystyką niż poezją. Krzywdzi się może nawet te utwory, przykładając do nich miarę tylko estetyczną, bo przecież poeta ma prawo liczyć na gotową pomoc w naszych uczuciach narodowych i obywatelskich, i stylistyka utworu aktualnego może być inna, niż stylistyka utworu bez doróżnej aktualności; ale też utwór taki w innej mierze i w innem tempie historycznieje. Zmieszanie takich utworów z utworami, które istnieją estetycznie same przez się, byłoby niewłaściwością. — Wszystko tu znowu się sprowadza do kwestji stopnia siły ekspresyjnej i kwestji postawy poety: bo uczucia, które w grę wchodzi w utworach aktualnych, są często uczuciami ogólnoludzkimi. Nietylko wiersze takie, jak Fredry *Ojczyzna nasza*, albo Zaleskiego

Cedr, ale i takie jak Mickiewicza *Do matki Polki*, Ujejskiego *Chorał*, albo Romanowskiego *Kiedyż?* są utworami mogącemi liczyć na rezonans w skali ogólnoludzkiej: przeżycia bowiem, które stanowią ich treść, nie każdemu wprawdzie są bliskie jako rzeczywistość, ale dla każdego — przy sile ekspresyjnej tych wierszy — są dostępne jako możliwość. — Przeprowadzenie linii demarkacyjnej między jedną a drugą kategorią tych utworów, linii, która miała decydować o uwzględnianiu lub nieuwzględnianiu w Antologii, niezawsze było łatwe. W razach wątpliwych stawiałem sobie pytanie, jakby mi się dany wiersz wydawał, gdyby na miejscu Polski wymieniona w nim była np. Irlandja lub Hiszpanja. Przy takim traktowaniu rzeczy okazało się, że znajdując miejsce w Antologii stosunkowo liczne utwory z czasów bezpaństwowych, aż do Słońskiego *Tej, co nie zginęła* włącznie, natomiast stosunkowo mało znajdzie się w niej obywatelsko-patriotycznych poezyj dawnej Rzeczypospolitej. Kochanowskiego *Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie*, Sępa *Pieśń o Frydruszu*, Kochowskiego *Nagrobek mężnym żołnierzom*, to jedyni tu (coprawda świetni) reprezentanci tej dziedziny liryki staropolskiej. Nie widziałem bowiem możności wprowadzenia ani Kochanowskiego pieśni na spustoszenie Podola, ani Miaskowskiego wiersza *Korabiu Lechów!*, ani Wacława Potockiego *Braterskiej admonicji*. (Przypominam, iż zasadą Antologii było nierobienie skrótów i uwzględnianie tylko całości kompozycyjnych). Nie znalazłem też podstaw dla przytoczenia *Głosu umarłych* Naruszewicza, ani *Żalów Sarmaty* Karpińskiego, mimo niewątpliwie silnych ustępów (ale tylko ustępów) w tych utworach.

Dalszą bowiem zasadą Antologii, o której z kolei mówić wypada, było wybieranie utworów, które są jednopoziomowemi artystycznie całościami. W wyjątkowych tylko wypadkach, przy wielkich wartościach, nie były brane pod uwagę towarzyszące im niedociągnięcia. Naogół jednak nie decydowały o włączeniu utworu tylko t. zw. piękne miejsca. Owszem, pomijane były utwory, w których przy świetnych

nawet fragmentach występują jakieś uderzające słabości. Tak np. było pokusą zamieścić *Śpiew poety* Zaleskiego ze względu na strofę:

Czara życia nie wciąż miodna:
Gdy cykutę spełnić trzeba,
Chrześcijanin — spełnię do dna
I — wesoło pojrzę w nieba.

Trzeba było jednak pominąć ten poemat ze względu na jego ustępy słabe, w rodzaju strofy:

Wszystko kwitnie, wszystko woni,
Sympatyczne czucia wznieca;
Kwili słowik u jabłoni
Zapłonionej jak dziewica.

(W antologii, opartej na zasadach historyczno-literackich, właśnie ta strofa, jako szczególnie „stylowa“, mogłaby legitymować zamieszczenie *Śpiwu poety*). — Do podobnych wahań dawał pole np. wiersz Franciszka Mirandolli *Muzyka*. Wiersz ten ma bardzo silny artystycznie początek:

Z pierwszym zaraz akordem coś pęka na dwoje.
Ciemno od rąk litości daremnie żebrzących...

Niestety, nie wznosi się do wysokości tego początku ciąg dalszy, zupełny zaś już zawód sprawia zakończenie:

Rozbity, pełen ludzi — okręt cicho tonie —
Znikł, — a na spienione fale wypływają białe
Łabędzie, wyginając szyje okazałe.

Wiersz więc ten nie mógł być umieszczony w Antologii. — Wiele utworów poezji staropolskiej, szanowne (nie bez racji) miejsce mających w historii literatury, nie weszło tutaj ze względu na kompozycyjną rozwlekłość, na męczące mielizny artystyczne. Stąd tak skromnie np. reprezentowany jest taki Wacław Potocki. Jako liryk, przy opisanych kryterjach antologicznych, nie mógł, w mojem przekonaniu, mieć reprezentacji pokaźniejszej.

Tu może się nasunąć pewna bardzo poważna wątpliwość. Czy, przy takim bezwzględnem traktowaniu wszelakich chropowatości i wszelakich bruljonowości poetyckich, prawdziwi poeci nie będą usunięci na dalszy plan przez zręcznych przerabiaczy, przez kaligrafujących artystycznie kopistów? Nie dopuścić, aby się tak stało, było rzeczą mojego wyczucia przy układaniu Antologii. Bo nie chodzi tu przecież o to, co jest gładkie i składne, ale o to, co żywo przemawia, a żywo przemówić może tylko coś żywego. Czy pod tym względem wyczucie moje nie zawiodło, tego już, oczywiście, ja sam ocenić nie mogę.

Posługując się przenośnią muzyczną, możnaby powiedzieć, że nie powinny tu być reprezentowane katarynki. Kontynuując jednak tę przenośnię, powiedzieć trzeba, że programowo przewidywana tu była reprezentacja rozmaitych instrumentów muzycznych: nietylko organów i skrzypiec, ale i skromnego fleciku, i nawet fujarki wierzbowej. Układ bowiem tej książki wspiera się na przekonaniu, że i na fujarce można wypowiedzieć jakąś treść duszy (aczkolwiek ograniczoną). To też znajdują się tu nietylko wielkie pieśni, ale i skromne piosenki. Obok Kochanowskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Norwida znalazło się miejsce i dla Jasińskiego, Morawskiego, Włodzimierza Wolskiego i im podobnych.

Może się wydawać, że jest w tem sprzeczność. Skoro założenie Antologii jest czysto estetyczne — gotówby ktoś powiedzieć — to mogłaby ona zapełnić swoje karty wierszami jakichś dziesięciu najznakomitszych autorów, a pozostałych pominąć. — Zapewne, mogłoby tak być, ale taka antologia nie byłaby chyba bardzo celowa. Celem tej, jak większości antologii wogóle, jest planowe skupienie i planowe zilustrowanie pewnej większej liczby indywidualności twórczych: w tym wypadku tych wszystkich indywidualności z lirycznej literatury polskiej, które — częściej lub rzadziej, silniej lub mniej silnie, bez względu na swój wiek i fakturę swoich utworów — zdolne są do nas poetycko przemawiać. Każdy więc wiersz, który się tu znajduje, powinien odpowiadać pewnemu poziomowi arty-

stycznemu, któryby można nazwać estetycznym progiem Antologii. Poszczególni twórcy, których dzieła ponad ten próg się wznoszą, powinni być reprezentowani w stosunku — mówiąc przenośnie — do potęgi swego głosu lirycznego.

A więc mierzenie? ustalanie proporcji? układanie hierarchij artystycznych? — Do pewnego stopnia. Żadna antologia nie może się przed tem cofnąć (chyba, że będzie to tylko antologia próbek, jak np. *Skarbiec poezji polskiej* Or-Ota, gdzie każdy autor reprezentowany jest jednym wierszem). Rozumie się, nie wszystko może być brane arytmetycznie, ale musi być przecież różnica pomiędzy miejscem przeznaczonem na wiersze Słowackiego a miejscem przeznaczonem na wiersze Pola. — Oczywiście, to, co tu przenośnie nazwałem potęgą głosu lirycznego, zależy od całego szeregu różnych czynników, które wszystkie powinny być brane pod uwagę. Twórcza ekspresyjność jest naczelnym z nich i najważniejszym. W zakresie przez nią wyznaczonym czynnikiem dalszym jest charakter tematyki. Inaczej przecież działa na nas poeta o tematyce rozmaitej, inaczej poeta o tematyce jednostajnej; inaczej poeta o tematyce, mającej skalę Norwida, inaczej poeta o tematyce, mającej skalę Rydla. (Zapewne, sama wielkość tematu jeszcze nic nie znaczy; nie brak poetów, którzy na wielkie tematy pisywali rzeczy tak bezduszne, jak sonety filozoficzne Asnyka, a na tematy drobne rzeczy tak żywe, jak tegoż Asnyka *Między nami nic nie było*. I wielkość tematu wszelako staje się czynnikiem estetycznym, gdy schodzi się z odpowiednią wielkością ekspresji). Sama nawet rzadkość tematu może być ważnym elementem wrażenia. Tak jest np. w Osińskiego *Odzie na cześć Kopernika*, jednym z nielicznych utworów poezji polskiej, wyrażających zachwyt dla badawczej i twórczej myśli.

Są i inne, bardziej zewnętrznej natury względy, które na proporcje w Antologii muszą wpływać. Bywali wielcy poeci, jak Fredro albo Wyspiański, którzy jednak w małej tylko mierze uprawiali formy liryczne i nie wypowiadali się w nich tak, jak w innych rodzajach poezji. (U Wy-

spiańskiego są wprawdzie wstawki liryczne, np. w *Legendzie*, w *Akropolis*; ale wskutek szczególnego charakteru techniki twórczości tego poety wyodrębnianie tych wstawek jest rzadko możliwe bez ciężkiej dla nich krzywdy). Z pisarzy mniejszego tchu żał mi było, że (z tych samych powodów) nie mogłem uwzględnić Augusta Bielowskiego, tak tęgiego w rzeczach epickich. — Bywali, dalej, wielcy lirycy, którzy napisali wiele, i bywali wielcy lirycy, którzy napisali mało. Wszystko to musiało znaleźć odzwierciedlenie w Antologii.

Pewną wątpliwość — wobec niehistorycznego założenia Antologii — mogłyby nasunąć obecne w różnych utworach rysy, świadczące o ich związku z pewnymi nie istniejącymi dziś obyczajami, z warunkami życia pewnej minionej epoki. Tych jednak rysów kolorytu czasowego i lokalnego bynamniej nie unikałem (pełno ich w Kochanowskim, Kochowskim, Benisławskiej i wielu innych). I nie widziałem w tem sprzeczności z założeniem. Myśląc bowiem o czytelniku Antologii jako o kulturalnym człowieku współczesnym, nie mogę go sobie przedstawić bez intelektualnego zasobu historycznego. Owszem, zakładam, że będzie on rozumiał formy językowe staropolskie, że będzie się orjentował zarówno w aluzjach mitologicznych poezji XVI wieku, jak w literackich asocjacjach wieku XIX, i t. d.

Trudność poważniejszą nasuwają zmiany w znaczeniu i w zabarwieniu uczuciowem wyrazów. Wyraz „gęba“ w czasach Kochanowskiego miał inny smak niż dzisiaj. Wyraz „przyjemny“ inną ma wartość dla nas, niż miał dla Książka. Czasem zmiany tego rodzaju są tak duże, że pewne wiersze wywierają na nas wrażenie nastrojowo zupełnie sprzeczne z intencjami autora. Zastanawiając się nad przytoczeniem lub nieprzytoczeniem wierszy takich w Antologii, starałem się obliczać prawdopodobną siłę wyobraźni historycznej czytelnika. — Trudności te zresztą występują nie tylko przy poezji dawnych wieków. Nastręcza je w mierze niemniejszej i lektura poezji z okresu tylko

co minionego. Jakże się dziś zbanalizował wyraz „uroczy“. A przecież w wierszach Bartusówny i Nowickiego ma on prawdziwy walor poetycki. Wiersze te wszelako tu są, bo nie miałem wrażenia, żeby ta dewaluacja jednego wyrazu im zaszkodziła. Nie mogłem natomiast przemóc na sobie wprowadzenia choćby jednego wiersza, w którym występuje wyraz „całus“ (tak charakterystyczny dla pewnego okresu poezji polskiej).

Dla ułatwienia nastawień wyobraźni historycznej (o której była mowa) przyjęty został układ chronologiczny w porządku dat urodzenia poetów.

Zgodnie z definicją liryki, Antologia zawiera tylko utwory rytmiczne, ale nie same tylko wiersze. Nie wydawało mi się niewłaściwem uwzględnienie wyraźnie rytmizowanej prozy Krasińskiego i Żeromskiego.

Wśród ograniczeń należy, oczywiście, wymienić także zgóry mniej więcej przewidziane, stosunkowo niezbyt duże, rozmiary całości książki.

Dość więc było przy układaniu tej Antologii zasad i okoliczności, które decydowały o wielu rzeczach w sposób zupełnie obiektywny i ścisły. W ramach jednak przez nie wytworzonych dużo jeszcze miejsca pozostawało dla osobistego smaku i sądu. W sposób praktyczny trzeba się było zetknąć ze wszystkimi głównymi zagadnieniami estetyki poezji: przede wszystkim zaś z zagadnieniem t. zw. identyczności dzieła poetyckiego. Jeden i ten sam utwór istnieje przecież w naszym doświadczeniu w rozmaitych odmianach. Inny jest *Pan Tadeusz*, któregośmy czytali mając lat czternaście, inny *Pan Tadeusz*, którego czytamy mając lat czterdzieści. Jest rzeczą zupełnie możliwą, że ten sam wiersz czym innym nas uderzy, kiedy będziemy weseli, a czym innym, kiedy będziemy smutni; że odmiennie go odczuwamy, mając myśl świeżą, a odmiennie w chwili znużenia; i t. d. A przecież będzie to jeden i ten sam wiersz! — Jakaż stąd wskazówka dla antologisty? Opierać się na doświadczeniach możliwie obfitych i możliwie dla wszystkich utworów jednakowych.

Kierując się tą zasadą, nie poprzestawałem nigdy na wspomnieniach dawnych lektur, lecz wszystko czytałem na nowo i możliwie wielokrotnie. Stąd różnice w stosunku do tradycyjnego traktowania niejednego poety. Kajetan Koźmian, którego wychwalanie od jakiegoś czasu stało się modą, nie wszedł do Antologii wcale. Reprezentowani natomiast w niej są i świetnymi utworami przemawiają lekceważeni przez historję literatury dotychczas pisarze, jak Grabowiecki, Gawiński, Beniśławska, Olizarowski. Wydawnione są długo pomijane wartości poezji Książczyna. Do długo kwestjonowanej rangi poetyckiej stara się Antologia powrócić Naruszewicza i Szymanowskiego.

Staranne jednak nawet i wielokrotne lektury nie dawały jeszcze zawsze gwarancji pozyskiwania właściwej podstawy do „repcji” wszystkich utworów. W związku z wielorakiemi okolicznościami łatwo się tu mylić. Stary *Wstęp do estetyki* Karola Groosa rozpoczyna swój wykład opowiadaniem o obrazku - zagadce, w którym połączone są dwa widoki: raz widzi się domek, a raz głowę kota. Chodzi o to, żeby widzieć to, co jest istotne; a nie jest to łatwe, gdy widzimy... właśnie tę rzecz drugą. Podobnie czasem trudno uchwycić jakiś rytm, gdyśmy nastawili słuch na jakiś rytm inny. Usunąć takie nieporozumienia może konfrontacja własnego doświadczenia z doświadczeniem cudzem. Na tem się przecież zasadza racja istnienia krytyki: kieruje ona nasz wzrok i słuch w stronę, w którą sami możebyśmy się nie zwrócili, zapatrzwszy się i zaśluchawszy w stronę inną. Miałem i to w pamięci, i — w miarę możności — sprawdzałem swoje wrażenia zapomocą wrażeń cudzych i korzystałem z krytyki. Zaznaczę, że szczególnie trudnymi poetami byli dla mnie Krasiński i Asnyk.

W pewnem stadium pracy zdecydowałem się na wprowadzenie jeszcze jednego momentu obiektywizmu. Zamknawszy mianowicie lektury i przystąpiwszy do koniecznych obrachunków, spostrzegłem, że liczba wybranych poetów waha się koło dziewięćdziesięciu. Postanowiłem



wtedy powiększyć tę liczbę do okrągłej setki, by w ten sposób dać reprezentację antologiczną nie tylko tym poetom, którzy w całości odpowiadają opisanym tutaj kryterjom, ale i tym także, którzy odpowiadają im tylko w przybliżeniu, a których nazwiska mogą wzbudzać zaniepokojenie. Jest to pewne przesunięcie tego „progu estetycznego Antologii“, o którym była mowa, albo inaczej: pewne wyjście naprzeciw zainteresowaniom historyczno-literackim. Antologia bez Brodzińskiego, Pola, Żeligowskiego, Balińskiego, Faleńskiego, Laskowskiego, Żuławskiego, Orkana byłaby bardziej artystycznie jednolita; z nimi — jest obiektywniejsza. Zarazem jednak podstawowa zasada Antologii nie zostaje przez to przełamana: bo utwory same tych poetów były wybierane — tak jak wszystkie inne — bez oglądania się na historję literatury.

Jeszcze jedna uwaga dla uniknięcia nieporozumień. Poezja jest w mojem pojęciu sztuką słowa, ale najistotniejszym elementem w słowie jest dla mnie, jak dla większości ludzi, znaczenie; poezja wprawdzie operuje i dźwiękami słów, ale wszystkie konfiguracje dźwięków w kompleksach słownych mają również funkcję znaczeniową. W ostateczności, jak to pięknie sformułował Abercrombie, „wielkością poezji jest wielkość jej znaczenia“. Nie brak wszelako utworów, w których znaczenie gra bardzo małą rolę, a sprawą pierwszoplanową staje się dźwięczenie. Taki jest np. wiersz Micińskiego, wstawiony do *Nietoty*:

Tyle dzwonnice kwiatów lila
na tych murach jak Iljony —
noc — Helena ust nachyla
w zmierzchach rosy zbłąkitnionej!

Tam — w wąwozie — z gobelinów
gór się wełni potok siwy — — —
idę szukać paladynów,
hufiec bogów, dotąd żywy!

Lecz nade mną wieczna góra
lodozwałem zimnym jarzy!
w grotach oczy lśnią Ahura —
władcy grobów i cmentarzy!

Nie można powiedzieć, żeby to był wiersz pozbawiony znaczenia. Ale znaczenie nie wybija się tu na plan pierwszy. Nikt też pewno z czytelników i sympatyków tego wiersza (do których i ja należę) nie zastanawiał się nad tem, dlaczego się tu mówi o paladynach, albo jaki ich związek z Heleną i bogami; i nikt pewno nie zaglądał do encyklopedji, żeby się czegoś bliższego dowiedzieć o Ahurze. I słusznie. Chodzi tu bowiem głównie o pewien nastrój i o dźwięki. Cały zaś szereg elementów znaczeniowych możnaby dowolnie zmieniać. Że tak jest, pokazał sam autor tego utworu. Tekst przytoczony pochodzi z pierwszego wydania *Nietoty* (w *Sfinksie*, 1908 r.); w drugim zaś wydaniu (książkowym, 1910 r.) tylko trzecia strofa pozostała bez zmiany; dwie pierwsze brzmią jak następuje:

Kiście wonnych kwiatów lila
w niewiadome tchną regjony —
ciemny grób się tu rozchyła
w zmierzchach rosy zbłękitnionej!

Tam — jak harfa wyżnich czynów
z gór się wełni potok siwy — — —
idę szukać paladynów,
hufiec mężów, dotąd żywy!

Z punktu widzenia znaczenia zmiany to duże. W istocie swojej jednak wiersz mało się zmienił. Tę samą też pełni funkcję nastrojowej wstawki w tym samym rozdziale *Nietoty*. W swoim rodzaju jest to wiersz niepospolity: wiersz, który zapada w pamięć i naprawdę w niej dźwięczy. W Antologii jednak ani tego wiersza (mimo osobistej mojej do niego sympatji), ani jemu podobnych wierszy niema. Niech będzie wolno raz jeszcze posłużyć się porównaniem z dziedziny muzycznej. Gdybym był zapytany o swoje gusty muzyczne, poprostu nie przyszłoby mi do głowy wymienić np. jakieś tango *Milonga*. pomimo tego, że wcale silnie i stosunkowo przyjemnie brzmi mi ono w uszach.

Dla pełni informacji wymienię jeszcze poetów, których utwory liryczne (w dostępnych wydaniach) przeczytałem i przemyślałem, których jednak do Antologii ze względu na opisane zasady wprowadzić nie mogłem. Wyliczam ich kolejną stuleci w porządku alfabetycznym.

Z XVI wieku: Anonim - protestant, St. Grochowski, Mikołaj Kochanowski, M. Pudłowski, T. Wiszniewski; nadto kancjonały Kraińskiego, Laterny i Sudroviusa oraz pieśni katolickie zebrane przez Bobowskiego.

Z XVII wieku: Dachnowskiego *Symfonje anielskie*, Jagodyński, Karmanowski (wedle wyd. Plebańskiego z 1850), Morsztynowie Hieronim (wedle Dynowskiej) i Zbigniew (wedle Rzepeckiego), Szymonowic, Samuel Twardowski; anonimowe zbiory: *Kierinasz wieśniacki*, *Pieśni, tańce i padwany*, *Snopek mirry*.

Z XVIII wieku: Drużbacka, Węgierski, Zabłocki.

Z XIX wieku: Wł. L. Anczyc, M. Bałucki, A. Bartels, Wł. Bełza, A. Bielowski, St. Bratkowski, Andrzej Brodziński, L. Bruner, A. Chodźko, A. Czajkowski, J. Czeczot, B. Czerwiński, S. Duchńska, G. Ehrenberg, K. Gaszyński, K. Gliński, C. Godebski, A. Gorecki, M. Grossek-Korycka, Hajota, H. Jabłoński, St. Jachowicz, J. N. Jaśkowski, ks. H. Kajsiewicz, J. N. Kamiński, B. Kiciński, J. Korsak, J. Korzeniowski, Fr. Kowalski, Kajetan Koźmian, Stanisław Egbert Koźmian, Anna Libera, W. Rolicz Lieder, D. Magnuszewski, J. Massalski, J. D. Minasowicz, Fr. Mirandolla, M. Molski, A. E. Odyniec, K. Ostrowski, T. Padurra, A. Pajgert, J. Paszkowski, W. Reklewski, L. Siemieński, K. Sienkiewicz, Wł. Tarnowski (E. Buława), Fr. Wężyk, J. St. Wierzbicki, Wł. Wysocki, T. Ł. Zabłocki, Włodz. Zagórski. T. Zan, G. Zieliński, Fr. Żygliński.

Starałem się korzystać z wydań najlepszych i najpełniejszych, o ile tylko były mi one dostępne. Do czasopism sięgałem w wypadkach stosunkowo rzadkich, zapoznałem się natomiast z szeregiem dawniejszych antologij (co było tem ważniejsze, że niektóre teksty, np. Ilnickiej, tylko w nich spotkać można).

Dokładałem starań, aby teksty poetów wchodziły do Antologii w postaci poprawnej, aby np. „zmyślone wesele“ Andrzeja Morsztyna nie pozostawało nadal „zmysłowem weselem“, jakim było w dotychczasowych drukach. Przypiski wydawnicze na końcu książki informują o źródłach każdego tekstu.

Pisownię utrzymałem w całej książce jednolitą. W tekstach dawnych zachowane zostały główne cechy wymowy staropolskiej, zrezygnowałem wszelako z á i é (to ostatnie uwzględniając tylko w rymach).

Nie wydawało mi się celowem zachowanie indywidualnej interpunkcji wszystkich wydań, z których teksty czerpałem. Nadałoby to książce zbyt pstrokaty charakter, a nie zawsze mówiłoby o interpunkcji autorów. Dokonana więc została w tym zakresie pewna unifikacja, w której ramach zresztą znalazły uwzględnienie pewne wyrażnie wiadome indywidualne właściwości pisarzy.

Ze względu na jednolitość książki ujednostajnione też zostało w utworach dawniejszej poezji stosowanie wcięć drukarskich i przerw między strofami.

*

Jest dla mnie prawdziwie miłym obowiązkiem podziękować wszystkim, którzy pomocą swoją przyczynili się do powstania tej książki. — Winienem wdzięczność przede wszystkim tym czternastu poetom żyjącego pokolenia, których twórczość wchodzi w ramy Antologii, a którzy — bądź osobiście, bądź za pośrednictwem swych wydawców — zezwolili na przedruk pewnego z niej wyboru. — Ogromnie zobowiązany jestem zarządowi i personelowi Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie za nieznużoną uczynność w udostępnianiu i wyszukiwaniu materiałów potrzebnych do moich lektur. Doznałem też dużej pomocy bibliotecznej ze strony Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie i Biblioteki Publicznej w Warszawie, a także ze strony pp. Gabrjela Korbuta, Jana Michalskiego i Kazimierza Wóycickiego, którzy z uprzejmością udostępnili mi swe zbiory książkowe. — Wiele osób służyło mi radą w roztrząsaniu wątpliwości. Nie zdołałbym tych osób wszystkich wymienić, nie mogę jednak pominąć milczeniem trzech przynajmniej nazwisk: Karola Zawodzińskiego, Stefana Kołaczkowskiego i Jana Lechonia.

Dwaj pierwsi, zapoznani przeze mnie z planem Antologii, stali się pierwszymi jej krytykami; trzeci zgodził się być pierwszym jej czytelnikiem (gdy była gotowa w rękopisie). Ich obfitym, pełnym nietylko znawstwa, ale i namiętności uwagom zawdzięczam możność ponownego rozważenia wielu kwestyj i niejedną korekturę. Karolowi Zawodzińskiemu winienem ponadto jeszcze więcej. W ciągu lat dwudziestu pięciu więcej niż z kimkolwiek innym rozmawiałem z nim o poezji i o poetach polskich i niejedno przekonanie z tego zakresu niewątpliwie dzięki jego pomocy w sobie ustaliłem. Miara szczególności zadania, jakie się w tej Antologii pokusiłem rozwiązać, jest dla mnie fakt, że z nim właśnie nie zgodziliśmy się w szeregu rzeczy zasadniczych.

*

Zbiegiem okoliczności książka ta, łącząca w tytule nazwisko założyciela poezji polskiej z nazwiskiem wielkiego liryka współczesnego, ukazuje się w roku, który, jako rok jubileuszowy Kochanowskiego, szczególnie sprzyja rozpamiętywaniu jego dziedzictwa i dorobku późniejszych czasów w jego zakresie. Książka ta właśnie chce być próbą przeglądu pewnej części tego dziedzictwa i tego dorobku: próbą podjętą z punktu widzenia zwykłego czytelnika dla zwykłych czytelników.

W. B.

Czerwiec 1927 — czerwiec 1930.

WYKAZ TREŚCI

	Str.
Jan Kochanowski (1530—1584)	
Do paniej	1
Na lipę	1
Do snu	2
Do gór i lasów	2
Do miłości [I]	3
Do miłości [II]	3
Do Magdaleny	4
Modlitwa o deszcz	5
Pieśń	5
[Serce roście, patrząc na te czasy!]	6
[Trudna rada w tej mierze]	7
[Chcemy sobie być radzi?]	8
[Zegar, słyszę, wybija]	9
[Słońce pali, a ziemia idzie w popiół prawie]	10
[Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie]	11
[Gorące dni nastawają]	12
[Wsi spokojna, wsi wesoła]	13
[Wszytki płacze, wszytki łzy Heraklitowe]	15
[Jako oliwka mała pod wysokim sadem]	15
[Orszulo moja wdzięczna! gdzieś mi się podziała?]	16
[„Fraszka cnota“ powiedział Brutus porażony]	16
[My nieposłuszne, Panie, dzieci Twoje]	17
Sebastian Grabowiecki (ok. 1540—1607)	
[Nieszczęście, mych łez chciwe]	18
[Jasne dzienne światłości]	18
Mikołaj Sęp Szarzyński (ok. 1550—1581)	
Na one słowa Jopowe: Homo natus de muliere, brevi vivens tempore etc.	19
wojnie naszej, którą więdziemy z szatanem, światem i ciałem	20
O nietrwałej miłości rzeczy świata tego	20

	Str.
Pieśń nakształt Psalmu LXX: Deus, in adiutorium meum intende	21
Pieśń o Frydruszu, który pod Sokalem zabił od Tatarów roku Pańskiego 1519	22
Kasper Miaskowski (ok. 1553—1662)	
Euterpe	23
Na okna	24
Na żniwo	25
Anonim z drugiej połowy XVI w.	
Fraszka do Zosie	26
Do Kasie	26
Jan Smolik (ok. 1555—ok. 1613)	
Pieśń	27
Daniel Naborowski (ok. 1575—ok. 1650)	
Na oczy królowny angielskiej	28
Szymon Zimorowic (ok. 1608—1629)	
Helenora	29
Licydyna	29
Cyceryna	30
Marantula	31
Lubomir	32
Haniel	33
Hiacynt	35
Janella	35
Pawencja	37
Bohymnja	37
Andrzej Morsztyn (ok. 1613—1693)	
Łzy	38
Do [swej panny]	39
Do Jana Grotkowskiego, sestina	39
Do panny	40
Cuda miłości	41
Odjazd	41
Tesknica	42
W kwartannie	42
Wacław Potocki (1625—1696)	
Pieśń zawierająca w sobie przestrożę, aby nie dufać fortunie i jej faworom, ale cnotę nad wszystko jako nieśmiertelne dobro ważyć i przekładać	43

	Str.
Jan Gawiński (ok. 1625—1696)	
O słowiku	44
[Dopieroś jeno co z dziecinnej pory]	45
Maj	47
Do majestatu Boskiego	48
Wespazjan Kochowski (1633—1700)	
Wiosna	49
Zielone	50
Do pokuty mającego się człowieka psalm 5	52
Nagrobek mężnym żołnierzom na Batoskich polach zaginionym i z hetmanem M. Kalinowskim, W[oje-wodą] Cz[ernichowskim]	53
Do domowych	54
Stanisław Herakljusz Lubomirski (1636—1702)	
Sonet na pochwałę Tacyta napisany	55
Stanisław Morsztyn (†1725)	
Odkryta szczerłość kawalerska	56
Wacław Rzewuski (1706—1779)	
Noc	58
Adam Naruszewicz (1733—1796)	
Hymn do słońca	59
Duma do słowika	61
Do strumienia	62
Wiosna	63
Ignacy Krasicki (1735—1801)	
O miłości ojczyzny	64
O niestateczności losu	64
[Do Wojciecha Jakubowskiego].	65
Do myśli	65
Stanisław Trembecki (1735—1812)	
Kupido, anakreontyk	66
Oda: Balon	66
Franciszek Karpiński (1741—1825)	
Pieśń poranna	68
Pieśń o Narodzeniu Pańskim	69
Pieśń wieczorna	70

	Str.
Do Justyny. Tęskność na wiosnę	70
Mazurek	71
Przypomnienie dawnej miłości	72
Konstancja Benisławska (1747—1806)	
Wzywa wszelkie stworzenie, iżby chwaliły Boga . . .	73
Wysławia dobrodziejstwo Chrystusowe na siebie i na cały świat wyłane	74
Modlitwa południowa	75
Józef Szymanowski (1748—1801)	
[Już nie usłyszysz mego westchnienia]	76
[Co też ta miłość wyrabia ze mną]	77
[W tobie się jednej świat dla mnie zamyka]	77
Franciszek Dionizy Kniaźnin (1750—1807)	
Lękliwa miłość	79
Słodka potucha	79
Urok cudowny	81
Znamiona bogów	82
Do Bugu	82
Próżny usiłek	84
Rozkoszy skutek	85
O Elizie	85
Krosienka, w rodzaju pasterskim	86
Do gwiazd	87
Samotność	87
Do Boga	88
Juljan Ursyn Niemcewicz (1757—1841)	
Wiersze napisane na brzegu morskim przy Agrygencie w Sycylii 1784	90
Pogrzeb Księcia Józefa Poniatowskiego. Pienie żałobne	90
Jakób Jasiński (1759—1794)	
Fortuna	93
Ludwik Kropiński (1767—1844)	
Dumanie	93
Ludwik Osiński (1775—1838)	
Oda na cześć Kopernika	94
Franciszek Morawski (1783—1861)	
Piosnka	98

	Str.
Kazimierz Brodziński (1791—1835)	
Pasterka	99
Pasterz do Zosi	99
Aleksander Fredro (1793—1876)	
Ojczyzna nasza	100
Adam Mickiewicz (1798—1855)	
Oda do młodości	101
Żeglarz	104
Do Niemna	105
Nowy Rok	106
Do D. D.	107
Niepewność	107
Rozmowa	108
W imionniku K. R.	109
Do Laury	109
[Mówię z sobą, z drugimi płaczę się w rozmowie]	110
Rezygnacja	110
Stepy Akermzańskie	111
Cisza morska. Na wysokości Tarkankut	112
Żegluga	112
Burza	113
Widok gór ze stepów Kozłowa	113
Bakczysaraj	114
Bajdary	115
Pielgrzym	115
Do matki Polki	116
Rozmowa wieczorna	117
Rozum i wiara	119
Arcy-mistrz	121
Do samotności	121
Mędrcy	122
Pieśń pielgrzyma	123
[Nad wodą wielką i czystą]	124
[Snuć miłość]	124
[Gdy tu mój trup]	125
[Połały się łyzy]	125
Żal rozrzutnika	126
Seweryn Goszczyński (1801—1876)	
Dobrydzień	128
Pożegnanie kochanki	127
W strapieniu mojem	127

	Str.
Maurycy Gosławski (1802—1834)	
Dumka	128
Stefan Witwicki (1802—1842)	
Czary	130
Podróż	130
Do Boga. Modlitwa o zwycięstwo	132
Bohdan Zaleski (1802—1886)	
Spomnienie	133
Do gitary	133
Cedr	134
Niewyśpiewana	135
Stefan Garczyński (1805—1833)	
W nocy jesiennej	137
Wincenty Pol (1807—1872)	
Pożegnanie	138
Do zielonego Beskidu	139
Juljusz Słowacki (1809—1849)	
Rozłączenie	140
Rzym	141
Sumnienie	142
Hymn	143
[Do Z. Krasieńskiego]	144
Na sprowadzenie prochów Napoleona	145
[Do matki]	146
Pogrzeb kapitana Meyznera	147
Tak mi Boże dopomóż	149
[Radujcie się! Pan wielki narodów nadchodzi]	150
[W pamiętniku Zofji Bobrowny]	152
[Los mię już żaden nie może zatrwożyć]	152
[Śni mi się]	153
[Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwała]	154
[Panie! jeżeli zamkniesz słuch narodu]	154
Hosanna! ręce podnieśmy...	154
[Gdy noc głęboka wszystko uspi i oniemi]	155
[Kiedy pierwsze kury Panu śpiewają]	156
Do autora „Skarg Jeremiego“	156
[Anioł ognisty — mój anioł lewy]	157

	Str.
Tomasz August Olizarowski (1811—1879)	
Co z którą	158
Sofora	158
Zygmunt Krasiński (1812—1879)	
Modlitwa za umarłych	159
Litanja	160
[Serce mi pęka]	161
[Ledwom cię poznał, już cię żegnać muszę]	163
Zawsze i wszędzie	164
[O serce moje!]	165
[Módl ty się za mnie]	165
Józef Ignacy Kraszewski (1812—1887)	
[Krzyż nieśmy z twarzą jasną i pogodną]	166
Edmund Wasilewski (1814—1846)	
Pieśń żeglarzów	168
Józef Przerwa-Tetmajer (1814—1880)	
Pieśń do kielicha	169
Kominek	170
Edward Żeligowski (1816—1864)	
[Boże mój]	170
Karol Baliński (1817—1864)	
To nie miłość	171
Narcyza Żmichowska (1819—1876)	
Niepewność	173
Pewność	173
Tęsknota	174
Dla ukochanych	175
Ryszard Berwiński (1819—1879)	
Moja gwiazda	175
Na wysokości Tatrów	176
Prolog [do „Bogunki na Gople“]	177
Karol Brzozowski (1821—1904)	
Miniona błogość	178
Żeglarz	179
Wiara. (Na Zmartwychwstanie Pańskie)	180

	Str.
[Z gór szczytu myślą biegnę w pola moje] . . .	182
Koniec zimy	182
Matko Przeczysta!	183
Cyprian Norwid (1821—1883)	
Wspomnienie	184
Moja piosnka [I]	185
Amen, legenda	187
Psalm wigilji	188
Czasy	190
W Weronie	190
Modlitwa	190
Bema pamięci żałobny-rapsod	191
Wielkość	193
Moja piosnka [II]	194
Na zgon ś. p. Jana Gajewskiego	195
Marjonetki	196
Post scriptum	197
Święty-pokój	198
Ironja	198
Pielgrzym	199
Litość	199
Narcyz	200
Sieroctwo	200
„Ruszał z Bogiem“	201
Laur dojrzały	202
Dedykacja [fantazji „Za kulisami“]	202
[Na posadzkę zapustnej sceny	204
[Daj mi wstążkę błękitną]	205
Omyłka	205
Wielkie słowa	205
Rzeźbiarz	207
Teofil Lenartowicz (1822—1893)	
Duch sieroty	207
Jak to na Mazowszu	208
Złoty kubek	210
Kalina	212
Kapryśna	212
Dumka wygnańca	214
Matko moja! matko!	215
Rozmowa ze słowikiem	216
Kornel Ujejski (1823—1897)	
Suplikacje	217
Chorał	218

	Str.
Modlitwa	220
Ojcowski psalm	221
Zawiana chata	222
Kiedys — konając	223
Ludwik Kondratowicz (1823—1862)	
Do * * *	223
Przedwiośnie	224
Orszak pogrzebowy	225
Roman Zmorski (1824—1867)	
Napis na grobie samobójcy	226
Na dawnym szlaku	226
Włodzimierz Wolski (1824—1882)	
Słyszysz, słyszysz? Melodja	227
Jan Zacharjasiewicz (1825—1906)	
Niepogoda	228
Marja Ilnicka (1825—1897)	
Wiosna	228
Strącona	230
Felicjan Faleński (1825—1910)	
[Dźwięk bije! — Dźwięk ten w przestrzeń się ulatnia]	231
[Gdy mówię, czując szron u czoła]	232
[Jestże obecność dla nas jaka]	232
Leonard Sowiński (1831—1887)	
Czem jesteś?...	232
Ergo sum!	233
Modlitwa kmiecia	233
Requiem aeternam	234
Mieczysław Romanowski (1834—1863)	
Kiedyz?	234
Modlitwa [I]	235
Modlitwa [II]	235
Nowa znajomość	236
[Zmierzyłem przepaść — straszna głąb przede mną!]	237
Sen ziemi	238
Do Zofji R.	239

	Str.
Jadwiga Łuszczewska (Deotyma) (1834—1908)	
Pieśń wieczorna	240
Adam Asnyk (1838—1897)	
Szkoda	241
Siwy koniu	242
Między nami nic nie było	242
Zwiędły listek	243
Bez granic	244
Za moich młodych lat	244
Szczęśliwa młodość	245
Ciche wzgórze	245
Samotne widmo	246
Ta łąka...	248
Aleksander Michaux (Miron) (1839—1895)	
[Pamiętasz]	248
Marja Konopnicka (1842—1910)	
[A czemuż wy, chłodne rosy]	249
[Przeorały raz i drugi]	250
W Weronie	250
Rzeka	251
[I mówię: odejdz — i wracam się cicha]	252
Na Janikulum	253
Na morzu w ciszę	253
Fala w pyły rozbita	255
A ci, co giną	255
Pocałunek Roberta Emmeta	256
Eliza Orzeszkowa (1842—1910)	
Zmiłuj się nad nami	257
Władysław Szanser (Wł. Ordon) (1850—1915)	
Przy kowadle	259
Z życia	260
Wiktor Gomulicki (1851—1919)	
Musisz kochać	260
Jesienią	261
Pod ciosem	262
Modlitwa	263
Nie zapomnimy o was	264
Duma o Janie Kochanowskim	265
Pod melodję walca	268

	Str.
Marjan Gawalewicz (1852—1910)	
Smutno	269
Marja Bartusówna (1856—1885)	
Do księżycy	269
Czesław Jankowski (1857—1929)	
[Jak liść spalony na pustyni piasku]	271
Wiosny zaduszny dzień	271
Zofja Trzeszczkowska (Adam M-ski) (1860—1911)	
[Czy ty zatęsknisz]	272
Tęskna	273
Zagaste oczy	274
Jan Kasprowicz (1860—1926)	
Bądź pozdrowiona!	274
[W Ciemnosmreczyńskich skał zwaliska]	275
Wiatr gnie sieroce smreki	276
Miłości pełne niech będą twe usta	276
Ballada o słoneczniku	277
Zasnęły się senne góry	279
Nie wrócisz do mnie	280
Nad książką nachylony	280
[Tą samą chodzę drogą]	281
[Przynoszę ci kilka pieśni]	282
[A ci, co zaznawszy znoju]	284
[Chciałbym otwierać dziś serce]	286
[Rozmiłowała się ma dusza]	288
Modlitwa wędrownego grajka	288
Kazimierz Laskowski (1861—1912)	
A czemuś ty dla mnie, wiosko?	290
Józefa Bąkowska (Szczęsna) (*1861)	
Czemu cię niema?	291
Zenon Przesmycki (Miriam) (*1861)	
Wieczór	293
O zmroku	293
Tajń	294
Antoni Lange (1862—1929)	
Nie na dzień jeden	295
Samotność	295

	Str.
[W każdej chwili żywota]	296
[A ty, dusz trucieliu, idź mi precz, Hamlecie]	296
Oblubieniec	297
[Tę książkę mi podając]	297
Kto tam?	298
Konstanty M. Górski (1862—1909)	
[Biada tym ustom]	299
[Żem o Twych dłoniach, okutych w pioruny]	299
[Potrzeba dużo boleć]	300
Andrzej Niemojewski (1864—1921)	
Żeglarz	300
Listopad	301
Kuźnica	301
Franciszek Nowicki (*1864)	
Zawrat	302
Stefan Żeromski (1864—1925)	
[Przedśmiertne zapiski Piotra Olbromskiego]	302
[Fragment]	305
Kazimierz Przerwa-Tetmajer (*1865)	
Melodja mgieł nocnych (nad Czarnym Stawem Gąsienicowym)	306
W lesie	306
[Pamiętam ciche, jasne złote dnie]	307
[Mów do mnie jeszcze]	307
W wędrowce	308
Józef Jankowski (*1865)	
[Po morzu liści]	308
Jan Lemański (*1866)	
Mur	309
Strącony okwiat	309
Artur Oppman (Or-Ot) (*1867)	
Choćbyś za życia	310
Deszcz listopadowy	311
Stanisław Wyspiański (1869—1907)	
[Gdy przyjdzie mi ten świat porzucić]	311
[Przez Twe Wielkie Zmartwychwstanie]	312
[Wesoły jestem, wesoły]	313

	Str.
Lucjan Rydel (1870—1918)	
Jesienią	315
Dwa słowa	315
[Kołem, oj kołem]	316
[Od Krakowa czarny las]	316
Kazimiera Zawistowska (1870—1902)	
[Chciałabym]	317
Zdzisław Dębicki (*1871)	
Jedno, jedyne słowo	317
Dom	318
W ogrodzie	318
Za bramą	319
Mamert Wikszemski (1872—1908)	
[Przed daleką i nieznaną drogą]	320
[Gasną gwiazdy, roztopione w fali]	320
Tadeusz Miciński (1873—1919)	
Bądź zdrowa!...	320
[Jak dym od wiatru znikamy].	321
Maryla Wolska (1873—1930)	
Ex voto	322
Wieczornica	322
Prelud	323
Stanisław Wyrzykowski (*1873)	
Trzy łodzie	323
[Śnij, dumne serce me]	324
Jerzy Żuławski (1874—1915)	
Na Mięgoszowieckiej przełęczy	324
Tadeusz Żeleński (Boy) (*1874)	
Kaprys	325
Wincenty Korab-Brzozowski (*1874)	
Na mojem czole	326
Edward Słóński (1874—1926)	
Ojczyzna	326
Ta, co nie zginęła...	329
Kiedy zginę...	330

Stanisław Korab-Brzozowski (1876—1901)

Prządka	331
Próżnia	332

Władysław Orkan-Smreczyński (1876—1930)

Brat-siostrzyca	332
---------------------------	-----

Józef Jedlicz (*1878)

To nie cud...	333
Ktoś w masce	333

Józef Ruffer (*1878)

Zakłęte skarby	334
--------------------------	-----

Włodzimierz Perzyński (1878—1930)

Wizja	335
Podziękowanie	335

Leopold Staff (*1878)

Idziemy	336
Zwycięzca	337
Prawda	337
Do gwiazd	338
Jak to być może?	339
Konanie	339
Upojenie	340
Ogród przedziwny	341
Ranek nad morzem	341
Kochać i tracić...	342
Wichr szalał w nocy...	343
Nic mi świecie...	343
Piosnka dziękczynna	343
Złota elegja	344
Czytelnicy	344
Jesień	345
O, moje szare dni...	346
[Odchodzącego dnia chwała codzienna]	346
[Panie, którego wszechmoc wszystko może!]	348
[Zachodnia zorza nieboskłonu]	348
Daleko pójde, zdaleka wrócę]	349
Ave Aurora!	349
Widok ze wzgórza	349
Wolność	350

Jan Kochanowski

1530—1584

DO PANIEJ

Imię tve, Pani, które rad mianuję,
Najdziesz w mych rymiech często napisane.
A kiedy będzie od ludzi czytane,
Masz przed inszemi, jeśli ja co czuję.

Bych cię z drogiego marmoru postawił,
Bych cię dał ulać i z szczerego złota
(Czego uroda i twa godna cnota),
Jeszczebych cię czci trwałej nie nabawił.

I mauzolea i egipckie grody
Ostatniej śmierci próżne być nie mogą;

Albo je ogień, albo nagłe wody,
Albo je lata zazdrościwe zmogą:

Sława z dowcipu sama wiecznie stoi,
Ta gwałtu nie zna, ta się lat nie boi.

NA LIPE

Gościu, siądz pod mem liściem a odpoczni sobie!
Nie dójdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,
Choć się nawysszej wzbije, a proste promienie
Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.
Tu zawsze chłodne wiatry z pola zawiewają,
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają.

Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
Biorą miód, który potem szlachci pańskie stoły.
A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
Że człowiekowi łącno słodki sen przypadnie.
Jabłek wprowadzie nie rodzę, lecz mię pan tak kładzie,
Jako szczep napłodniejszy w Hesperyskim sadzie.

DO SNU

Śnie, który uczysz umierać człowieka,
I okazujesz smak przyszłego wieku:
Uśpi na chwilę to śmiertelne ciało,
A dusza sobie niech pobuja mało.
Chce-li, gdzie jasny dzień wychodzi z morza,
Chce-li, gdzie wieczór gaśnie pozna zorza.
Albo gdzie śniegi panują i lody,
Albo gdzie wyschły przed gorącym wody.
Wolno jej w niebie gwiazdom się dziwować,
I spornym biegiem zbliżać przypatrować;
A jako koła w społecznym mijaniu
Czynią dźwięk barzo wdzięczny ku słuchaniu.
Niech się nacieszy nieboga dowoli,
A ciało, które odpoczynek woli,
Niechaj tymczasem tesknice nie czuje,
A co to nie żyć, wczas się przypatruje.

DO GÓR I LASÓW

Wysokie góry i odziane lasy,
Jako rad na was patrzę a swe czasy
Młodsze wspominam, które tu zostały,
Kiedy na statek człowiek mało dbały.
Gdziem potem nie był? czegom nie skosztował?
Jazem przez morze głębokie żeglował,
Jazem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
Jazem nawiedził Sybilline lochy.
Dziś żak spokojny, jutro przypasany
Do miecza rycerz; dziś miedzy dworzany

W pańskim pałacu, jutro zasie cichy
Ksiądz w kapitule, tylko że nie z mnichy
W szarej kapicy, a z dwojakim płatem;
I to czemu nic? jeśliż opatem.
Taki był Proteus, mieniać się to w smoka,
To w deszcz, to w ogień, to w barwę obłoka.
Dalej co będzie? srebrne w głowie nici,
A ja z tym trzymam, kto co wczas uchwici.

DO MIŁOŚCI [I]

Gdzie teraz ono jabłko i on klinot drogi,
Który mógł zahamować nieścignione nogi
Pierzchliwej Atalanty? gdzie taśma szczęśliwa,
Która serca i myśli upornych dobywa?
Ciebie na pomoc wzywam, ciebie, o miłości,
Której z wieku używa świat dobrotliwości:
Która spórnych żywiołów gniew spinasz łańcuchem,
Dna morskiego i nieba sięgasz swoim duchem,
Lwom srogość odejmujesz i zubrom północnym,
Użyte serce dajesz bogatyrom mocnym;
Ty mię ratuj, a swoją strzałą uzłoconą
Ugódź w serce, a okróć myśl nieunoszoną
Zapamiętałej dziewczki, której ani skokiem
Człowiek dogonić może, ledwe zajrzeć okiem.

DO MIŁOŚCI [II]

Matko skrzydlatych miłości,
Szafarko trósk i radości!
Wsiądź na swój wóz uzłocony,
Białym łabęciom zwierzony.
Puść się z nieba w snadnym biegu,
A staw się na Wiślnym brzegu,
Gdzie ku twej ści ołtarz nowy
Stawię swą ręką darnowy.
Nie dam ci krwawej ofiary!
Bo co mają srogie dary

U boginieј dobrotliwej
Czynić i światu życzliwej?
Ale dam kadzidło wonne,
Które nam kraje postronne
Posyłają, dam i śliczne
Zioła w swych barwach rozliczne.
Masz fijołki, masz leliją,
Masz majeran i szałwiją,
Masz wdzięczny swój kwiat różany,
To białe, a to rumiane.
Tem cię błagam, o królowa
Bogatego Cypru, owa
Abo różne serca zgodzisz,
Abo i mnie wyswobodzisz.
Ale raczej nas oboje
Wzów pod złote jarzmo swoje,
W którym niechaj ci służywa,
Póki ja i ona żywa.
Przyzwól, o matko miłości,
Szafarko trósk i radości!
Tak po świecie niechaj wszędzie
Twoja władza wieczna będzie.

DO MAGDALENY

Ukaż mi się, Magdaleno, ukaż twarz swoją,
Twarz, która prawie wyraża różą oboję.
Ukaż złoty włos powiewny, ukaż swe oczy
Gwiazdom równe, które prędkie krąg nieba toczy.
Ukaż wdzięczne usta swoje, usta różane,
Pereł pełne, ukaż piersi miernie wydane,
I rękę alabastrową, w której zamknięte
Serce moje! O głupie, o myśli szalone!
Czego ja pragnę? o co ja nieszczęsny stoję?
Patrząc na cię, wszystkę władzę straciłem swoją:
Mowy nie mam, płomień po mnie tajemny chodzi,
W uszu dźwięk, a noc dwoista oczy zachodzi.

MODLITWA O DESZCZ

Wszego dobrego dawca i szafarzu wieczny!
Tobie ziemia spalona przez ogień słoneczny
Modli się dżdża, i smętne zioła pochyłone,
I nadzieja oraczów, zboża upragnione.
Ściśni wilgotne chmury świętą ręką swoją,
A ony suchą ziemię i drzewa napoją
Ogniem zjęte; o który z suchej skały zdroje
Niesłychane pobudzasz, okaż dary swoje.
Ty nocną rosę spuszczasz; ty dostatkiem hojnym
Żywej wody dodawasz rzekom niespokojnym.
Ty przepaści nasycasz i łakome morze!
Stąd gwiazdy żywność mają i ogniste zorze.
Kiedy ty chcesz, wszytek świat powodzią zatonie,
A kiedy chcesz, od ognia, jako pióro, wspanonie.

PIEŚŃ

Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, których nie masz miary?

Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.

Złota też, wiem, nie pragniesz: bo to wszystko Twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.

Wdzięcznem Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,
Bo nad to przystojniejszej ofiary nie mamy.

Tyś Pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował
I złotemi gwiazdami ślicznie uhaftował.

Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznemi.

Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi
A zamierzonych granic przeskoczyć się boi.

Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
Biały dzień a noc ciemna swoje czasy znają.

Tobie kwoli rozliczne kwiatki Wiosna rodzi;
Tobie kwoli w kłosianym wieńcu Lato chodzi;

Wino Jesień i jabłka rozmaite dawa;
Potem do gotowego gnuśna Zima wstawa.

Z Twej łaski nocna rosa na mdłe zioła padnie,
A zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie.

Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrzy swej żywności,
A Ty każdego karmisz z Twej szczodrobliwości.

Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie.

Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi,
Jedno zawsze niech będziem pod skrzydłami Twemi!

[SERCE ROŚCIE, PATRZĄC NA TE CZASY!]

Serce roście, patrząc na te czasy!
Mało przedtem gołe były lasy,
Śnieg na ziemi wysszej łokcia leżał,
A po rzekach wóz nacięższy zbieżał.

Teraz drzewa liście na się wzięły,
Polne łąki pięknie zakwitnęły;
Lody zeszły, a po czystej wodzie
Idą statki i ciosane łodzie.

Teraz prawie świat się wszystek śmieje,
Zboża wstały, wiatr zachodny wieje;
Ptacy sobie gniazda omyślają
A przede dniem śpiewać poczynają.

Ale to grunt wesela prawego,
Kiedy człowiek sumnienia całego,

Ani czuje w sercu żadnej wady,
Przeczyby się miał wstydać swojej rady.

Temu wina nie trzeba przylewać,
Ani grać na lutni, ani śpiewać:
Będzie wesół, byś chciał, i o wodzie,
Bo się czuje prawie na swobodzie.

Ale kogo gryzie mól zakryty,
Nie idzie mu w smak obiad obfity;
Żadna go pieśń, żaden głos nie ruszy,
Wszystko idzie na wiatr mimo uszy.

Dobra myśli, której nie przywabi,
Choć kto ściany drogo ujedwabi!
Nie gardź moim chłodnikiem chróścianym,
A bądź ze mną, z trzeźwym i z pijanym!

[TRUDNA RADA W TEJ MIERZE]

Trudna rada w tej mierze: przyjdzie się rozjechać,
A przez ten czas wesela i lutnie zaniechać.
Wszystka moja dobra myśl z tobą precz odchodzi,
A z tego mię więzienia nikt nie wyswobodzi,
Dokąd cię zaś nie ujrzę, pani wszech piękniejsza,
Co ich kolwiek przyniosła chwila terazniejsza.

Już mi z myśli wypadły te obecne twarze:
Twoje nadobne lice jest podobne zarzy,
Która nad wielkiem morzem rano się czerwieni,
A znienagła ciemności nocne w światłość mieni;
Przed nią gwiazdy drobniejsze po jednej znikają
I tak już przyszłej nocy nieznacznie czekają.

Takaś ty w oczu moich. Szczęśliwa to droga,
Po której chodzić będzie tak udatna noga!
Zajrzę wam, gęste lasy i wysokie skały,
Że przede mną będziecie taką rozkosz miały:
Usłyszycie wdzięczny głos i przyjemne słowa,
Po których sobie teskni biedna moja głowa.

Lubeż moje wesele, lubeż me biesiady!
Mnie podobno już prózno szukać inszej rady,
Jeno smutnego serca podpierać nadzieją;
W nadzieję ludzie orzą i w nadzieję sieją.
A ty tak srogą nie bądź, ani mię tem karzy,
Bych długo nie miał widzieć twojej pięknej twarzy!

[CHCEMY SOBIE BYĆ RADZI?]

Chcemy sobie być radzi?
Rozkaż, panie, czeladzi,
Niechaj na stół dobrego wina przynaszają,
A przytem w złote gęśli, albo w lutnią grają.

Kto tak mądry, że zgadnie,
Co nań jutro przypadnie?
Sam Bóg wie przysze rzeczy, a śmieje się z nieba,
Kiedy się człowiek troszcze więcej niżli trzeba.

Szafuj gotowem bacznie;
Ostatek, jako zacznie,
Tak fortuna niech kona: raczy-li łaskawie,
Raczy-li też inaczej: my siedziem w jej prawie.

U fortuny to snadnie,
Że kto stojąc upadnie;
A który był dopiero u niej pod nogami,
Patrzajże go po chwili, a on gardzi nami.

Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie;
A ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.

Próżno ma mieć na pieczy
Śmiertelny wieczne rzeczy;
Dosyć na tem, kiedy wie, że go to nie minie,
Co z przejścia Pańskiego od wieku mu płynie.

A nigdy nie zabłądzi,
Kto tak umysł narządzi,
Jakoby umiał szczęście i nieszczęście znosić,
Temu mężnie wytrzymać, w owem się nie wznosić.

Chwałę szczęście stateczne;
Nie chce-li też być wieczne,
Spuszczę com wziął, a w cnotę własną się ogarnę
I uczciwej chudoby bez posagu pragnę.

Nie umiem ja, gdy w żagle
Uderzą wiatry nagle,
Krzyżem padać i świętych przenajdować dary,
Aby łakomej wodzie tureckie towary

Bogactwa nie przydały,
Wpadwszy gdzie między skały;
Tam ja bezpiecznem sercem i pełen otuchy
W równej fuście popłynę przez morskie rozruchy.

[ZEGAR, SŁYSZĘ, WYBIJA]

Zegar, słyszę, wybija:
Ustąp, melankolija!
Dosyć na dniu ma statek;
Dobrej myśli ostatek.

U Boga każdy błazen,
Choć tu przymówki prazen;
A im się barziej sili,
Tem jeszcze więcej myli.

A ktoby chciał na świecie
Uważyć, co się plecie,
Dziwnie to prawdy blisko,
Że człek — Boże igrzysko.

Dygnitarstwa, urzędy,
Wszystko to jawne błędy:

Bo nas równo śmierć sadza,
Ani pomoże władza.

A nad chłopa chciwego
Niemasz nic nędzniejszego:
Bo na drugiego zbiera,
A sam głodem umiera.

Więc, by tacy synowie
Byli, jako ojcowie,
Dawnoby z tej przyczyny
Świat się jął zebraniny.

Lecz temu Bóg poradził,
Bo co jeden zgromadził,
To drugi wnet rozciska:
Niech świata głód nie ściska.

Po śmierci trudno rządzić!
Tyś mógł, ojcze, nie błdzić:
Syn tylko worki zliczy,
W rozumie nie dziedziczy.

Przeto te troski płone
Szatanowi zlecone!
Niech, uprzątnąwszy głowę,
Mkną w skrzynię Fokarowę.

A nam wina przynoście!
Z wina dobra myśl roście!
A frasunek podlany
Taje, by śnieg zagrzany.

[SŁOŃCE PALI, A ZIEMIA IDZIE W POPIÓŁ PRAWIE]

Słońce pali, a ziemia idzie w popiół prawie,
Świata nie znać w kurzawie!
Rzeki dnem uciekają,
A zagorzałe zioła dżdża z nieba wołają.

Dzieci, z flaszą do studniej! a stół w cień lipowy,
Gdzie gospodarskiej głowy
Od gorącego lata
Broni list: za wsadzenie przyjemna zapłata.

Lutni moja, ty ze mną! bo twe wdzięczne strony
Cieszą umysł trapiiony,
A troski nieuśpione
Prędkim wiatrom podają za morze czerwone.

[WY, KTÓRZY POSPOLITĄ RZECZĄ WŁADACIE]

Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie,
A ludzką sprawiedliwość w rękę trzymacie,
Wy, mówię, którym ludzi paść poruczono
I zwierzchności nad stadem Bożem powierzono:

Mieście to przed oczyma zawždy swojemi,
Żeście miejsce zasiedli Boże na ziemi,
Z którego macie nie tak swe własne rzeczy,
Jako wszystko ludzki mieć rodzaj na pieczy.

A wam więc nad mniejszymi zwierzchność jest dana,
Ale i sami macie nad sobą pana,
Któremu kiedykolwiek z spraw swych uczynić
Poczet macie; trudnoż tam krzywemu wynić.

Nie bierze ten pan darów, ani się pyta,
Jeśli kto chłop, czyli się grofem poczyta;
W siermiędze-li go widzi, w złotych-li głowach,
Jeśli namniej przewinił, być mu w okowach.

Więc ja podobno z mniejszem niebezpieczeństwem
Grzeszę: bo sam się tracę swem wszeteczeństwem;
Przełożonych występki miasta zgubiły
I szerokie do gruntu carstwa zniszczyły.

[GORĄCE DNI NASTAWAJĄ]

Gorące dni nastawają,
Suche role się padają;
Polny świercz, co głosu sstaje,
Gwałtownemu słońcu łaje.

Już mdłe bydło szuka cienia
I ciekącego strumienia;
I pasterze, chodząc za niem,
Budzą lasy swoim graniem.

Żyto się w polu dostawa
I swoją barwą znać dawa,
Iż już niedaleko żniwo:
Miej się do sierpa co żywo!

Sierpa trzeba ozimienie,
Kosa się zejdzie jarzynie;
A wy, młodszy, noście snopy,
Drudzy układajcie w kopy!

Gospodarzu nasz wybrany,
Ty masz mieć wieniec kłosiany,
Gdy w ostatek zboża zatnie
Krzywa kosa już ostatnie.

A kiedy z pola zbierzemy,
Tam dopiero odpoczniemy,
Dołożywszy z wierzchem broga:
Już więc, dzieci, jedno Boga!

Wtenczas, gościu, bywaj u mnie,
Kiedy wszystko najdziesz w gumnie;
A jeśli ty rad odkładasz,
Mnie do siebie drogę zadasz.

[WSI SPOKOJNA, WSI WESOŁA]

Wsi spokojna, wsi wesoła,
Który głos twej chwale zdoła?
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć zaraz wszystkie?

Człowiek w twej pieczy uczciwie
Bez wszelakiej lichwy żywie;
Pobożne jego staranie
I bezpieczne nabywanie.

Inszy się ciągną przy dworze,
Albo żeglują przez morze,
Gdzie człowieka wichur pędzi,
A śmierć bliżej niż na piędzi.

Najdziesz, kto w płat język dawa,
A radę na funt przedawa;
Krwią drudzy zysk oblewają,
Gardła na to odważają.

Oracz pługiem zarznie w ziemię;
Stąd i siebie i swe plemię,
Stąd roczną czeladź i wszytek
Opatruje swój dobytek.

Jemu sady obradzają,
Jemu pszczoły miód dawają;
Nań przychodzi z owiec wełna
I zagroda jagniąt pełna.

On łąki, on pola kosi,
A do gumna wszystko nosi.
Skoro też siew odprawimy,
Komin wkoło obsiedziemy.

Tam już pieśni rozmaite,
Tam będą gadki pokryte,

Tam trefne pęsy z ukłony,
Tam cenar, tam i goniony.

A gospodarz, wzięwszy siatkę,
Idzie mrokiem na usadkę,
Albo sidła stawia w lesie ;
Jednak zawsze co przyniesie.

W rzece ma gęste więcierze,
Czasem wędą ryby bierze ;
A rozliczni ptacy wkoło
Ozywają się wesoło.

Stada igrają przy wodzie,
A sam pasterz, siedząc w chłodzie,
Gra w pieszczalkę proste pieśni,
A Faunowie skaczą leśni.

Zatem sprzętna gospodyni
O wieczszej pilność czyni,
Mając doma ten dostatek,
Że się obejdzie bez jatek.

Ona sama bydło liczy,
Kiedy z pola idąc ryczy ;
Ona i spuszczać pomoże,
Męża wzmaga, jako może.

A niedorośli wnukowie,
Chyląc się ku starszej głowie,
Wykną przestawać na male,
Wstyd i cnotę chować w cale.

Dzień tu, ale jasne zorze
Zapadłyby znowu w morze,
Niżby mój głos wyrzekł wszytki
Wieśne wczasy i pożytki.

[WSZYTKI PŁACZE, WSZYTKI ŁZY HERAKLITOWE]

Wszytki płacze, wszytki łzy Heraklitowe,
I lamenty, i skargi Symonidowe,
Wszytki troski na świecie, wszytki wzdychania,
I żale, i frasunki, i rąk łamania,
Wszytki a wszytki zaraz w dom się mój noście,
A mnie płakać mej wdzięcznej dziewczki pomożcie:
Z którą mię niepobożna śmierć rozdzieliła,
I wszytkich moich pociech nagle zbawiła.
Tak więc smok, upatrzywszy gniazdo kryjome,
Słowiczki liche zbiera, a swe łakome
Gardło pasie; tymczasem matka szczebiece
Uboga, a na zbójcę co raz się miece;
Prozno: bo i na samą okrutnik zmierza,
A ta nieboga ledwe umyka pierza.
Prozno płakać, podobno drudzy rzeczecie?
Cóż, prze Bóg żywy, nie jest prozno na świecie?
Wszytko prozno; macamy, gdzie miękcej w rzeczy,
A ono wszędy ciśnie: błąd wiek człowieczy!
Nie wiem, co lżej: czy w smutku jawnie żałować,
Czyli się z przyrodzeniem gwałtem mocować?

[JAKO OLIWKA MAŁA POD WYSOKIM SADEM]

Jako oliwka mała pod wysokim sadem
Idzie z ziemi ku gorze macierzyńskim śladem,
Jeszcze ani gałązek ani listków rodząc,
Sama tylko dopiero szczupłym prątkiem wschodząc;
Tę, jeśli, ostre ciernie lub rodne pokrzywy
Uprzątając, sadownik podciął ukwapliwy,
Mdleje zaraz, a zbywszy siły przyrodzonej,
Upada przed nogami matki ulubionej:
Takci się mej namilszej Orszuli dostało:
Przed oczyma rodziców swoich rostąc, mało
Od ziemi się co wznioswszy, duchem zaraźliwym

Srogiej Śmierci otchniona, rodzicom troskliwym
 U nóg martwa upadła. O zła Persefono,
 Mogłażeś tak wielu łzam dać upłynąć płono?

[ORSZULO MOJA WDZIĘCZNA! GDZIEŚ MI SIĘ PODZIAŁA?]

Orszulo moja wdzięczna! gdzieś mi się podziała?
 W którą stronę, w którąś się krainę udała?
 Czyś ty nad wszytki nieba wysoko wniesiona,
 I tam w liczbę Aniołków małych policzona?
 Czyliś do Raju wzięta? czyliś na szczęśliwe
 Wyspy zaprowadzona? czy cię przez teskliwe
 Charon jeziora wiezie i napawa zdrojem
 Niepomnym, że ty nie wiesz nic o płaczu mojem?
 Czy, człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
 Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?
 Czyli się w czyściu czyścisz, jeśli z strony ciała
 Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?
 Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwiej była,
 Niżeś się na mą ciężką żalność urodziła?
 Gdziekolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żalności,
 A nie możesz-li w onej dawnej swej całości,
 Pociesz mię, jako możesz: a staw się przede mną,
 Lubo snem, lubo cięniem, lub marą nikczemną.

[„FRASZKA CNOTA“ POWIEDZIAŁ BRUTUS PORĄŻONY]

„Fraszka cnota“ powiedział Brutus porażony:
 Fraszka, kto się przypatrzy, fraszka z każdej strony.
 Kogo kiedy pobożność jego ratowała?
 Kogo dobroć przypadku złego uchowała?
 Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy,
 Nie mając ani dobrych ani złych na pieczy.
 Kędy jego duch więnie, żaden nie ułężę:
 Praw-li, krzyw-li, bez braku każdego dosięże.
 A my rozummy swoje przedsię udać chcemy,
 Hardzi miedzy prostaki, że nic nie umiemy.

Wspinamy się do nieba, Boże tajemnice
Upatrując ; ale wzrok śmiertelnej żrzenice
Tępy na to: sny lekkie, sny płocze nas bawia,
Które się nam podobno nigdy nie wyjawia.
Żałości, co mi czynisz? Owa już oboje
Mam stracić: i pociechę i baczenie swoje?

[MY NIEPOSŁUSZNE, PANIE, DZIECI TWOJE]

My nieposłuszne, Panie, dzieci Twoje,
W szczęśliwe czasy swoje
Rzadko Cię wspominamy:
Tylko rozkoszy zwykłych używamy.
Nie baczym, że to z Twojej łaski nam płynie,
A także prędko minie,
Kiedy po nas wdzięczności,
Nie uznasz, Panie, za Twoe życzliwości.
Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha
Doczesna rozkosz licha.
Niechaj na Cię pomniemy
Przynamniej w kaźni, gdy w łasce nie chcemy.
Ale ojcowskim nas karz obyczajem:
Boć przed Twym gniewem stajem,
Tak jako śnieg niszczeje,
Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.
Zgubisz nas prędko, wiekuisty Panie,
Jesli nad nami stanie
Two ciężka Boska ręka;
Sama niełaska jest nam sroga męka.
Ale od wieku Twoja lutość słynie,
A pierwej świat zaginie,
Niż Ty wzgardzisz pokornym,
Chocia był długo przeciw Tobie spornym.
Wielkie przed Tobą są występy moje,
Lecz miłosierdzie Twoje
Przewyższa wszystkie złości:
Użyj dziś, Panie, nade mną litości!

Sebastjan Grabowiecki

ok. 1540—1607

[NIESZCZĘŚCIE MYCH ŁEZ CHCIWE]

Nieszczęście, mych łez chciwe,
Długoż jeszcze złośliwe
Będiesz po sercu jad swój rozlewało,
Byś się mem łkaniem kiedy nacieszyło?
Czylić ból i płacz mało?
Sna chcesz, byś tak dni moje wyniszczyło?

Inszy, kiedy truchleją,
Wspierają się nadzieją
I wdzięczną myślą serce zabawiają;
Mnie duszę bierze i ciało zabija,
Że smutki dolegają
A otucha przyszłych pociech omija.

Ratunku z żadnej strony
Nie ma mój wiek strapiony;
Łzą się zmieniły me żrzenice obie;
Przyszłych się lękam, przeszłych dni żałuję;
Życzyłbym śmierci sobie,
Lecz i w grobie odpoczynku nie czuję.

Co wszytkiem władniesz, Panie,
Przyjmi ciężkie wzdychanie;
Wzgardzisz-li Ty mnie, gdzie obrócę oczy,
Gdzie serce skłonię, gdzie podniosę ręce?
Gdy żal z oka łzę toczy,
Daj pokorę, daj cierpliwość w męce!

[JASNE DZIENNE ŚWIATŁOŚCI]

Jasneienne światłości
I chłodne nocne cienie,
Imię wszechmocne w pieśniach wysławiajcie!

Rownia pełna wdzięczności,
 Pagórki, gór wzniesienie,
 Pola i lasy, chwałę Panu dajcie!
 Wy, co ziemi dawacie
 Moc, że kwiat na się biera,
 Źródła kryształne czyste,
 Wody wdzięczne przeźryste,
 Chwalcie, co niebo otwarza, zawiera;
 A z niezmiernej lutości
 Lud k sobie ciągnie, nie chcąc pomnieć złości.

*

Mikołaj Sęp Szarzyński

ok. 1530—1581

NA ONE SŁOWA JOPOWE:

HOMO NATUS DE MULIERE, BREVI VIVENS TEMPORE etc.

Z wstydem poczęty człowiek, urodzony
 Z boleścią, krótko tu na świecie żywie,
 I to odmiennie, nędznie, bojaźliwie;
 Ginie, od słońca jak cień opuszczony.

I od takiego, Boże nieskończony,
 W sobie chwalebnie i w sobie szczęśliwie
 Sam przez się żyjąc, żądasz jakmiarz chciwie
 Być miłowany i chcesz być chwalony.

Dziwne są Twego miłosierdzia sprawy:
 Tym sie Cherubim, przepaść rozumności,
 Dziwi zdumiały, i stąd pała prawy
 Płomień, Serafim, w szczęśliwej miłości.

O Święty Panie, daj, niech i my mamy
 To, co mieć każesz, i Tobie oddamy!

O WOJNIE NASZEJ, KTÓRĄ WIEDZIEMY Z SZATANEM, ŚWIATEM I CIAŁEM

Pokój — szczęśliwość, ale bojowanie
Byt nasz podniebny. On srogi ciemności
Hetman i świata łakome marności
O nasze pilno czynią zepsowanie.

Nie dosyć na tem, o nasz możny Panie!
Ten nasz dom — ciało, dla zbiegłych lubości
Niebacznie zając duchowi zwierzchności,
Upaść na wieki żądać nie przestanie.

Cóż będę czynił w tak strasliwym boju,
Wątły, niebacznym, rozdwójony w sobie?
Królu powszechny, prawdziwy pokoju
Zbawienia mego, jest nadzieja w Tobie!

Ty mnie przy sobie postaw, a przepiecznie
Będę wojował i wygram statecznie.

O NIETRWAŁEJ MIŁOŚCI RZECZY ŚWIATA TEGO

I nie miłować ciężko, i miłować
Nędzna pociecha, gdy żądzą zwiedzione
Myśli cukrują nazbyt rzeczy one,
Które i mienić i muszą się psować.

Komu tak będzie dostatkiem smakować
Złoto, szept, sława, rozkosz i stworzone
Piękne oblicze, by tem nasyczone
I mógł mieć serce i trwóg się warować?

Miłość jest własny bieg bycia naszego:
Ale z żywiołów utworzone ciało,
To chwając, co zna początku równego,
Zawodzi duszę, której wszystko mało.

Gdy Ciebie, wiecznej i prawej piękności
Samej nie widzi, celu swej miłości.

PIEŚŃ NAKSZTAŁT PSALMU LXX

DEUS, IN ADIUTORIUM MEUM INTENDE.

Ciebie, wszego stworzenia o obrońco wieczny,
Wzywam, wątły, ubogi i nigdzie bezpieczny:
Miej mię w pilnej opiece, a we wszystkiej trwodze
Pośpiesz przynieść ratunek duszy mej niebodze.

Uskrom choć różgą Twoją ciało zaślepione
I żądzą prózną, sprośną, szkodną napełnione;
Niech się wstyda, że pragnie duszy swej panować:
Słuszniej wiecznej ma służyć, co się musi psować.

I wy, wojska zazdrosne (Pan Bóg mnie obroną)
Tył podajcie i weźmcie hańbę nieskończoną,
Co dóbr (skąd was wygnano) stworzeniu Pańskiemu
Nie zyczycie i chwały stwórcowi swojemu.

Szczęście me, chwało moja, niech wskok wstyd poczuja
Którzy mi inszą chwałę, nie Ciebie, cukrują.
Co ma człowiek nie Twego? a który się chlubi
Z darów Twych, wieczny Królu, dary Twoje zgubi.

To szczęśni, to weseli, którzy wyznawają,
Że Twe jest, co jest dobrze, i Ciebie szukają,
Wiecznotrwałej ozdoby, i czynią staranie,
By chcąc samego Ciebie miłowali, Panie.

I mnie policz w tę liczbę, Ojczy miłosierny,
A daj, bym i tu baczył, iżem proch mizerny,
I nierówny tak ciężkich przygód nawałności,
Niech znam moją możnością wielkie Twe lutości.

Ale kto jest szczęśliwy, choć dyjamentową
Wdział zbroję, wojnę cierpiąc długą i surową?
Przeto proszę: Ty, któryś jest obrońcą w boju,
Nie odwłaczaj dać się nam, zbawienny Pokoju.

PIEŚŃ O FRYDRUSZU,
KTÓRY POD SOKALEM ZABIT OD TATARÓW ROKU PAŃSKIEGO 1519

Umysł stateczny i w cnotach gruntowny
Kto ma od Boga, żywie świętym rowny;
Nietylko wytrwa gniew szczęścia surowy,
Ale i łaską wzgardzić jest gotowy.

Tysiąc przykładów: ale dostateczny
Słów moich świadek sam Frydrusz serdeczny,
Który to sprawił, że sie mniej wstydamy
Blizny, prze upór co nieszczęścia mamy.

Na Sokal wojska gdy już płaczliwego
Ostatek uwiódł od rąk okrutnego
Pohańca — wolny, serce nielekliwe
Odkrył, te słowa mówiąc pamiętliwe:

„Farbę Bugowej, widziałem, krew wody
Nasza zmieniła, prócz pohańskiej szkody.
Skrzyły sie pola pod zacnemi ciałą,
A mnie, niestetyż, kto w te zagnał wały?

Bojaźń wyrodna w serce me nie wchodzi,
Lecz, mogąc pomóc żywiąc, umrzeć szkodzi.
Choć miejsce wzywa i dusza uczciwa,
Krwia, ciałem, zbroją, sławę kupić chciwa.

Ale jeszcze trwa ten targ: otwórz bronę,
Otwórz, już mię wstyd mur mieć za obronę;
Niechaj przypłaci pohaniec zdradliwy,
Że tył mój widział, gdym zbrojny i żywy“.

To rzekszys, jako z działa śmiertelnego
Kamień, płomienia gwałtem siarczystego
Z hukiem wyparty, jako przez wiatr rzadki
Leci przez ciała, dając im upadki:

Tak mężny Frdyrusz, gniewy ślachetnemi
Zapalon, z zamku z krzyki rycerskimi

Wypadł i przeszedł zastęp niezliczony,
Swą i tatarską prawie krwią zjuszony.

Tam zaś, by tygrys, gdy swe baczy dzieci
Miedzy myśliwcy, choć tysiąc strzał leci,
Wpada w pośrodek, nie o ratunek dbając,
Ale o pomstę, szkodzi i konając.

Taki był on mąż. Widząc swój lud zbity,
Drugi związany, aż go znamienity
Duch ze krwią odbiegł. Padł. Krzyknął bezbożny
Zastęp i więźnie. Lecz był okrzyk rożny.

O cny rycerzu! nietylko szczęśliwie
Duch twój z wielkimi bohatyry żywie:
I tu, dokąd Bug cichy wody swoje
Niesie do Wisły, dotąd imię twoje

Trwać będzie w ustach ludu rycerskiego.
I rzecze człowiek serca wspaniałego:
„Z lepszym ojczyzny szczęściem, wieczny Panie,
Racz mi naznaczyć tak prędkie skonanie“.

*

Kasper Miaskowski

ok. 1553—1622

EUTERPE

Nieście z liliją i z różą fijołki,
Jako więc pszczołki
Do ulów kwiatki z pól rozkwitłych niosą
Za pierwszą rosą.
A z tem przy żłobie padszy na kolana,
Witajmy Pana.
Czy nieme bydło grzeje Go swą parą,
A człowiek, wiarą

Oddany Jemu, niewdzięcznym się stawi,
Co go wybawi
Z płomieniów wiecznych i śmierci bez końca,
Gdzie nie masz słońca?
Kolebmyż w sercu to dzieciątko dziwne,
Za nas przeciwne,
Panieńskim ciałem na świat obleczone,
Iszcząc już one
Słowa pradziadów dane przez Proroki
W nocy głębokiej.
Oto już przyszedł Emanuel prawy
Do trudnej sprawy.
Oto w powiciu leży jej kochanek,
Co wstąpi w szranek
Z Lewijatanem, i krwią własną zwiąże
Ciemności księżę.
Oto Synaczek przedwieczny w tem ciele,
Co sam w kościele
Rozciągnie berło powszechnym od wschodu
Aż do zachodu.
O niemowiętko: kto wymówi Twoje
Rodzenie dwoje?
Kto w jednej różne natury osobie
Uważy w Tobie?
Przyjmiże od nas, acz nic, tę ofiarę:
Uprzejmą wiarę.
Przyjmi nadzieję, przyjmij i niegodną
I niepodobną
Twej niezbrodzonej łaski wdzięczność, Panie,
Dokąd nas stanie.

NA OKNA

Płomieniu jasny,
Wchodź w dom mój ciasny,
A bez pochyby,
Przez te to szyby.

A Ty, nasz Panie,
Że noc ustanie,
Wpuść rączę gońce,
Które śle słońce
Sprawiedliwości
W nasze wnętrzności!
Zapuść skry żywe
W serca leniwe!
Bo gdy je zgrzeją,
Z wielką nadzieją
Westchną do Ciebie,
I gniazda w niebie
W śmiertelnej dobie
Stać będą sobie.

NA ŻNIWO

Już Ceres pod sierp osądziła kłosy,
A sama, białe rozczosawszy włosy,
Po żyznych niwach wiąże wokrag snopy,
Szykując w polach długim rzędem kopy.
A jako pilny czarnych poczet mrowek,
Obrawszy gdzie plac i rażny ostrowek,
Na plecach korzyść do gromady niesie,
Bądź w boru pod pniem, bądź pod karczem w lesie:
Tak pracowitych żeńców ufce wkoło,
Choć to w gorący skwar, otarszy czoło,
Z pokrzykiem jedni mięjsze kładą grzywy,
Które od ręku uprzęta sierp krzywy;
Drudzy, gdzie promień dogrzał w snopach zbożu,
Noszą a prędko do drabnego wozu;
I głośny z nim wnet bicz do stodół jedzie,
Aż płaszczem wronym noc pola obwiedzie.

Anonim z drugiej połowy XVI w.

FRASZKA DO ZOSIE

Słuchaj, gdy nie chcesz baczyć, co się ze mną dzieje,
A nie mórz w mojem sercu do końca nadzieje:
Albo łzami gęstemi wszytek się obléwam,
Albo serdeczne ognie wzdychaniem odkrywam:

Ognie, któreby w popiół dawno mie spaliły,
Gdyby mie łzy wilgotne często nie kropiły;
Które tak często płyną, żeby już me ciało,
By go ogień nie suszył, wodą być musiało.

Owo nigdy się o to nie przestają wadzić
Ciężki płacz, srogi płomień, kto mnie z nich ma zgładzić.
W tym rozterku co cierpię, chciej uważać sobie;
Lecz, jeśli i to trudno, powiem ja sam tobie:

Żywot mie już opuścił, śmierć się mie wziąć boi,
Sama żałosna miłość przy mnie stale stoi,
I ta tylko dlatego, aby mie męczyła:
Mnimiałaś, aby z cnoty przy mnie się bawiła?

Otóż słyszysz, tych czasów co się ze mną dzieje!
O, nader srogie serce, co się z tego śmieje!
Ty jeśli mie nie myślisz na wieki zepsować,
Uczyń, coć nie zaszkodzi: dopuść się miłować!

DO KASIE

Im pilniej na twoje oblicze nadobne
Patrzam i na oczy tve, gwiazdam podobne,
Tem mie srodzej palą płomienie miłości!
Dla Boga, daj ratunk: ginę w tej ciężkości!

O wdzięczne stworzenie, pani urodziwa,
Bacz to, że dla ciebie serce me omdlęwa,

Cierpiąc niewymowny żal i doległości;
Dla Boga, daj ratunk: ginę w tej ciężkości!

Ustawne wzdychanie, słowa niezmyślone
I smętnemi łzami lice pokropione
Niechaj cię przywiodą ku słusznej lutości.
Dla Boga, daj ratunk: ginę w tej ciężkości!

Co za zysk stąd weźmiesz, że zginę dla ciebie,
Który cie miłuję bardziej, niż sam siebie,
I twojej się wdzięcznej dziwuję piękności.
Dla Boga, daj ratunk: ginę w tej ciężkości!

Żywot, szczęście i śmierć i nieszczęście moje
Dzierży w swojej władzy możne serce twoje:
Co ty będziesz chciała, to się ze mną stanie.
Dla Boga, daj ratunk, me wdzięczne kochanie!

*

Jan Smolik

ok. 1555 — ok. 1613

PIEŚŃ

Zaprzęż nie tygry, nie lwice, Cyprydo,
W złoty wóz: parę białych niech Kupido
Gołębi lecem jedwabnym pożenie
Przez chmurne cienie.

Opuść na chwilę Ankon ulubiony
I Cypr wesoły, tobie poświęcony,
Spuść się nad Wisłę, obacz naszej ziemię
To śliczne plemię

Pięknych przymiotów i wdzięcznej urody,
Która bez waszej trojańskiej niezgody
Rychlejby klejnot odniosła piękności,
A przez zazdrości.

Hesper jak jasna jest między gwiazdami,
Tak twe wspaniałe, panno nad pannami,
Są obyczaje, z natury przyrodne,
Ozdoby godne.

Jeśli jest Cnota chwały godna wszędzie,
Tedy ma lutnia ciebie sławić będzie,
I wiersz mój śpiewać *tobie*, tobie k woli
Serce mię boli.

A ty, co serca ranisz hartownemi
Strzałami, czasem nie jadowitemi,
Ugodź ją złotą, aby tve postrzały
Już tam moc miały.

*

Daniel Naborowski

ok. 1575 — ok. 1650

NA OCZY KRÓLEWNY ANGIELSKIEJ

Twe oczy, skąd Kupido na wsze ziemskie kraje,
Córo możnego króla, harde prawa daje,
Nie oczy, lecz pochodnie dwie nielitościwe,
Które palą na popiół serca nieszczęśliwe.
Nie pochodnie, lecz gwiazdy, których jasne zorze
Błagają nagłym wiatrem rozgniewane morze.
Nie gwiazdy, ale słońca, pałające różno,
Których blask śmiertelnemu oku pojąć próżno.
Nie słońca, ale nieba, bo swój obrót mają
I swoją śliczną barwą niebu wprzód nie dają.
Nie nieba, ale dziwnej mocy są bogowie,
Przed którymi padają ziemscy monarchowie. —
Nie bogowie też zgoła; bo aż bogowie
Pastwią się tak nad sercy ludzkimi surowie?
Nie nieba: niebo torem jednostajnym chodzi;
Nie słońca: słońce jedno wschodzi i zachodzi;

Nie gwiazdy: bo te tylko w ciemności panują;
Nie pochodnie: bo lada wiatrom te hołdują.
Lecz się wszystko zamyka w jednym oka słowie:
Pochodnie, gwiazdy, słońca, nieba i bogowie.

*

Szymon Zimorowic

ok. 1608—1629

HELENORA

Już to próżno, mój ukochany! przyznać ci muszę,
Zraniłeś mi niepomału serce i duszę,
A nie dałeś mi pociechy inszej w chorobie,
Tylko tę, że ustawicznie myślałem o tobie;
Albowiem lubo dzień po niebie światło rozleje,
Lubo smutna noc czarnym świat płaszczem odzieje,
Żal mię trapi bez przestanku ciężki niebogę,
Że bez ciebie, namilejszy, wytrwać nie mogę.
Chociajżeś ty jest na pojęciu nie barzo cudny,
A co większa, i w rozmowach wielmi obłudny,
Nadto że mi nie oddawasz chęci wzajemnej,
Przecię jednak nie wiem czemuś u mnie przyjemny.
A bogdajżem cię nigdy była przedtem nie znała,
Nizelim w tobie serdecznie tak zakochała;
Zakochawszy, jeżeli ci nie miła przecię,
O bogdaj żebym niedługo żyła na świecie.

LICYDYNA

Moje miłe równiennice!
Powieм wam swą tajemnicę:
Żałosna, nie mała Szkoda mię potkała.
Nie we złocie, ni w dostatku,
Ale w naprzedniejszym statku:
Pół roka minęło, Serce mi zginęło.

Nie był nikt czasu tej zguby,
Tylko mój jedyny luby,
Przecię z tej przyczyny Nie daję mu winy,

Bo nie brał on serca mego,
Gdyż samo zbiegło do niego,
Aż z swej dobrej woli Zostało w niewoli.

Jeszcze mu dziękuję za tę
Uczynność, że moję stratę
W tak znacznej potrzebie Przytulił do siebie.

Inszej mu nie dam nagrody,
Tylko połowicę szkody;
Na czem mało-li ma, Niechaj wszystko trzyma.

Nie zechce-li przestać na tem,
Wiem, co ja uczynię zatem:
Bym nie zbyła dusze, Za sercem pójść muszę.

Żadna panna, ani pani,
Wierzę, tego nie nagani.
Ile białejgłowie, Miłe mi jest zdrowie;

Choćbym nie rada, ja tuszę,
Przecię tak uczynić muszę:
Bez serca, wszak wiecie, Trudno żyć na świecie.

CYCERYNA

Widziałam cię z okieneczka, kiedyś przechodził,
Rozumiałam, żeś się ze mną obaczyć godził,
Aleś ty pokoje I mieszkanie moje
Prędkim minął skokiem,
A na mnie nędznicę, Twoję niewolnicę,
Aniś rzucił okiem.

Żal mię przejął niesłychany, gdym to ujrziała,
Bóg strzegł, martwą zaraz w oknie żem nie została,

Lecz to niebaczeniu, Albo też niechceni
Twemu przyczytałam,
A wieczornej chwili, Tusząc sobie mile,
Tylko wyglądałam.

Przyszedł wieczór, mrok mię nocny w okienku zastał,
Trwałam przecię, dokąd księżyc pełny nie nastał,
A ciebie nie było, Ani cię zoczyło
Oko moje smutne.
Aniś listkiem cisnął, Aniś słówka pisnął,
O serce okrutne!

Kędy teraz twe usługi, kędy ukłony?
Kędy lutniej słodkobrzmiącej głos upieszczony,
Który bez przestanku Zmierzchem do poranku
Słyszecieś mi dawał?
Przy nim winszowania I ciche wzdychania
Lekuchność podawał.

Niemasz teraz dawnych zabaw, nie słyhać pienia,
Pełne serce tesknic, uszy pełne milczenia.
Gdzie zwyczajne śmiechy? Gdzie dawne uciechy?
Niebaczny człowiecze!
Nie wiesz, że pogoda I godzina młoda
Prędziuchno uciecze.

Przeto, żeś mi nie winszował szczęśliwej nocy,
Nie uznały snu miłego biedne me oczy;
Także ty wzajemnie Łaskawej przezemnie
Nocy nie zakusisz,
Lecz przykre niespania I częste wzdychania
Co noc cierpieć musisz.

MARANTULA

Za twoje kochania ku mnie ukwapliwe,
Za twoje szczyrości nader pieszczotliwe,
Przyjmiże, mój namilszy kochany,
Ode mnie ten wianeczek różany.

Godzieneś japońskich pereł, abo złota,
Ale wiedząc pewnie, że ja jest sierota,
Przyjmże, mój namilszy kochany,
Ode mnie ten wianeczek różany.

Dar to pospolity, lecz nie lada jaki,
Droższy nad klejnoty i pyszne kanaki;
Przyjmże, mój namilszy kochany,
Ode mnie ten wianeczek różany.

Bowiem że w nim róża jeszcze nie pomięta,
Nie gardziłyby nim przedniejsze panięta;
Przyjmże, mój namilszy kochany,
Ode mnie ten wianeczek różany.

Lecz ja, pominawszy wszystkie ich zawody,
Tobiem go samemu chowała krom szkody;
Przyjmże, mój namilszy kochany,
Ode mnie ten wianeczek różany.

Samam ja te kwiaty, w ogrodzie mym lubym
Urywając, cierniem zraniłam się grubym;
Przyjmże, mój namilszy kochany,
Ode mnie ten wianeczek różany.

Jam je, z twarzy mojej dodawszy rumieńcu,
Usadziła kołem jednostajnem w wieńcu;
Przyjmże, mój namilszy kochany,
Ode mnie ten wianeczek różany.

A żebym do ciebie więcej nie teskniła,
I sercem swe między te róże przywiła,
Przyjmże, mój namilszy kochany,
Ode mnie ten wianeczek różany.

LUBOMIR

Niebieskie oko, klejnocie jedyny,
Lampo gorąca wyniosłej krainy,
Ojcie gwiazd jasnych! ty, skoro świt mglisty

Pocznie rozpalać kaganiec ognisty,
Natychmiast z łoża ramiona perłowe
Podniósszy, oczy szczyro szafirowe
Na świat obracasz; a potem, gdy z gory
Poczniesz rozpuszczać żarzyste kędziory,
Odległej ziemi zdarszy nocną larwę,
Dajesz glans dzienny i pozorną barwę.
Przez ciebie drzewa z listów ogolone
Rozpościerają warkocze zielone,
Pola odarte biorą na się szaty,
Zewsząd upstrzone rozlicznymi kwiaty.
Przez ciebie lato, nasycone rosy,
Gotuje bujne oraczowi kłosy,
Jesień, owocem mnogim zbogacona,
W frukty i w smaczne obfituje grona.
Gdy zaś naniższym pokazujesz biegiem,
Akwilo z srebrnym wylatuje śniegiem,
Rzeki porywcze upornie hamuje,
Mosty na wodach głębokich buduje.
Tobie nie role, nie żyzne pasieki
Ja, twój chowaniec, damę do opieki,
Ani cię proszę, byś na mej winnicy
Rozkosznej trunek dowarzał w macicy;
Lecz żądam, abym stanął tam swem czołem,
Gdzie ty rysujesz niebo świetnem kołem;
A żeby słyszać było moje hymny —
I skąd Boreas wylatuje zimny,
I gdzie z zarania rumianemi usta
Oświecasz Euksyn i Delerman pusty,
I gdzie pozbywszy południowej cery
Z twarzy, ostatnie patrzysz na Ibery.

HANIEL

Czemu narzekają smutno moje strony?
Czemu żałobliwie kwili flet pieszczony?
Dla ciebie, nadobna Halino,
Dla ciebie, kochana dziewczyno!

Miasto łubych pieśni, miasto słodkiej lutnie,
Muszę ciężko wzdychać, lamentując smutnie;
Niemasz cię, nadobna Halino,
Niemasz cię, kochana dziewczyno!

Kędy teraz oczy powabne są twoje,
Z których miłość codzień wypuszczała roje?
Niemasz cię, nadobna Halino,
Niemasz cię, kochana dziewczyno!

Już to zagasły ust twych ognie żywe,
Któremiś paliła serca natarczywe?
Niemasz cię, nadobna Halino,
Niemasz cię, kochana dziewczyno!

Daremnie się ten świat w ludziach coraz młodzi,
Bo takiej Haliny drugiej nie urodzi;
Niemasz cię, nadobna Halino,
Niemasz cię, kochana dziewczyno!

Próżno mój ogródek fijołki pachniące,
Próżno mój różaniec rozwija swe pącze;
Niemasz cię, nadobna Halino,
Niemasz cię, kochana dziewczyno!

Gdyby mię Kupido odział swemi pióry,
Żebym mógł polecieć przez lasy, przez góry!
Do ciebie, nadobna Halino,
Do ciebie, kochana dziewczyno!

Namniejbym się nie bał skrzydłami pośpieszyć,
Abym mógł raz oczy tobą me pocieszyć;
Kędyś jest, nadobna Halino?
Kędyś jest, kochana dziewczyno?

Lecz próżno cię moje szukają powieki,
Której nie obaczą pod słońcem na wieki.
Dobranoc, nadobna Halino,
Dobranoc, kochana dziewczyno!

HIACYNT

Nie już słońce promienie złotowłose roni,
Kiedy się czarnej chmury żałobą zasłoni,
Owszem po niebie toczy tem jaśniejsze koło,
Gdy mu opłóćce burza niepogodna czoło.

Ani zorza w ciemnościach ostatnie już tonie,
Kiedy w wieczornym mroku zanurzy swe skronie,
Ale tem bielszą światu pokazuje szyję,
Im ją nadłużej w nocnej kąpieli wymyje.

Nie przeto mój Kupido pozbędzie swych chęci,
Że go przeciwne szczęście srogim wichrem kręci;
Nie dlatego pochodnia w rękę jego zgaśnie,
Iż ją wróg zawisny chce zatłumić właśnie.

Jako wąż skropiony wodą bardziej parzy,
Jako wiatr rozdymając ogień lepiej żarzy,
Tak miłość moja większe wypuszcza płomienie,
Skoro na nią fortuna przeciwnością wienie.

Rzeka zatamowana wody nie pozbywa,
Lecz sowitą powodzią natychmiast opływa;
Im kto uporniej drzewo palmowe w dół tłumi,
Tem prędzej swe gałęzie wzgórze podnieść umi.

I ja na znak miłości mojej nieodmienny
Postawię nad potokiem srebrnym słup kamienny,
Na którego wierzchołku będą wespół ryte
Dwa serca, jedną włócznie miłości przebite.

JANELLA

Słońce zagaśło, ciemna noc wstaje,
Ze mną kochany mój się rozstaje;
Świadczę wami, gwiazdy! Żem ja na czas każdy
Przyjacielem mu była zawždy.

Wieczór nastąpił, Hesper wychodzi;
Ode mnie smutny miły odchodzi.
Pohamuj twej drogi, Przyjacielu drogi!
Nie odstępuj mnie, dziewczki ubogięj.

Mieśiąc roztoczył promień różany,
A mnie opuszcza mój ukochany;
Zostań na godzinę, Powiedz mi przyczynę,
Czemu odchodzisz biedną dziewczynę?

Blisko północy, już słyszeć dzwony,
Mnie rękę daje mój ulubiony;
Potrwaj, proszę, mało, Jeszcze nie świtało,
Pójdiesz, gdzieć będzie się podobało.

Jutrenka zesła, moje jedyne
Serce w daleką śpieszy gościnę, —
Poczekaj na chwilę, Niechaj krotochwile
Zażyję, z tobą gadając mile.

Już na pół zbladły rumiane zorze,
Przyjaciół wyszedł mój na podworze;
Postój, me kochanie! Skoro słońce wstanie,
Odjedziesz, kędy będzie twe zdanie.

Dzień świat ogarnął, chmury rozegnał,
Mój namilejszy mnie też pożegnał:
Proszę, moje chęci Miej w dobrej pamięci;
Wszak nie uznałeś żadnej niechęci.

Na którykolwiek kraj pójdiesz świata,
Niechaj Bóg szczęści młode twe lata,
Niechaj i kłopoty Przemieni w wiek złoty,
Nie zapominaj mnie też sieroty.

Więc kiedy lata rane upłyną,
Uciechy pierwsze rady tam giną;
Jednak ty statecznie Kochaj we mnie wiecznie;
Jeżeli zechcesz, jam twą koniecznie.

PAWENCJA

Piękna dziewico, Moja siostrzyco!
W twoim ogrodzie
Gdy ja do roze Palce położę,
Ciernie mię bodzie.
Dla tego strachu Nie chcę zapachu
Więcej zakuszać,
Nie chcę i kwiata Przez wszystkie lata
Ślicznego ruszać.
Wenery synie, Cny Kupidynie!
Rozkoszne dziecię,
Gdy z swego łuku Czasem bez huku
Strzelasz po świecie;
Sztuczny kozaku, Co masz w sajdaku,
Puszczasz znienagła,
Alic' zarazem Za słodkim razem
Śmierć idzie nagła.

BOHYMNJA

Patrzaj, jak ogniem niebieskim dotknięte
Przemieniają się śniegi w rzeki wrone;
Kędy po lodzie wóz przejechał brzegi,
Naładowane pływają komiegi.

Dąbrowa, nocnej napojona rosy,
Ogołoczone z drzew rozwija włosy,
Słowik w selinach, gdy zorza zakwita,
Gardłeczkiem ranem młodą wiosnę wita;

Już i zezula w głośnym gaju huka,
Z radości skóra na drzewach się puka,
Same fijołki głowy wynarzają
Z ziemi, a na dni piękne poglądają.

A któż, podobny do martwych kamieni,
Kłopotów w piękną radość nie odmieni,

Zwłaszcza tej chwili, gdy same godziny
Niosą wdzięcznego wesela przyczyny?

A tak przybywaj co prędzej, mój luby!
Bowiem dla ciebie samego me śluby
Chowam gotowe; oprócz ciebie zasię
Nie mam wesela w naweselszym czasie.

*

Andrzej Morsztyn

ok. 1613—1693

LZY

Jako drzewo surowe, na ogień włożone,
Sapi naprzód i dmucha, potem otoczone
Nieprzyjacielem wkoło, przez kryjome oczy,
Wszystkę wilgotność z siebie i wszystkie sok toczy;
Nakoniec, kiedy mu już obrony nie staje,
W wągiel gore, a potem w szczerzy popiół taje:
Tak ja, opanowany będąc twą miłością,
Wzdychałem naprzód srogą ściśniony tesknością,
Potem sobie i łzami serce ulżywało;
Teraz gdy mi obojga tego już nie stało,
Tleję w wągiel, a jeśli nie pojrzysz wesołem
Okiem, w małej się chwili rozsypię popiołem.

I jako kiedy lecie zajmie się przedziwo
W piekarni lub w świetlicy, kiedy śpi co żywo,
Samo się w sobie dusi, niż się ściana sucha
Zajmie, potem płomieniem przez okna wybucha,
Próżno wtenczas gospodarz na ratunek woła;
Cała gromada zgasić pożaru nie zdoła;
Tak we mnie miłość długo potajemnie tłała,
Teraz na wierzch przez obie oczy, okna ciała,

Łzami się pokazuje; wewnętrzne zapęły
Ten wilgotny dym pędzą i ten perz zetlały;
Próżno wołać ratunku, rozum nie pomoże,
Twoja to sama łaska, Kasiu, zalać może.

DO [SWEJ PANNY]

Oczy two nie są oczy, ale słońca jasnie
Świecące, w których blasku każdy rozum gaśnie;

Usta two nie są usta, lecz koral rumiany,
Których farbą każdy zmysł zostaje związany;

Piersi two nie są piersi, lecz z nieba surowy
Kształt, który wolą naszą zabiera w okowy;

Tak oczy, piersi, usta, rozum, zmysł i wolą,
Blaskiem, farbą i kształtem, ciemną, wiążą, niewolą.

DO JANA GROTKOWSKIEGO

SESTINA

Nielutościwe i zawarte nieba
Na mój głos, ślepe na mą troskę słońca;
Już mi litości waszej nie potrzeba,
Gdy nie umiecie miłości dać rady,
Czyli nie chcecie; dopadźcie do końca
Swą niedołężność i umyślnę zdrady.

Zwiedziony ginę: bo któżby się zdrady,
Skąd pomoc bywa, spodziewał był, z nieba?
Ale wprzód, niż mi Wenus dojdzie końca,
Pałaca barziej niż lipcowe słońca,
Ty, drogi Janie, dodaj swojej rady,
Wszak przyjaciela doświadacza potrzeba.

Źle o mnie: całe przegrana potrzeba.
Przemogły rozum Kupidowe zdrady,

Słodycz wolności i dowcipu rady
Związało pęto i potęgą nieba.
A oczy jasne nad południe słońca
Niewolej bronią spodziewać się końca.

Tak ci swą biedę objawiam od końca.
Bo jak się wszczęła, pisać nie potrzeba.
Jak dawno świeci promień złoty słońca,
Tak są jednakie tego bożka zdrady,
Który strzałami swemi sięga nieba
I senatorów z Jowiszowej rady.

Cud, że nie mogę ślepeму dać rady
Który nie widzi strzały swojej końca,
I że przezorne pozwalają nieba
Strzelać dziecięciu nie tam, gdzie potrzeba;
A nie z ślepoty, bo chociaż dla zdrady
Wzrok ma związany, widzi jasność słońca.

Byłoby dobrze, kiedyby te słońca
Co rozgrzewają wszytek okrąg rady,
Chciały się pomścić mych ogniów, jej zdrady,
I moję pannę zagrały do końca.
Ale źle; inszych ogniów tu potrzeba,
Mało na jej lód wszystkie ognie z nieba.

Janie, gdy rady dodasz na te zdrady,
Niż mi do końca zmierzchną dni i słońca,
Godnym potrzeba osądzić cię nieba.

DO PANNY

Twarde z wielkim żelazo topione kłopotem,
Twardy dyjament żadnym nie użyty młotem,
Twardy dąb kiedy wiekiem starym skamieniały,
Twarde skały na morskie nie dbające wały;
Twardszaś ty, panno, której łyzy me nie złamały,
Nad żelazo, dyjament, twardy dąb i skały.

CUDA MIŁOŚCI

Karmię frasunkiem miłość i myśleniem,
Myśl zaś pamięcią i pożądlivością,
Żądzę nadzieją karmię i gładkością,
Nadzieję bajką i próżnem błędzeniem.

Napawam serce pychą z omamieniem,
Pychę zmyślonem weselem z śmiałością,
Śmiałość szaleństwem pasę z wyniosłością,
Szaleństwo gniewem i złem zajątrzeniem.

Karmię frasunek płaczem i wzdychaniem,
Wzdychanie ogniem, ogień wiatrem prawie,
Wiatr zasię cieniem, a cień oszukaniem!

Kto kiedy słyszał o takowej sprawie,
Że i z tem o głód cudzy się staraniem
Sam przy tej wszystkiej głód ponoszę strawie.

ODJAZD

Jadę precz, lecz bez siebie, bo bez ciebie; z sobą
Obaczę się, kiedyć się stawię swą osobą;

Jadę, lecz połowicą; a druga zostaje
Przy tobie; ten mię odjazd na dwie sztuce kraje.

Jadę i mniejszą siebie część biorę, mdłe ciało;
Przy tobie lepsza, serce i z duszą zostało.

Jadę tak rozdwojony i w kupie nie będę,
Póki do ciebie po część drugą nie przybędę;

Wtenczas skupiony wszytek w kompaniją miłą,
Całyć już służyć będę i zupełną siłą.

TESKNICA

Bez ciebie, moje dziewczę, tak leniwym krokiem
Czas mi bieży, że jeden dzień zda się być rokiem,
A z tobą tak dni bieżą i tak mi czas ginie,
Że cały rok i jednej nie zrówna godzinie.
Bez ciebie, chociaż piecze kanikuła kłosa,
U mnie szedziwa zima w mróz ubrała włosy
A przy tobie, choć luty wilki w kupę zbiera,
Życzliwe lato piękną żyzność rozpościera.
Bez ciebie mi mrok padnie choć w samo południe,
A z tobą o północy słońce wschodzi cudnie.
O jako masz nade mną władzę i rządzenie,
Że mi niebo i samo mienisz przyrodzenie!

W KWARTANNIE

Goreję, Panie; coraz większy wstaje
Ogień pałacy wnętrzości w perz suchy;
To Twoje dzieło bez żadnej otuchy
Kona i z swym się gościem już rozstaje.

Już ośm miesięcy jako nie ustaje
Płomień czyli mróz, na lekarstwa głuchy;
Jako воск miękki, jako garnek kruchy,
Tak się ta kruszy lepianka i taje.

To samo któreć posyłam westchnienie
Rad nierad w sobie powściągam i duszę,
Czując z nich zbytnie w uściech upalenie.

Ach! jeśli już w tym skwarze skończyć muszę
I śmiercią samą przygasić płomienie,
Ty od wiecznego wybaw ognia duszę.

Wacław Potocki

1625—1696

PIEŚŃ

ZAWIERAJĄCA W SOBIE PRZESTROGĘ, ABY NIE DUFĄĆ FORTUNIE
I JEJ FAWOROM, ALE CNOTĘ NAD WSZYSTKO JAKO NIEŚMIER-
TELNE DOBRO WAŻYĆ I PRZEKŁADAĆ

Nie dufaj żaden nigdy swemu zdrowiu,
Ani urodzie, szczęściu pogotowiu,
I na bogactwa nie każ swoje śmieie,
Acz ich masz wiele.

Wszystko to Parka ludziom nieżyczliwa
Z gardła wydziera; a choć nie pożywa
Sama nic tego, jednak wyplundruje,
Gdzie co poczuje.

Nie dba na stare, młode i mocarze,
Wszystkich jednako krzywą stałą karze.
Co gorsza, kogo ma zająć po głowie,
Jak żyw nie powie.

Gdzie teraz Samson i Herkulesowie,
Gdzie Atlas, co więc obłoki na głowie
Z gwiazdami nosił, ramion nie ruszając,
Nieba wspierając?

Gdzie Polifemus i waligórowie
Cyklopi, ziemie rozpustni synowie,
Ktorzy góry z gór na góry nosili,
Z bogi walczyli?

Gdzie on zwycięzca wielki, niezmierzony,
Który żelazne z swymi Macedony
Kolca w nos włożył całemu światowi,
Jak niedźwiedziowi?

Weszli pod ziemię a moc ich serdeczną
Zła śmierć mogiłą przywalała wieczną;
Znaku ich niemasz, wszyscy zaginęli,
Jak śnieg zniknęli.

Gdzie się podziały skarby Krezusowe,
Kędy puścizny drogie Attalowe,
Godne dziedzictwa pana świata wszego,
Rzymu wielkiego?

Gdzie sławna Troja, gdzie mądre Ateny,
Ozdobny Korynt i mocne Miceny?
Czas wszystkokrotny, jako był zbudował,
Znowu zepsował.

Wszelka rzecz skłonna do skazitelnosci,
A niemasz coby prędzej odmiennosci
Podlegać miało, jak człowiek ubogi;
Wyrok nań srogi.

Dopiero wesół, tańcuje i skacze,
Służą mu szlachta, służą i oracze,
Wieczór nie dojdzie, aż on po chorobie
Już leży w grobie.

Niech mówi kto chce, że mam dosyć złota,
Szafirowy dwór, z dyjamentu wrota,
Parkany z pereł: kiedy co zaboli,
Nic nie powoli.

Sama odmiany nie lęka się cnota,
Sama otwiera do Olimpu wrota,
Kto z nią po morzu tego świata płynie,
Nigdy nie zginie.

*

Jan Gawiński

ok. 1625—1684

O SŁOWIKU

Ozdobo Wiosny, pośle wdzięcznej pory
Pandyjonowej piękna sestro cory,
Jeden najmilszy z ptaszęcego szyku,
Żałobnej dumy treicki muzyku!

Słodka uciecho ciepłego zarania,
Mutet rozkosznych i miłego piana
Wyprawco, gościu Maja ulubiony,
Słowiku piękny, słowiku pieszczony.

Rozpuszczaj gorgi i swe różne fletni:
O to cię sami wietrzykowie letni
Wzywają, tobie inna ptastw drużyna
Swoje melody na przemiany wszczyna.

A ja tymczasem na zielonym maju,
Przy rozmnożonym wierzb rozkwitłych gaju
Nieco się złożę, i przygiąwszy cienkie
Gałązki, teżże zwierzę mej lutenki.

Ta przy kapelli słodko-brzmiących głosów
Wisząc, nawyknę tych słodkich odgłosów,
Które mi wdzięczny sen przywabia, ile
W te najweselsze i przyjemne chwile.

[DOPIEROŚ JENO CO Z DZIECINNEJ PORY]

Dopieroś jeno co z dziecinnej pory
Wyszedł, a lata do kwitnącej Flory
Podobne zaczął, kiedy różę młode
Urumieniały na twarzy jagodę
Wszystkim podobaną,
Wszystkim miłowaną, —

A już wędniejesz? Dopieroś się z wiekiem
Przywitał, jemu zdadząc się człowiekiem,
Szczęśliwie sobie w rzeczach poczynając,
I ludzkie oczy na się obracając
Z swoich dzieł obfitych
I cnót znamienitych, —

A już upadasz. Dopieroś kochanym
Rodzicom świecił ozdobą, wybranym

Koroną będąc Achatom, — Ojczyźnie
Swej owoc dawać poczynając żyźnie,
Alic już ustajesz!
I tym być przestajesz!

O krótkie wieki, o nadzieje płone!
O z niepewności dni nasze złożone!
O pomieszane z troskami radości,
Co się wijecie w wiecznej odmienności
W tym ziemskim obrocie,
Świata kołowrocie!

Zazdrosne fata! Ślepoście natarły,
Żeście zaranną perłę nam wydarły,
Żeście ozdoby, co świecić poczęły,
Z kochania, z zrzenic naszych nam odjęły,
I fant wszech piękności
Wzięły z śmiertelności!

Zaledwoć jeno dociekła godzina,
Gdy się dobywszy z lochów Prozerpina,
Twojej ozdoby i kraszy łakoma,
Kazała podciąć nić; sama znikoma,
Wziąwszy twe zewłoki,
Poszła w kraj głęboki.

A ty podobien lilijom lub roży,
Co swe dopiero purpury rozłoży,
Rozkosz kwiateczków, tę nielutościwa
Ręka panińska kiedy mściwie zrywa:
Wszystkie kwiatki, za tą
W żałobie są stratą.

Płakać-li cię mam i twej młodej doby,
Że nie przyszedłszy do całej ozdoby,
Z oczu nam gaśniesz? czyli przy twych Manach
Gorzko co dumać o podziemnych panach?
Czyli stojąc kołem
Głowy suć popiołem?

Ach! niepomocna i daremna praca,
Kto łyzy przy grobach z oczu swych utracił!
Płacz próżny, byśmy Erydanem lali
Łzy, i pierś biciem częstym mordowali,
Kto w podziemnym grobie
Już spoczywa sobie.

Uciwiał życie, postępki wspaniałe,
W poczet lat długich pójda, lubo małe
Dni życia liczył, ani zająd mrokiem,
Które przed ludzkim jasne były okiem;
Lecz pójda owszeki
Żyć w trzykrotne wieki.

MAJ

1.

Piękna w szacie majowej Flora się przechodzi,
Co jej ziemia z róż wonnych, co i z lilij rodzi;
Z niej wzór biorąc ogrody i różańce śliczne
Na jej przyście w kwiateczki stroją się rozliczne.

2.

Świat odmłodził, natura wszelki płód wydaje,
Maj ludzkim dzisiaj oczom ziemskie stawia raje:
Kwitną drzewa, ogrody, a pod krzakiem róż
Wenus z pięknym Adonem swe pieszczoty mnoży.

3.

Słońce, Wenus, promieniem tocząc na świat lubem,
Wsze stworzenie jednoczy przyrodzonym szlubem,
Perłowa z niebieskich się zrzędlnic rosa leje,
Że z niej ziemia wszelakim płodem brzemienieje.

4.

Sady kwitną rumianą i w śnieg bielszą cerą,
Z nich dziedziczki hyblejskie zdobycz słodką bierą;
Willaneczki, z ogrodów nowinki zielone
Poprzedawszy, stroją się w kształciki upstrzone.

5.

Pola, sady, ogrody, łąki zielenieją;
Gospodarz na to patrząc cieszy się nadzieją.
Boże, tu cuda Twoje, tu Twe wielkie dziwy:
Wszystko rodzisz i dajesz, Ojciec dobrotliwy.

6.

Nie tak w drogiej są cenie perły z Oceana,
Jako rosy z pod niebios opuszczone zrana;
Po nich wszelkie się zboża, kwiatki z ziemi ronia,
Zapach i wdzięczną na świat rozpuszczając wonią.

DO MAJESTATU BOSKIEGO

Panie! Wszechmocny Panie, Twórco słonecznej jasności,
Wielki Monarcho Nieba, wielki w swojej wielmożności,

Nie głos puszonyć wnoszę, ale dźwięki unізone;
Serce mostem pokładam Tobie, serce ukorzone.

Z niego wznikają strzały, które na lot miasto puchów
Westchnienia zawierają, i nisko skruszonych duchów.

Do Ciebie, twierdzo moja, tarczo, o szczycie mój złoty,
Wołam, rzewliwie wołam w codzienne dni mych obroty.

Usechłem z każdej miary, rówień drzewu figowemu,
Drzewu w winnicy świętej owocu nie dającemu.

Tyś mi folgował nieraz, bym się w swej nie uznał zgubie,
A jam miasto poprawy w dalszej postępował chlubie.

Nie znałem co jest dobro, które są wierne rozkoszy;
Łapałem lekkie pary, co ich lada wiatr rozpłoszy;
A mój cieszył się z tego żwawy nieprzyjaciół boczny,
Na wszystko, com wykraczał, przywódzca i stróż stooczny;
Lecz ja w Tobie nadzieję i wieczną kładę obronę,
Że mię pod święte weźmiesz skrzydła i swoją zasłonę.
Wejrzyże, wejrzy, Panie! Skrop Twej drzewo łaski rosą,
Aż się na chwałę Twoję bujne owoce wyniosą.
A ja póki duch w ciele, póki słonecznej jasności
Zażyję, zabrzmię w strony, grając pieśń Twej wielmożności.

*

Wespazjan Kochowski

1633—1700

WIOSNA

Niech lato kopy liczy, niech jesień winnice
Uprząta, i przestronie napełnia piwnice;
Bachusowemi niech się zima miesopusty
Szczyci, w które pozwala cnej młodzi rozpusty:
Wiosna wszystkiemu czołem. Ona śniegi zbiera,
I na przemarzłej ziemi ona rozpościera
Różnych kwiatków szpalery; taje lód żałosny,
Gdy mu gwałtem dogrzewa łubej ciepło wiosny.
Z ujeżdżonego grzbietu Wisła zrzuca lody,
I wszelkie w dalszej nie chcą żyć niewoli wody.
Pogodne dni oświeca z ciepłem jasne słońce,
A ziemia śnieżnej zbywa jak przez gwałt opończe.
Ustały zawieruchy; na to miejsce goni
Uciekające Austry z Zefirem Fawoni,
Przy których Etezyje, jak i Kaurus wieje,
Aż wszelki rodzaj kwiatków w ogrodach się śmieje.

Twa ręka, panno piękna, niechaj nie mitręży,
Niech ci z prędką nagrodą ta praca nie ciąży.
Wiosna każe: bierz krzaki z piwnic rozmarynu,
Lubo są obumarłe, nieś je do dziardynu,
Gdzie jak prędko ożyją z wiosennej wilgoci,
Wieńcem twej głowie będą pamiętne dobroci.
Toż pachniąca lewanda, tulipan, fijołki,
W różnobarwe upstrzywszy kolory wierzchołki;
Narcyssy, hijacynty, i helijotropy,
Tuż za biegiem słonecznym postępując w tropy.
Tu swej blednie lilija białością natury,
Sam się róża czerwieni rumieńcem purpury,
W drugim krzaku zaś biała, na słoneczne przyście
Przyjemną czyniąc wonią, swe rozwija liście.
Zefiry powiewają, woda bieżąc mruczy.
To wszystko, piękna dziewczko, niechaj cię naucz, y,
Jako masz kwitnącego dziś zażywać wieku,
Który raz utracony nie wróci się człeku.
Wiosna, młodość, uroda, w nieścignionej łodzi
Bystrzym Dunajca nurtem płynie i uchodzi.
Róża prędko opadnie, jesień kwiatkom szkodzi,
Które zaś przysła wiosna powtórnie odmłodzi.
Człowiek w następującej dalszych lat jesieni
Drugi raz nie odmłodnie, ani się zieleni.
Przeto kwitnącej pory lat twych zażyj snadnie,
Już się ten kwiat nie młodzi, kiedy raz opadnie.

ZIELONE

Maj wesoły nam nastaje,
Zielenią się sady, gaje,
Wiosna zimie gnuszej łaje,
A zielone w rękę daje.

Zakwitły piękne dziardyny,
Zgoła wszytek świat jak inny,
Ogrodów Flora bogini
W oczach ludzkich cuda czyni.

Patrz jako jawor wyniosły
Już gęstym liściem porosły.
Kochaneczek wawrzyn Feba
Ma odzieży co potrzeba.

Jabłoń w porośle gałęzi
Sama siebie kryjąc więzi,
Na cytryny, gruszki, wiśnie,
Gęsty przez gwałt list się ciśnie.

I wszytek rodzaj skołoźrzy
Wierzchołka z pniaku nie dojrzy.
Wraz wzgardzone swym niepłodem
Zielenią się wierzby przodem.

Więc z nich zrywam latorośle,
Te Marynie pięknej pošlę.
Zielonem się niech zabawi,
A niech słuszny zakład stawi.

Ta gra tem się prawem chlubi:
Komu zwiędnie, kto je zgubi,
Lub go zbędzie inszym kształtem,
Opłaca zakład ryczałtem.

Więc ja stawiam łańcuch złoty,
W grochowe ziarka roboty;
Choć nie kanak, nie haldzbanty,
Na jakim się zdobył fanty!

A zaś moja stawi dama
Już nie kruszec, siebie sama.
Droższy zakład jej osoby,
Niż złoto węgierskiej proby.

Przyjmie prawo, i gałązki
Pięknemi zwięzuje wstążki.
Pokrowczyk z skóry wierzbowój
Kładzie, by nie wiądl list płowy.

Tak jej miły, tak jej wzięty,
Wespół go chowa z drażnięty,
I z nim sypia, i z nim chodzi;
Patrzaj, drewnu co się godzi!

Gdy już długo na nie schodzę
I podeść ją we grze godzę,
Aż mi się trafiło wcześniej
Napaść na nią zrana we śnie.

Dobry dzień, panno, zielone?
Ta trze snem oczy zmorzone.
Że się ledwie zorza bieli,
Maca wszędzie po pościeli.

Ja znowu: Maryś, zielone?
Darmo się przysz, bo stracone.
Potem się sama przyznała,
A w zakładzie fawor dała.

DO POKUTY MAJĄCEGO SIĘ CZŁOWIEKA

PSALM 5.

Nocy me w troskach mi się niezliczonych wiodą
I bezsenne sumnienie nieprzestannie bodą.

Sen różne fantasmata trwożą i miesząją,
A miasto odpoczynku strudzenia przydają.

Odwróć, Panie, i nie karz powodzeniem takim,
Co nadchodzącej śmierci zwykło bywać znakiem.

Dni me w gorzkości zeszyły, troski mię strawiły,
Z duszą własną poswarki prawie mię zniszczyły.

Tłomok ten ciała dźwigam, wąły i skrzywiony,
Ziemia mi już obmierzała, świat mi uprzykrzony.

I wewnątrz i po wierzchu następują śmieie
Domowi, chcący zgubić mię nieprzyjaciele.

Prześladowcom cedzieć skąd gościniec otwarty,
Od murów serca mego pospychawszy warty.

A mnie drzymiąc ciężki sen przytula powieki,
Iżebym w cieniu śmierci tak zasnął na wieki.

Znikąd niemasz nadzieje, nigdzie iść po radę,
Chyba onę, Boże mój, w Twej litości kładę.

Więc pospiesz dać mi sukkurs, bom wszedł w drogę ciemną.
Jeżeli nie Ty, a któż się zmiłuje nade mną?

NAGROBEK MĘŻNYM ŻOŁNIERZOM

! NA BATOS ICH POLACH ZGINIONYM I Z HETMANEM
M. KALINOWSKIM W. CZ.

Nie z marmuru w mauzolu,
Nie w ceglanym grobie,
Ale w otwartem polu
Odpoczywasz sobie,
O mężny, o serdeczny
Z wojskiem twem hetmanie,
Pamiętki godny wiecznej
Poko Polski stanie.
Pułki kozackie idą
Przeciwno przymierzu,
Ustąpić masz ohydą,
Waleczny żołnierzu.
Wali się orda często,
Wyjąc hała w huk,
Strzały swe puszcza gęsto
Z napiętego łuku.
Niestraszna śmierć jonaku,
Nie boi się rany,
Droższa sława Polaku
Niż żywot kochany.
Więc wiedząc o co idzie,
Zwątpiwszy w zwycięstwo,
Byliście Leonidzie
Porównani w męstwie.

Przemogła wielkość cnotę,
Zbite polskie ufce,
I na wieczną sromotę
Na tej legły kupce.
Aleć droga sromota
I czyn to waleczny,
Nie szacując żywota
Los znieść szczęścia wsteczny.
Więc, duchy świątobliwe,
Spoczywajcie w Bogu,
Których ordy złośliwe
Zniosły na Batogu.
Waszej tej wiecznie trwały
Cnocie za zarobek
Ręce nasze sypały
Ten z darnia nagrobek.

DO DOMOWYCH

Ciebież zapomnieć, ulubiony z wielu,
W wszelkiem doznany szczęściu przyjacielu,
Z ordynacyjej dany mi niebieskiej,
Nie odstępując do grobowej deski?

Przykreli Austry, lubeli Zefiry,
Wioną, znam affekt uprzejmy i szczyry
Twój przeciw sobie, droga moja żono,
Pół dusze mojej, i głowy korono.

Milszy mi z tobą, gdy nieba pozwolą,
Przy miłej zgodzie kąsek chleba z solą,
Niż przy tessalskiem Tempe buczne wety
I Lukullowej splendece bankiety.

Milej mi z tobą, żyjąc na swobodzie,
Niżli w wyniosłym Nieporętu grodzie,
Gdzie w pawimentach marmury się poca,
A zjadłże serce frasunki kłopotą.

Milej mi z tobą z tej ojczystej wioski
Cieszyć się zbiorem, nie znając co troski,
A przykrych sercu kłopotów nie liczyć,
Niżli na Żywcu z Wykupną dziedziczyć.

Milej mi z tobą, w zgodnej żyjąc sforze,
Dom i czeladkę swą trzymać w dozorze,
Niż, włości mając, słyszeć, ono łuka
Hutman na pana i ludna Przyłuka.

Milej mi z tobą w spokojnym kąciku
Żyć nad potrzebę o jednym groszyku,
Niż Midasowej strzegący szkatuły
Jak noc niespaną tak dzień strawić czuły.

Nie to szczęśliwy, komu dano siła,
Lubo fortuna kogo zbogaciła,
Lecz kto się najadł, ma dość, a już syty
Wygnał z żołądka chciwe apetyty.

To me dostatki, miła moja żono:
W zgodzie żyć: droższe nad Kolchickie Rono.
Zamierzonego dopędziwszy wieku,
Nieciężka w zgodzie i umrzeć człowieku.

*

Stanisław Herakljusz Lubomirski

1636—1702

SONET NA POCHWAŁĘ TACYTA NAPISANY

Ludzie i państwa sny wieku rzymskiego
Śmiertelnym prochem nieraz zagrzebione,
Umarłe cnoty a przez cię wskrzesione
Żywe czynią cię nam nieśmiertelnego.

Kto cię nie przyzna z nich za największego?
Gdy godnem piórem wieki ich skrócone,

Laurem zwycięskim wieńce lat plecione
Od zapomnienia ratujesz późnego.

Ty z cesarzami równasz się rzymskiemi:
Oni swych żyjąc, ty zmarłych strofujesz,
A żywych uczysz przykłady wielkiemi.

I tak, choć cudze laury opisujesz,
Jednakże równasz się z nieśmiertelnemi
Tem, że swą głowę laurem koronujesz.

*

Stanisław Morsztyn

† 1725

ODKRYTA SZCZEROŚĆ KAWALERSKA

Damy, powiem-li wam kiedy pochlébnie:
„W pięknych tych oczu niebieskie promienie
W sercu mi niecą pożar i płomienie“,

I że w tym ogniu stleję niepochybnie
I już popioły miasta serca noszę:
Nie wierzcie, damy, nie wierzcie mi, proszę.

Ani są ogniem pewnie oczy wasze,
Ani wejrzenia promienie rzucają;
Drzewa też w sercu nam nie wyrastają

I pewnie z niego nie będą potasze.
Żart to jest mówić: serce mi truchleje,
Kiedy najzdrowsze i kiedy się śmieje.

Damy, powiem-li wam kiedy zalotnie:
„Prześliczne wasze jagody rumiane
Śmiertelną czynią w sercu mojem ranę,

Dla wdzięcznej twarzy umieram ochotnie
I serce uschłe w swej własnej krwi noszę“:
Nie wierzcie, damy, nie wierzcie mi, proszę.

Piękność nie jest to żelazo szkodliwe
I wdzięczność miła nikogo nie rani;
Serce też moje nie jest udziec tani,

Ani mięsisko z jatek obrzydliwe.
Żart to jest mówić: śmiertelnie-m przebity,
A rany nie mieć, ani krwie odkrytej.

Damy, powiem-li wam kiedy bezpiecznie:
„Moc pięknej twarzy, dziwna, niepojęta,
Na serce kładzie niewolnicze pęta“,

I że w więzieniu tem żyć chcę koniecznie
I że okowy swoje dla was noszę,
Nie wierzcie, damy, nie wierzcie mi, proszę.

Łańcuchy z włosów prędko się zrywają;
W które się kto sam okowy ubiera,
Łacno je własną swą ręką otwiera:

Pęta swą ręką włożone spadają.
Żart to jest mówić, że płaczę w więzieniu,
A ja w każdym być mogę posiedzeniu.

Damy, powiem-li wam kiedy życzliwie:
„Źródła łez z oczu moich wypadają,
Oczy me z płaczu rzekami się stają“,

I że mizernie żyję i płaczliwie,
Że potop w sercu i morze łez noszę:
Nie wierzcie, damy, nie wierzcie mi, proszę.

Rzeki nie są łzy, ani łzy rzekami;
Nie z oczu rzeki, ale z źródeł płyną;
Łzy też nie w morzu, ale w chustce giną,

I ryb nie łowią w oczach niewodami.
Żart to jest mówić: łez strumienie leję,
A oko suche, nic nie czerwienieje...

Wacław Rzewuski

1706—1779

NOC

Ty, co świat w czarne przyodziewasz cienie,
Po zejściu słońca dając nam żalobę,
A ciesząc w smutnej ciemności stworzenie,
Odkrywasz ziemi niebiosów ozdobę,
Ciemna noc, ślepej podchlebna miłości,
Zakryj w swych cieniach Iris surowości.

Ciche two chwile
Niech schodzą mile
W szczęśliwem mem kochaniu.
Co go dzień tłumi,
Noc przydać umi
I głos i wdzięk wzdychaniu.
Wszak nocne cienie
Czyste płomienie
Lepiej niż dzień wydają.
Wszak z pochodniami
Do ślubu pary
I serc ofiary
Przed ołtarzami
Częściej w nocy stawają.

Jeśli przykrościienne i kłopoty
Noc dla mnie, niż dzień szczęśliwsza, ośłodzi,
Jeśli miłemi łask Iris powroty
Przetrwane męki w biegu dnia nadgrodzi,
Wezmę za zwyczaj spać godzinyienne,
A nocy, nucąc, przepędzać bezsenne.

Adam Naruszewicz

1733—1796

HYMN DO SŁOŃCA

Duszo istot po wielkim rozproszonych świecie,
O ty, prawicy twórczej najdroższy sygnecie!
Oceanie światłości, którą w krąg twój biegły
Zlewa tron Wszechmocnego latom niepodległy,
Sprawco płodów wszelakich! twojej darem ręki
Poziomy nasz świat bierze życie, blask i wdzięki.
Twoim dzielnym uśmiechem tknięta ziemia licha
Porusza się, odmładza, rodzi i oddycha;
A żywotniemi nawskroś groty przenikniona,
Dobrywa dziwnych skarbów z upornego łona.

Ty, unosząc po niebie swe koła potoczne,
Piszesz godzinom płochym kresy nieprzeskoczne:
Przed twym jedzie powozem na koniu udatnym,
Siejąc perły wilgotne po trakcie szkarłatnym,
Srebrnowłosa jutrzeńka, i gościniec zmacza;
Ciebie pompa, wielmożność, blask, wielkość otacza.
Majestat przy twym tronie wolnym idzie krokiem,
Na który człek ułomnem nie śmie rzucić okiem,
Z twej karocy złocistej żyźność plon bogaty
Sypie na ziemię: owoc, ziarno, wdzięczne kwiaty;
Skąd wszelka dusza żyjąc, co lata, co pływa,
Co chodzi, głosu na tve pochwały dobywa.
Twe bystrym upierzone ogniem jasne pręty,
Przenikając grunt twardy z morskimi odmęty,
Sposobią gnuśne żuźle i bryły niezgrabne
Na kosztowne kanaki, na kruszce powabne.
Stąd na płótnie, na drzewie, ciał twórca kłamliwy
Rodzi misternym pędzlem świat bez głosu żywy;
Stąd ma pilny rzemieślnik naczynia sposobne;
Stąd uprawia swe role chłopstwo chleborobne;
Stąd zbytek swe przepychy chlubnym zdobi blaskiem;
Stąd ludzkiego przemysłu cudnym wynalazkiem

Krągle się złoto wijąc nieustannym ruchem,
Łączy świat różno-usty handlownym łańcuchem.

Bez ciebie wszystko martwym snem ujęte leży,
Gdy się skrzepłym oddechem Arktów czas zaśnieży;
Wszystko sępi ćma sroga, czarnych strachów pani,
Zdaje się świat do pierwszej powracać otchłani.
Ale skoro łagodnym zabłyśniesz promykiem,
Wnet raźniejszym natura cała idzie szykiem.
Igrają wypuszczone rzeki z groźnej kluby,
Drzewa się w różno-liście przyozdobią szuby;
Strzelają młodą trawką, zrzuciwszy niezbędne
Z karków ciężary, pola, żywiąc trzody błędne.
Sama na bystrych falach Kloto w klęski płodna,
Choć kopie mokre groby, ryjąc morze do dna,
Nie tak się zdaje sroga i wraca nadzieje,
Gdy się twa śliczna postać od wschodu rozśmiej.

Wszystko tobie ulega: niech się jak chce burzy,
I czarnemi obłoki niebo dzień zachmurzy;
Niech szyje piorunami, a strasznym łoskotem
Grozi trwożliwej ziemi niechybnym wywrotem;
Skoro nań łuk wymierzysz z farb uwity cudnych,
Wioną na pierwszy widok rotę cieniów brudnych,
Powraca luby pokój, a z cienistej cieśni
Wywodzą stada w pole pastuszkowie leśni.

Lecz ty, o wielki Twórco! któryś dziwnym czynem
Osypał dla nas niebo licznym światel gminem,
I w pośrodku ich wodza złotego posadził,
By pewnym trybem lata i wieki prowadził;
Jakąż za to odbierzesz od zlepków śmiertelnych
Chwałę? Któryż-to język sprawy Twych rąk dzielnych
Godnie opieje? Twojej przedwiecznej istoty
Mądrość kieruje wszystkie niebieskie obroty.
Ty niemi lotnych duchów obarczywszy skrzydła,
Jednym ostrogi, drugim przydajesz wędzidła;
By krążąc po powietrzu różlicznemi koły,

Śliczną sceną bawiły podniebne żywioły.
Bez Twojej wodzy opatrnej bądź na chwilę drobną
Światby się cały okrył ruiną żałobną,
A rozhukane sfery, wzorem bystrych koni,
W pierwszej sprzecznych żywiołów pograżyły toni.

Jeżeli człek niewdzięczny w Twoich przybytkach, Panie,
Tłumi w niegodnych ustach dziwnych łask wyznanie,
Samo Cię, od połudnej do północnej osi,
Niebo swojego sprawcę pochwałami wznosi.

DUMA DO SŁOWIKA

Wdzięczna ptaszyno! słowiku malutki!
Długoż to będziesz dawne kwilił smutki,
Kiedy ci na trosk serdecznych ulżenie
Wszystko się śmieje nadobne stworzenie?

Na twe przybycie dla miłej zabawy
W rozliczne świat się odmładza postawy:
Dla twojej miłości odbiegają rady
Ponurych kniei odludne Driady.

Szumny Akwilon, gdzieś między Lapony
Pierzchnąwszy, sypie z pyska ostre śrzony;
Ziemia ozdobnym majem zielenieje,
Jaśniejsze niebo żywszym ogniem sieje.

W świetne jutrzeńka odziana szkarłaty,
Sączy łyzy srebrne na spragnione kwiaty;
A płochy Zefir, przelatując błonie,
Roznosi słodkie po powietrzu wonie.

Twój śliczny głoszek gdy tylko usłyszysz,
Zaraz się z gwarem swym ptastwo uciszy;
Sami mieszkańców leśnych zbójcy dzicy,
Nie zajrzą dniom twym niewinnym ptaszniczy.

Wszakże twoje serce, na samo wspomnienie
Nieszczęsnych losów, jakie obelżenie

Sławy potkało siostrę ukochaną,
Nową się zawsze zdaje jątrzyć raną.

Słuszniej ja płakać na swą dolę muszę,
Bo żal obecny nędzną trapi duszę:
A stojąc zawsze w niezłomnym uporze,
Co raz ją sztychem okrutniejszym porze.

I gdy ci niebo łaskawe swym darem
Słodkim żalości napawa kanarem,
Ja lubo nucę: cóż, kiedy me pienia
Większych przydają trosk, miasto ulżenia!

DO STRUMIENIA

Jasny strumyczku, co w tym bieżysz lesie,
W wielu się rzeczach stan mój z tobą zgodzi:
Zawsze cię jedna skłonność w morze niesie,
I moja zawsze jednym torem chodzi.

Twój szum przyjemny słodko łechce uszy,
Ani przeraża straszliwym łoskotem:
Ja pełen smutku, co me zmysły suszy,
Jeśli nań szemrzę, Bóg wie tylko o tem.

Ile wód ziemia w swem łonie zamyka,
Żadna ci w równi nie stanie przy boku:
I ogień, który me serce przenika,
Tak czysty jako srebro twego stoku.

Czy wichrem srogim wre państwo Neptuna,
Ty skoczne wody sączysz w lubym cieniu:
Czy na mnie ciska gniewy swe fortuna,
Ja mam przytułek w niewinnem sumnieniu.

Twojego Dafnis brzegu stojąc podłe,
Cudnej się we szkle przygląda urodzie:
I w mojem sercu, jako w czystem zrzodle,
Cały się ujrzy, lecz trwalej niż w wodzie.

Twój nurt nie tai chytrych dołów zdradnie;
Mój umysł w sidła nikogo nie chwytą.
W nim wszystko widać, jak z wierzchu tak na dnie;
I serce moje każdy z gruntu czyta.

WIOSNA

...Nil sine magno
Vita labore dedit mortalibus...

O jak wesołe nastały czasy!
W śliczną się barwę przybrały lasy;
Słońce się coraz wyżej pomyka;
Ledwo śnieg widać, lecz i ten znika.

Szumny Akwilon skrzydły mroźnemi
Gdzieś do lapońskiej zaleciał ziemi;
A lekki Zefir na lekkich cugach,
Po rozłożystych sieje kwiat smugach.

Słodki szum czynią, gdy wiatr powiewa,
Papużym liściem ozdobne drzewa;
Gdziekolwiek pójdziesz, wiosenne dzwonki,
Kwilą pieskliwym głosem skowronki.

Tu wełnonośnych owiec drużyna
Młodziuchne trawy ząbkami ścina;
Ówdzie z wiernemi u nóg ogary
Nadyma pasterz huczne fujary.

Wiśła okowy zdarszy warowne,
Pędzi do morza statki ładowne.
Czeka gospodarz, by mu za żyto
Holender złotą brzęknął kalitą.

Dalej do pługów uprawiać ziemię,
Dalej do wołów, robocze plemię!
Gdy nie zasiejem za dobrej chwili,
Przez całą zimę będziem pościli.

Ignacy Krasicki

1735—1801

O MIŁOŚCI OJCZYZNY

Święta miłości kochanej Ojczyzny!
Czują cię tylko umysły pocziwe!
Dla ciebie zjadłę smakują trucizny;
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe!
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe!
Byle cię można wspomoc, byle wspierać,
Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać!

O NIESTATECZNOŚCI LOSU

Czemuż się skarżysz na fortuny ciosy,
W twych uzaleniach mniej baczny?
Nie wiesz, jak zmienne wszystkie nasze losy,
Jaki jej humor dziwaczny?

W momencie jednym szczęście zniszczyć zdoła,
A w swem działaniu fałszywem,
Raz zbyttnie smutna, drugi raz wesoła,
Czyni nędznego szczęśliwym.

Stoją u portu bezpieczne okręty,
Żeglarz spokojny w ochronie:
W punkcie rwą z kotwic gwałtowne odmęty,
Żeglarz i okręt utonie.

Szczęśliwy, który w dzień doznawszy burzy,
Niepewien w wrzawie noclegu,
Patrząc zdaleka, jak się okręt nurzy
Śmieje się z fali na brzegu.

[DO WOJCIECHA JAKUBOWSKIEGO]

Mój sąsiedzie, mój Wojciechu,
Idzie radość bez pośpiechu:
Nie gdy chcemy, do nas chodzi,
Nie gdy chcemy, troski słodzi.

Bywa jednak, lecz gdy zechce:
Kto zbyt pragnie, ten jej nie chce;
Więc pragnący czasem śmiechu
Nie naglij ją, mój Wojciechu.

Przyjdzie, ujrzyś ją w twej chacie,
Ośłodzi myśl po utracie;
Lecz, jak łupina w orzechu
Tak jest ona, mój Wojciechu.

Trzeba to zgryźć, co ją kryje,
A dopiero się użyje:
Wzmoże w pracy przy oddechu,
I orzeźwi, mój Wojciechu.

DO MYŚLI

Myśli słodka, gdy spokojna!
Bodaj zawsze byłaś u mnie!
Czy to pokój, czyli wojna,
Czy pełno, czy pustki w gumnie,
Słodzisz pracę i daremną,
Gdy ja z tobą, a ty ze mną.

Bywaj, myśli pożądana!
Co po życiu, kiedy w troskach
Biedzisz z zmroku aż do rana!
Smutna w miastach, rzeźwisz w wioskach:
Tu przestajesz być nikczemną,
Gdy ja z tobą, a ty ze mną.

Myśli słodka i spokojna!
Uszczęśliwiaj pokryjomu.

Myśli prawa i dostojna!
Jakoś weszła, trwaj w mym domu!
Wszystko ma postać przyjemną,
Gdy ja z tobą, a ty ze mną.

Przyjaciele, siądźmy w cieniu!
Siądźmy w cieniu tej topoli!
Orzeźw, słodka, w odpoczynieniu,
Daj się ucieszyć dowoli!
Niech czują rozkosz wzajemną,
Gdy ja z tobą, a ty ze mną!

*

Stanisław Trembecki

ok. 1735—1812

KUPIDO

ANAKREONTYK

Chłopczyk z rączką uzbrojoną
Skoczył mi był raz na łono,
I, złapawszy mnie za szyję,
Ukazał strzałeczek dwoje:
Wiesz, kogo niemi przeszyję?
Temiry serce i twoje.

Na mnie nie potrzeba strzały.
Dwie nadto, chłopczyku mały!
Jest inny sposób w twej sile:
Oto bież do okrutnicy,
Ja tam przybędę za chwilę,
Czekaj mnie na jej żrenicy!

ODA: BALON

Nil mortalibus arduum. Horat.

Gdzie tylko bystrym orzeł polotem
Pierzchliwe pogania ptaki,

A gniewny Jowisz ognistym grotem
Powietrzne przerzyna szlaki,

Niezwykłych ludzi zuchwała para,
Zwalczywszy natury prawa,
Wznawia tor, klęską sławny Ikara,
I na podniebiu już stawą.

Nabrzmiały kruszców zgorzałych duchem
Krań lekkiej przodkuje łodzi,
Los dla niej rudlem, nici łańcuchem,
Z wiatrami w zapasy chodzi.

Już im te złotą wyniosłe pychę
Znikają z przed oczu domy,
W gruzów nikczemnych potrzaskę lichą
Wzrok przeistoczył poziomy.

Król, wódz, senator, kmioć pracowity,
Czy rządzi, czy ryje ziemię,
W błahych się zlepkach czołga ukryty,
Jak drobne robaczków plemię.

Jak z kilku kropel strumyk, kreślony
Dziecinnym palcem na stole,
Ledwo się sączy na tym padole
Nurt szumnej Wisły zmieniony.

Gminie, ku rzadkiej zbiegły zabawce,
Jakież ci cuda mózg kryśli!
Ty sobie roisz czary, latawce,
Filozof inaczej myśli.

Choć się natura troistym grodzi
Ze stali murów opasem,
Rozum człowieczy wszędzie przechodzi,
Niezlomny pracą i czasem.

Temi on wsparty, tory wędrowne
Burzliwym morzom poruczył,

Wydarł z otchłani kruszce kosztowne
I szukać głązy nauczył.

Zbywają dzikiej mocy żywioły
Pod jego dzielnym rozkazem,
Leniwa woda opuszcza doły,
A góry ścielą się płazem.

Tego się styru w przygodnej porze
Gdy ujął mężny Sarmata,
Choć go opuścił i wiatr i zorze,
Już wolniej sobie polata.

Wszystko zwyciężysz, łódka szlachetna,
Na ciosy przeciwne twarda,
Statek twój sława uwieczni świetna,
Chlubniej niż podróż Blanszarda.

W roku 1789.

*

Franciszek Karpiński

ok. 1741—1825

PIEŚŃ PORANNA

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki,
Bądź pochwalon, Boże wielki!

A człowiek, który bez miary
Obsypany Twemi dary,
Coś go stworzył i ocalił,
A czemużby Cię nie chwalił?

Ledwie oczy przetrzeć zdołam,
Wnet do mego Pana wołam,

Do mego Boga na niebie,
I szukam Go koło siebie.

Wielu snem śmierci upadli,
Co się wczora spać pokładli,
My się jeszcze obudzili,
Byśmy Cię, Boże, chwalili.

PIEŚŃ O NARODZENIU PAŃSKIEM

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów — obnażony;
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice — nieskończony.
Wzgardzony — okryty chwałą,
Śmiertelny — król nad wiekami!
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami!

Cóż, niebo, masz nad ziemiany?
Bóg porzucił szczęście twoje,
Wszedł między lud ukochany,
Dzieląc z nim trudy i znoje!
Niewiele cierpiał, niewiele,
Żeśmy byli winni sami.
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

W nędznej szopie urodzony,
Żłób mu za kolebkę dano!
Cóż jest? czem był otoczony?
Bydło, pasterze i siano!
Ubodzy! was to spotkało
Witać go przed bogaczami!
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Potem i króle widziani,
Cisną się między prostotą,

Niosąc dary Panu w dani:
Mirrę, kadzidło i złoto.
Bóstwo to razem zmieszało
Z wieśniaczemi ofiarami!
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Podnieś rękę, Boże Dzicie,
Błogosław ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie —
Wspieraj jej siłę swą siłą,
Dóm nasz i majętność całą,
I Twoje wioski z miastami!
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

PIEŚŃ WIECZORNA

Wszystkie nasze dzienne sprawy
Przyjm litośnie, Boże prawy,
A gdy będziemy zasypiali,
Niech Cię nawet sen nasz chwali.

Twoje oczy obrócone
Dzień i noc patrzą w tę stronę,
Gdzie niedołężność człowieka
Twojego ratunku czeka!

Odwracaj nocne przygody,
Od wszelakiej broń nas szkody,
Miej nas wiecznie w Twojej pieczy,
Stróżu i Sędzio człowieczy.

DO JUSTYNY

TEŚKNOŚĆ NA WIOSNĘ

Już tyle razy słońce wracało
I blaskiem swoim dzień szczyści:

A memu światłu cóż się to stało,
Że mi dotychczas nie świeci?

Już się i zboże do góry wbiło,
I ledwie nie kłos chce wydać.
Całe się pole zazieleniło:
Mojej pszenicy nie widać!

Już słowik w sadzie zaczął swe pieśni,
Gaj mu się cały odzywa,
Kłóć powietrze ptaszekowie leśni:
A mój mi ptaszek nie śpiewa!

Już tyle kwiatów ziemia wydała
Po onegdajszej powodzi,
W różne się barwy łąka przybrała:
A mój mi kwiatek nie schodzi!

O wiosno, pókiż będę cię prosił,
Gospodarz zewsząd stroskany?
Jużem dość ziemię łzami urosił:
Wróć mi urodzaj kochany!

MAZUREK

Dobra noc, Jacenta,
I wam, usta czyste,
I słodkie oczęta,
I piersi parzyste!

Ja nie spać statecznie
Całą noc gotowym,
Bo któż śpi bezpiecznie
Przy skarbie takowym?

Wzięłaś mi sen cały
Oczu twych czarami,
Nie będę zuchwały
Żartował z oczami.

Pójdę ja do fary,
Jak się na dzień zbierze,
Na te twoje czary
Zakupię pacierze.

Kupię ja i świecę
Za złotowiec cały,
Bym nie miał tęsknice
Po Jacentej białej.

Przynajmniej uproszę,
Jeśli jest zuchwała,
By, co ja ponoszę,
Toż samo cierpiała.

PRZYPOMNIENIE DAWNEJ MIŁOŚCI

Potok płynie doliną,
Nad potokiem jawory,
Tam ja z tobą, Justyno,
Słodkie pędził wieczory.

Noc się krótka zdawała,
Żegnamy się z świtanie;
Miłość sen nam zabrała,
Miłość żyje niespaniem.

Nikt nie widział, nie szydził,
Niebo świadek jedyny!
Jam się nieba nie wstydził:
Miłość była bez winy.

Raz się chmura zebrała,
Piorun skruszył dębinę,
Tyś mię drżąca ścisłała,
Mówiąc: „Sama nie zgine!”

Oto przy tym strumieniu.
Oto przy tej jabłoni,

Wieleż razy w pragnieniu
Wodę piłem z jej dłoni?

Dziś, kiedy nas w swym gniewie
Los rozdzielił opaczny,
Znaki nasze po drzewie
Popsuł pasterz niebaczny.

I ślady się zmazały!
Las zarasta krzewiną;
Potok, drzewa zostały,
Ciebie nie masz, Justyno!

*

Konstancja Benisławska

1747—1806

WZYWA WSZELKIE STWORZENIE, IŻBY CHWALIŁY BOGA

O wy, którzy kręcicie gwiazdy z słońcem złotem,
Czyści duchowie, ciała nie skażeni błotem,
Boscy szambelanowie, niebiescy mieszczanie:
Chwalcie Pana naszego, chwalcie nieprzestannie.

I wy podniebne sfery, słoneczne karocy,
Księżycu srebrno-jasny po czarniawej nocy,
I wy gwiazdy, tysiącem po niebie rozsiane:
Słodki rym Twórcy nóccie, nóccie pieśń wprzemieszane.

Wody, co się wieszacie nad okrągiem ziemi,
Chmury, dżdże, grady, śrzony, z wyspy śnieżnemi,
Roso, mgły, i upały, i mrozy, i lody:
Śpiewajcie społem Bogu, brzmijcie słodkie ody.

Łyskania chmuro-błędne, wiatry laso-łome,
Pioruny trój-języczne, powietrze ruchome,
Szturmy i wichry gwizdne, Akwilonie zimny:
Chwalcie Pana nad Panmi radośnemi hymny.

Morza, rzeki, jeziora, źródła czysto-chłody,
Potoki wdzięczno-mruczne, i wszystkie ziem wody,
I wy, co tam mieszkacie w wodzie kryształowej:
Wznóście głosy pod nieba, zagrajcie hymn nowy.

Pagórki zbożo-rodne, puszcze drzewo-wzniosłe,
Góry łyse, doliny trawiskiem porośłe,
Żniwa płowe, jagody, owoce dojrzałe:
Dajcie swemu Monarsze najwyższemu chwałę.

Czworo-nogie zwierzęta, ptasząt chór wesoły,
Powietrzne i podziemne i ziemne żywioły,
I dobytku domowy, i mieszkańcy leśni:
Nieście Panu swojemu dzięki-czynne pieśni.

Kwilące niemowlątka, weseli młodzianie,
Siwi starcowie, panny wstydlive, i panie:
Sam hurmem tu się sypcie; tu się, tu zbiegajcie,
Pochwałami licznymi nieba przebijajcie.

O wszystko-władny Rządco na ziemi i niebie
Niech wschód, zachód, południe, północ chwali Ciebie,
Niech zna Twe Imię święte i uderzy czołem
Dziki Amerykanin z dawnym światem społem.

Niech Cię dyskant, alt, tenor i bas naprzemiany,
Naprzemiany niech wielbią z głosami organy,
Skrzypce, flet, obój, puzan, trąby z waltorniami,
Arfy, lutnie, krzywosze, bębny z cymbałami.

WYŚLAWIA DOBRODZIEJSTWO CHRYSZTUSOWE NA SIEBIE I NA CAŁY ŚWIAT WYLANE

Przedwieczny Synu Ojca przedwiecznego,
Jezu łaskawy, miłosierny Panie;
Nigdy nie trafię miłosierdzia twego
Godnie wysławić prze żadne staranie.

Tyś niebo rzucił gwiazdami haftowane,
Ręk Twoich dzieło! wzięłeś ludzkie ciało:

Abym ja, ziemię rzuciwszy wzamianę,
Wieczną się w niebie przyodziała chwałą.

Tyś rany srogie i krzyż poniósł srogi,
Bym ja do śmierci od węża rażona,
Wiecznego życia nie zgubiwszy drogi,
Była bezsytnem szczęściem obdarzona.

Spraw, proszę, abym, o Jezu mój miły,
O tem myślała jakbym zawsze Ciebie
I Boga Ojca czciła z całej siły,
Dzięki składając i teraz, i w niebie.

MODLITWA POŁUDNIOWA

Już ogień słońca złotego wesoły,
Nieba ogromność przedzieliwszy wpoły,
Z górnej wierzchnicy promieniami parnemi
Dopieka ziemi.

A Ty, o Boże, Boże sprawiedliwy,
A razem Ojcze, Ojcze litościwy,
Racz, racz zbawiennym rozgrzać ogniem Twoim
Lód w sercu mojem!

Owszem, niech święty ogień Twój dopieka,
Ogień miłości Twej każdego człeka:
Iżby poczytał, prócz Ciebie, na świecie
Wszystko za śmiecie.

Niechaj moc żadna jego nie umniejszy,
Ale dzień za dniem będzie potężniejszy,
Coby nas z Tobą złączył Bogiem żywym
Wiecznem ogniwem.

Te my modlitwy zasyłamy z duszy,
I z całej duszy w święte Twoje uszy,
Rządco Najwyższy na Niebie i ziemi
Między wszystkiemi.

Niech nasze prośby wysłane z pokorą
Za Twym posiłkiem skutek swój odbiorą,
A to dla większej, Boże wieczno-trwały,
Zawsze Twej chwały.

*

Józef Szymanowski

1748—1801

[JUŻ NIE USŁYSZYSZ MEGO WESTCHNIENIA]

Już nie usłyszysz mego westchnienia,
Choć ciąglem czuciem w sercu zostanie;
Wszystko się w tobie dla mnie odmienia;
Zacóż nie takie moje kochanie?

Już ani czułe ręki ściśnięcie,
Ani wzajemne oczu spotkanie
Nie wprawia ciebie w słodkie zajęcie;
Zacóż nie takim moje kochanie?

Kiedy odchodzisz, jam tylko tkliwa,
I dla mnie samej przykre rozstanie;
Ciebie zabawka inna porywa;
Zacóż nie takim moje kochanie?

Nudne dla ciebie moje zapęły,
Chciałbyś obrony w mojej odmianie;
Przykroć, żeś tylko sam jest niestały;
Zacóż nie takim moje kochanie?

Już nie usłyszysz mego westchnienia;
Niechaj z mem szczęściem życie ustanie;
W ten czas cię późne strapią wspomnienia:
Dla mnież to było takie kochanie?

[CO TEŻ TA MIŁOŚĆ WYRABIA ZE MNĄ]

Co też ta miłość wyrabia ze mną!
Wszak ledwie krótka chwila uleci,
Coraz to inne uczucie wznieci:
To jest okrutną, to znów przyjemną.

To obok lubej nadziei stanie,
I takim wdziękiem Zosię przymili,
Że zda się bliskiem przyjście tej chwili,
W której szczęśliwem będzie kochanie.

Skoro uczuję stąd rozrzewnienie,
Aż od nadziei miłość daleka,
Aż się zachmurza Zosi powieka;
Jużci zniknęło szczęścia błysnienie.

Przykraż to przecie taka odmiana,
Kiedy w przeciwnej z sobą kolei,
Bojaźń odbiera miejsce nadziei,
I zamiast szczęścia troska doznana.

Ale daleko żal mnie unosi:
Wszak troski przykre słodko nagrodzi,
Wszak i z miłością wnet mnie pogodzi
Ta myśl, że wszystko czuję dla Zosi.

[W TOBIE SIĘ JEDNEJ ŚWIAT DLA MNIE ZAMYKA]

W tobie się jednej świat dla mnie zamyka,
Bez ciebie z całym wdziękiem w oczach znika;
Przecież nie wierzysz, żeś jest kochana.

Wszak inna piękność, od wszystkich wielbiona,
Nie jest ode mnie nawet postrzeżona;
Przecież nie wierzysz, żeś jest kochana.

Owszem, twym wdziękiem zadumiony cały,
Dawane drugim nudzą mnie pochwały;
Przecież nie wierzysz, żeś jest kochana.

Bez ciebie żadnej słodyczy nie czuję,
Wszystko się pasmem obojętnem snuje;
Przecież nie wierzysz, żeś jest kochana.

Nie dbam, czy wiosna, czy się kwiat rozwija,
Czyli trwa świeży, czyli zwiędły mija;
Przecież nie wierzysz, żeś jest kochana.

Skoro do twego przypinasz go łona,
Aż piękność jego dla mnie odświeżona;
Przecież nie wierzysz, żeś jest kochana.

Tak postać twoja wszystko dla mnie mili,
Dodajesz wdzięków, światu, porze, chwili;
Przecież nie wierzysz, żeś jest kochana.

Kiedym przy tobie, słodycz słodycz goni,
Za progiem, w dzikiej już jestem ustroni;
Przecież nie wierzysz, żeś jest kochana.

Jakież mnie w życiu życzenie unosi?
Jedno — co trwałe sprawia szczęście Zosi;
Przecież nie wierzy, że jest kochana.

O gdyby jeszcze myśl moja troskliwa
Dostrzegła kiedy, że chwila dopływa,
W której uwierzy, że jest kochana!

Patrzyłbym na nią w każdej życia porze,
Jak na błyszczącą szczęścia mego zorzę,
Mówiąc: uwierzy, że jest kochana.

Kiedyż się takie uścił życzenie,
Kiedyż to słodkie rozrzewni wspomnienie:
Zosia już wierzy, że jest kochana?

Franciszek Dionizy Książnin

1750—1807

LĘKLIWA MIŁOŚĆ

Gdy ci me serce, Korynno przyjemna,
Pragnę oświadczyć w uprzejmej czułości;
Ośmiela krok mój miłość nadaremna,
Wstrzymuje bojaźń w zbytnej nieśmiałości.

Miłość mię nagli, bojaźń znowu cofa,
Ta swoją i ta swoją dzielna siłą:
Obie na mdłego walczą filozofa;
Muszę ich znosić utarczkę niemiłą.

Sprzeczka ich stoi przed memi oczyma;
Ta swej i ta swej używa pawęży.
Wątpliwy jestem, która plac otrzyma
I która bardziej mój umysł zwycięży.

Przed twoim obie wystawuję wzrokiem,
Niech ta i tamta rozprawi się strona.
Jak swoim przyznasz, Korynno, wyrokiem,
Tak jedna drugą zapewne pokona.

SŁODKA POTUCHA

Ulgo trosk nudnych i przykrej pracy,
Złoty mój rostruchanie!
Skoro na srebrnej zabłyśniesz tacy,
Z tęsknotą ból ustanie.

Ledwie swą rosą tokajski trunek
Me podniebienia skropi;
Wnet mi zgryźliwy radość frasunek
W słodkim nektarze topi.

Błogo ten sławion po całym świecie,
Kto pierwszy cię utworzył:

Serca i myśli dotkliwość przecię
Jakkolwiek nam umorzył.

I umysł żywszy, i dowcip lotny
Twym się orzeźwi darem:
Za nic mam nędzę i los przewrotny,
Z pełnym stojąc puharem.

Czuje tu człowiek własność natury,
Kontent ze swego stanu:
Ni czci, ni bogactw, ni szat z purpury
Chłop nie zazdrości panu.

Chwila mknie chwilę, a sok łagodny
Pędzi posępność z czoła.
Niknie pochmurność, a wiatr pogodny
Przelata myśl dokoła.

Niechaj w stalistym Gradyw szyszaku
Płytkim orężem błyska,
Niechaj z górnego wicher Krępaku
Srogie pioruny ciska:

Umysł nietknięty i próżen trwogi
Idzie naprzeciw stale;
A choć się trochę zwichłają nogi,
Znosi odporne fale.

Ani miecz ostry, ani mię burza
Swym odmętem ustraszy,
Płocze się serce i myśl zanurza
W słodkiej i miłej flaszy.

Bożku, co w usta twe dary sączysz!
Czy cię zieleni wiecha,
Czy od powozu lwa z tygrem łączysz;
Tyś nasza jest pociecha.

Ta zwierząt sfora odwagę znaczy,
Rośnie od której serce;

Wiecha wesołość sprawić nam raczy
I w smutnej poniewierce.

Mądry filozof i rycerz srogi
Ogłasza cię po świecie.
Zacóż się nie ma podobać drogi
Twój nektar i poecie?

Nim nad ubiegłym lata me placem
Ostatni kres pochłonie,
Bywaj mi zawsze z lubym Horacem
Wdzięczny Anakreonie!

UROK CUDOWNY

Gdy skłócisz sforne teorbanu nicie,
Jak wdzięczna Klio nad szczytem Parnasu,
A zlehciesz ucho twym głosem, me życie,
Jak ów słowiczek wśród głuchego lasu:

Myśl mi omdlewa i jako воск topnę,
Brzęk słodki z ucha duszę mi wypiera,
Twarz znaki puszcza bladości okropne,
A płomień skryty mdłe serce pożera.

Tak niegdyś słodko nóciły, na zgubę
Itackiej rzeszy, zdraдлиwe Syreny:
Lecz postrzegł Ulis te podejścia lube,
Tuląc swe uszy na pieszczone treny.

Ja próżno oczy zamykam i uszy:
Bo mię twa postać swym zjęła urokiem.
Przepuść, ach proszę, przepuść mojej duszy;
Już oto w otchłan nagłym leci mrokiem.

Rzekłem; aliści głos twój słyszę nowy,
Jakiegom jeszcze, jak żyję, nie słyszał:
Tym mię dobyłaś z przepaści Stygowej,
Żem znowu na ton przyjemny oddyszał.

Idź teraz sławić Orfeusza pienie,
Na które Pluton twarde ucho zwiesza.
Więcej ma cudu mej Kostuni brzmienie,
Którem człowieka i morzy i wskrzesza.

ZNAMIONA BOGÓW

Niebieski gromca piorun trzyma w rękę,
Pallas przy swoim tarczę nosi wdzięku;
Straszny trójzębem w mętnej niepogodzie
Neptun na wodzie.

Gradyw, którego świat się cały stracha,
Rydwanem toczy i bułatem macha;
Tyndara plemię, jeden lepszy w bitwie,
Drugi w gonitwie.

Alcyd potężnym walczy buzdyganem,
Wulkan płomieniem; stoi przed Ewanem
Bluszczowy palcat; a węzokręt splotny
Hermes ma lotny.

Zacóż mój Kupid bez strzał i pochodnie
Błąka się sobie sam jeden swobodnie?
Wenus zabiera broń jemu, i rada
W swe oczy wkłada.

A co więc Wenus, toż sprawi Rozyna,
Śliczniuchna mego postrzału przyczyna.
Ta jedna razem tysiąc Wener trzyma
Swemi oczyma.

DO BUGU

Bugu rozkoszny, co przed mojem okiem
Kryształ swój lejesz swobodnym potokiem!
Jeśli nie przerwie głos mój twego biegu,
Pośłuchaj, co ci zanucę na brzegu.

Cóż nasza wolność i płonna swoboda?
Lepiej ją toczy twoja, Bugu! woda.
Na twoję wolność zazdroszcząc patrzymy;
Myc się nią chlubim, ale jej nie mamy.

Lato czy zima, ty jesteś jednakiem;
W jednym korycie jednym lecisz ślakiem.
A my, co chwila, odmieniamy zdania,
Żądze, rozrywki, i nasze mieszkania.

Choć mróz twardemi skępuje cię lody,
Płyniesz ty jednak, nie tracąc swobody:
A nas i zewnątrz podległość mitręży,
I wewnątrz sroga namiętność ciemieży.

Ty od początku świata zawsze płyniesz,
I aż do końca zapewne nie zginiesz:
My świat co tylko ujrzymy oczema,
Błyśniemy trochę, i już ci nas niema.

Cóż twym skłonnościom uczyni załogę?
Krętami zwroty swoją pędzisz drogę:
A naszym chęciom lada co zawadza,
Zły los, podejście, lub zakaz i władza.

Wolnym ty nurtem nowe coraz kraje,
Nowe przemijasza pola, łąki, gaje;
A my jednego chwyciwszy się kąta,
Tem się nudzimy, co nas gdzie zapląta.

Ty czyste zawsze swe strumyki wijesz,
Sam wszystko widząc, niczego nie kryjesz:
My zawsze ślepi w ciemnotach zostajemy;
Sami nie widzimy, i widzieć nie dajemy.

Tyś syt przyjemnej z Nimfami rozkoszy,
Ni żal, ni zawiść tobie jej nie płoszy:
My się za wabną uwodząc słodyczą,
Zamiast nektaru, żółć pijem z goryczą.

Gdybyś miał czucie, zazdrościłbym tobie,
Że w tak fortunnej sam zostajesz dobie:
Ale cóż po tem, że szczęście piastujesz?
My go nie mamy, a ty go nie czujesz.

PRÓŻNY USILEK

Darmo Pafnucy siedząc na pustyni
Świątych na rozum używa omamień:
Nieczułym siebie nigdy nie uczyni;
Człowiek nie drewno, a serce nie kamień.

Trudno to nazbyt, by skłonność natury
Cudownym hartem miała się zatwardzić;
By, pośród czarnej trując wiek klauzury,
Mogła gwałtowną natarczywość wzgardzić.

I oczy zamruż, i zatul swe uszy;
W serce z tem wszystkiem ułomność ubodzie:
Ta ci przekona dzielność słabej duszy,
I rozum w tchliwej pomiesza przygodzie.

Ty się w zbawienne uzbrajasz puklerze,
Akty strzeliste, mocne przedsięwzięcia;
A wtem Kupidyn lichą strzałkę bierze,
Słabniesz natychmiast od jednego cięcia.

Chytre to dziecko; tego naprzód siecze
Kto, niby stroniąc, jego broń pomiata.
I w grubym worze, i w kniei dociecze,
Nic nie zważając na stan i na lata.

Czyliż być może, by człowiek człowieka
Naturę stradać mógł jakim sposobem?
W jaką się kolwiek postawę obleka,
Natura jest mu kolebką i grobem.

ROZKOSZY SKUTEK

Słodka nas miłość łechce z początku,
Póki nie dójdzie do swego szczątku;
I im kto bardziej kwapić się zechce,
Tem bardziej łechce.

Ale cóż po tem, gdy ta jej sprawa
Żałosny wrychle koniec podawa?
A po słodyczach, przy swoim kresie,
Gorzkości niesie?

Z weselem Wenus nam się nawija,
Ale na smutku jej radość mija:
Przychodzi do nas z rozkoszą chutnie,
Odchodzi smutnie.

Tak bystry potok rzecznej powodzi,
Gdy więc ze swego źródła wychodzi,
Słodki nurt toczy, nim się ochynie
W morskiej głębinie.

Skoro ją słony ocean zgarnie,
Zatraci w onym swój zawód marnie;
I dokąd rzeka z pośpiechem wpada,
Tam słodycz strada.

O ELIZIE

Eliza wczoraj ostro spójrzała:
Możem dał powód urazy.
Cisnęła wiankiem rączka jej biała;
Przygryzła wargę pięć razy.

Nie można było gniewu odwrócić,
I błagać srogiej nie śmiałem.
Poszedłem smutny z sobą się kłócić;
I noc tę całą nie spałem.

Dziś lubym sama witając głosem,
Oczy wróciła mi swoje!
Cieszy mię słodkim nadzieja losem;
Ale się jutra znów boję.

KROSIENKA

W RODZAJU PASTERSKIM

Darmo mi, matko! stawisz krosienka:
Insza mię teraz myśl wiedzie.
Ah! pozwól raczej wyrzecz z okienka,
Czyli mój Filon nie jedzie?

Gdyśmy na siebie spojrzeli mile,
Powiedział tylko dwa słowa.
Bez niego teraz przykre mi chwile:
On mojej duszy połowa!

Cóż go tak długo tam zatrzymało?
Drogać mu nie jest daleka.
Serce on moje zna jeszcze mało,
Które na niego tak czeka.

Przez ten ma gaik jechać mój miły:
Kiedyż twarz jego zaświeci?
Ptaki się stamtąd nagle ruszyły:
Zapewne on to już leci.

I srocza z płotu skrzeczy na niego:
Cóż to? nie widać go jeszcze.
Filonie! na blask wzroku twojego
W ręce z radości zakleszczę.

Otoż i widać, — gość luby jedzie,
Sercu mojemu życzliwy!
Miłość w te strony wzrok jego wiedzie,
A pod nim igra koń siwy.

Siedę w krosienkach na moment miły,
Abym tę radość ukryła:
By nie zrozumiał Filon przybyły,
Że ja tu po nim tęskniła.

DO GWIAZD

Skry złotej nocy, gminie jasno-lśniący,
Drobniuchni bracia, wysocy mieszkańce!
Co na podniebiu, ogień miecąc drżący,
Staczacie ciszką niepomylne tańce.

Lecą podówczas srebrne kołowroty,
Słodkie niebiosom czyniąc krotofile;
Gdy wszystkie ciała i tchnące istoty
Mrocznem ujęciem sen napawa mile.

O jakże lubo spojrzeć było na cię
Wieczystych światel orszaku mój złoty;
Gdy na mej pani, bywało, patrzacie
Wdzięki przyjemne i słodkie pieśczęty.

Pocóż wy teraz z tego nieb ogromu,
Gdzie gorejących nic ogniów nie gasi,
W szczupłe okienko do niskiego domu
Blask swój rzucacie? Nie ujrzycie Kasi!

SAMOTNOŚĆ

Pocóż niepewne rozważam koleje?

Fortuna ludzi,
Zła dola nudzi;
Uwodzą nadzieje.

Żegnam was, miłe Cyprydy rozkosze;
Wdzięczne ochoty,
Wabne pieśczęty!
Darujcie mi, proszę.

Przeszły młodego wieku krotofile:

Śliczne uśmiechy,

Słodkie uciechy!

Wspominam was mile.

Nieraz mię lubym tknęłyście zapalem;

Pragnąłem czując,

Czułem smakując,

Lecz was nie doznałem.

Skrzydlaty bożku, zaniechaj postrzały:

Porzucam jęki,

Omijam wdzięki,

Filozof niedbały.

Samotnej ciszy poświęciłem życie.

Myśli przyjemne,

Czucia daremne,

Nacóż mię drażnicie?

Co już nie będzie, ani myślimy o tem.

Niech innych ludzi

Chęć płocha budzi

Ponętą i złotem.

Przy tym strumyku ja raczej usiedę

I przy tym kwiatku;

A przy ostatku

Życia nócić będę:

Jak róża niknie a strumyk ucieka;

Tak lecąc właśnie,

Namiętność gaśnie

I życie człowieka.

DO BOGA

Od Ciebie, Boże, niech zabrzmí lira,

Twoją na zawsze strojona wiarą:

Znajoma Tobie moja myśl szczyra

I usta zgodne z serca ofiarą.
Czem tchnę, co czuję, co mię wzbić może,
Twoja to wola, Twoja moc, Boże!

Uczuciom moim Ty dodaj mocy,
Światła pojęciom, obrazom ducha.
Zaniechasz? gnuśnie mgła ślepej nocy
Cięży nademną, gruba i głucha.
Błysziesz? aliści wzbudzony czuję,
Widzę coś, chwytam, gorę, wzlatuję.

Do Twojej Łaski ustawnie wzdycham:
Uroń tę znanej ducha pokorze.
Bez niej ja w czczości, wędnę, usycham;
Głowa jak kruchy kwiat na ugorze.
Ale gdy zrżęsisz hojną jej rosą,
Jak listki z pączka myśli się wzniosą.

Cóż, kiedy dzielna Twórcy potęga
W bystrym umyśle ogień roznieci?
Posłuszny dowcip, kędy chcesz, sięga;
I cnota przy nim i sława leci.
Zapał; a między gwiazd Twoich kołem
I ja ognistem zabłysnę czołem.

Ale niech pycha Twojego daru
Zna moc, i zapał, i pęd wysoki.
Ten proszek, coś go z ziemi rozparu
Aż poza jasne wyniósł obłoki,
Utknięty w ostrze ognistej strzały
Trudnoż Ci strącić w podziemne skały?

Juljan Ursyn Niemcewicz

1757—1841

WIERŚZE NAPISANE NA BRZEGU MORSKIM
PRZY AGRYGENCIE W SYCYLJI 1784

Na tym samotnym brzegu odległego morza,
Egle! ze łzami piszę imię twe kochane:
Lecz nim zejdzie różami uwieńczona zorza,
Zetrą je w swym zapędzie wody rozhukane.
Pisałem je na piasku, pisałem na drzewie,
Te mech zakrył, tamte wiatr zdmuchnął w swym powiewie.
Egle! te tylko znaki nigdy nic nie wzruszy,
Któreś ognistym grotem wyryła w mej duszy.

POGRZEB KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO

ur. 1761, † 1813

PIENIE ŻAŁOBNE

1.

Z pomiędzy bojów i gradów ognistych,
Wierna swej sprawie, nieodstępna znaków,
Szła wolnym krokiem do siedlisk ojczystych
Garstka Polaków.

2.

Skoro lud postrzegł, jak wzdęte wiatrami
Białe z czerwonym proporce migają,
Wstrzęsło się miasto radości głosami:
„Nasi wracają!”

3.

Niedługa radość! Każdy pyta chciwie:
„Kędyż jest wódz nasz, dzielny, okazały,
Co nam tak długo przywodził szczęśliwie
Na polu chwały?”

4.

Już go nie widać na czele tych szyków,
Których był niegdyś duszą i ozdobą:
Okryte orły, zbroje wojowników
Czarną żałobą.

5.

Już go nie widać wpośród hufców dzielnych.
Gdzież jest?... Czy słyszysz żal wszystkich głęboki?
Patrzaj, złożone na marach śmiertelnych
Rycerza zwłoki.

6.

Te mary, ten wóz, spoczynek po znoju,
Lud wdzięczny łzami oblewa rzewnemi;
Ciągną go wierni towarzysze boju
Piersi własnemi.

7.

Idzie za trumną koń jego waleczny,
Z schyloną głową, czarną niosąc zbroję.
Idź, koniu, smutnie; już pan twój bezpieczny,
Zamknął dni swoje.

8.

Żałosne trąby, wy flety płaczliwe,
Wy chwiejących się orłów srebrne dźwięki,
Umilczcie. Ranią piersi moje tkliwe
Te smętne jęki.

9.

Patrz, przed świątynią przy światłach gasnących,
Porywa młodzież z wozu ciężar drogi,
I wnosi wpośród grzmotu dział bijących
W wieczności progi.

10.

Modły kapłanów, braci twoich łkania
Wznoszą się tam, gdzie mieszka Bóg przedwieczny,

Ach, przyjm ostatnie te ich pożegnania,
Wodzu waleczny.

11.

Dzieliłeś z nami ciężkie utrapienia,
Wielkie ofiary, prace bez nagrody,
I, zamiast słodkich nadziei ziszczenia,
Gorzkie zawody.

12.

Tulmy łyzy nasze; już jesteś szczęśliwy:
Kto za ojczyznę walczył, poległ śmiały,
Już temu wieniec dał Bóg sprawiedliwy
Wieczystej chwały.

13.

Wdzięczni ziomkowie, ceniąc zgon i życie,
Nie dadzą wiekom zatrzeć twoich czynów:
Wzniosą grób pyszny, zawieszą na szczycie
Wieniec wawrzynów.

14.

Wyryją na nim, jak w ostatniej toni,
Śmierć nad nadzieje przenosząc zgubione,
Runąłeś z koniem i z orężem w dłoni
W nurty śpienione.

15.

Posąg twój będzie lud otaczał mnogi;
Ten napis twarde zachowają głazy:
„Tu leży rycerz, co walczył bez trwogi
I żył bez skazy“.

16.

Tam żołnierz, pełen rycerskiej ochoty,
Zaostry oręż o krawędź twej tarczy,
Pewien, że, przez to nabywszy twej cnoty,
Tysiącom starczy.

Jakób Jasiński

1759—1794

FORTUNA

Komu fortuna wesoło
Toczy pod nogi swe koło,
Niechaj jej wdzięczny za dary
Kładzie na ołtarz ofiary.

Mnie ta bogini niestała
Żadnych dostatków nie dała,
Więc słusznie dla jej bałwana
Nię będę chylił kolana.

Ta, co panuje w Cyterze,
Jedna mą wdzięczność odbierze,
Tej mam dziękować przyczynę,
Ona mi dała Rozyne.

Niewiele na tem utracę,
Gdy jej niehojno odpłacę,
Bo za to — co mi oddała,
Wszelka ofiara za mała!

*

Ludwik Kropiński

1767—1844

DUMANIE

Pocóż wschodzisz księżycu? Świecić nie masz komu;
Sam jeden bez kochanki powracam do domu.
Lub też świeć: — lubię znikłym łudzić się obrazem.
Oto te same miejsca gdzieśmy byli razem!
Tyś wówczas jasne nad nią roztaczał promienie;
Szum wody ciszy nocnej przerywał milczenie.

Te nieba, drzewa, łąki i te nawet skały
 Wiecznej naszej miłości przysięgi słyszały.
 Pamiętam, o jej stałość gdym trwogą wykroczył,
 Jakaś swój czysty promień we łzach jej umoczył.
 Skryj się w obłok księżycu, świecić nie masz komu;
 Sam jeden bez kochanki powracam do domu.
 Ty świecisz, Alkar kocha, i wszystko jak było...
 Samo tylko Eminy serce się zmieniło.

*

Ludwik Osiński

1775—1838

ODA NA CZEŚĆ KOPERNIKA

I.

Najwyższy zakres śmiertelnika chwały,
 Wydarte niebu tajniki stworzenia;
 Olimpu godne przedsięwiorę pienia:
 Ty Uranijo, wspieraj lot zbyt śmiały.

Niestala ludzi znana mi potęga,
 Ani się nad jej wielkością zdumiewam,
 Wyższych myśl moja obrazów dosięga:
 Świat mym zawodem, Kopernika śpiewam.

II.

Po jego śladach, wolen ziemskiej trwogi,
 Odwiedzam ciał niebieskich nieomylnie drogi,
 Mierzę wielkość natury; w przestrzeni wiszące,
 Ręką Stwórcy rzucone śledzę brył tysiące,
 Jak się unoszą, toczą, przyciągają, krążą,
 I do jednego celu zgodnym biegiem dążą.
 Tam wreszcie dojdę, gdzie potężne Bóstwo,
 Wszystko na swojej utrzymując straży,
 Niezliczone światów mnóstwo,
 Na łonie wszechmocności piastuje i waży.

III.

Zuchwałe ludzi i znikome plemię,
Proch dumą wzniesion, chciał władać na niebie;
Za cel natury poczytał swą ziemię,
I resztę światów przyznaczył dla siebie.

O jakże mylne śmiertelników sądy!
Dzikie marzenia wiek do wieków składał;
Człowiek tam niknął i mędrzec upadał,
Kędy się boskie zaczynają rządy.

„Próżnoż się mamy na ten zamiar silić?
Wszakże, o Boże! Twa wielkość prawdziwa
W ogromie niebios przebywa.
Pozwól tę świętą zasłonę uchylić!

Godniśmy cudów Twoich: ta istota drobna,
Kiedy w niej duch Twój działa, Tobie jest podobna!“...
Tak mówił człowiek, nie mając nadziei
Poznać, co przed nim noc zazdrośna kryła,
Aż w długiej czasów kolei
Powstał Kopernik... ciemność ustąpiła.

IV.

Jak słowo Wszechmocnego, życia, śmierci źródło,
Dzieląc zmieszane żywiołów zarody,
Z łona zamętu cały świat wywiodło,
Wielkie dzieło porządku, jedności i zgody;
Tak stuwiekowej nocy rozpędzając cienie,
Kopernik iskrę niebieską rozniecił:
Odróżnił Boską prawdę i złudzenie,
Zwyciężył przepaść i ziemię oświecił.

V.

Noc była, księżyc toczył swój wóz złoty,
Człowiek w śnie lubym z troski się wyzuwał,
Spoczynkiem tchnęły ziemiańskie istoty:
Bliższy niebianów sam Kopernik czuwał.

Uciszzone Bałtyku przyjęły go brzegi;
Tam zważał układ świata, mierzył planet biegi.
Nigdy go tak nie zajął ten widok wspaniały,
Zdało się, że ogląda miejsca swojej chwały,

Jaka myśl, jakie czucie w Kopernika duszy!
Jeden przelot rozumu błędy wieków kruszy.

O nagle zmiano! Czy moc przyrodzenia
Cuda mu swoje objawia?...

Czy się porządek niebios na nowo odmienia?
Czy to człowiek zgaduje, czy sam Bóg przemawia?

Światem jaśnieje szyk wiecznej budowy,
Czego nikt nie mógł dociec, staje się widomem;

Już to świat jego, świat nowy,

Dziwniejszy swą prostotą, niżeli ogromem.

Z nieskończoności, w jednym oka mgnięciu,

Powstaje jasna przyrodzenia postać;

Ach! powiedz, czcigodny cieniu,

Jak wielka chwała drugim twórcą zostać!

Zdumiony Bóstwa obrazem,

Kiedy twój umysł stworzenia docieka;

Objaw to czucie, kiedyś ujrzał razem,

Tryumf natury, prawdy i człowieka!

VI.

Na cóż się ludzki dowcip nie ośmieli?

Nad przyrodzenie wyższa sztuki władza,

Skraca rozległość, która światy dzieli;

Tu słońca żary do oka sprowadza,

Tu pył olbrzymią obdarza postawą,

Słabe doskonalc zmysły.

Zda się, że, jakąś czarodziejską sprawą,

Postaci rzeczy już od nas zawisły.

Nie miał Kopernik tych ziemskich pomocy;

Genijusz cudzych sił nie potrzebuje:

Sam przez siebie rozjaśnia cienie czarnej nocy,

Opuszcza ziemię, w niebo ulatuje,

I wychodząc nad zmysłów ścieśnione granice,
Tam zdobywa nieznane świata tajemnice.

VII.

Jakbyś miał wyższość nad śmiertelnych rodem,
Tyś zaczął, tyś dokończył to dzieło ogromne.

Co kiedyś wieki wynajdą potomne,
To tylko myśli twojej stanie się dowodem.

Ciesz się narodzie, ciesz Polsko szczęśliwa!
Chwała wielkiego męża na Ojczyznę spływa.
Gdzie znajdziesz większe do chluby powody?
O twoją własność spór wiodły narody.

VIII.

Jako w zuchwałych Tatrach wichur nieużyty
Silniejszy nad ich granity,

Codzień swą wściekłość wywiera,
I gwałtownem natarciem zapory otwiera;
Każda chwila zniszczenia zostawuje znamię:

Rozdęta burza górne szczyty łamie,
Prze, walczy, roztrąca, ciska,
Z ciągłym łoskotem lecą skał urwiska;
Bystrzejszym pędem wiek za wiekiem płynie,

Rodzą się, chwilę żyją, nikną pokolenia;
Ziemia swą postać odmienia:
Pełz dzieł wielkich w niepamięci ginie!
Lecz, Koperniku! twoja, nasza chwała
Czasy zwycięży, równie jak świat trwała...

Dwieście wieków ubiegnie i tysiączne lata
Wyjdą po nich z wieczności niezgłębego łona,
Nim leniwy biegun świata

Od ciebie wskazanego obrotu dokona.

Żyć będziesz; chwałą napełnisz ten przedział.

Oby w tym czasów szeregu,

Po tak cudownym twej rachuby biegu,
Polak jeszcze to sprawdzał, coś ty zapowiedział.

IX.

Wielkość zamiaru siły me obarcza;
Już wreszcie płochę odwagi nie starcza:
Ty, co w niezmiernym przestworze,
Przed nieskończonym niebios Majestatem,
Bezpieczny zwiedzasz to bezdenne morze,
Gdzie każda gwiazda punktem, a każdy punkt światem,
Dokończ Śniadecki! Gdzie twój duch przenika,
Czytaj tam imię twego poprzednika;
Wszakże ty byłeś zdolny nam wystawić,
Co mógł Bóg stworzyć, Kopernik objawić.

*

Franciszek Morawski

1783—1861

PIOSNKA

Gdybym był wiedział w dawniejszej porze,
Czegom o tobie dziś się dowiedział;
Byłbym nie kochał — uciekł za morze.
Gdybym był wiedział.

Nie byłbym mojej młodości strwonił,
Ufnością zdradzie twej odpowiedział,
Ni teraz za cię wstydem się płonił,
Gdybym był wiedział.

Stało się, stało — już po oblędzie...
Trzeba na wieczny zdobyć się przedział,
Ostatniem słowem w zgonie mym będzie:
„Gdybym był wiedział“.

*

Kazimierz Brodziński

1791—1835

PASTERKA

Kto doniesie sercu memu
Co z moim lubym się dzieje?
Któż ode mnie powie jemu
Że tęschna łąy po nim leję?

Miły ptaszku! mijasz gaje,
Z dalekiej lecisz krainy,
Powiedz gdzie mój Jaś zostaje,
Ach powiedz, pośle jedyny!

Weź te kwiatki, weź ode mnie,
Spłakanem okiem szukane!
Serce bije mu wzajemnie,
Dopóki żyć nie przestanę.

PASTERZ DO ZOSI

Pojrzyj przecie mile,
Moja Zosiu płoża.
Daruj aby chwilę
Temu, co cię kocha.

Kiedy cię nie staje,
Ciemno mi na niebie,
Łąki, trzody, gaje,
Niczem są bez ciebie.

Tyś jest moje mienie,
Ty wesele moje,
Za twoje pojrzenie
O nic już nie stoję.

Gdybym ja się kiedy
Stał niewiernym Zosi,

Niech mię wichur wtedy
W górach poroznosi.

Niechaj się zapadnę,
Niewierny kochanek,
Za oczęta ładne,
Za twój, Zosiu, wianek.

*

Aleksander Fredro

1793—1876

OJCZYZNA NASZA

Na długich górach czarne świerki rosną,
Z wiatrem północy szumią pieśń żalowaną,
A dołem, dołem, jak wzrok sięgnąć może,
Złocistych kłosów kołysze się morze;
Na morzu wyspy kwiecistej murawy,
I rozproszone, jak wędrownie nawy,
Gdzieniegdzie domki bieleją z poddasza...
To Polska!... Polska!... To Ojczyzna nasza!

Ciemne błękity mleczna droga dzieli,
Ziemia spoczęła w zroszonej pościeli,
Czasami tylko koń zarzy na stepie,
Lub na jeziorze ptak skrzydłem zatrzepie,
Czasami tylko spływa z gór jak struga
Trąby juhasa nuta smętna, długa:
Obudza czujność i napaść odstrasza
To Polska!... Polska!... To Ojczyzna nasza!

Zima pokryła pola, lasy, skały,
Nad strumieniami zawisły kryształ;
Po srebrnych wstęgach przez białe doliny
Suną się sanie, jak szare godziny;
Liszka na słońcu czerni się zdaleka,

Gromada ptasząt pod strzechę ucieka,
A dym w słup bije, w obłok się rozprasza...
To Polska!... Polska!... To Ojczyzna nasza!

Dworek przy drodze, na słupach wystawa,
Wrota otworem, na dziedzińcu trawa,
Studnia z zórawiem, gołębnik przy stronie,
Za gumnem w kwiecie bielą się jabłonie;
Krzyczy na słotę paw, w stercie schowany,
A na lamusie klekocą bociany,
Gospodarz wita, do domu zaprasza —
To Polska!... Polska!... To Ojczyzna nasza!

Gdzie jeszcze mężne nie wygasło plemię,
Co za swych Ojców wiarę, mowę, ziemię
Ciągłe nadstawia piersi, serca, głowy,
Na miecze wrogów, najeźdźców okowy,
Co póty działać, walczyć nie przestanie
Póty żyć będzie, póki tylko stanie
Jednego męża, jednego pałusza —
To Polska!... Polska!... To Ojczyzna nasza!

*

Adam Mickiewicz

1798—1855

ODA DO MŁODOŚCI

Und die alten Formen stürzen ein.
Schiller.

Bez serc, bez ducha! To szkieletów ludy!
Młodości! podaj mi skrzydła,
Niech nad martwym wzlecę światem
W rajską dziedzinę ułudy,
Kędy zapał tworzy cudu,
Nowości potrząsa kwiatem,
I obleka w nadziei złote malowidła!

Niechaj kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradłone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępemi zakreśla oczy.

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca!
Patrz na dół! kędy wieczna mgła zaciemia
Obszar gnuśności zalany odmětem:
To ziemia!
Patrz, jak nad jej wody trupie
Wzbił się jakiś płaz w skorupie.
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem,
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
To się wzbijają, to w głąb wali,
Nie lgnie do niego fala, ani on do fali,
A wtem jak bańka prysnął o szmat głazu!
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby
To samoluby!

Młodości! tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innymi dzielę:
Serca niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nieć powiąże złota.

Razem, młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele;
Jednością silni, rozumni szaleń,
Dalej, młodzi przyjaciele!
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległem ciałem
Dał innym szczebel do sławy grodu.
Razem, młodzi przyjaciele!
Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu:

Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał Hydrze,
Ten młody zdusi Centaury,
Piekłu ofiary wydrze,
Do nieba pójdzie po laury!
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga,
Łam, czego rozum nie złamie!
Młodości! orla twych lotów potęga,
Jako piorun twoje ramie!

Hej! ramie do ramienia! Spólnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,
I w jedno ognisko duchy!
Dalej, bryło, z posad świata!
Nowemi cię pchniemy tory,
Aż opleśniałej zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata!

A jako w krajach zamętu i nocy,
Skłóconych żywiołów waśnią,
Jednem: *Stań się!* z Bożej mocy
Świat rzeczy stanął na zrębie;
Szumią wichry, cieką głębie,
A gwiazdy błękit rozjaśnia:

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha,
Żywioły chęci jeszcze są w wojnie...
Oto miłość ogniem zionie,
Wyjdzie z zamętu świat ducha!
Młodość go pocznie na swoim łonie,
A przyjaźń w wieczne skojarzy spojnie.

Pryskają nieczułe lody,
I przesady, światło ćmiące...
Witaj jutrenko swobody,
Zbawienia za tobą słońce!

ŻEGLARZ

O, morze zjawisk! Skąd ta noc i słota?
Była jutrznia i cisza, gdym był bliski brzegu:
Dziś jakie fale, jaki wichher miota!
Nie można płynąć, cofnąć niepodobna biegu:
A więc porzucić korab' żywota?

Szczęśliwy, czyjej przewodniczą łodzi
Cnota i Piękność, niebieskie siostrzyce!
Gdy się noc zgęszcza, wzmagają powodzi:
Ta puhar daje, ta odsłania lice,
Tamtej widok oświeca, a tej nektar słodzi.

Szczęśliwy, kto i samej ulubował Cnocie!
Dopłynie, kędy sławy góruje opoka,
Balsam go rzymski ukrzepi w ochocie;
Ale jeżeli Piękność nie zwróci nań oka,
Dopłynie we krwi i w pocie.

A komu Piękność pokaże oblicze,
Potem wśród drogi zdradliwa odlata,
Nadziei z sobą mary unosząc zwodnicze:
Ach, jakąż później czczość w obszarach świata!
Już niedość krzepią i Cnoty słodyczne.

Zamiast Piękności niebieskiego wschodu,
Walczyć z ustawną burzą, jęczeć pośród cienia;
Zamiast serc czułych, trącać o pierś z lodu,
Zamiast jej rączek, chwytac za ręce z kamienia,
I długo wśród takiego nie ustać zawodu?

Zawód tak trudny! zakończyć tak snadnie!
Nie będziem dłużej ćmiemi, więcej kołatani...
Lecz wszystkoż z nami w tych falach przepadnie?
Czyli kto raz rzucony do bytu otchłani,
Nie zdoła z niej wylecieć, ani zginąć na dnie?

Co żyje, niknie — tak na mnie świat woła...
Zacóż głos ten wewnętrznej wiary nie wyziębi,

Że gwiazda ducha zagasnąć nie zdoła,
I raz rzucona krąży po niezmiernej głębi,
Póki czas wieczne toczyć będzie koła.

Któż-to krzyknął od ładu? jakie słyhać żale?
Wy-ż to, o bracia moi, przyjaciele moi,
Dotąd stoicie na nadbrzeżnej skale?
I tak się oko wasze znudzenia nie boi,
Że aż dotąd patrzycie na mnie i me fale?

Jeśli się rzucę, kędy rozpacz ciska,
Będą łyzy na szaleństwo, na niewdzięczność skarga!
Bo wam mniej widne te czarne chmurzyska,
Nie słyhać zdala wichru, co tu liny targa,
Grom, co tu bije, dla was tylko błyska.

I razem ze mną, pod strzałami gromu,
Co czuję, inni uczuć chcieliby daremnie!
Sąd nasz, prócz Boga, nie dany nikomu;
Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie.
— Ja płynę dalej, wy idźcie do domu.

Roku 1821, kwietnia 17.

DO NIEMNA

Niemnie, domowa rzeko moja! gdzie są wody,
Które niegdyś czerpałem w niemowlęce dłonie,
Na których potem w dzikie pływałem ustronie,
Sercu niespokojnemu szukając ochłody.

Tu Laura, patrząc z chlubą na cień swej urody,
Lubiła włos zaplatać i zakwiecać skronie;
Tu obraz jej malowny w srebrnej fali łonie
Łzami nieraz mąciłem, zapaleniec młody.

Niemnie, domowa rzeko! Gdzież są tamte zdroje?
A z niemi tyle szczęścia, nadziei tak wiele?
Kędy jest miłe latek dziecinnych wesele?

Gdzie miłsze burzliwego wieku niepokoje?
Kędy jest Laura moja, gdzie są przyjaciele?
Wszystko przeszło — a czemuż nie przejdą łzy moje?

NOWY ROK

(MYŚL Z JEAN-PAUL RICHTERA)

Skonał rok stary! Z jego popiołów wykwita
Feniks nowy; już skrzydła roztacza na niebie,
Świat go cały nadzieją i życzeniem wita:
Czegoż w tym nowym roku żądać mam dla siebie?

Może chwilek wesołych? — Znam te błyskawice;
Kiedy niebo otworzą i ziemię ozłocą,
Czekamy wniebowzięcia, aż nasze źrenice
Grubszą niżeli pierwszej zasępią się nocą,

Może kochania? — Znam tę gorączkę młodości!
W platońskie wznosi sfery, przed rajske obrazy,
Aż silnych i wesołych strąci w ból i mdłości,
Z siódmego nieba w stepy, między zimne głązy.

Chorowałem, marzyłem, latałem i spadam.
Marzyłem boską różę; bliski jej zerwania
Zbudziłem się, sen zniknął, róży nie posiadam,
Kolce w piersiach zostały... Nie żądam kochania.

Może przyjaźni? — Któżby nie pragnął przyjaźni?
Z bogiń, które na ziemi młodość umie tworzyć,
Wszakże tę najpiękniejszą córkę wyobraźni
Najpierwszą zwykła rodzić i ostatnią morzyć.

O! przyjaciele, jakże jesteście szczęśliwi!
Jako w palmie Armidy wszyscy żyjąc społem,
Jedna zaklęta dusza całe drzewo żywi,
Choć każdy listek zda się oddzielnym żywiołem.

Ale kiedy po drzewie grad burzliwy chłóśnie,
Lub je żądło owadów jadowitych drażni:

Jakże każda gałązka dręczy się nieżnośnie
Za siebie i za drugie! — Nie żądam przyjaźni.

I czegoż więc w tym nowym roku będę żądał?
Samotnego ustronia, dębowej pościeli,
Skądbym już ani blasku słońca nie oglądał,
Ni śmiechu nieprzyjaciół, ni łez przyjacieli.

Tam do końca, a nawet i po końcu świata,
Chciałbym we śnie, z którego nic mię nie obudzi,
Marzyć, jakem przemarzył moje młode lata,
Kochać świat, sprzyjać światu, zdaleka od ludzi.

DO D. D.

Moja pieśczotka, gdy w wesołej chwili
Pocznie szczebiotać i kwilić i gruchać,
Tak mile grucha, szczebioce i kwili,
Że nie chcąc słówka żadnego postradać,
Nie śmiem przerywać, nie śmiem odpowiadać,
I tylko chciałbym słuchać, słuchać, słuchać.

Lecz mowy żywość gdy oczki zapali
I pocznie mocniej jagody różować,
Perłowe zębki błysną wśród koralu;
Ach! wtenczas śmielej w oczęta poglądam,
Usta pomykam i słuchać nie żądam,
Tylko całować, całować, całować.

Odessa, 1825.

NIEPEWNOŚĆ

Gdy cię nie widzę, nie wzdycham, nie płaczę,
Nie tracę zmysłów, kiedy cię zobaczę;
Jednakże, gdy cię długo nie oglądam,
Czegoś mi braknie, kogoś widzieć żądam,
I tęskniąc, sobie zadaję pytanie:
Czy to jest przyjaźń? czy to jest kochanie?

Gdy z oczu znikniesz, nie mogę ni razu
W myśli twojego odnowić obrazu ;
Jednakże nieraz czuję, mimo chęci,
Że on jest zawsze blisko mej pamięci ;
I znowu sobie powtarzam pytanie :
Czy to jest przyjaźń ? czy to jest kochanie !

Cierpiałem nieraz, nie myślałem wcale,
Abym przed tobą szedł wylewać żale ;
Idąc bez celu, nie pilnując drogi,
Sam nie pojmuję, jak w tve zajdę progi ;
I wchodząc, sobie zadaję pytanie :
Co tu mię wiodło ? przyjaźń, czy kochanie ?

Dla twego zdrowia życia-bym nie skąpił ;
Po twą spokojność do piekieł-bym zstąpił ;
Choć śmiałej żądy niema w sercu mojem,
Bym był dla ciebie zdrowiem i pokojem.
I znowu sobie powtarzam pytanie :
Czy to jest przyjaźń ? czy to jest kochanie ?

Kiedy położysz rękę na me dłonie,
Luba mię jakaś spokojność owionie ;
I zda się lekkim snem zakończę życie,
Lecz mnie przebudza żywsze serca bicie.
Które mi głośno zadaje pytanie :
Czy to jest przyjaźń ? czyli też kochanie ?

Kiedym dla ciebie tę piosenkę składał.
Wieszczy duch memi ustami nie władał ;
Pełen zdziwienia sam się nie postrzegłem,
Skąd wziąłem myśli, jak na rymy wbiegłem ;
I zapisałem na końcu pytanie :
Co mię natchnęło ? przyjaźń, czy kochanie ?

ROZMOWA

Kochanko moja ! naco nam rozmowa ?
Czemu, chcąc z tobą uczucia dzielić,

Nie mogę duszy prosto w duszę przelać?
Zaco ją trzeba rozdrabiać na słowa,
Które nim słuch twój i serce dościgną,
W ustach wietrzeją, na powietrzu stygną?

Kocham, ach! kocham, po sto razy wołam,
A ty się smucisz i zaczynasz gniewać,
Że ja kochania mojego nie zdołam
Dosyc wymówić, wyrazić, wyśpiewać;
I jak w letargu, nie widzę sposobu
Wydać znak życia, bym uniknął grobu.

Strudziłem usta daremnem użyciem,
Teraz je z twemi chcę stopić ustami,
I chcę rozmawiać tylko serca biciem,
I westchnieniami i całowaniami,
I tak rozmawiać godziny, dni, lata,
Do końca świata i po końcu świata.

Odessa, 1825.

W IMIONNIKU K. R.

Różnym losem rzuceni na świata powodzie,
Spotykamy się z sobą, jak dwie różne łodzie!
Twoja, barwą nowotną i pancerzem lśniąca,
Bisiorem wiatry chwyta, nurt piersią roztrąca;
Moja, na woli burzy i morskich straszydeł
Wyrzucona bez steru, ledwo z resztą skrzydeł!
Gdy jej owad tajemny nawskroś piersi porze,
Gdy gwiazdy chmurą zasłzy: kompas ciskam w morze.
Rozminię się! i kiedyż w jedną pójdziem drogę?
Ty mnie szukać nie będziesz, ja ciebie nie mogę.

DO LAURY

Ledwie cię zobaczył, jużem się zapłonił,
W nieznanem oku dawnej znajomości pytał;
I z twych jagód wzajemny rumieniec wykwitał,
Jak z róży, której piersi zaranek odsłonił.

Ledwieś piosnkę zaczęła, jużem łzy uronił,
Twój głos wnikał do serca i za duszę chwycił;
Zdało się, że ją anioł po imieniu witał
I w zegar niebios chwilę zbawienia zadzwonił.

O luba! niech twe oczy przyznać się nie boją;
Jeśli cię mem spojrzeniem, jeśli głosem wzruszę:
Nie dbam, że los i ludzie przeciwko nam stoją,

Że uciekać i kochać bez nadziei muszę.
Niech ślub ziemski innego darzy ręką twoją,
Tylko wyznaj, że Bóg mi poślubił twą duszę.

[MÓWIĘ Z SOBĄ, Z DRUGIMI PŁACZĘ SIĘ W ROZMOWIE]

Mówię z sobą, z drugimi płaczę się w rozmowie.
Serce bije gwałtownie, oddechem nie władnę,
Iskry czuję w źrenicach, a na twarzy bladnę;
Nie jeden z obcych głośno pyta o me zdrowie,

Albo o mym rozumie coś na ucho powie.
Tak cały dzień przemęczę; gdy na łożu padnę
W nadziei, że snem chwilę cierpieniom ukradnę,
Serce ogniste mary zapala w mej głowie.

Zrywam się, bieję, składam na pamięć wyrazy,
Które mi mam złorzeczyć okrucieństwu twemu,
Składane, zapomniane, po milion razy...

Ale gdy ciebie ujrzę, nie pojmuję, czemu
Znowu jestem spokojny, zimniejszy nad głązy,
Aby goreć na nowo — milczeć po dawnemu.

REZYGNACJA

Nieszczęśliwy, kto próżno o wzajemność woła,
Nieszczęśliwszy jest, kogo próżne serce nudzi,
Lecz ten u mnie ze wszystkich nieszczęśliwszy ludzi,
Kto nie kocha, że kochał, zapomnieć nie zdoła.

Widząc jaskrawe oczy i bezwstydne czoła,
Pamiętkami zatruwa rozkosz, co go ludzi;
A jeśli wdziek i cnota czucie w nim obudzi,
Nie śmie z przekwitłem sercem iść do stóp anioła.

Albo drugimi gardzi, albo siebie wini,
Minie ziemiankę, z drogi ustąpi bogini,
A na obiedwie patrząc, żegna się z nadzieją;

I serce ma podobne do dawnej świątyni,
Spustoszałej niepogód i czasów kolejną,
Gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie nie śmieją.

STEPY AKERMAŃSKIE

Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu,
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi,
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu.

Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu;
Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi;
Tam zdala błyszczący obłok? tam jutrzeńka wschodzi?
To błyszczący Dniestr, to weszła lampa Akermanu.

Stójmy! — Jak cicho! — Słyszę ciągnące żorawie,
Którychby nie dościgły źrenice sokoła;
Słyszę, kędy się motyl kołysa na trawie,

Kędy wąż śliską piersią dotyka się zioła.
W takiej ciszy — tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy. — Jedźmy, nikt nie woła!

(*Ostrowy burzanu* — Na Ukrainie i Pobereżu nazywają burzanami wielkie krzaki i ziele, które w czasie lata kwiatem okryte nadają przyjemną rozmaitość płaszczyznom),

CISZA MORSKA

NA WYSOKOŚCI TARKANKUT

Już wstążkę pawilonu wiatr zaledwie muśnie,
Cichemi gra piersiami rozjaśniona woda;
Jak marząca o szczęściu narzeczona młoda,
Zbudzi się, aby westchnąć, i wnet znowu uśnie.

Żagle, nakształt chorągwi gdy wojnę skończono,
Drzemią na masztach nagich; okręt lekkim ruchem
Kołysa się, jak gdyby przykuty łańcuchem;
Majtek wytchnął, podrózne rozśmiało się grono.

O morze! pośród twoich wesołych żyjątek
Jest polip, co śpi na dnie, gdy się niebo chmurzy,
A na ciszę długimi wywija ramiony.

O myśli! w twojej głębi jest hydra pamiątek,
Co śpi wpośród złych losów i namiętnej burzy;
A gdy serce spokojne, zatapia w niem szpony.

ŻEGLUGA

Szum większy, gęściej morskie snują się straszidła,
Majtek wbiegł na drabinę: gotujcie się dzieci!
Wbiegł, rozciągnął się, zawisł w niewidzialnej sieci,
Jak pająk, czatujący na skinienie sidła.

Wiatr! — wiatr! — Dąsa się okręt, zrywa się z wędzidła,
Przewala się, nurkuje w pienistej zamieci,
Wznosi kark, zdeptał fale, i skroś niebios leci,
Obłoki czołem sieka, wiatr chwyta pod skrzydła.

I mój duch masztu lotem buja śród odmętu,
Wzdyma się wyobraźnia, jak warkocz tych żagli,
Mimowolny krzyk łączę z wesołym orszakiem;

Wyciągam ręce, padam na piersi okrętu,
Zdaje się, że pierś moja do pędu go nagli:
Lekko mi! rzeźwo! lubo! wiem, co to być ptakiem.

BURZA

Zdarto żagle, ster prysnął, ryk wód, szum zawiei,
 Głosy trwożnej gromady, pomp złowieszcze jęki,
 Ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki,
 Słońce krwawo zachodzi, z niem reszta nadziei.

Wicher z tryumfem zawył; a na mokre góry,
 Wznoszące się piętrami z morskiego odmętu,
 Wstąpił genijusz śmierci i szedł do okrętu,
 Jak żołnierz, szturmujący w połamane mury.

Ci leżą napół martwi, ów załamał dłonie,
 Ten w objęcia przyjaciół żegnając się pada,
 Ci modlą się przed śmiercią, aby śmierć odegnać.

Jeden podróżny siedział w milczeniu na stronie
 I pomyślił: szczęśliwy, kto siły postrada,
 Albo modlić się umie, lub ma się z kim żegnać.

WIDOK GÓR ZE STEPÓW KOZŁOWA

PIELGRZYM I MIRZA |

Pielgrzym

Tam!... czy Allah postawił ścianą morze lodu?
 Czy aniołom tron odlał z zamrożonej chmury?
 Czy Diwy z ćwierci lądu dźwignęły te mury,
 Aby gwiazd karawanę nie puszczać ze wschodu?

Na szczycie jaka łuna! pożar Carogrodu!
 Czy Allah, gdy noc chylat rozciągnęła bury,²⁵
 Dla światów, żeglujących po morzu natury,
 Tę latarnię zawiesił wśród niebios obwodu?

Mirza

Tam? — Byłem: zima siedzi; tam dzioby potoków
 I gardła rzek widziałem, pijące z jej gniazda,
 Tchnąłem, z ust mych śnieg leciał; pomykałem kroków,

Gdzie orły dróg nie wiedzą, kończy się chmur jazda.
 Minąłem grom, drzemiący w kolebce z obłoków,
 Aż tam, gdzie nad mój turban była tylko gwiazda,
 To Czatyrdah!

Pielgrzym

Aa !!

(*Diwy*, podług starożytnej mitologii Persów złośliwe genjusze, które niegdyś panowały na ziemi, potem wygnane przez aniołów, mieszkają teraz na końcu świata, za górą Kaf.

Na szczycie jaka tuna!... Wierzchołki Czatyrdahu po zachodzie słońca, skutkiem odbijających się promieni, przez czas jakiś zdają się być w ogniu.

Noc chylat rozciągnęła... *Chylat*, suknia honorowa, którą sułtan obdarza wielkich urzędników państwa.

To Czatyrdah — Najwyższa w paśmie gór krymskich na brzegu południowym; daje się widzieć zdaleka, niemal na 200 werst, z różnych stron, w postaci olbrzymiej chmury sinawego koloru.)

BAKCZYSARAJ

Jeszcze wielka, już pusta Girajów dziedzina!
 Zmiotane czołem baszów ganki i przedsienia,
 Sofy, trony potęgi, miłości schronienia,
 Przeskakuje szarańcza, obwija gadzina.

Skroś okien różnofarbnych powoju roślin,
 Wdzierając się na głuche ściany i sklepienia,
 Zajmuje dzieło ludzi w imie przyrodzenia
 I pisze Baltasara głoskami: RUINA.

W środku sali wycięte z marmuru naczynie;
 To fontanna haremu, dotąd stoi cało
 I perłowe łyż sączać, woła przez pustynie:

Gdzież jesteś, o miłości, potęgo i chwało!
 Wy macie trwać na wieki, źródło szybko płynie.
 O hańbo! wyście przeszły, a źródło zostało.

(W dolinie, otoczonej ze wszystkich stron górami, leży miasto Baczysaraj, niegdyś stolica Girajów, chanów krymskich.

I pisze Baltasara głoskami „Ruina”. „Teżsame godziny wyszły palce ręki człowieczej, które pisały przeciwko świecznikowi na ścianie pałacu królewskiego, a król (Baltasar) widział części ręki, która pisała”. Proroctwo Danielewskie V, 5, 25, 26, 28.)

BAJDARY

Wypuszczam na wiatr konia i nie szczędzę razów:
Lasy, doliny, głązy, w kolei, w natłoku
U nóg mych płyną, gina, jak fale potoku;
Chcę odurzyć się, upić tym wirzem obrazów.

A gdy spieniony rumak nie słucha rozkazów,
Gdy świat kolory traci pod całunem mroku,
Jak w rozbitem zwierciadle, tak w mem spiekłem oku,
Snują się mary lasów i dolin i głązów.

Ziemia śpi, mnie snu niema. Skaczę w morskie łona,
Czarny, wydęty bałwan z hukiem na brzeg dąży,
Schylam ku niemu czoło, wyciągam ramiona,

Pęka nad głową fala, chaos mię okraży:
Czekam, aż myśl, jak łódka wirami kręcona,
Zbłąka się i na chwilę w niepamięć pograży.

(Bajdary. Piękna dolina, przez którą zwykle wjeżdża się na brzeg południowy Krymu).

PIELGRZYM

U stóp moich kraina dostatków i krasy,
Nad głową niebo jasne, obok piękne lice;
Dlaczegoż stąd ucieka serce w okolice
Dalekie i — niestety! jeszcze dalsze czasy?

Litwo! piały mi wdzięczniej twe szumiące lasy,
Niż słowiki Bajdaru, Salhiry dziewice;
I weselszy deptałem twoje trzęsawice,
Niż rubinowe morwy, złote ananasy.

Tak daleki, tak różna wabi mię ponęta;
Dlaczegoż roztargniony wzdycham bez ustanku
Do tej, którą kochałem w dni moich poranku?

Ona w lubej dziedzinie, która mi odjęta,
Gdzie jej wszystko o wiernym powiada kochanku,
Depcąc świeże me ślady, czyż o mnie pamięta?

(*Salhiry dziewice*. — Salhir, rzeka w Krymie, wypływa z podnoża Czatyrdahu).

DO MATKI POLKI

O matko Polko! gdy u syna twego
W żrenicach błyszczy genijuszu świetność;
Jeśli mu patrzy z czoła dziecinnego
Dawnych Polaków duma i szlachetność;

Jeśli, rzuciwszy rówienników grono,
Do starca bieży, co mu dumy pieje;
Jeżeli słucha z głową pochyloną,
Kiedy mu przodków powiadają dzieje:

O matko Polko! źle się twój syn bawi;
Kłękni przed Matki Bolesnej obrazem,
I na miecz patrzaj, co Jej serce krwawi:
Takim wróg piersi twe przesyje razem!

Bo choć w pokoju zakwitnie świat cały,
Choć się sprzymierzą rządy, ludy, zdania:
Syn twój wyzwany do boju bez chwały
I do męczeństwa... bez zmartwychpowstania.

Każ-że mu wcześniej w jaskinią samotną
Iść na dumanie... zalegać rohoże,
Oddychać parą zgniłą i wilgotną
I z jadowitym gadem dzielić łoże.

Tam się nauczy pod ziemię kryć z gniewem
I być jak otchłań w myśli niedościgły;
Mową truć zcicha, jak zgniłym wyziewem,
Postać mieć skromną, jako wąż wystygły.

Nasz Odkupiciel, dzieckiem w Nazarecie,
Piastrował krzyżyk, na którym świat zbawił;
O matko Polko! jabym twoje dziecko
Przyszłemi jego zabawkami bawił.

Wcześniej mu ręce okręcaj łańcuchem,
Do taczkowego każ zaprzęgać woza,
By przed katowskim nie zbłądnął obuchem,
Ani się spłonił na widok powroza;

Bo on nie pójdzie, jak dawni rycerze,
Utkwić zwycięski krzyż w Jeruzalemie,
Albo jak świata nowego żołnierze
Na wolność orać, krwią polewać ziemię.

Wyzwanie przyszłe mu szpieg nieznajomy,
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysięzny;
A placem boju będzie dół kryjomy,
A wyrok o nim wyda wróg potężny.

Zwyciężonemu za pomnik grobowy
Zostaną suche drewna szubienicy,
Za całą sławę krótki płacz kobiety
I długie, nocne rodaków rozmowy.

Pisałem na drodze do Genui 1830.

ROZMOWA WIECZORNA

I.

Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie
A razem gościsz w domu mego ducha;
Gdy północ wszystko w ciemnościach zagrzebie,
I czuwa tylko zgryzota i skrucha,

Z Tobą ja gadam! Słów nie mam dla Ciebie:
Myśl Twoja każdej myśli mej wysłucha;
Najdalej władasz i służysz w pobliżu,
Król na niebiosach, w sercu mem na krzyżu!

I każda dobra myśl, jak promień, wraca
Znowu do Ciebie, do źródła, do słońca,
I nazad płynąc, znowu mię ozłaca,
Śle blask, blask biorę i blask mam za gońca.
I każda dobra chęć Ciebie wzbogaca,
I znowu za nią płacisz mi bez końca.
Jak Ty na niebie, Twój sługa, Twe dziecko,
Niech się tak cieszy, tak błyszczcy na świecie.

Tys Król, o cuda! i Tys mój poddany!
Każda myśl podła, jako włócznia nowa,
Otwiera Twoje niezgojone rany;
I każda chęć zła jest gąbka octowa,
Którą do ust Twych zbliżam zagniewany.
Póki Cię moja złość w grobie nie schowa,
Cierpisz, jak sługa, panu zaprzędany.
Jak Ty na krzyżu, Twój pan, Twoje dziecko,
Niechaj tak cierpi i kocha na świecie.

II.

Kiedym bliźniemu odsłonił myśl chorą
I wątpliwości raka, co ją toczy:
Zły wnet ucieczką ratował się skórą,
Dobry zapłakał, lecz odwracał oczy.
Lekarzu wielki! Ty najlepiej widzisz
Chorobę moją, a mną się nie brzydzisz!

Gdym wobec bliźnich dobył z głębi duszy
Głos przeraźliwszy, niżli jęk cierpienia,
Głos wiecznie grzmiący w piekielnej katuszy,
Cichy na ziemi — głos złego sumienia:
Sędzio straszliwy! Tys ognie rozdmuchał
Sumieniu złemu — a Tys mnie wysłuchał.

III.

Gdy mię spokojnym zowią dzieci świata,
Burzliwą duszę kryję przed ich okiem,
I obojętna duma, jak mgły szata,
Wnętrzne pioruny pozłaca obłokiem;
I tylko w nocy — cicho — na Twe łono
Wylewam burzę, we łzy roztopioną.

ROZUM I WIARA

Kiedy rozumne, gromowładne czoło
Zgiąłem przed Panem jak chmurę przed słońcem:
Pan je wzniosł w niebo, jako tęczy koło,
I umalował promieni tysiącem.

I będzie błyszczyć na świadectwo wierze,
Gdy luną klęski z niebieskiego stropu;
I gdy mój naród złąknie się potopu,
Spojrzy na tęczę i wspomni przymierze.

Panie! mą pychę duch pokory wzniecił;
Choć górnje błyszczę na niebios błękicie,
Panie! jam blaskiem nie swoim zaświecił,
Mój blask jest słabe Twych ogniów odbicie!

Przejrzałem niskie ludzkości obszary
Z różnych jej mniemań i barwą i szumem:
Wielkie i mętne, gdym patrzył rozumem,
Małe i jasne przed oczyma wiary.

I was dostrzegłem, o dumni badacze!
Gdy wami burza jak śmieciem pomiata,
Zamknęci w sobie, jak w konchy ślimacze,
Chcieliście, mali, obejrzeć krąg świata.

Konieczność — rzekli — wedle ślepej woli
Panuje światu, jako księżyc morzu.

A drudzy rzekli: Przypadek swawoli
W ludziach, jak wiatry w nadziemskim przestworzu.

Jest Pan, co objął oceanu fale
I ziemię wiecznie kazał mu zamącać;
Ale granicę wykował na skale,
O którą wiecznie będzie się roztrącać.

Darmo chce powstać z ziemnego pogrzebu;
Ruchomy wiecznie, ruchem swym nie władnie:
Im wyżej buchnął, tem głębiej upadnie,
Wznosząc się wiecznie, nie wzniesie ku niebu.

A promień światła, który słońce rzuci,
Na szumnej morza igrając topieli,
Nie tonie, tylko w tęczę się rozdzieli
I znowu w niebo, skąd wyszedł, powróci.

Rozumie ludzki! tyś mały przed Panem,
Tyś kroplą w Jego wszechmogącej dłoni;
Świat cię niezmiernym zowie oceanem
I chce ku niebu na twej wzlecieć toni.

Zdajesz się tykać brzegów widnokręga;
Daremnie z żaglem nawa leci chyża,
Opływa ziemię, niebios nie dosięga:
Twa fala nigdy ku niebu nie zbliża.

Wzdymasz się, płaszczysz, czernisz się i błyskasz,
Otchłanie ryjesz i w górę się ciskasz,
Powietrze ciemnisz chmurami mokremi
I spadasz z gradem — tyś zawsze na ziemi!

A promień Wiary, którą Niebo wznieca,
Topi twe krople, zapala twe gromy
I twe pogodne zwierciadła oświeca;
Ach, ty bez Wiary byłbyś niewidomy...

ARCY-MISTRZ

Jest mistrz, co wszystkie duchy wziął do chóru
I wszystkie serca nastroił do wtóru,
Wszystkie żywioły naciągnął jak struny,
A wodząc po nich wichry i pioruny,
Jedną pieśń śpiewa i gra od początku:
A świat dotychczas nie pojął jej wątku.

Mistrz, co malował na niebios błękiecie
I malowidła odbił na tle fali,
Kolosów wzory rzezał na gór szczycie
I w głębi ziemi odlał je z metali:
A świat, przez tyle wieków, z dzieł tak wiele,
Nie pojął jednej myśli twórcy.

Jest mistrz wymowy, co bożą potęgę
W niewielu słowach objawił przed ludem
I całą swoich myśli i dzieł księgę
Sam wytłumaczył głosem, czynem, cudem.
Dotąd mistrz nazbyt wielkim był dla świata,
Dziś świat nim gardzi, poznawszy w nim brata.

Sztukmistrz ziemski! czem są twoje obrazy,
Czem są twoje rzeźby i twoje wyrazy?
A ty się skarżysz, że ktoś w braci tłumie
Twoich myśli i mów i dzieł nie rozumie?
Spojrzyj na mistrza i cierp, boży synu,
Nieznany albo wzgardzony od gminu.

1830.

DO SAMOTNOŚCI

Samotności! do ciebie biegnę jak do wody
Z codziennych życia upałów;
Z jakąż rozkoszą padam w jasno-czyste chłody
Twoich niezgłębionych kryształów!

Nurzam się i wybijam w myślach nad myślami,
Igram z niemi jak z falami,

Aż ostygły, znużony, złożę moje zwłoki
Choć na chwilę w sen głęboki.

Tys mój żywioł: ach, zacóż te jasnych wód szyby
Studzą mi serce, zmysły zaciemniają mrokiem,
I zacóż znowu muszę, nakształt ptaka-ryby,

Wyrwać się w powietrze, słońca szukać okiem?...
I bez oddechu w górze, bez ciepła na dole,
Równie jestem wygnańcem — w oboim żywiole!...

MĘDRCY

W nieczułej, ale niespokojnej dumie
Usnęli mędracy. — Wtem odgłos ich budzi,
Że Bóg widomie objawił się w tłumie
I o wieczności przemawia do ludzi.
„Zabić go!“ — rzekli, — „spokojność nam miesza!
Lecz zabić we dnie? obroni go rzesza“.

Więc mędracy w nocy lampy zapalali
I na swych księgach ostrzyli rozumy
Zimne i twarde, jak miecze ze stali;
I wzięwszy z sobą uczniów ślepych tłumy,
Szli łowić Boga, — a zdrada na przedzie
Prostą ich drogą, ale zgubną wiedzie.

„Tys to?“ — krzyknęli na Maryi syna. —
„Jam“ odpowiedział, i mędracy pobladli; —
„Ty jesteś“? — „Jam jest“. — Służalców drużyna
Uciekła w trwodze, mędracy na twarz padli;
Lecz widząc, że Bóg straszy a nie karze,
Wstali przełękli, więc srożsi zbrodniarze.

I tajemnicze szaty z Boga zwlekli,
I szyderstwami ciało Jego siekli,
I rozumami serce Mu przebodli:
A Bóg ich kocha i za nich się modli!
Aż gdy do grobu duma Go złożyła,
Wyszedł z ich duszy, ciemnej jak mogiła.

Spełnili mędracy na Boga pogrzenie
Kielich swej pychy. Natura w rozruchu
Drżała o Boga. — Lecz pokój był w niebie:
Bóg żyje, tylko umarł w mędrców duchu.

PIEŚŃ PIELGRZYMA

Te rozkwitłe świeżo drzewa
Upajają słodką wonią;
Wody szepcą, słowik śpiewa
I koniki cicho dzwonią.

Czemuż zadumany stoję
I wiosną się nie weselę?
Bo sieroce serce moje:
Z kimże wiosnę tę podzielę?

Przed mym domem, w pomrok szary,
Stają muzycy tułacze,
Słyszę śpiew i dźwięk gitary,
Odmykam okno i płaczę.

Zakochani to minstrele,
Pod oknem kochanki nucą;
Mnie nie bawią, ale smucą:
Z kim się muzyką podzielę?

Tylem uczuł, cierpiał tyle,
Lecz nie powrócę do domu:
Opowiadać nie mam komu,
Zamknę powieść mą w mogile.

Założywszy ręce, siadam,
Na samotną patrzę świecę;
Czasem piosnkę w myśli składam,
Czasem pióro smutne chwycę.

Dzieci moje, myśli, słowa!
Czemuż się z was nie weselę?

Ach, bo dusza moja wdowa,
Dzieci wiele, — sierot wiele.

Mija wiosna, mija zima,
Mija pogoda i słońce:
Nie przeminie żal pielgrzyma,
Bo on wdowiec i sierota.

[NAD WODĄ WIELKĄ I CZYSTĄ]

Nad wodą wielką i czystą
Stały rzędami opoki;
I woda tonią przejrzystą
Odbiła twarze ich czarne.

Nad wodą wielką i czystą
Przebiegły czarne obłoki;
I woda tonią przejrzystą
Odbiła kształty ich marne.

Nad wodą wielką i czystą
Błysnęło wzdłuż i grom ryknął.
I woda tonią przejrzystą
Odbiła światło, głos zniknął.
A woda, jak dawniej czysta,
Stoi wielka i przejrzysta.

Tę wodę widzę dokoła
I wszystko wiernie odbijam,
I dumne opoki czoła
I błyskawice pomijam.

Skałom trzeba stać i grozić,
Obłokom deszcze przewozić,
Błyskawicom grzmieć i ginać, —
Mnie płynąć, płynąć i płynąć!...
W Lozannie.

[SNUĆ MIŁOŚĆ]

Snuć miłość, jak jedwabnik nić wnętrzem swem snuje,
Łać ją z serca, jak źródło wodę z wnętrza leje,

Rozwijać ją, jak złotą blachę, gdy się kuje
Z ziarna złotego; — puszczać ją w głąb, jak nurtuje
Źródło pod ziemią, — w górę wiać nią, jak wiatr wieje,
Po ziemi ją rozsypać, jak się zboże sieje,
Ludziom piastować, jako matka swych piastuje.

Stąd będzie naprzód moc twa, jak moc przyrodzenia,
A potem będzie moc twa, jako moc żywiołów,
A potem będzie moc twa, jako moc krzewienia,
Potem jak ludzi, potem jako moc aniołów,
A wkońcu będzie jako moc Stwórcy stworzenia.

1839, Lausanne.

[GDY TU MÓJ TRUP]

Gdy tu mój trup wpośrodku was zasiada,
W oczy zagląda wam i głośno gada,
Dusza w ten czas daleka, ach daleka!
Błąka się i narzeka, ach narzeka!

Jest u mnie kraj, ojczyzna myśli mojej,
I liczne mam serca mego rodzeństwo:
Piękniejszy kraj, niż ten, co w oczach stoi,
Rodzina miłsza, niż całe pokrewieństwo...

Tam, wpośród prac i trosk i wśród zabawy,
Uciekam ja. Tam siedzę pod jodłami,
Tam leżę wśród bujnej i wonnej trawy,
Tam pędzę za wróblami, motylami.

Tam widzę ją, jak z ganku biała stąpa,
Jak ku nam w las wśród łąk zielonych leci,
I wpośród zbóż jak w toni wód się kąpa,
I ku nam z gór jako jutrzienka świeci...

[POLAŁY SIĘ ŁZY]

Polwały się łzy me czyste, rześiste,
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie,

Na moją młodość górną i durną,
Na mój wiek męski, wiek klęski:
Polały się łzy me czyste, rzęsisiste...

ŻAL ROZRZUTNIKA

Kochanek, druhów, ileż was spotkałem,
Ileż to oczu, jak gwiazd przeleciało,
Ileż to rączek tonąc uściskałem:
A serce nigdy z sercem nie gadało!
Wylałem wiele z serca, jak ze skrzyni
Młody rozrzutnik! lecz dłużnicy moi
Nic nie oddali. Któż dzisiaj obwini,
Że się rozrzutnik spostrzegł, że się boi
Zwierzać w niepewne i nieznane ręce?
Żegnam was, żegnam, nadobne dziewice:
Żegnam was, żegnam, o druhy młodzieńce!
Rozrzutnik młody, resztę skarbu schwycę,
W ziemię zakopię; nie czas resztę tracić.
Już czuję starość: mam żebrać w potrzebie?
Znalazłem tego, co zdoła zapłacić
Rzetelnie, z lichwą i na czas — On w niebie!...

*

Seweryn Goszczyński

1801—1876

DOBRYDZIEŃ

Dobry dzień tobie! Już gaj szeleszcze
Tchnieniem poranku — góry się złocą
Ogniem poranku — ptaki szczebiocą.
Słońcu dobry dzień! Czy ty śpisz jeszcze?

Dobry dzień tobie! Już ziemia wstała,
Patrz, jaka piękna w szacie porannej;
Jak żeby wyszła z kąpieli szklanej,
Taką świeżością i blaskiem pała!

Dobry dzień tobie! Patrzaj, już oto
Na oknie twojem gore obsłonka,
Jak sieć ognista z promieni słońka —
A ty śpisz jeszcze, moja pieszczoto!

Cóż stąd, że ziemia, że świat się budzi!
Trzebaż dlatego jej sen przerywać?
Ona za wszystkich może spoczywać,
Bo ona czuje za wszystkich ludzi.

1834.

POŻEGNANIE KOCHANKI

Żegnajmy się, o luba! Sprzeczne wiatry wieją,
Nadchodzi chwila, w której wiecznie się rozstaniem.
Już odtąd dzień tęsknotą, długa noc niespaniem
W zegarze naszych losów będą bić koleją.

Zdziczeją nasze myśli, serca spustoszeją,
Stępią się blaski spojrzeń próżnem wyglądanem,
Przygasną ust płomienie mary całowaniem,
Pożegnajmy się, luba, z sobą i nadzieją!

Nie! Przestań, przestań płakać! Mam jeszcze sposoby.
Z moich słów, z twego łkania piosenkę złożymy.
Skoro zechcesz mię ujrzeć, zanuć płaczu rymy!

Choćbym grobów był więźniem, muszą pęknać groby.
Co ja gadam, szalony? Marzę jak z choroby!
Tem lepiej, że się tracąc — i rozum tracimy.

1834.

W STRAPIENIU MOJEM...

W strapieniu mojem, w moim upadku
Tobie się, Panie, naprzód spowiadam,
Tobie, najskrytszych mych marzeń świadku,
Tobie mą boleść, łzy moje składam,

Przed Tobą leję łzy sercem całem,
Łzy, jakich dotąd nigdy nie znałem:

Już to nie oko w płaczu się pławi,
Lecz duch, co krwawym potem się krwawi.

Do kogóż, Panie, z mych nędz ogromem,
Do kogóż pójdę w takim strapieniu?
Oto ten cały świat Twoim domem
I cały w Twojem wszechmocnem tchnieniu.

Cóż tutaj żyje, cobyś nie tworzył?
Co ginie, cobyś Ty nie umorzył?
Złe tu i dobre pod Twym szafunkiem,
Pod Twej potęgi wiecznym kierunkiem.

Ty w każdej chwili możesz mię zwalić —
Tylko Ty jeden podnieść mię możesz,
Tylko Ty jeden możesz ocalić,
Kiedy mię gromem kary przeorzesz.

Stąd się do Ciebie udaję, Panie!
Pokaż nade mną Twe zlitowanie!
Nie sam już człowiek, lecz duch mój boli!
Wyrwij mnie, podnieś z mojej niedoli!

Paryż, 20 listopada 1843.

*

Maurycy Gosławski

1802—1834

DUMKA

Gdyby orłem być!
Lot sokoła mieć!
Lotem orlim lub sokolim,
Unosić się nad Podolem,
Tamtem życiem żyć.

Droga ziemia ta,
Myśl ją moja zna!

Tam największe szczęście moje,
Tam najpierwsze niepokoje,
Tam najpierwsza łza!

Tambym noc i dzień,
Jak zaklęty cień,
Krażył nad nią jak wspomnienie,
Pierś orzeźwiał, czerpał tchnienie
Z tamtych lubych tchnień!

Gdyby gwiazdką być!
I w obłokach tkwić!
Jasnem okiem w noc majową
Nad kochanki mojej głową,
Do poranka ćmić!

Albo z poza mgły
Zsyłać słodkie sny,
Jak w jeziora tle przejrzystem
Odbijać się światłem czystem
W kropelce jej łzy!

Takbym noc i dzień,
Jak zaklęty cień,
Niewidzialnem patrząc okiem,
Zachwycił się jej widokiem.
Boże! w gwiazdkę zmień!

Próżno się tych dni
Obraz w duszy śni;
Zapłacz luba gorzkim płaczem
Nad kochankiem, nad tułaczem,
Co był miłym ci!

Potępieni my!
Wspomnieć serce drży;
Orły lecą, gwiazdy cieką,
Kraj w okowach, ty daleko,
A wokoło łzy!

Stefan Witwicki

1802—1847

CZARY

To są czary, pewno czary!
Coś dziwnego w tem się święci!
Dobrze mówi ojciec stary:
Robię, gadam bez pamięci.

W każdym miejscu, każdą dobą,
Idę w lasy, czyli w jary:
Zawsze widzę ją przed sobą!
To są czary, pewno czary!

Czy pogoda sprawia ciszę,
Czy wiatr łamie drzew konary:
Zawsze, wszędzie głos jej słyszę!
O! to pewno, pewno czary!

W dzień się myślą przy niej stawię,
W nocy kształt jej biorą mary:
Ona przy mnie w snach, na jawie!
Jestem pewny, że to czary!

Gdy z nią śpiewam: czuję trwogę;
Gdy odejdzie: żal bez miary;
Chcę być wesół, i nie mogę!
Ani wątpić, że to czary!

Na to miłe słówko rzekła,
Przywabiła mię do domu,
By zdradziła, by urzekła!
Ufajże tu teraz komu!

PODRÓŻ

O! w świat, prędzej! Muszę, muszę!
Już wytrzymać tak nie mogę,

Tęskność ściska serce, duszę,
Puśćcie! Muszę! W drogę, w drogę!

Gdzie na śniegach śniegów łoża,
I gdzie słońce żarem pali,
Z kraju w kraj, na morze z morza,
Gdzie wzrok sięgnie, w świat, a dalej!

Na najwyższe w świecie góry,
Coraz wyżej, jeszcze wyżej...
Aż z wierzchołka gór na chmury!
Jakby orzeł, śmiały, chyży!

Ach! tam, ach! tam choćby chwilę!
Błyskawicą będę błyskał,
Łapał gwiazdy jak motyle,
A nogami deszcz wyciskał.

Będę mył się w źródłach rosy,
Obłokami twarz obcierał,
Promieniami cesał włosy,
W słońce, w księżyc się ubierał.

Aby świeżej nabrać mocy,
Zrobię sobie z chmur posłanie:
Tam przez trzy dni, przez trzy nocy
Przewracać się jak na sianie!

Gdy się znudzę? W tęż godzinę
W pierwszy lepszy wiatr się wsunę,
Nim jak płaszczem się obwinę,
I na ziemię jak ptak runę.

Wtedy z lubą się zaręczę,
Skarby z mej nawiózłszy jazdy:
Dam na wstążki siostronom tęczę,
Do zabawki braciom gwiazdy.

Krzyknie cała okolica,
Króle do mnie przyszlą gońce,

Porwę srebro od księżycy,
I zakupię złote słońce!

DO BOGA

MODLITWA O ZWYCIĘSTWO

Wszchemocny Boże! Ojców naszych Panie!
W Tobie nadzieja nasza i odwaga!
O wsparcie Twoje, o swe zmartwychwstanie
Twój lud Cię błaga!

O, zbaw nas, Panie! Przyjm żebrzące głosy!
Wzmóż siłę naszą, daj nam zgodę, męstwo!
W Twem świętem ręku składamy swe losy!
Daj nam zwycięstwo!

Dawno, o Panie, już nas jarzmo ciśnie!
Dziedzinę naszą wrogi rozszarpały;
Niech po dniach kary dzień łaski zabłyśnie,
Wróć nas do chwały!

Krwi nie wołamy, zdobywszy nie chcemy,
Nie chcemy mordów, do łupiestw niezdolni;
Tylko odzyskać ojczyznę pragniemy,
Tylko być wolni!

Ty, coś przed wieki był z ojcy naszymi,
O, powróć wnukom dziadów ich puściznę!
O Boże, polskiej pobłogosław ziemi!
Zbaw nam ojczyznę.

Niech przed Twym ludem wrogi się ustraszą.
W młodzieńców serca tchnij rycerzy męstwo!
Za Twoją chwałę i za wolność naszą,
Daj nam zwycięstwo!

Bohdan Zaleski

1802—1886

SPOMNIENIE

Na dolinie u jeziora
Szumi gaik, kwitnie niwa —
Na modrzewiu słowik śpiewa
Od wieczora do wieczora.

Tam upływał czas mój miły,
Tam na różach kiedyś śniła,
Pieśń słowika mnie uspiła
I sny słodkie się roiły.

Rankiem biegłam, hoża, skora,
Czy mój słowik zawsze śpiewa,
Czyli zawsze kwitnie niwa,
Na dolinie u jeziora.

Gdzie dziś róże woniejące!
Ta ostatnia, co została,
Woni zawsze, choć zwiędniała,
Jak na niwie, jak na łące.

Jako woni zwiędłej róży,
Tak i szczęścia i rozkoszy
Nic pamiątki nie rozproszy,
Aż do grobu wiernie służy.

Moja przeszłość jest to wczora;
Dotąd czuję, dotąd słyszę
Śpiew słowika, gaju ciszę,
Na dolinie — u jeziora.

DO GITARY

Towarzyszko życia wiosny!
Powiernico tkliwej duszy!

Brzmiących strun twych dźwięk żałosny
Niech westchnienie me zagłuszy.

Niechaj głos twój z moim zlany
Jak sen koi me boleści,
Niech odbity o te ściany
Biedne serce tylko pieści.

Upój serce, upój ucho;
Łzy wytrącaj śpiewem lotnym,
Bo świat dla mnie puszcza głuchą,
Ty w niej echem mém samotném.

W zbiegłych moich lat kolei,
Nie zaznałem szczęścia wcale;
Prócz tęsknoty i nadziei,
Ciągły zawód, ciągłe żale.

Coraz chwila chwilę zganiam,
Jako kwiaty lata więdną,
Kiedyż ziemię tę wygnania
I wędrówkę rzucę błędną?

Ach! wieczności się nie zleknię,
Śmierć nie budzi wstrętu we mnie,
Bo tam znajdę te dni piękne,
Których szukam tu daremnie.

Towarzyszko życia wiosny!
Powiernico tkliwej duszy!
Brzmiących strun twych dźwięk żałosny,
Niech westchnienia me zagłuszy.

CEDR

Mam ja ojczyznę u Ojca, u Boga
W nieskończoności czasu i rozstrzeni;
Piastrunko marnych i znikomych cieni,
Czemuś mi, ziemsko Polsko, taka droga?

Polsko ! tyś różdżka z po-rajskiej rosady,
Ciśniona ręką Bożą na przestworza —
Tam, na równiny, pomiędzy dwa morza,
Wyrosłaś oto na cedr gromowładny.

O ! cedrze, cedrze polski, Boży szczepie
Zieleni świeżej, bujnej, a bez kwecia ;
Szumisz pieśniami mnogie już stulecia,
Ponad lasami, wodami, po stepie.

Cedrze ojczysty mój, przez wieków tyle
Mijają ziomków wędrowne tysiące,
Jak ptactwo Boże wciąż odlatujące,
Goszcząc w konarach tu zaledwo chwilę.

I ze mną wczoraj ptaszkowie rówieśni
Spoczęli, cedrze, wśród twoich gałęzi,
W słowiczy rozjęk serc tu na uwięzi
Dodali jedną zwrotkę, och ! do pieśni.

Cedrze zielony, cedrze rozśpiewany,
Wieńce i pieśni twoje, po wsze czasy
Osobnej woni i osobnej krasy,
Podnoś, och ! podnoś ku Panu nad pany !

Wieszczy, krzyżowy, tajemniczy cedrze,
Błogosławione tam łez i krwi zdroje !
Boć nabrzmiewają już pąkowie twoje
Nim nieśmiertelny kwiat błony rozedrze...

Mam ja ojczyznę u Ojca, u Boga,
W nieskończoności czasu i rozstrzeni ;
Piastunko marnych i znikomych cieni,
Czemuś mi, ziemsko Polsko, taka droga ?

NIEWYSPIEWANA

Step — step bezbrzeżny znowu mnie okola,
I mogił na nim piętrzy się bez liku,

Za pokoleniem bratniem schodzę z pola,
Żegnam swój zachód słońca w mogilniku.

Tak pusto — niemo — i w lewo i w prawo,
Ścieżki zarosły przekwitłym burzanem,
Młodości moja! bujna ongi trawo,
Dziwnie zapachłaś ku mnie zwiędłym sianem.

A obejmuje Niebo mnie miłośnię,
Bieluchnym puchem kwiecica w skronie prószy
Ku obiecaniej, innej, miłszej wiosnie,
Doba-ć to wieszczych snów pod nieszpór w duszy.

Nie — doba taka natchnień nie przyniesie;
Przecież w obrzasku mojego zarania
Jam był słowikiem w zielonym tam lesie;
Jużem występował wszystkie ukochania.

Miłości szwały i boleści szwały,
Smutki zaznane i smutki przeczute
W zielonym lesie tym brzmiały — oj! brzmiały,
W jękach — rozjękach — na przeróżną nutę.

Urodziłem się w Narodu niewoli,
Pieśniami chciałem ulżyć jego męce,
Dużom z nim bolał — lecz najsrożej boli,
Że wśród nadziei kostnieją mi ręce.

Śniłem przez cały wiek Wojenne Gody,
Wyczekiwałem Wielkiego Hetmana,
I czekam stary, jakem czekał młody,
Duma dum moich — och! niewyspiewana.

Niewyspiewana duma ta drga w łonie,
Żywa, wiecowy dzwon mój po Bojanie,
W który, tuszyłem długo, że zadzwonię,
W dzień, gdy zwycięska Polska zmartwychwstanie.

Niewyspiewana, żegnaj mi na wieki!
Od Krzyża znamię wyblyska się w Górze —

Mój Wielki Hetman kroczy. niedaleki —
Tylko nie ja go witam w polskim chórze.

Śpieszniej tam reszta braci z pola schodzi —
Słońce niziutko, za obłok się chowa,
Stróścież na jutro gęśle, piewcy młodzi!
Niewyśpiewana dumo dum — bądź zdrowa!

*

Stefan Garczyński

1805—1833

W NOCY JESIENNEJ

1832 r.

Przeszła północ — dokoła cichość i milczenie.
Jam nie spał i wiatr nie spał — on jeden, z żalobą,
W brzęczące okien szyby dzwonił, i za sobą
Strumienie ciągnął liści i kurzu strumienie.
Na niebie księżyc w pasy promienne rozrosły,
Utopiwszy w chmur kłębie zamyśloną głowę,
Płynął, gdzie go wydęte czarne żagle niosły,
Gwiazdy błysnęły czasem jak lampy portowe;
A tak w całym obszarze uśpionej natury,
Jam nie spał i wiatr nie spał i gwiazdy i chmury! —

Do wyższych rzeczy wzdychać przyuczony zmłodu,
Obciągałem oczyma z wschodu do zachodu,
I zazdrościłem chmurom — wiatrom — nocy całej:
Chmurom ich błyskawicy — wichrom pędu jazdy.
I ja tam chciałem gonić, skąd te wichry wiały,
I chwycić błyskawicę — i z gwiazdy do gwiazdy
Wyciągnąwszy ramiona, skrzydłem fali płynąć,
I w chmurach, wiatrach, gwiazdach, w światach,
[w niebie zginąć!

Duch mój objął potężnie przyrodzenia siły!
W bladej twarzy krwi błyski nagle zaświeciły; —

Niech wyją dzikie wichry po pustym przestworze,
Niech fala w kłębach czarnych przesadzi noc czarną —
Jam westchnął! — Siły wichrów czucia nie ogarną;
Jam zapłakał! — Łza stoi za potopu morze.
Światy moje — kochanka — bracia — przyjaciele!
Ku wam wyciągam moje zemdlone ramiona!
A gdy z niemi uczucie i myśli zestrzele,
Wichry, chmury, czym wasza siła połączona?
Wichry, chmury, dziś mocne, czym jutro będziecie?
Słońce wejdzie — noc spłynie — i inne nastaną,
I słońce kiedyś w nocy, i noc zginie w świetle;
W duchu jednym potęgi znika noc i rano:
Myśli się wiecznie w gwiazdy, duch wyświeca w słońce,
Pamięć czas, jako więźnia ubiegłego, trzyma;
Nie zazdroścę wam skrzydeł, wichry, fali gońce,
W stworzenia ogrom — ducha wybiegłem oczyma!

*

Wincenty Pol

1807—1872

POŻEGNANIE

Kto z Bogiem, to Bóg z nim.
Przysłowie staropolskie.

Panna młoda, jak jagoda,
Stojąc we drzwiach płacze;
„Kiedyż ja cię
W naszej chacie
Tu znowu zobaczę?”

Przed dziewczyną, przed maliną,
Stoi chłopak zbrojny,
A koń wrony,
Kulbaczony,
Rwie się niespokojny.

Ciężka droga, bo na wroga,
Nie rwij się koniku!
W krwawem polu,
W srogim bólu,
Legnie was bez liku.

„Idź, gdy trzeba! niech Cię nieba,
Niech Cię BÓG prowadzi!
Lecz ten krzyżyk
I szkaplérzyk
W boju nie zawadzi.

Za wygraną zmów co rano:
Trzy Zdrowaś i Wierzę;
Kto pobożny
I ostrożny,
Tego i BÓG strzeże.“

Rzekła — płacze. — Wrona kracze,
A to wrzask złowrogi.
Nie pomoże
ŚWIĘTY BOŻE!
Kraj nad wszystko drogi.

Przyjął krzyżyk i szkaplérzyk,
Westchnął — dosiadł konia —
Skinął głową:
„Bądź mi zdrową!“
I ruszył wzdłuż błonia.

Ale prędjéj z szarej przędzy
Srebrna nić wypłynie,
Niż we swaty
Do jej chaty
Staś kiedy zawinie.

DO ZIELONEGO BESKIDU

Beskidzie graniczny! Beskidzie zielony!
Od Boga pomiędzy narody rzucony!

Coś źródła podzielił na morza, na dwoje,
 O powiedz mi, powiedz! czy jeszcze tve zdroje
 Tak żywo, jak dawniej, i grają i pienia?
 Czy łąki się twoje, jak dawniej, zielenią?
 Czy szumią tve lasy, jak dawniej, wesoło?
 Czy trzmielą tak smukło te świerki wokoło?
 Czy sklepią się jeszcze tve buki, jak wprzody?
 A jawor — czy chyli się jeszcze do wody? —

Beskidzie zielony! w trzy rzędy sadzony!
 Beskidzie graniczny! Beskidzie kochany,
 I chłodem jelenim i mgłami owiany...
 Gdzież czasy są owe, gdym konno tam hasał,
 Gdym serce i oczy po tobie ja pasał?
 Tam wąsik się ledwo na twarzy mi pisał,
 I świat mną, jak świerkiem wyniosłym, kołysał...
 A dzisiaj spoglądam, Beskidzie, w tve strony
 Żałośnie — jak jawor nad wodą schylony...

*

Juljusz Słowacki

1809—1849

ROZŁĄCZENIE

Rozłączeni — lecz jedno o drugim pamięta;
 Pomiędzy nami lata biały gołąb smutku
 I nosi ciągle wieści. Wiem, kiedy w ogródku,
 Wiem, kiedy płaczesz w cichej komnacie zamknięta;

Wiem, o jakiej godzinie wraca bolu fala,
 Wiem, jaka ci rozmowa ludzi łzę wyciska.
 Tyś mi widna jak gwiazda, co się tam zapala
 I łąą różową leje i skrą siną błyska.

A choć mi teraz ciebie oczyma nie dostać,
Znając twój dom — i drzewa ogrodu i kwiaty,
Wiem, gdzie malować myślą twe oczy i postać,
Między jakimi drzewy szukać białej szaty.

Ale ty próżno będziesz krajobrazy tworzyć,
Osrebrzać je księżycem i promienić świtem:
Nie wiesz, że trzeba niebo zwalić i położyć
Pod oknami i nazwać jeziora błękitem.

Potem jezioro z niebem dzielić na połowę,
W dzień zasłoną gór jasnych, w nocy skał szafirem;
Nie wiesz, jak włosem deszczu skałom wieńczyć głowę,
Jak je widzieć w księżycu odkreślone kirem.

Nie wiesz, nad jaką górą wschodzi ta perełka,
Którą wybrał dla ciebie za gwiazdeczkę-stróża;
Nie wiesz, że gdzieś daleko, aż u gór podnóża,
Za jeziorem, — dojrzałem dwa z okien światła.

Przywykłem do nich, kocham te gwiazdy jeziora,
Ciemne mgłą oddalenia, od gwiazd nieba krwawsze;
Dziś je widzę, widziałem zapalone wczora,
Zawsze mi świecą — smutno i blade — lecz zawsze...

A ty — wiecznie zagasłaś nad biednym tułaczem;
Lecz choć się nigdy, nigdzie połączyć nie mamy,
Zamilkniemy na chwilę i znów się wołamy,
Jak dwa smutne słowiki, co się wabią płaczem.

Nad jeziorem Leman, d. 20 lipca 1835 r.

RZYM

Nagle mię trącił płacz na pustem błoniu:
„Rzymie! nie jesteś ty już dawnym Rzymem“.
Tak śpiewał pasterz trzód, siedząc na koniu.

Przedemną mroczne błękitnawym dymem
Sznury pałaców pod Apeninami,
Nad nimi kościół ten. co jest olbrzymem.

Za mną był morski brzeg i nad falami
Okrętów tłum, jako łabędzie stado,
Które ogarnął sen pod ruinami.

I zdjął mię wielki płacz, gdy tą gromadą
Poranny zachwiał wiatr i pędził dalej,
Jakby girlandę dusz w błękitność bladą.

I zdjął mię wielki strach, gdy poznikali
Ci aniołowie fal — a ja zostałem
W pustyni sam — z Rzymem, co już się wali.

I nigdy w życiu takich łez nie lałem,
Jak wtenczas — gdy mię spytało w pustyni
Słońce, szydzący bóg, — czy Rzym widziałem?...

SUMNIENIE

Przekląłem — i na wieki rzuciłem ją samą
I wzburzony, nim księżyc zabłysnął wieczorem,
Jużem się od niej długiem rozdzielił jeziorem.
A gdy się toń jeziora księżycową plamą
Osrebrzała, gdy wichry zawiewały chłodniej,
Jam jeszcze leciał, — jeszcze uciekałem od niej.

I możebym zapomniał, — bo koń leciał skoro,
Bo mi targały myśli tętniące kopyta.
Gdzie ona? — oszukana — przekłeta — zabita...
Patrzę na niebo, księżyc, na gwiazdy, jezioro...
Wszak jęk tu nie doleci, wszak łez nie zobaczę.
To jezioro — to fala — to nie ona płacze.

I możebym zapomniał... lecz gdy to spostrzegła
Błada światłość księżyca, krok w krok za mną biegła.
Próżno się zatokami węzowemi kręczę,
Wszędy mnie księżycowa kolumna dopadła,
Jakby się ta kobieta do stóp moich kładła,
I, niema płaczem, za mną wyciągała ręce.

HYMN

Smutno mi Boże! — Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą;
Przedemną gasisz w lazuruwej wodzie
Gwiazdę ognistą...
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,
Smutno mi, Boże!

Jak puste kłosa z podniesioną głową,
Stoję rozkoszy próżen i dosytu...
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową,
Ciszę błękitu;
Ale przed Tobą głębi serca otworzę,
Smutno mi, Boże!

Jako na matki odejście się żali
Mała dziecina, tak ja płaczu bliski,
Patrzając na słońce, co mi rzuca z fali
Ostatnie błyski...
Choć wiem, że jutro błysnie nowe zorze,
Smutno mi, Boże!

Dzisiaj na wielkiem morzu obłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,
Widziałem lotne w powietrzu bociany
Długim szeregiem.
Żem je znał kiedyś na polskim ugorze,
Smutno mi, Boże!

Żem często dumał nad mogiłą ludzi,
Żem prawie nie znał rodzinnego domu,
Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi
Przy blaskach gromu,
Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,
Smutno mi, Boże!

Ty będziesz widział moje białe kości
W straż nie oddane kolumnowym czołom;

Alem jest jako człowiek, co zazdrości
Mogił popiołom...
Więc, że mieć będę niespokojne łoże,
Smutno mi, Boże!

Kazano w kraju niewinnej dziecinie
Modlić się za mnie codzień... a ja przecie
Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,
Płynąc po świecie...
Więc, że modlitwa dziecka nic nie może,
Smutno mi, Boże!

Na tęczę blasków, którą tak ogromnie
Anieli Twoi w niebie rozpostarli,
Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie
Patrzący — marli.
Nim się przed moją nicością ukorzę,
Smutno mi, Boże!

Pisałem o zachodzie słońca, na morzu przed Aleksandrią.

[DO Z. KRASIŃSKIEGO]

Żegnaj, o żegnaj, archaniele wiary!
Coś przyszedł robić z mojem sercem czary,
Coś w łyzy zamienił jego krew czerwoną,
Wyrwał je z piersi, wziął we własne łono,
Ogrzał, oświecił, by nie poszło w trumnę,
Ani spokojne mniej, ani mniej dumne...

Więc gdzieś wysoko, u Boskiego celu
Chwała dla ciebie, o serc wskrzesicielu,
A dla mnie pokój, dla ducha i kości,
Bo tym obojgu trzeba — spokojności...
Lecz jeśli ducha nadchodzą szyderce,
Lecz jeśli walka jest — dałeś mi serce!

Florencja, 4 grudnia 1838 r.

NA SPROWADZENIE PROCHÓW NAPOLEONA

I.

I wydarto go z ziemi — popiołem,
I wydarto go wierzbie płaczącej,
Gdzie sam leżał ze sławy aniołem,
Gdzie sam leżał, nie w purpurze błyszczącej,
Ale płaszczem żołnierskim spowity,
A na mieczu, jak na krzyżu, rozbity.

II.

Powiedz, jakim znalazłeś go w grobie,
Królewiczu, dowódczo korabli? —
Czy rąk dwoje miał krzyżem na sobie,
Czy z rąk jedną miał przez sen na szabli?
A gdyś kamień z mogiły podźwignął,
Powiedz, czy trup zadrżał, czy się wzdrygnął

III.

On przeczuwał, że przyjdzie godzina,
Co mu kamień grobowy rozkruszy;
Ale myślał, że ręka go syna
W tym grobowcu podźwignie i ruszy,
I łańcuchy zeń zdejmie zabójcze
I na ojca proch zawoła: — Ojcze!

IV.

Ale przyszli go z grobu wyciągać,
Obce twarze zajrzały do lochu;
I zaczęli prochowi urągać,
I zaczęli nań wołać: — Wstań prochu!
Potem wzięli tę trochę zgnilizny
I spytali — czy chce do ojczyzny? —

V.

Szumcie! szumcie więc morza lazury,
Gdy wam dadzą nieść trumnę olbrzyma!
Piramidy! wstępujcie na góry

I patrzajcie nań wieków oczyma.
Tam! — na morzach! — mew gromadka szara
To jest flota z popiołmi Cezara.

VI.

Z tronów patrzą szatany przestępne
Car wygląda blady z poza lodów,
Orły siedzą na trumnie posępne
I ze skrzydeł krew trzęsą narodów.
Orły niegdyś zdobywcze i dumne,
Już nie patrzą na słońce — lecz w trumnę.

VII.

Prochu! prochu! o leż ty spokojny,
Gdy usłyszysz trąby wśród odmětu,
Bo nie będzie to hasło do wojny,
Ale hasło pacierzy — lamentu...
Raz ostatni hetmanisz ty roty!
I zwyciężysz — zwycięstwem Golgoty.

VIII.

Ale nigdy, o nigdy, choć w rękę
Miałeś berło, świat i szablę nagą,
Nigdy, nigdy nie siedłeś śród jęku
Z tak ogromną bezśmiertnych powagą
I mocą... i z tak dumnym obliczem,
Jak dziś, wielki! gdy wracasz tu niczem.

1 czerwca 1840.

[DO MATKI]

Zadrzy ci nieraz serce, miła matko moja,
Widząc powracających i ułaskawionych;
Kląć będziesz, że tak twarda była na mnie zbroja,
I tak wielkie wytrwanie w zamiarach szalonych.

Wiem, żebyś ci wróceniem mojem lat przysporzył; —
Mów, kiedy cię pytają, czy twój syn powraca,

Że syn twój na sztandarach jak pies się położył,
I choć wołasz, nie idzie — oczy tylko zwraca.

Oczy zwraca ku tobie... więcej nic nie może,
Tylko spojrzeniem tobie smutek swój tłumaczy;
Lecz woli konający — nie iść na obrozę,
Lecz woli zamiast hańby — choć czarę rozpaczy!

Przebacz-że mu, o moja ty piastunko droga,
Że się tak zaprzepaścił i tak zaczęścił;
Przebacz... bo gdyby nie to, że opuścić Boga
Trzebaby — toby ciebie pewno nie opuścił.

POGRZEB KAPITANA MEYZNERA

1.

Wzięliśmy biedną trumnę ze szpitalu,
Do żebrackiego mieli rzucić dołu.
Ani łyzy jednej matczynego żalu,
Ani grobowca nad garstką popiołu.
Wczora był pełny młodości i siły —
Jutro nie będzie nawet — i mogiły.

2.

Gdyby przynajmniej przy rycerskiej śpiewce
Karabin jemu pod głowę żołnierski!
Ten sam karabin, w którym na panewce
Kurzy się jeszcze wystrzał belwederski!
Gdyby miecz w sercu, lub śmiertelna kula —
Lecz nie! — Szpitalne łoże i koszula!

3.

Czy on pomyślał? tej nocy błękitów,
Gdy Polska cała w twardej zbroi szczękła,
Gdy leżał smętny w trumnie Karmelitów,
A trumna w chwili zmartwychwstałej pękła,
Gdy swój karabin przyciskał do łona?
Czy on pomyślał wtenczas — że tak skona!

4.

Dziś przyszedł chciwy jałmużny odźwierny
I przyszyły wiedmy, które trupów strzegą,
I otworzyli nam dom miłosierny,
I rzekli: „Brata poznajcie waszego!
Czy ten sam, który wczora się po świecie
Kołatał z wami? — Czy go poznajecie?”

5.

I płachtę z głowy mu szpitalną zdjęto,
Nożem pośmiertnych rzeźników czerwoną.
Żrennicę trzymał na blask odemkniętą,
Ale od braci miał twarz odwróconą.
Więcśmy rzekli wiedmom — by zawarły
Trumnę — bo to jest nasz brat — ten umarły.

6.

I przeraziła nas wszystkich ta nędza.
A jeden z młodszych spytał: „Gdzież go złożą?”
Odpowiedziała mu szpitalna jędba:
„W święconej ziemi; gdzie przez miłość Bożą
Kładziemy poczet nasz umarłych tłumny
W jeden ogromny dół — na trumnach trumny”.

7.

Więc ów młodzieniec, męki czując szczerę,
Wydobył złoty jeden pieniądz drobny
I rzekł: „Zaśpiewać nad nim *Miserere*
Niechaj ogródek ma i krzyż osobny”.
Zamilkł: a myśmy pochylili głowy,
Łzy i grosz sypiąc na talerz cynowy.

8.

Niech ma ogródek — i niech się przed Panem
Pochwali tem, co krzyż na grobie gada:
Że był w dziewiątym pułku kapitanem,
Że go słuchała rycerzy gromada,

A dziś ojczyźnie jest niczem nie dłużny —
Chociaż osobny ma kurhan z jałmużny.

9.

Ale Ty, Boże! który z wysokości
Strzały Twe rzucasz na kraju obrońce,
Błagamy Ciebie, przez tę garstkę kości!
Zapał przynajmniej na śmierć naszą — słońce!
Niechaj dzień wyjdzie z jasnej niebios bramy! —
Niechaj nas przecie widzą — gdy konamy! —

D. 30 paździer. 1841. Paryż.

TAK MI BOŻE DOPOMÓŻ

Idea wiary, nowa, rozwinięta,
W błysnieniu jednym zmartwychwstała we mnie,
Cała, gotowa do czynu i święta;
Więc niedaremnie, o! nienadaremnie
Snu śmiertelnego porzuciłem łożę.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Mały ja, biedny, ale serce moje
Może pomieścić ludzi milijony.
Ci wszyscy ze mnie będą mieli zbroje —
I ze mnie piorun mieć będą czerwony,
I z mego szczęścia do szczęścia podnoże.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Zato spokojność już mam i mieć będę,
I będę wieczny — jak te, które wskrzeszę —
I będę mocny — jak to, co zdobędę —
I będę szczęśny — jak to, co pocieszę —
I będę stworzon — jak rzecz, którą stworzę.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Chociaż usłyszę głosy urągania,
Nie dbam, czy wzrastać będą — czy ucichać...
Jest to w godzinie wielkiej zmartwychwstania

Szmer kości, który na cmentarzach słychać.
Lecz się umarłych zgrają nie zatrwożę.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Widzę wchód jeden tylko otworzony,
I drogę ducha tylko jednobramną...
Trzymając w górę palec podniesiony,
Idę z przestrogą — kto żyw — pójdzie za mną...
Pójdzie — chociażbym wszedłszy szedł przez morze.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Drugi raz pokój dany jest na ziemi
Tym, którzy miłość mają i ofiarę...
Dane zwycięstwo jest nad umarłemi,
Dano jest wskrzeszać tych, co mają wiarę...
Na reszcie trumien — Ja — pieczęć położyć.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Lecz tym co idą — nie przez czarnoksiężstwa,
Ale przez wiarę dam, co sam Bóg daje —
W ich usta włożę komendę zwycięstwa,
W ich oczy — ten wzrok, co zdobywa kraje —
Ten wzrok, któremu nic dotrwać nie może.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Z pokorą teraz padam na kolana,
Abym wstał silnym Boga robotnikiem.
Gdy wstanę — mój głos będzie głosem Pana,
Mój krzyk — ojczyzny całej będzie krzykiem,
Mój duch — aniołem, co wszystko przemoże.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Lipca 13. — [1842].

[RADUJCIE SIĘ! PAN WIELKI NARODÓW NADCHODZI]

I.

Radujcie się! Pan wielki narodów nadchodzi!
Radujcie się, bo prawdy wybiła godzina,

Strach się już Boży rodzi,
Strachem Pan jako mieczem ognistym pościna.

Któż wytrwa, gdy go ognie niebieskie pochwycą?
Któż miecz podniesie, drżący jak listek osiny
 Przed Pańską błyskawicą,
W strachu przyjsia Pańskiego i wielkiej godziny?

Na obłokach się zjawią postaci człowieka,
Święci ognisci staną w chmurzycach za Panem,
 Szatan na blask zaszczeka,
Trzody na polach drżące przypadną kolaniem.

Pastuszkowie otworzą usta, światłością zdziwieni,
Widząc jasne obłoki i Pana w obłokach;
 Świat się cały spłomieni,
Ujrzy swe archanioły na ogniach i smokach.

Chwała Panu, że z ciałem się zjawił rzetelny,
Że dotrzymał — a przyszedł ratować niewinne,
 Chrystus, Pan nieśmiertelny,
Nasz Pan, który nagrodił swym świętym uczynne.

Podnieście teraz czoła, od wieków trapieni,
A więcej się nie bójcie żadnego ucisku;
 Pan ciała wam przemieni
I miasto swoje złote postawi na błysku.

Pan nasz zamieszka z nami i nigdy już więcej
Nie zostawi na ziemi, jak teraz, sieroty,
 Król tysiąca tysięcy,
Na stolicy słonecznej ognisty i złoty.

Król nasz umiłowany — baranek łagodny,
Sędzia nasz sprawiedliwy, ciał naszych przemienca,
 Syn Boży pierworodny,
Wołający swe święte do chwały i wieńca...

[W PAMIĘTNIKU ZOFJI BOBRÓWNY]

Niechaj mię Zośka o wiersze nie prosi,
Bo kiedy Zośka do ojczyzny wróci,
To każdy kwiatek powie wiersze Zosi,
Każda jej gwiazdka piosenkę zanuci.
Nim kwiat przekwitnie, nim gwiazdeczka zleci,
Słuchaj — bo to są najlepsi poeci.

Gwiazdy błękitne, kwiateczki czerwone
Będą ci całe poemata składać.
Jabym to samo powiedział, co one,
Bo ja się od nich nauczyłem gadać;
Bo tam, gdzie Ikwy srebrne fale płyną,
Byłem ja niegdyś, jak Zośka, dzieciną.

Dzisiaj daleko pojechałem w gości
I dalej mię los nieszczęśliwy goni.
Przywieź mi, Zośko, od tych gwiazd światłości,
Przywieź mi, Zośko, z tamtych kwiatów woni,
Bo mi zaprawdę odmłodnieć potrzeba.
Wróc mi więc z kraju taką — jakby z nieba.
13 marca 1844. Paryż.

[LOS MIĘ JUŻ ŻADEN NIE MOŻE ZATRWOŻYĆ]

Los mię już żaden nie może zatrwożyć,
Jasną do końca mam wybitą drogę,
Ta droga moja — żyć — cierpieć — i tworzyć,
To wszystko czynię — a więcej nie mogę.

Dawniej miłością różane godziny
I w zorzach jeszcze jaśniejsze pochodnie;
Dzisiaj, przy schyłku dnia, ważniejsze czyny,
Wielkie i smętne, jak słońce zachodnie.

Na nich się zegar życia zastanowi,
I puści ducha-skowronka w otchłanie,
Pomóż-że, Boże, temu skowronkowi,
Niech wesoł leci — niech wysoko stanie.

A raczej powiem, — gdy się żywot zmierzcha,
Dusza-jaskółka daleko od ziemi,
Pomóż jaskółce, co mi z oczu pierzcha,
Z oczkami w światło rozweselonemi.

[ŚNI MI SIĘ]

Śni mi się jakaś wielka a przez wieki idąca
Powieść... niby na twarzy ogromnego miesiąca
Ludy wymalowane... krwią swoją purpurową
Idące błagać Boga i wiekuiste słowo
Na niebiosach zjawione... O pomóż, Zbawicielu,
Abym te wszystkie rzeczy... do gwiazdy i do celu
Doprowadził... a ludzkim się nie zmięszał oklaskiem,
Ani łzami się zalał... ani śmiał Twoim blaskiem.

Ojczyzny nieśmiertelnej serce wielkie niech słyszę,
Ciągłe w sobie bijące... a na wielką się ciszę
Przygotuję, że żadnych stąd oklasków nie będzie...
Chyba gdzie jakie pary... białe, wodne łabędzie
Po stawach ukraińskich... albo też i nad nami,
Które są echem kraju... tych... i muzykantami
Niebios... Cecylji świętej za życia poślubione...
Głos słysząc... złote palmy... niewidzialną koronę
Spuszczą z chmur turkusowych... i ze złotego nieba
Róż ognistych nasypią... więc też niepotrzeba
Kaznodziei poecie...

Przeświète więc żywoty

Opiszę... i tych jasnych duchów słonecznik złoty,
Ciągłe ku przejasnemu słońcu odwracający
Oblicze... więc i wielki ów kraj teraz płaczący
Wolności... i wierzbami rozwieszony nad grobem
Zbudzę... i ojce nasze nad Zbawiciela złobem
W gwiazdzie wschodniej zjawione... ubiorę w dawne ciała,
Więc i Litwę — co wtenczas nad jeziorami siedziała.

[BO TO JEST WIESZCZA NAJJAŚNIEJSZA CHWAŁA]

Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwała,
Że w posąg mieni nawet pożegnanie.
Ta kartka wieki tu będzie płakała
I łez jej stanie.

Kiedy w daleką odjeżdżasz krainę,
Ja kończę moje na ziemi wygnanie,
Ale samotny — ale łzami płynę —
I to pisanie...

[PANIE! JEŻELI ZAMKNIESZ SŁUCH NARODU]

Panie! jeżeli zamkniesz słuch narodu,
Naprawdę człowiek swe głosy natęży:
Choćby miał siłę i odwagę męża,
Z niemiłowania umrze tak jak z głodu.

Próżno na ręce rękawice kładnie
I jako szermierz wystąpi zapaśnię.
Lica mu wyschną i oko zagaśnie,
Sprzepaści się pierś i głos w nią zapadnie.

Ale komu Ty Twoje namaszczenie
Włożysz na czoło, ten bez żadnej pracy
W powietrzu Twojem jak powietrzni ptacy
Pływa, a święte karmią go promienie.

HOSANNA! RĘCE PODNIEŚMY...

Hosanna! ręce podnieśmy,
Hosanna!.., język już niemy —
Synowie Boga jesteśmy,
Czem jutro — jeszcze nie wiemy.
Każdy silny — o pół kroka
Pchnąć globem — świat dzisiejszy,
A jutro jeszcze silniejszy.

Każdy, jak przepaść głęboka,
Płomieni pełna gorących
I światel i uwidomień.
O, Panie!... któż zerwie płomień
Z hełmicy pierwo-idących?
Któż tarcze postawi rzędem,
Któż rowy nasroży dzidą
Przed duchy — które już idą
Z nieśmiertelności rozpędem?
Dlatego, żeśmy Jehowę
Wezwali... a ku niemu obrócili twarze,
Oto się już potęgi duchów piorunowe
Przy naszym kręcą sztandarze;
A gdy go wiatr odwinie... to tak, jako wczora
Ludzi, którzy grobów strzegą,
Przeraził twarzą Boga żywego
I strachem Boga — upiora.

[GDY NOC GŁĘBOKA WSZYSTKO UŚPI I ONIEMI]

Gdy noc głęboka wszystko uśpi i oniemi,
Ja ku niebu podniósłszy ducha i słuchanie,
Z rękami wzniesionemi na słońca spotkanie
Lecę — bym był oświecon ogniami złotemi.

Pode mną noc i smutek — albo sen na ziemi,
A tam już gdzieś nad Polską świeci zorzy pręga,
I chłopek swoje woły do pługą zaprzęga,
Modli się. — Ja się modlę z niemi i nad niemi.

Tysiące gwiazd nade mną na błękitach świeci;
Czasem ta, w którą oczy głęboko utopię,
Zerwie się i do Polski jak anioł poleci;

Wtenczas we mnie ta wiara — co w litewskim chłopie,
Że modlitwa w niebiosach tak jak anioł kopie,
A czasem ziarno ducha wrzuci i zanieci.

[KIEDY PIERWSZE KURY PANU ŚPIEWAJĄ]

Kiedy pierwsze kury Panu śpiewają,
Ja się budzę — i wzrok do gwiazd niosę;
Kiedy kwiatki w rosie czoła maczają,
Ja ozywam, Pańską pijąc rosę.
Cherubiny wtenczas rzędem stają
I puklerze z ognia złotowłose
Przeciw duchom złym mają zwrócone,
Płaszczce, tarcze, jak żelaza czerwone.

Pan mię wtenczas na rannem świtanu
Za blademi gdzieś słucha niebiosy;
Serce moje się roztopia w śpiewaniu,
Sny ostatnie — przechodzą przez włosy...

DO AUTORA „SKARG JEREMIEGO“

Ojczyzna, twoja święta kochanka,
Chodzi po łąkach, Pani słoneczna;
Ty idziesz za nią, jak duch baranka,
I wołasz: Wieczna!

Jeżeli drogę tęczami znacząc,
Wyżej poleci i tonie w mgłę:
To ty, baranek, stajesz i płacząc
Wołasz: We! we!

Jeżeli z kwieciem ona swawoli,
I dłoń litosną o cierń rozporze,
To ty jak dziecię wiesz, co ją boli,
I wołasz: Boże!

Gdy owies polski jak srebro brzęczy,
Grusza szeleści i szumi kłos,
Słyszy Maryja pod bramą z tęczy
Baranka głos.

Słyszysz i mówi: Głośniej niż Święci,
Głośniej niż luteń anielskich strój,
Woła mnie z Polski od sianozęci
Baranek mój.

Trawki nie skubie, kwiatków nie zrzyna,
Lecz oczy podniósł w słoneczną mgłę,
I wciąż się skarży jako dziecina:
We! we! — we! we!

Przezeń więc światu moja przytomność
Rozbudza czucie, porusza czynność,
Bo w ustach jego baranka skromność,
W głosie niewinność.

Paryż, w listopadzie, 1847 r.

[ANIOŁ OGNISTY — MÓJ ANIOŁ LEWY]

Anioł ognisty — mój anioł lewy
Poruszył dawną miłości strunę.
Z tobą! o! z tobą, gdzie białe mewy,
Z tobą pod śnieżną, sybirską trunę,
Gdzie wiatry wyją tak jak hijeny — —
Tam gdzie ty pasasz na grobach reny.

Z grobowca mego rosną lilije,
Grób jako biała czara prześliczna —
Światło po nocy z pod wieka bije
I dzwoni cicha dusza muzyczna.
Ty każesz światłom onym zagasnąć,
Muzykom ustać — duchowi zasnąć.

Ty sama jedna na szafir święty
Modlisz się głośno — a z twego włosa,
Jedna za drugą, jak dyjamenty,
Gwiazdy modlitwy lecą w niebiosa.

Tomasz August Olizarowski

1811—1879

CO Z KTÓRĄ

W rycerskich czasach tej byłbym rycerzem.
Z tą pasłbym trzody. Tejbym pieśni śpiewał;
Nieprzeczerpane natchnieniaby miewał.
Tej spowiednikiem, tej byłbym tancerzem.

Do tejbym westchnął nadziei westchnieniem,
Na chybił trafił: przyjąłbym z ochotą
Jedno, na drugie rzekłbym: mniejsza o to!
Tębym ominął, z uśmiechem, z milczeniem.

Tej dałbym milion... Tej świata koronę...
Do tej przydawszy ramy wyłożone,
Jak przed Madonny ukląkłbym obrazem.

Dla tejbym w szaty oblekł się święcone.
Dla tej?... już nie wiem — ach! za jej rozkazem
I łaską nieba, byłbym wszystkim razem.

SOFORA

Tutaj ona lubiła od ludzi się chować;
Tu samotnie usiadać na długie myślenia;
Tu słońce przechodziło nogi jej całować,
Błagając jej twarzyczki, aby wyszła z cienia.

To jej drzewo kochane — płacząca sofora.
Tutaj ona lubiła, lub tam u strumienia
Łzy wylewać, lub wzdychać do — gwiazdy wieczora.
Różom łzy się dostały, słowikom westchnienia.

Dziś gdzie ona? co myśli? i czem się zabawia?
Czy samotnie, jak dawniej, spędzać chwile lubi?
Jak dawniej, w rozmyślaniach wieczornych się gubi?

Wszystko tu pamięć moją pieści i odnawia;
Wszystko do serca mego tak rajsco przemawia,
Że nie dałbym tej mowy za sam hymn cherubi.

*

Zygmunt Krasiński

1812—1859

MODLITWA ZA UMARŁYCH

O Panie! jako ja żyję i cierpię, oni żyli i cierpieli,
i przeminęli, jako ja przeminę.

O Panie! wzrosłam wśród nich, nie pojmowałam nie-
gdyś, co to jest być bez nich, a dziś już nie pojmuję, co
to jest być z nimi. Gdzie oni są, o Panie?

Czasem w głosach słyszanych zda mi się, że ich głos
się odzywa — czasem w nocy strach mnie przejmie; pa-
trzę naokoło, jak gdyby oni stali blisko — i minie chwila
i niema nikogo!

O, daj mi odpoczynek na łonie Twojem, o Panie! —
Oni w czasie grzeszyli, a teraz klęczą u stóp Twoich
w wieczności.

Tyś miłością jedyną, Tyś ojcem ich, Tyś ojcem na-
szym — poczęliśmy się w tchnieniu miłości Twojej, ży-
jemy w niej, och! żyć w niej będziemy na wieki. Ty się
w miłosierdziu kochasz, o Panie!

A im krótkie dni były pełne utrapienia — przyszli na
te padoły, nie pamiętając, skąd idą, nie wiedząc, gdzie
pójdą, ufając tylko imieniowi Twemu — w nieszczęściu
wzdychali do Ciebie!

Daruj, o, daruj, im Panie! Złe ich otaczało, ale nie
było w ich sercach. — Jeśli zwątpili kiedy o Tobie, to
im męką było. — Jeśli doznali rozkoszy, to im męką
było. — Jeśli nadzieję swoją położyli w ziemskich celach
i uciechach, to im męką było — i na każdy ich uśmiech
sto łez spłynęło, o Panie!

Z przejrzenia mądrości Twojej światło, które ich oświecało, było drżące i gubiące się w ciemnościach. Świat ten był dla nich zagadką i tajemnicą tajemnic. — Omackiem stąpali, a kiedy gdzie dotknęli się przelotnej chwały Twojej, czcili Ciebie i kochali łaski Twoje! Przebacz im, Panie!

Jeśli dotąd za winy pracują zdaleka od Ciebie, pozbawieni niebieskich radości; jeśli dotąd nie rozerwana zasłona ich losów; jeśli wiedzą jeszcze, co to łyzy i westchnienia: o, skróć chwile ich próby — a jako ja dzisiaj modlę się za nich, daj, Panie, by kiedyś ci, których zostawię na ziemi, modlili się za mnie. — Połącz mnie kiedyś, o Panie, z tymi, których zaznałam i ukochałam na ziemi — byśmy razem żyli w Tobie na wieki wieków. — Amen.

LITANJA

Gdybym straciła wszystkie ułudy i pociechy, jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdyby ludzie, co mnie winni przywiązanie i opiekę, powstałi na mnie, jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdyby świat mnie odrzucił i szarpał, jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdyby serca, którym zawierzyłam, mnie oszukały i zdradziły, jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdybym przytułku w żadnej duszy znaleźć nie mogła, jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdybyś spuścił na mnie złość ludzką i boleść serca i boleści ciała, jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdyby dzieci moje zapomniały o miłości mojej, jeszczebym Tobie ufała. Panie!

Gdyby ci, których mieniłam szlachetnymi, spodlili się, jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdybyś dom mi odjął i piękność i dobra moje ziemskie, jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdybym żyć musiała samotna, opuszczona, bez dźwięku

jednego wesela, bez słowa jednego litości, jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdybym konała bez ręki, coby mi ostatni raz moją ścisnęła — bez pożegnania niczyjego — jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Boś Ty miłością pierwszą, jedyną, najwyższą — bo wszystkie miłości serc na ziemi są tylko strumykami, płynącemi od morza jasności Twojej, bo Ty mnie zbawisz, kiedy dni moje się przeliczą, i pocieszysz stroskany duch mój, któryś zesłał w to ciało moje na znikomą chwilę — bo Ty nie opuścisz dzieła rąk Twoich, myśli Twojej, córki Twojej, tu płaczącej i jęczącej ku Tobie. — Amen.

[SERCE MI PEKA]

Serce mi pęka, światło się umyka
Z przed oczu moich. Wszystko, co kochałem,
Jak Bóg dalekie, lub jak chmura znika;
Pierś jednak żyje i oddycha — szaleń,
Choć ręka śmierci przytknięta do serca.
Chyba czas przyjdzie, czas uczuć morderca,
Co wszystko zjedna, pogodzi, zabije,
Na starych gruzach z róż świeżych uwije
Nową koronę, lub nauczy szydzić
Z ułud młodości i młodość pochowa;
A pierś ma wtedy, dawnych marzeń wdowa,
Co czciła dawniej — będzie nienawidzić!

.

Iskra genjuszu naczóż mi się zdała?
Tliła się tylko w głębiach mojej duszy.
Dziś nie dojrzana, już tak wątła, mała
Że może jutro wśród ducha katuszy
Wymrze, jak perła długo nie noszona,
Zniknie jak kropla w południowym skwarze,
Jako kwiat, w pączku nie rozwity, skona,
I sam zostanę, jak stare ołtarze,
Na których leżą węgle i popioły,

Lecz bogów niema, ni ofiar, ni woni —
 Przechodząc obok, szydzi lud wesoły,
 Starzec lub dziecię chyba łzę uroni.
 Gdybym nie kochał śmiertelnej piękności
 I ust nie złożył na widomem czole,
 Byłbym tą iskrą, spadłą mi z wieczności,
 Pożar rozniecił na ziemskim padole
 I duszę moją pozaludniał tłumem
 Żyjących myśli, z nich skleił postaci
 Wspaniałe, wielkie, boskich skrzydeł szumem
 Byłbym się wyniósł nad głowy współbraci.
 Dziś już za późno! Dusza jest jak ciało:
 Gdy się raz psuje, a nadpsutej części
 Od zdrowych siłą nie oderwiesz całą,
 Złe się rozbiegnie i wszędzie zagęści.
 Lecz ciało tylko, szczęśliwe, umiera.
 Ciała, przebrane, tylko cichną jęki:
 Duch nieśmiertelny sam siebie rozdziera,
 Niema dla niego ostatecznej męki!
 Ból, co w nim rośnie, rósć musi, jak życie,
 Krzewić się, bujać, szumieć i rozlegać,
 Wciskać się gwałtem lub wdzierać się skrycie
 I, jak krew żyły, tak myśli obiegać.

.

Duch na dwie tonie ciągle się rozkłada:
 Z szczytów otchłani sam woła na siebie
 I sam z jej głębi smutno odpowiada;
 Rozdarty wiecznie, myślą siedzi w niebie,
 A sercem w piekło coraz niżej spada
 Z pochodnią w ręku na własnym pogrzebie!
 Bo złać się w jedno i zgodzić nie zdoła,
 Ani też całkiem rozpaść się na dwoje.
 Do wskazanego raz wepchnięty koła,
 Sam z sobą toczy nieśmiertelne boje,
 Nie mogąc skonać, a co chwila kona
 Podwójnym bolem. Jedna jego strona

[LEDWOM CIĘ POZNAŁ, JUŻ CIĘ ŻEGNAĆ MUSZE]

11*

Płaczę łzą serca, co, skryta głęboko,
Jak szloch dziecinny, nie łśni u powieki,
Lecz serce pali i truje na wieki.
Nikt jej nie widzi, nikt jej nie obaczy,
Bóg tylko jeden wie, co ona znaczy,
Bóg tylko jeden — bo On jeden zdoła
Policzyć ciernie w wieńcu twego czoła.
Ja ich nie liczę, ja tylko je czuję,
Bom wziął je wszystkie w głębie mojej duszy,
Jak gdyby moje; każdy z nich mi pruje
Serce kolcami i twoich katuszy
Odbite widmo tak stoi nade mną
W dzień każdy biały i w każdą noc ciemną,
Żem, twoją całkiem okryty żałobą,
Przelał się w ciebie i przestał być sobą.

Temu, co czuję, nie szukaj imienia!
Na co słowami kazić świętość myśli?
Co nikt nie dozna i nikt nie okryśli,
To żyje we mnie wiecznością cierpienia.
Daj mi twą rękę w tej chwili rozstania —
Ta chwila nigdy już dla mnie nie minie,
Ten dzień w mej duszy nigdy nie upłynie,
Bo w świecie ducha niema pożegnania!...

Neapol, 14 lutego 1839.

ZAWSZE I WSZĘDZIE

O, nie mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,
Że ciebie tylko goryczą zraniłem,
Bo ja goryczy kielich także piłem
Zawsze i wszędzie!

O, nie mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,
Że tobie tylko los życia przepsułem,
Bo własną dolę sam także zatrąłem
Zawsze i wszędzie!

Ale mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,
 Że Bóg jest dobry, że mnie schował w grobie,
 Bo byłem sobie nieszczęśny i tobie
 Zawsze i wszędzie!

Ale mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,
 Żem żył na świecie dzikim serca szalem,
 Bo z serca ciebie, choć gorzko, kochałem
 Zawsze i wszędzie!

[O SERCE MOJE!]

O serce moje! wszak siła jest w tobie,
 Z ziemią — z wszechświatem — z Bogiem samym styczna,
 Siła przed grobem, w trumnie i po grobie,
 Niepokalana — żywa — magnetyczna!

I czas i przestrzeń daremnym rozdziałem
 Od drugiej duszy oddzierają ciebie!
 Wszak ty w mych piersiach kwieciami wiecznotrwałem?
 Zwiędłe w twym raju, odkwitniesz w twym niebie!

Lecz między rajem a niebem żywota
 Snuje się droga, gdzie gęsto — bezmiernie,
 By krew pić twoją, bolu rosnać ciernie!

O krew tę nie dbać — to anielska cnota!
 I przez tę cnotę, w końcu moc twa zmienia
 Ziemię rozdziału w niebo połączenia!

24 dec. 1843, Warszawa.

[MÓDL TY SIĘ ZA MNIE]

Módl ty się za mnie, gdy przedwcześnie zginę
 Za winy ojców i za własną winę!
 Módl ty się za mnie, by mnie i w mym grobie
 Nie opiekielił żal wieczny po tobie!

Módl ty się za mnie, bym u Boga w niebie
Po wiekach wieków kiedyś spotkał ciebie
I tam przynajmniej odetchnął wraz z tobą,
Bo tu mi wszystko trudem i żałobą!
Módl ty się za mnie! — Jam żył nadaremnie,
Bo serce twoje odpada ode mnie.
Módl ty się za mnie! — Jam cię kochał wiernie
I tak, jak bezmiar bezmierny — bezmiernie.
Módl ty się za mnie, bom ja nieszczęśliwy,
Serce me proste, ale los mój krzywy!
Módl ty się za mnie — nie mów do mnie ostro,
Bo ty mi tylko na tym świecie siostrą!
Módl się ty za mnie, bo od żadnej duszy
Modlitwa za mnie serca mi nie wzruszy,
Tylko podwoi gorycz mej katuszy!
Módl ty się za mnie — ja ciebie się trzymam
I na tej ziemi prócz ciebie nic nie mam
I nic prócz ciebie nie marzę za światem!
Tylko to marzę, by z mą duszą biedną
Twoja spłynęła w nieśmiertelność jedną —
Więc módl się za mnie, bo ja twoim bratem!

1844 r.

*

Józef Ignacy Kraszewski

1812—1887

[KRZYŻ NIEŚMY Z TWARZĄ JASNĄ I POGODNĄ]

Krzyż nieśmy z twarzą jasną i pogodną,
Z męstwem niezgiętem, ze źrenicą chłodną,
Skroni nie kryjmy czernią i popiołem,
Męczennicy, z obliczem umrzyjmy wesołem.

Jęki boleść łagodzą, lecz karzą człowieka;
Połknijmy łzy, niech sucha zabłyśnie powieka,

Niech usta pieśń zanuć, twarz uśmiechem spłonie,
I ku Bogu podnieśmy dziękczynienia dłonie.

Śpiewajmy hymn wesela wśród stosu płomieni,
Męczarnią nie ugięci, bolem nie zmożeni,
Niechaj więzy katuszy męstwo nasze targa,
A modlitwą dziękczynną drży konając wargą.

Niech świat patrzy i nie wie co ta pierś zamyka,
Czy ziemskiej szał radości, czy ból męczennika,
Niechaj ręka obejmie tych, co cierpią z nami,
I ulży im brzemienia — my je dźwigniemy sami.

Idźmy z krzyżem na barkach i na piersi z krzyżem,
Krokiem śmiałym, sercem chyżem,
A włócznię, co nam piersi przeszywa skrwawioną,
Całujemy cisnąc do łona.

Biada, kto upadł w drodze i jęczy napróżno,
Biada, kto sakwę rzucił przed czasem podróżną,
I kto z ziemi ratunku wołał a nie z nieba,
Nam wytrwać, iść, i skończyć błogosławiąc trzeba.

Gdy siły się wyczerpią, kiedy skroń się skłoni,
I serce bić przestanie, i pot zimny zleje,
My krzyża z osłabionej nie puszczajmy dłoni,
I patrząc weń, straconą odzyszczmy nadzieję.

Cicho — pusto — głos wichru szyderstwa przynosi,
Zapaśnik opuszczony w cyrku leżąc kona,
I zemdlony, na chwałę Panu głos podnosi,
A nad czołem męczeńska świeci mu korona.

Krzyż nasz nieśmy z uśmiechem i twarzą pogodną,
Bo jedna boleść cicha jest boleścią płodną.
Skroni nie posypujmy czernią i popiołem,
Męczennicy — z obliczem umrzyjmy wesołem.

Marzec, 1857 roku.

Edmund Wasilewski

1814—1846

PIEŚŃ ŻEGLARZÓW

Wesoło żeglujmy, wesoło!
Po życia burzliwym potoku;
Jak orły w gradowym obłoku,
Choć wichry, pioruny wokoło,
Wesoło żeglujmy, wesoło!

Dalej i prędzej i dalej!
Burza się dąsa daremnie;
Kochanka znalazła we mnie.
Z kochankiem twoim poszalej,
Dalej i prędzej i dalej!

Muzyka, śpiewy i tańce.
Pochodnią godów zatlijcie,
Śpiewajcie, tańczcie i pijcie!
Zanim przysłani kagańce
Spłoszą muzykę i tańce!

Wesoło żeglujmy, wesoło! i t. d.

Dalej tu do mnie młodzieńce!
Niech każdy kielich wypróżni.
Za życie, my ziemi dłużni,
Strójmy ją w laurowe wieńce,
Żyjmy wielkością młodzieńce!

Niech każdy półbogiem będzie,
Choć gorycz dymi z kielicha,
Niech pije, niech się uśmiecha,
Niech listek lauru zdobędzie,
A każdy półbogiem będzie!

Wesoło żeglujmy, wesoło! i t. d.

Każde łańcucha ogniwo
Przeklęte! gdy się rozpadnie;
Gdy rdza się w niego zakradnie,
To ogniem czyścić co żywo
Rdzawe łańcucha ogniwo!

Przesączmy życie dla życia,
W wielki ocean ludzkości
Oddajmy ducha i kości!
A unikniemy rozbicia,
Oddając życie dla życia.

Wesoło żeglujmy, wesoło!
Po życia burzliwym potoku;
Jak orły w gradowym obłoku,
Choć wichry, pioruny wokoło,
Wesoło żeglujmy! wesoło!

(R. 1838)

*

Józef Przerwa-Tetmajer

1814—1880

PIEŚŃ DO KIELICHA

Dajcie wielką beczkę wina
Niechaj biega kielich wkoło,
Niech się duch pod niebo wspina,
I niech jasno świeci czoło!

Pijmy bracia aż zadnieje;
Czy to trzeba spać koniecznie?
Cóż się księżycowi dzieje,
Choć po nocach łązi wiecznie?

To mu nawet nic nie szkodzi,
Że przybladnął w licu trochę;

Bo zaledwie że wychodzi,
Doń się śmieją gwiazdy płóche!

Czyste wprawdzie lice słońca,
Ale nudne powołanie!
Musi włóczyć się bez końca,
I nikt nie chce pożyć na nie!

Dajcie jeszcze beczkę wina,
Niechaj biega kielich wkoło,
Niech się duch pod niebo wspina,
I niech jasno świeci czoło!

KOMINEK

Po równinie
Zawierucha
Mokrym śniegiem dmie;
Na kominie
Płomień bucha,
Trzaska obok mnie.

Do płomienia
Z łulką stoję,
Rzucam w kłębach dym;
I wspomnienia
Wszystkie moje
Lekko lecą z nim!

*

Edward Żeligowski

1816—1864

[BOŻE MÓJ]

Boże mój, pomóż, bo któż wytrzyma
Stromą, ciernistą podróż pielgrzyma?
Kto celu dojdzie? Serce zachowa?

Czyja wystarczy wola i głowa?
Choćby kto czuwał i bezustanku,
Bez Twojej pomocy nie minie szwanku; —
Rozum go zbłąka, krewkość uniesie,
Bo człowiek w życiu jak dziecię w lesie;
Bo człowiek w życiu owca zbłąkana,
A grzechy — dzikie lasów zwierzęta,
A losy ludzkie — to mórz okręta,
A rozum ludzki — to morska piana!

Lecz miłość k' Tobie — to kompas duszy,
A wiara w Ciebie — duszy kotwica,
O! Ojciec ojców! nie odwróć lica,
Bo łódź zatonie, albo się skruszy.
A kto w upadku do Ciebie woła,
Ten Ciebie pragnie, ten Ciebie kocha,
O! w walkach jego pomóż mu trocha,
Bo siłą swoją on nie podoła!

Zginam to czoło, które dumnie wznoszę
Przed moźnych świata, i o jedno-ć proszę:
Przyjmij łzy moje, przyjm moje męczeństwo,
Przedłuż je tyle, ile Tobie zda się,
Byleby w końcu wywalczył zwycięstwo,
Był dobry żołnierz i w duchu i w czasie.

I żadnej Ciebie nie proszę nagrody,
Ani o imię w świętych kalendarzu,
Lecz daj mi sztandar moralnej swobody
Utkwić i umrzeć na wiernych smętarzu.

*

Karol Baliński

1817—1864

TO NIE MIŁOŚĆ

(W Cytadeli Warsz.)

O! znam ja miłość! znam te dziwne boje!
Ciągłe pragnienia, ciągłe niepokoje!

A mnie przy tobie płyną życia chwile,
Jakby obłoczki na pogodnem niebie;
Tak słodko-tęszchno, tak cicho, tak mile!...

O! nie! ja nie kocham ciebie!

O! znam ja miłość! tę żądzę niesytą!
Z wieczną obawą, z zazdrością ukrytą!
A ja się twojej zmienności nie lękam —
By zyskać względy nawet nie pochlebię —
O nic nie proszę, nie żebrzę, nie klękam...

O! nie! ja nie kocham ciebie!

O! znam ja miłość! w niej ręki ścisnienie.
Skryste by zbrodnia, pali jak płomienie!
Ja, gdy na uścisk podaję ci dłonie
W chwili cierpienia w sercowej potrzebie,
To jawnie, szczerze, i ręka nie płonie!...

O! nie! ja nie kocham ciebie!

O! znam ja miłość! — żar! a wszystko studzi!
Bo każe Boga zapomnieć i ludzi!
Ja, choć sam z tobą, pamiętam o braciach,
O wszystkich braciach, o Bogu i niebie,
Umarłych nawet wskrzeszam w ich postaciach!...

O! nie! ja nie kocham ciebie!

O! znam ja miłość! — wciąż o sobie mówi —
A choć wciąż mówi, nigdy nie wysłowi —
Ja, jeśli jeszcze niebo mnie zachowa,
Jeśli się jeszcze ujrzym obok siebie,
Wiem, o miłości nie rzeknę i słowa!...

O! nie! ja nie kocham ciebie!

Nawet po skonie — w północnej godzinie
Błądząc z duchami po lubej krainie,
Gdy jak sen wionę nad twojem wezgłowiem,
I wtedy nawet, choć już po pogrzebie,
Choć jak sen tylko — Kocham cię — nie powiem!...

O! nie! ja nie kocham ciebie!

1847 r.

Narcyza Żmichowska

1819—1876

NIEPEWNOŚĆ

Powiedz, dziewczę, co przyczyną,
Że łzy z oczu twoich płyną?
Gdy skowronki w chmurach dzwonią,
Gdy oddychasz kwiatów wonią,
Gdy pogodę masz na niebie,
A kochanka obok ciebie?
Powiedz, dziewczę, co przyczyną,
Że łzy z oczu twoich płyną?

„Ach! ja płaczę, bom widziała,
Że niech tylko zima biała
Dmuchnie szronem na dni lata.
Skowroneczek wnet odlata. —
Ach! ja płaczę bom widziała,
Ilem razy kwiatki rwała,
Że kwiat każdy w mojej dłoni
Wiądlł bez barwy i bez woni —
Ach! ja płaczę, bom widziała,
Gdy się zorza uśmiechała
Dnia pogody obietnicą,
To zaświsnął wiatr ponury,
Przywiał zdala ciemne chmury
I pioruny z nawałnicą! —
Czyż tak będzie wiek radosny
I me szczęście i kochanek,
Jak skowronki, jak kwiat wiosny,
Jak pięknego dnia poranek?“

PEWNOŚĆ

Ludzie, ludzie, wy nie wiecie,
Że jest szczęście na tym świecie:

Patrzeć w niebo, gonić okiem
 Za gwiazdeczką, za obłokiem,
 Słuchać pieśni, którą śpiewa
 Naszej duszy duch przyrody,
 W głosie ptasząt, w dźwięku wody,
 W szeleszczących listkach drzewa;
 I nawzajem wysnuć z siebie
 Pieśń piękniejszą, pieśń marzenia,
 O aniołach i o niebie,
 I w szlachetne uderzenia
 Wybić wszystkie serca bicia,
 I żyć pełnią swego życia,
 Mieć za sobą lat niewiele,
 Mieć przed sobą szczęścia wieki,
 W sobie duszę, która śmieje
 Dąży w przyszłość, w kraj daleki,
 W kraj z pięknnością i swobodą —
 Snem miłości, czucia, wiary
 Kochać, wierzyć, czuć bez miary,
 Być kochaną — umrzeć młodą —
 Ludzie, ludzie, czyż nie wiecie,
 Że to szczęściem jest na świecie!

TĘSCHNOTA

Tęschnię, ach! tęschnię w zimie za kwiateczkiem,
 A gdy mam z wiosną kwiatków łąkę całą,
 To jeszcze tęschnię za konwają białą,
 A przy konwalji za śniegu płateczkiem. —

Tęschnię, ach! tęschnię do mojego brata,
 A kiedym z bratem, to tęschnię do ciebie,
 A kiedym z tobą, to do Boga w niebie,
 A kiedym z Bogiem, znów tęschnię do świata. —

I złe i dobre — i grzech mój i cnota,
 I czego pragnę — i czego się boję,

I myśli moje — i modlitwy moje,
I życie całe — to tylko tęsknota. —

DLA UKOCHANYCH

Jeśli w ostatnią sądu godzinę
Bóg każdą moję przypomni winę,
I sprawiedliwą zechce dać karę,
Za brak nadziei, za słabą wiarę,
Za dobre chęci spełzłe na niczém,
Za próżne dobrych uczynków ręce,
Za mylne ścieżki w świecie zwodniczym,
Za poddźwięk skargi w każdej piosence,
Za źle użyte zdolności moje,
Za samolubne łyzy i uśmiechy,
Za marne troski i niepokoje,
Za wszystkie błędy, za wszystkie grzechy —
Jeśli mnie z gniewnej wyroków szali
Do piekła strąci — to z piekieł proga
Jeszcze wyżebrzę litość od Boga,
Bo powiem — żeście wy mnie kochali.

*

Ryszard Berwiński

1819—1879

MOJA GWIAZDA

Pod wieczór nadziei spojrzałem na ciebie —
A byłeś jak niebo we zmroku;
I gwiazda mi moja zabłysła na niebie,
A niebo mi było w twem oku. —

Jam czuwał noc całą — i oczym me znużył,
Patrzając w tę gwiazdę mych losów;
Patrzałem — myślałem: ażalim zasłużył,
To spadnie na ziemię z niebiosów! —

Patrzałem — myślałem! — Wtem gwiazda zagaśła —
Noc ciemne rozwarła podwoje, —
Noc ciemna minęła — i jutrznia zabrzaśła —
Lecz słońce mi wzeszło nie moje. —

Bez słońca — bez gwiazdy! — A wy się dziwicie,
Że żywot prowadzę tułaczy?
O bracia! — Kto serca przewidział rozbicie,
Ten nie dba — co Bóg mu przeznaczy! —

NA WYSOKOŚCI TATRÓW

Ja król — na tronie mych ojczystych gór,
Ja król i ziemi, i wichrów, i chmur!

Spojrzę — pode mną w obłacz rozesałana
Ziemia pokorne ugina kolana,
Pasmem gór dłonie zebrzące podnosi,
Litości woła i o wolność prosi;
Daremnie, ziemio, — płaczem nie podłazsz,
Nigdy się łzami szczęścia nie dowołasz!
Ja król, — brzęk kajdan, płacz całego świata
Do majestatu mego nie dolata!

Ja król — gdzie tylko sięgnę wszecz i wzdłuż,
Ja król nawałnic, piorunów i burz!

Spojrzę — pode mną zżyma się i dąsa,
Warczy, wre — grzywą niewolniczą wstrząsa
Potwór niebieski!... To lud buntowniczy,
To chmur nawała burzą zemsty ryczy!
Lecz próżno — próżno chce zatrząść mym tronem,
Naprawdę do mnie wystrzela piorunem;
Ja król, mych ludów, moich chmur potęga
Do majestatu mego nie dosięga!

Ja król — na tronie mych ojczystych gór
Świetny — królewski otoczył mnie dwór!

Tu siwe skały, z powagą senatu,
U stóp mojego siadły majestatu;
Berła przyrody ujarzmione władzą,
Mówić nie śmieją — wiem, że mnie nie zdradzą!
Tam nieśmiertelnych wojsk olbrzymie masy
Do ziemi wrosłe — szarzeją się lasy,
Wiem, że domowej nie podniosą wojny;
Choć król — a przecież zasypiam spokojny!

Ja król — na tronie mych ojczystych gór
Światny — królewski otoczył mnie dwór!

W dole murawa, przetykana w kwiaty,
Moje królewskie wysłała komnaty —
U stóp mych strumień czołga się i szepce
I wiatr mi niesie mych dolin kadzidła;
Ale ja znam was, znam dworów pochlebce —
Daremnie zradne rozstawiacie sidła —
Podłych języków wielkość ma nie słucha,
Choć król — pochlebstwom nie nadstawiam ucha!

PROLOG

Spieszmy — za chwilę kraj nas powita,
Gdzie lepsza przeszłość z grobów wykwita,
Kraj cudów, czarów, uroku!
Pamięć, co skarbu przeszłości strzeże,
Zwoła tam króle, dawne rycerze,
Z dawniejszych dziejów pomroku.

Cienie, czarowną zakłętę władzą,
Powstaną z mogił i przeszłość zdradzą,
Ukrytą w tajniach grobowych;
I ujrzym stare, szorstkie postacie
O długich brodach, w ojczystej szacie
W hełmach i gieźlach stalowych;

Ujrzym tam kordy w męskiej prawicy,
Usłyszym pieśni Boga-Rodzicy,

Szczęk broní, kopyt tętenta;
 Ujrzym, gdzie ziemia krwią ojców złana,
 Życiem kupiona, kośćmi zasiana,
 Męskie ich cnoty pamięta!

I znowu ujrzym w świetle miesiąca,
 Jak Gopła fala przejrzysta i drżąca
 Chórem się dziewic zabieli;
 I znów usłyszym, jak ciche dźwięki
 Czarownej, nocnej, dzikiej piosenki
 Zabrzmią na Gopła topieli...

Głos jej popłynie po śnieżnej toni
 Myśl za nią w ciemną przeszłość pogoni,
 Iskrę w pomroku rozżarzy, —
 Wśród broní szczęku, wśród bitew wrzawy,
 Wśród pieśni dawnej wielkości, sławy,
 O przysłych losach zamarzy!...

*

Karol Brzozowski

1821—1904

MINIONA BŁOGOŚĆ

Młodość moja wonnem się kwieciem wzbila
 K'Tobie, Ojczy, twórcu miłości świętej!
 Królowała Twoja niebieska siła
 W piersi mej wzdętej.

Ach! i czemuż wszystko, co piękne, święte,
 Tak przelotne! czemuż tak szybko zgasło,
 Jako światło, które już zadchmunięte,
 Ledwie zabrzasło.

Mrok przed okiem mojem się rozlał ciemny;
Ach! i czemuż z światłem nie kona razem
Pamięć? Poco w sercu ten żal daremny
Cięży mi głazem!

Ach! czy po to nektar rozkoszy piłem,
W duszy młodej mej kołysałem wiarę,
Bym po wszystkim tem czarodziejskiem, miłem,
Próżną miał czarę?

O! w tę próżną czarę poglądać wiecznie,
Choć niczyja jej nie napełni ręka,
Przecież od niej nie móc oderwać oka,
O! to jest męka!

O, nie błagam o to, co być nie może,
Co się drugi raz nam już nie zaświeci,
Tylko błogość tę przeminioną, Boże,
Zagaś w pamięci!

1852.

ŻEGLARZ

Bóg wie, na jaki brzeg ma los mnie rzucić —
O! nie dbam, z tobą gdy się raz rozdzielię;
I czem się dusza moja ma zasmucić,
Kiedym się z tobą pożegnał, aniele!
Łodzi mej kruchej nie kieruję biegu,
Spycham na wichry — wrą wały koło mnie,
Ręce w krzyż składam i wołam do brzegu:
Czy ty, Anheljo, nie zapomnisz o mnie!

Słońce zagaśło i wichry szaleją,
Nie wiem, gdzie północ, wschód, zachód, południe;
Wiecznie na morzu! Choć ranki mi dniają,
Nie wiem, czy jesień, czy wiosna, czy grudnie;
Czasu rachuba i ludzka mi mowa
Wyszły z użycia! Nikogo koło mnie!

Tylko się jedne rwą z piersi me słowa:
Czy ty, Anheljo, nie zapomnisz o mnie!

Na rozdąsane bałwany śmierć siadła,
Z wyciem mnie ściga i czarne topiele
Rozwarła, — straszne, piekielne widziadła
Pchnie na mą łódkę a sama na czele...
Pędzi, już kosę na łódkę zakłada,
Jam się nie uląkł i patrzę przytomnie;
Śmierć, wicher, fala ryczą straszne: Biada!
Ja wołam: Czy ty nie zapomnisz o mnie?

Błędne me czołno na drzazgi rozbite,
Śmierć mnie o nagie poraniła skały;
Jeszcze nie skołał, już sępy niesyte
Siedzą nad głową i kraczą dzień cały.
Dusza ci moja tak wierna niezłomnie,
Z piersi przez usta wybiegając sine,
Woła: Anheljo, tak samotnie ginę...
Czy nie zapomnisz, czy zapłaczesz po mnie?

1852.

WIARA

(NA ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE)

Czego nie grał anioł boży,
Serce moje, na twych strunach!
Skowronkową pieśń dla zorzy
I nawałnic hymn w piorunach;

Cherubinów dzwonił nutą,
Wlewał wiary świętej zdroje;
Duszę z ciała pęt rozkuta
W archanielskie wiódł podwoje.

Czego nie grał anioł boży,
Serce moje, na twych strunach,
Kiedy stałem u rozdroży
Przy olbrzymich strasznych trunach!

Jękiem targał duszy lutnię, —
I płynęła nuta bólu
Drżąc łzami, kwiląc smutnie
Po bezludnem, głuchem polu.

Czego nie grał duch szatański
Na twych strunach, serce moje!
Gdy cię stróż opuścił Pański,
Pieśni bożej zabrał zdroje,

Szatan w struny dziko trącił,
Spłynął w duszę całem piekłem;
Święty nastrój wiary zmącił
I bluźnierstwem zawył wściekłem.

Czego nie grał duch szatana,
Serce moje, na twych strunach!
Gdy w nie ręką bił Tytana,
Włokąc duszę po całunach.

I z piekielną śpiewał zgrają,
Szydząc z zmartwychwstania wiary:
„Trupom każ, niech z mogił wstają,
W groby przelej życia żary!“

I z jakiegoż jest metalu
Nawież twoich strun, o serce?
Że nie pękły dotąd z żalu,
Nie zrdzewiały w poniewierce;

Że w rozdźwięku rozstrojone
Znowu nastrój wzięły czysty,
I klęskami uderzone
Hymn zagrały uroczysty;

I zwiastują tryumf boży,
I szatańskiej pogrom mocy,
I witają rozświt zorzy
Z czarnej, nieprzejranej nocy!

Wielkanoc. 1856.

[Z GÓR SZCZYTU MYŚLĄ BIEGNĘ W POLA MOJE]

Z gór szczytu myślą biegnę w pola moje,
Po mórz bezbrzeżu popłynął mój wzrok;
Rąk widzę do mnie wyciągniętych dwoje,
I smutny, czarny mnie ogarnia mrok.

Między rąk moich i tych dwóch uściskiem
O Panie! czemu, czemu przepaść mórz?
Poco mnie dręczysz tych dwóch rąk zjawiskiem? —
Pierś, co drży do nich, przez litość Ty zburz!

Wiem, coś rozdzielił — wiecznie rozdzielone,
Na wiek związane, co Ty zwiążesz — wiem!
Lecz tak rozdarte, chociaż tak sprzężone
Przez Ciebie, Panie, czem są dusze, czem?

Igraszką marną? Nie, Ty jesteś Bogiem; —
Zguby ich pragniesz? Nie, Tyś łaski zdroj;
Rozwiąż zagadkę przed wieczności progiem;
Światła! Bez niego to za ciężki bój!

1861.

KONIEC ZIMY

Śniegów wieniec na gór się czołach brudzi,
Z wichrem rycząc morski się bałwan ściera!
Ryk ten w kwiatku wiarę, nie trwogę budzi:
Zima umiera!

I napróżno czarne się piętrzą chmury,
Sypią gradem i piorunami płoną;
Migdał wabi pszczołek brzęczące sznury
Suknią czerwoną.

Patrzac w sztandar zmartwychpowstania krasny,
Z skał szczelin wiotki się wzniósł cyklamen,
Sza oce zcicha: „O, ty proroku jasny!
Wieści twej amen!“

Amen! amen! głosów tysiące szepce.
Pierwszą nitkę do kaktusowych szpilek
Czepia pajak; — w zimnej swej drgnął kolebce
Przyszły motylek.

Amen! amen! z całym stworzeniem woła,
Coś w mej ciała klatce skrzydełkiem rusza:
O! to czuje, że śnieg topnieje z czoła,
Motyl mój: — dusza!

Luty 1878. Laodycea.

MATKO PRZECZYSTA!

Matko Przeczysta! pieją Ci anieli
W śnieżystych szatach uwielbienia chór;
Lecz żaden anioł nie śnieżny tak w bieli,
Jak Ty, wybrana Liljo z ziemskich cór!

Wszystko Ci znane, wszystko, co człowiecze:
Rozkosze ziemi, ach! i ziemi razy!
Radość i smutek i boleści miecze,
Wszystko, co ludzkie, okrom jednej zmazy!

Matko Miłości! skrzepienia uśmiechem
Podnieś Ty słabych a walczących z grzechem;
Gdyśmy w pokusach, — błagaj Ojca o to:
Niech nas upadku nie kaźni sromotą.

Matko Przeczysta! o! prowadź nas dzieci,
Nas, dzieci ziemi ułomne, do Syna;
Tam bez czystości nic się, nic nie świeci;
Bez niej, ach! wiemy, wszystko proch i glina!

A jako ostać się przed sądem Pana,
Gdy dusza nasza grzechami zmazana?
Matko Przeczysta! módl się, niechaj łzami
Pokuty zmyjem to, co tu się splami.

A gdy u ziemskiej staniemy już drogi.
 Orędowniczko konających Święta!
 Ufnością w Pana śmierci rozpędź trwogi;
 Lekko nam z duszy zdejm cielesne pęta!

1879.

*

Cyprjan Norwid

1821—1883

WSPOMNIENIE

W imienniku N. Ł.

O! miło jest patrzeć i dumać o świecie,
 Gdy rosa po krzewach szeleści taktami,
 A powiew okienkiem, jak anioł skrzydłami,
 Do chaty wonności nagarnia obficie.
 I gołąb pod strzechą, różowy swój dziobek
 Za pióra bieluchne zatknawszy, spoczywa,
 I dzielny bułany, przyległszy pod żłobek,
 Nie czuje, jak złota strumieni się grzywa.
 I szabla na ścianie stalistem półkolem,
 Jak nowiem księżycą, bladawo jaśnieje,
 I puchy krwią przylgłe na berle sokolem
 Uleciećby chciały, gdy wietrzyk zawieje.
 A sercu tak miło, pogodnie, pieściwo,
 Jak pierwszej jaskółce, gdy z wody wyleci.
 Zielone nadbrzeża obiega co żywo
 I szuka, gdzie bratni fijołek zaświeci.

O! wtedy rój marzeń pół czarny, pół biały,
 Jak skrzydło bociana, proporzec wiosnowy,
 Rzewliwem ruszeniem, wiewając z nad głowy,
 Ostrzega, że jeszcze goreją zapały.
 Zapały te blado-różowym płomykiem,
 Jak błędną iskierką, jak leśnym gwoździkiem,
 To kwitną, to giną, to znowu się wznoszą,

Nie wiedzieć dlaczego szafują westchnieniem,
I śmiechów się strzegą, i łzami się rosą:
Pracują, by nazwać je kiedyś — *wspomnieniem*.

Wspomnienia tych chwilek to lube siostrzyce,
Co ścisną za rękę i wezwą na gody,
A miodem pradziadów zmąciwszy żrenice,
Ułudzą powabem rodzinnej zagrody;
I będą ci starców z siwemi wąsami,
I będą ci kraśne przedstawiać dziewoje,
Aż wreszcie, takimi zamarzon wiedźmami,
Łzy sobie nad wszystkie podobasz napoje.

Lecz kiedy znów inne wspomnienia szalone
Przylecą do serca, jak krucy do jądła,
A dzioby rozdarte i gardła czerwone
Zagrają — o! wtedy przepadła, przepadła,
Zginęła moc życia, bo tłuszcza zajadła,
Jak mszyca na liściu, na sercu osiadła.

* * *

Aniele! ty, który nad śpiącym człowiekiem,
Jak baszta obrończa z marmuru białego,
Jaśniejesz, — lub kwiatem liliji, jak mlekiem,
Sny słodkie, sny lube przywabiasz do niego; —
Aniele! ty sprawuj nad nami zwysoka!
Ty mary bolesne porażaj skinieniem,
Bo biedni my, niknąc dzień po dniu z przed oka,
My, ludzie, — zaledwo jesteśmy wspomnieniem.

MOJA PIOSNKA [I]

POL. — I'll speak to him again —

What do you read my lord?...

HAM. — Words, words, words!

Shakespeare

Źle, źle zawsze i wszędzie,
Ta nić czarna się przedzie:

Ona za mną, przede mną i przy mnie,
Ona w każdym oddechu,
Ona w każdym uśmiechu,
Ona we łzie, w modlitwie i w hymnie..

*

Nie rozerwę, bo silna,
Może święta choć mylna,
Może nie chcę rozerwać tej wstążki;
Ale wszędzie — o! wszędzie
Gdzie ja będę, ta będzie:
Tu w otwarte zakłada się książki.
Tam u kwiatów zawiązką,
Owdzie stoczy się wąsko,
By jesienne na łąkach przedziwo:
I rozmdleje stopniowo,
By ujednić na nowo,
I na nowo się zrośnie w ogniwo.

*

Lecz, nie kwiląc jak dziecię,
Raz wywalczę się przecie.
Niech mi puhar podadzą i wieniec!...
I włożyłem na czoło,
I wypilem, a wkoło
Jeden mówi drugiemu: „Szaleniec!!“
Więc do serca o radę,
Dłoń poniosłem i kładę,
Alic nagle zastygnie prawica:
Głośno śmieli się oni,
Jam pozostał bez dłoni,
Dłoń mi czarna obwiła pętlica.

*

Źle, źle zawsze i wszędzie,
Ta nić czarna się przedzie;
Ona za mną, przede mną i przy mnie,
Ona w każdym oddechu,
Ona w każdym uśmiechu,
Ona we łzie, w modlitwie i w hymnie.

*

Lecz, nie kwiląc jak dziecię,
 Raz wywalczę się przecie;
 Złotostruna nie opuść mnie lutni!
 Czarnoleskiej ja rzeczy
 Chcę ta serce uleczy!
 I zagrałem...

 i jeszcze mi smutniej.

Pisałem we Florencji 1844 r.

AMEN

LEGENDA

Pani Zofji Zaleskiej od współ-mazura (po kądzieli)

Amen znaczy: i niech się tak stanie.

Skrwawione ciało haki żelaznemi
 Imperatorscy ludzie wzięli z ziemi
 I za arenę wynieśli, rzucili...

— A aniołowie w niebie hymn nucili,
 Palmami wiejąc rozkwitającemi,
 I tę nawiali woń, o której święci,
 Gdzieś w katakumbach modłami zajęci,
 Jak o szczególnej rzeczy rozmyślali...
 — Tabliczki nagle wypuściwszy z dłoni
 I papyrasy, na których czytali, —
 Czy *słowo*, mówiąc, tyle zlało woni? —

— Więc się męczennik przeniósł do Serafów,
 A do robactwa ciało podziemnego —
 Tak, iż poganin rzekł: „ha! — i cóż z tego?!
 Azali prawda nie jest sługą trafów? —
 Albo czy tygrys wąską kłów szczeliną
 Wycedził prawdę oną z krwawą śliną?“

— Lecz umarłego szata pozostała —
 Tej trędowaty dotknął się przechodzień
 I oczyszczony jest — i odtąd: chwala

Śpiewają... chromi doń się wleką codzien,
I ślepych dziatwa wiedzie, nucąc — chwała...

* * *

— Strędownały hańbą — albo ślepy
Nieszczęściem, czarne nawodzącem krey —
I paraliżem tknięty przerażenia,
Niechaj się szaty dotknie pozostałej
Na Europy piersiach — szaty małej
Jak szkaplerz, krwawem naznaczonej słowem,
A z tłumy naród wstanie zleczonego,
Pod roztopionym w chmurach wielogłowem,
Na znak onemu, co rzekł:

„I cóż z tego?“

W Rzymie 1847.

PSALM WIGILJI

Ojcu H... K... na świadectwo szacunku powinienego przypisany.

. R. P. 1848

I.

O! dzięki Tobie, Ojcie ludów — Boże,
Że ziemię wolną dałeś nam i nagą;
Ani oprawną w nieprzebyte morze,
Ni przeciążoną gór dzikich powagą.
Lecz jako piersi otworzoną Boże...

II.

Więc na arenie tej się nie ostoi
Przeciwnik żaden, jeno mąż bezpieczny —
I ten, co za się nierad szuka zbroi,
Ale zupełny, wcale obosieczny,
Który jak gwiazda w niebie czystym stoi.

III.

I za to jeszcze dzięki Ci, o Panie,
Że człek się ówdzie laurem nie upoi,
Ani go wiatrów ciepławych głaskanie

Prze-atłasowi w nicość — i rozstroj
Na drzew i kwiatów motyle kochanie!

IV.

Strzeliście w niebo spojrz on ku Tobie,
Który przez stajnię wszedłeś do ludzkości,
I w grobie zwiędłych ziół leżałeś w żłobie,
I w porze ziemskich próżnej zalotności,
I kiedy cały świat się tarzał w grobie.

V.

Za prawo tedy do Polski obszaru
Dziękuję Tobie, któryś niezmierzony,
Wszech-istny — jednak z obłoków wiszaru —
Patrzący na świat w prawdzie rozdzielony
Światło-cieniami czaru i roz-czaru.

VI.

I który łaski zakresłisz promieniem
Dzielnicę ludów w czas ludów-chaosu,
Tak, jako morze obszedłeś pierścieniem
I nie rzuciłeś gór na wagę losu,
Lecz najpodlejszem bawisz się stworzeniem.

VII.

Do Ciebie Ojczy-Ojczyzn się podnosim
W temto ubóstwie naszym bardzo sławném
I w tej nadziei, co po skrzydeł osiem
Przybiera codzien, i w płaczu ustawnym,
I w bólach, które tak mdło jeszcze znosim.

VIII.

O! dzięki Tobie za *Państwo*-boleści,
I za męczeńskich-koron rozmnożenie,
I za wylaną czarę *szlachetności*
Na lud, któremu imię jest — cierpienie —
I za otwarcie bram... nieskończoności!

Pisałem w Rzymie w wigilję 1848 r.

CZASY

— Casy skończone! — historii już niema,
 Tworzenie tylko w bezbrzeżnej otchłani.
 Wiwat!... lecz czemuż to ogromne tema
 Ludzie kształtami ras napiętnowani,
 I usta mową zaprawne rozliczną,
 I serca głoszą w kraj cieknące styczną?

— O nie skończona dziejów jeszcze praca,
 Jak bryły w górę ciągnięcie ramieniem:
 Umknij — a już ci znów na piersi wraca —
 Przysiadź, a głowę zetrze ci brzemieniem...

O! nie skończona dziejów jeszcze praca,
 Nie przepalony jeszcze glob sumieniem...

W WERONIE

Nad *Capulettich* i *Montecchich* domem,
 Spłukane deszczem, poruszone gromem,
 Łagodne oko błękitu
 Patrzy na gruzy nieprzyjaznych grodów,
 Na rozwalone bramy do ogrodów —
 I gwiazdę zrzuca ze szczytu...

Cyprysy mówią, że to dla Juljetty,
 Że dla Romea łza ta z nad planety
 Spada i w groby przecieka...
 A ludzie mówią i mówią uczenie,
 Że to *nie łzy są*, ale że *kamienie*,
 I że nikt na nie nie czeka...

MODLITWA

Przez wszystko do mnie przemawiałeś — Panie,
 Przez ciemność burzy, grom i przez świtanie;
 Przez przyjacielską dłoń w zapasach z światem,
 Pochwałą wreszcie — ach! nie Twoim kwiatem...

I przez tę rozkosz, którą urąganie
 Siódmego nieba tchnąć się zdaje — latem —
 I przez najśłodszy z darów Twych na ziemi,
 Przez czułe oko, gdy je łąza ociemi;
 Przez całą dobroć Twą, w tem jednym oku,
 Jak całe niebo odjaśnione w stoku!...

Przez całą Ludzkość z jej staremi gmachy,
 Łukami, które o kolumnach trwają,
 A zapomniane w proch włamując dachy,
 Bujnemi znova liśćmi zakwitają;
 Przez wszystko!...

Panie! — ja nie miałem głosu
 Do odpowiedzi godnej — i — milczałem;
 Błogosławionym zazdrościłem stosu
 I do Boleści jak do matki drżałem —
 I jak z bliźnięciem zrosły wpół z *Zapalem*,
 Na cztery strony świata mając ramię,
 Gdy doskonałość Twą obejmowałem,
 To jedno słowo wyjąknąwszy: *kłamię*,
 Do niemowlęstwa wracam...

Jestem *znamię*!...

Sam głosu nie mam — Panie, dałeś słowo,
 Lecz wypowiedzieć któż ustami zdoła?
 Przez Ciebie prochów stałem się Jehową,
 Twojego w piersiach mam i czczę anioła —
 To rozwiąż jeszcze głos — bo anioł woła. —

BEMA PAMIĘCI ŻAŁOBNY-RAPSOD

„... Iusiurandum patri datum
 usque ad hanc diem ita servavi...“
Annibal.

I.

— Czemu, Cieniu, odjeżdżasz, ręce złamawszy na pancerz,
 Przy pochodniach, co skrami grają około twych kolan — ?
 Miecz wawrzynem zielony i gromnic płakaniem dziś polan,

Rwie się sokół i koń twój podrywa stopę jak tancerz.
— Wieją, wieją proporce i zawiewają na siebie,
Jak namioty ruchome wojsk koczujących po niebie.
Trąby długie we łkaniu aż się zanoszą i znaki
Pokłaniają się z góry opuszczonemi skrzydłami,
Jak włóczyniami przebite smoki, jaszczury i ptaki...
Jako wiele pomysłów, któreś dościgał włóczyniami..

II.

— Idą panny żałobne, jedno podnosząc ramiona
Ze snopami wonnemi, które wiatr w górze rozrywa; —
Drugie, w konchy zbierając łzę, co się z twarzy odrywa,
Inne drogi szukając, choć *przed wiekami zrobiona*...
Inne, tłukąc o ziemię wielkie gliniane naczynia,
Czego klekot w pękaniu jeszcze smętności przyczynia.

III.

— Chłopcy biją w topory pobłękitniałe od nieba,
W tarcze rude od świateł biją pacholki służebne,
Przeogromna chorągiew, co się wśród dymów koleba,
Włóczni ostrzem o łuki, rzekłbyś, oparta podniebne...

IV.

— Wchodzą w wąwóz i toną... wychodzą w światło księżyca
I czernieją na niebie, a blask ich zimny omusnął,
I po ostrzach jak gwiazda spaść nie mogąca prześwieca,
Chorał ucichł-był nagle i znów jak fala wyplusnął...

V.

— Dalej — dalej — aż kiedy stoczyć się przyjdzie do grobu
I czeluście zobaczym czarne, co czyha za drogą,
Które aby przesadzić Ludzkość nie znajdzie sposobu,
Włóczynią twego rumaka zeprzem jak starą ostrogą...

VI.

— I powleczem korowód, smęcąc *ujęte snem grody*,
W bramy bijąc urnami, gwizdając w szczyrby toporów,
Aż się mury Jerycha porozwalają jak kłody,

Serca zmdlałe ocucą — pleśń z oczu zgarną narody...

.
Dalej — dalej — —

WIELKOŚĆ

1.

Wiesz, kto jest *wielkim*? — posłuchaj mię chwilę,
Nauczę ciebie
Poznawać wielkość nietylko w mogile,
W dziejach, lub w niebie.

2.

Wielkim jest człowiek, któremu wystarczy
Pochylić czoła,
Żeby bez włóczni w ręku i bez tarczy
Zwyciężył zgoła!

3.

Niższym się stawszy, on zawiść poniża,
A zawiść w czwały
Leci i czepia mu znamiona *krzyża*,
Wołając: „*mały*!”

4.

I kłamie sobie, jak kłamała pierwój,
Gdy on, z westchnieniem,
Przyjmuje sławę i niesławę — *nerwy*,
Prawdę — *sumieniem*.

5.

Ludzie więc chlubią się, że wielkich znali,
K'temu jedynie:
Iż nie poznają się na wielkim mali
Pierwej, aż zginie.

6.

Podobnież niedźwiedź: pierw trupa zakopie,
By dobył z trumny ;

— — — — —
— Lecz to w Syberji, nie zaś w Europie
Bywa rozumnej. —

MOJA PIOSNKA [II]

1.

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów nieba...

Tęskno mi, Panie...

2.

Do kraju tego, gdzie winą jest dużą
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służyć.

Tęskno mi, Panie...

3.

Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są jak odwieczne Chrystusa wyznanie:
„Bądź pochwalony!”

Tęskno mi, Panie...

4.

Tęskno mi jeszcze i do rzeczy innej,
Której, już nie wiem, gdzie leży mieszkanie,
Równie niewinnej...

Tęskno mi, Panie...

5.

Do bez-tęsknoty i do bez-myślenia,
Do tych, co mają *tak za tak* — *nie za nie* —
Bez światło-cienia...

Tęskno mi, Panie...

6.

Tęskno mi ówdzie, gdzie ktoś o mnie stoi?
I tak być musi, choć się tak nie stanie
Przyjaźni mojej!

Tęskno mi, Panie...

NA ZGON Ś. P. JANA GAJEWSKIEGO,

POLITYCZNO-POLSKIEGO EMIGRANTA,
INŻYNIERA FRANCUSKIEGO, ZABITEGO EKSPLOZJĄ MACHINY
PAROWEJ W MANCHESTER, 1858 LIPCA.

I.

Długo patrzyli ludzie prostej wiary
Na dziwowiska oświaty zachodniej
I myśleć śmieli: że to do pochodni
Skradziony ogień Bogu — bez ofiary!...

II.

Myśleć i szemrać, że Lucifer stary
Podchwyci święte wzajemności ludów,
Nie heroizmu i miłości cudów
Używszy — ale wyzysku i pary...

III.

Lecz TEMU, który jest wszystko, jest wszędzie,
Nim *wszystkiem* *wszędzie* oprzeć się poważą,
Boga pierw zranią i krzyż znowu będzie,
Drugi a tenże sam, bo z ludzką twarzą.

IV.

Tak, Epopeję gdy machina zgniotła,
Zgorzałych mózgów i serc objął krater,
Potrzebaż było, by nie jak bohater
Zacny *Gajewski Jan* zginął od kotła!...

V.

Lecz nie!... śmierć jego nie była dla zysku —
Ciał różnych ciało z jednym legło licem

Na ziemi obcej, *wyrobnik z szlachcicem,*
Z Ofiary-synem Synowie-ucisku...

VI.

Braterstwa-sztandar i tu jeszcze buja,
Żywot ze skonań tu jeszcze korzysta,
Jak gdy wygnaniec* JAN EWANGELISTA
Śpiewał z wrzącego kotła: ALLELUJA !...

* Roku 95, pod Domicjanem imp., wygnaniec z Pathmos wrzucony był
we wrzący kocioł.

MARJONETKI

I.

Jak się nie nudzić? gdy oto nad globem
Miljon gwiazd cichych się świeci,
A każda innym jaśniej sposobem,
A wszystko stoi — i leci...

II.

I ziemia stoi — i wieków otchłanie,
I wszyscy żywi w tej chwili,
Z których i jednej kostki nie zostanie,
Choć będą ludzie, jak byli...

III.

Jak się nie nudzić na scenie tak małej,
Tak niemistrzowsko zrobionój,
Gdzie wszystkie wszystkich Ideały grały,
A teatr życiem płacony —

IV.

Doprawdy nie wiem, jak tu chwilę dobić,
Nudy mię biorą najszczerze;
Coby tu na to, proszę Pani, zrobić,
Czy pisać prozę, czy wiersze —?

V.

Czy nic nie pisać... tylko w słońca blasku
Siąść czytać romans ciekawy:
Co pisał Potop na ziarneczkach piasku,
Pewno dla ludzkiej zabawy (!) —

VI.

Lub jeszcze lepiej — znam dzielniejszy sposób,
Przeciw tej nudzie przekłętą:
Zapomnieć *ludzi*, a bywać u *osób*,
— Krawat mieć ślicznie zapięty...!

1861.

POST SCRIPTUM

[PRZEKŁADU ODY HORACEGO DO POMPEJUSZA]

Nietylko *przyszłość* wieczna jest — nietylko!...
I przeszłość owszem wieczności jest dobą:
Co stało się już, nie odstanie chwilką...
Wróci Idea, nie powróci *sobą*.

— Przeszłość ma wieczność w wieczystej połowie:
Zamknąć — odemknąć — zarówno się uczem!
Tylko wy dzisiaj, klasyczni mistrzowie,
Wiecie też, którym, gdzie poczynać kluczem?

— Z tragedji całej klasycznego świata
Podziały znacie, a z wymowy *style*:
To, jakby poszedł kto na grobie brata
Herboryzować! zioła rwać!... to tyle!...?

— Kartki łacińskie przyczepiać do krzewów
Rozpłakujących się nad ruinami —
Nie!... wolę smętne szumy białodrzewów
Z bezimiennemi w gwarze ruinami,
I wolę z bladym srebrnej łyzy świecznikiem
W podziemia schodzić, niż z waszym słownikiem.

ŚWIĘTY - POKÓJ

1.

Jeszcze tylko kilka ciężkich chmur
 Nie porozpychanych nozdrzem konia;
 Jeszcze tylko kilka stromych gór;
 A potem już słońce i harmonja!...
 — Jeszcze tylko z hełmu kilka piór
 W wiatru odrzuconych próżnię —
 Jeszcze tylko jeden pękły grot,
 Błyskawica jedna — jeden grzmot —
 A potem, już nie!...

2.

Tak samo i w życiu — czasów wir
 Jezdnego na hippogryfie ima;
 Gruby mu rozrywać każe kir,
 Trumny przesłakiwać, których niéma.
 — Za czarnością trumien świta *mir*
 Wynagradzający słusznie —
 I wciąż tylko jeden jeszcze trud,
 Wysilenie jedno — jeden jeszcze cud:
 A potem, już nie!...

1863.

IRONJA

Żeby to można arcydzieło
 Dłótem wyprowadzić z grubych brył,
 I żeby dłóto nie zgrzytnęło,
 Ni młot je ustawnie bił a bił!...

Żeby to tchem samym harmonji
 Można było kręcić wozów oś;
 I bez skrzypnięcia wstecz ironji
 Żeby to się dało zrobić coś...

Oh! jakże spałby sobie człowiek,
 Wyższy nad skargi ustawiczne...

Lecz cóż? gdy jeszcze i u powiek
Rozsiędą się sny ironiczne!...

Uczucie zwiedza bez ironji
Szlaki bite cudzem cierpieniem,
Lecz kto był *pierwej tam*, wie o niéj,
Że jest koniecznym bytu cieniem.

Ty myślisz może, że wiek złoty,
Bez walk, sam przyjdzie do ludzkości — ?
A gdzież powiodą pierw te cnoty,
Od których cofa strach śmieszności!...

PIELGRZYM

Nad stanami jest i *stanów-stan*,
Jako wieża nad płaskie domy
Stercząca w chmury...

Wy myślicie, że i ja nie pan,
Dlatego że dom mój ruchomy
Z wielbłądziej skóry...

Przecież ja — aż w nieba łonie trwam,
Gdy ono duszę mą porywa
Jak piramidę!

Przecież i ja — ziemi tyle mam,
Ile jej stopa ma pokrywa,
Dopóki idę!...

LITOŚĆ

Gdy płyną łzy, chustką je ocierają,
Gdy *krew* płynie, z gąbkami pośpieszają,
Ale gdy *duch* sący się pod uciskiem,
Nie nadbiegną *pierwej* z ręką szczerą,
Aż Bóg to otrze sam, piorunów błyskiem,
— Wtenczas dopiero...

NARCYZ

Narcyz, patrząc w siebie przyjemnie:
 „Zważ“, wyzywał, „obcy człowiecze,
 Cóż nad Grecję? — bo cóż nade mnie?“ —
 Alić Echo jemu odrzecze:

„Te zwierciadła wód, i to jezioro,
 I te szafirowych głębie stoków
 Niekoniecznie z Grecji źródło biorą,
 Lecz ze światła, chmur i obłoków.

Postać twoja, zważ, ile drżąca,
 Lubo pozierasz w wody czyste — —
 Zwierciadlanosć pochodzi z słońca,
 Dno jedynie — stale ojczyste“.

SIEROCTWO

Mówią, że postęp bogaci nas co wiek.
 Bardzo mi to jest miło i przyjemnie.
 Niestety! co dnia, mniej cieszę się ze mnie,
 Śmiertelny człowiek.

Cywilizacyj dwie widzę ustawnie:
 Jedna chce wszystko *odkrywać* na serjo,
 Druga chce wszystko *pokrywać* zabawnie
 Świetną liberją.

Odkrywająca?... wciąż dąży do słońca:
 „Czekajcie“, mówiąc pokoleniom, „bowiem,
 Gdy szereg odkryć mych spełnię do końca,
 Coś i wam powiem.“

Zakrywająca?... cieszy znów inaczej.
 Zdrój łez jej pokaż?... ona odpowiada:
 „Nie trzeba zważać na to... cóż to znaczy?
 Deszcz może pada?“

Dwie takie błogie mając opiekunki,
Ludzkość w sieroctwie znikłaby głębokiem,
Gdyby glob nie był ramieniem piastunki,
Słońce — jej okiem!...

»RUSZAJ Z BOGIEM«

Przyszedł ktoś kiedyś i stanął pod progiem,
Mówiąc: „Bez chleba dziś jestem!...”
— Lecz odrzeczono mu słowem i gestem:
„*Ruszajże z Bogiem!*”

Więc dalej ruszył po takiej nauce,
Westchnąwszy w sobie:
„Zaprawdę, nie wiem, co teraz już zrobię,
Lecz tu nie wrócę...”

I lata przeszły, chleb znowu był tanim — —
Raz, księdza w drodze spotyka,
Który szedł z *Bogiem* do paralityka;
Rusza on za nim.

Idzie — a drogę wskazują im wprawni
Ludzie (bo duża parafja),
Aż oto patrzy, że w miejsce utrafia,
Gdzie zebrał dawniej...

Więc nie wszedł w dom ów, tylko klął na progu,
Wołając: „Wszechmocny Panie!
Zmiłuj się nad nim, może nie był w stanie,
Któż równy Bogu?...”

Nie powiem dalej, bo może przełęknę —
To tylko nadmienię jeszcze,
Że — nie zmyślili sobie tego wieszczce,
Bo zbyt jest piękne!

LAUR DOJRZAŁY

Nikt nie zna dróg do potomności,
 Jedno po samodzielnych bojach,
 Wszakże, w świątyni jej, nie gości
 W tych, które wybrał sam, pokojach.

Ni swojemi wstępuje drzwiami,
 Lecz które jemu odemknęto —
 A co w życiu było *skrzydłami*,
 Nieraz w dziejach jest ledwo *piętą*!...

Rozwrzaskliwe czasów przechwałki,
 Co — mniemałbyś, że są trąb graniem,
 To padające w urnę gałki...
 Gdy cisza jest *głosów zbieraniem*.

DEDYKACJA

*

Patrzyłem, jak przez szyb brylanty
 Promień słońca wbił się — i zalotnie
 Na rzeźbionem czole Atalanty,
 Drżąc, rozwachlarzył się stokrotnie.
 — Potem, przez liście bluszczów w wazie
 Kroplił, i piasku żdźbła kryształił,
 I aksamit czerwonych kotar
 Po łamiących się fałdach palił, —
 Nim złożony grzbiet książki otarł...

* *

— A była książka klamrą spięta,
 A była coś śniąca w promieniu,
 Jak gdy powstać chce z trumny święta,
 Skoro woła jej PAN po imieniu,
 — I było to wskrós pełne blasku
 Maurytańskiej obfitości,

Lub jak gotyckie tło w obrazku
Gotyckiej Boga znajomości!...

* * *

Wiedząc — że księga spięta klamrą
Mieści poezje, pomyślałem:
„Niechże w blasku chwały ich zamrą!
Poco mam wzruszać wieko księgi,
Mieszając spokój autora — — ?
Tam też same blaski i wstęgi,
Co na wierzchu:
. : a *prawd*? półtora!“

* * * *

Dlatego, Tobie, o! Warszawo,
Niosę dziś księgę mniej złoconą,
Dotknij jej swoją ręką krwawą,
Nie dziewczeczko, Ty — nie! — *Matrono!*
— Syrena herbem twym zwodnicza,
Lecz ja zmierzyłem Oceany,
A pamiętałem cię z oblicza,
Jak Ty, samotny! — zapomniany!...

* * * * *

Niech dziwo-włose Partenopy
Lub rozkoszne niechaj dziewczeczki
Pod swoje płasające stopy
Zgarniają muszle i kwiateczki:
Niechaj cenią *rym*, ile chwalny?...
Ile błogą wiejący wonią?
By odepchnąć grzmot prawdy walnej,
Niech w dzwoneczki fijołków dzwonią.

* * * * *

Powab jest inny dla *Matrony*,
Wyprostowanej równem czołem,
Ubraniem w gęste kłosów plony,
Dla której bardon w rękę wziąłem:

— Ona, jak górne Jeruzalem,
 Świadoma *hymnu* i *boleści*,
 Ani się gorzkim wstręci żalem,
 Ni temu wdzięczna, co ją pieści.

* * * * *

Przyjm... i chęciami chęci zamień,
 O! Ty, *młodości mej stolico*;
 Z bruku twego radbym mieć kamień,
 Na którym krew i łza nie świecą!

1866.

[NA POSADZKĘ ZAPUSTNEJ SCENY]

Na posadzkę zapustnej sceny,
 Gdzie tańczyły pierwiej tłumy mask,
 Patrzyłem sam, jak wśród areny,
 Podziwiając już pierwszy słońca brzask.

*

I na jasnej woskiem zwierzchni szyb
 Kreślone obuwieciem lekkim kręgi,
 Jakoby czarodziejskich pisań tryb
 Mówił do mnie z ziemi jak z księgi.

*

Listek kwiatu, upuszczony tam,
 Szepnął mi coś papierową wargą...
 — Wśród salonu pustego sam i sam —
 Rosa jemu i świt... byłyż skargą?

*

Otworzyłem okna z drzeniem szkła,
 Że aż gmachem moja wstrząsła siła,
 Z kandelabrow spadła jedna łza — —
 — Ale i ta jedna z wosku była!...

[DAJ MI WSTĄŻKĘ BŁĘKITNĄ]

*

Daj mi wstążkę błękitną — oddam ci ją
 Bez opóźnienia...
 Albo daj mi cień twój z giętką twą szyją:
 — Nie! nie chcę cienia.

* *

Cień zmieni się, gdy ku mnie skiniesz ręką,
 Bo on nie kłamie!
 Nic od ciebie nie chcę, śliczna panienko,
 Usuwam ramię ..

* * *

Bywałem ja od Boga nagrodzonym
 Rzeczą mniej wielką:
 Spadłym listkiem, do szyby przyklejonym
 Deszczu kropelką. —

OMYŁKA

Sukces bożkiem jest dziś — on czarnoksiężstwo
 Swe rozwinął jak globu kartę:
 Ustąpiło mu nawet i *zwycięstwo*
 Starożytne — wiecznie coś warte!

Aż spostrzeże ten tłum u swej mogiły,
 Aż obłędna ta spostrzeże zgraja:
Że — zwycięstwo wytrzeźwia ludzkie siły,
Gdy sukces — i owszem — rozpaja!...

WIELKIE SŁOWA

1.

Czy też o jedną rzecz zapytaliście,
 O jedną tylko, jakkolwiek nie nowa!
 To jest: *gdzie papier przepada jak liście,*
 Pozostawując same *wielkie słowa...?*

2.

Gdzie tych *słów wielkich* jest wspólna kraina,
Jedna dla ludzi wszystkich i taż sama,
Która nie kończy się, lecz wciąż zaczyna —
Dla nas Ojczyzna dziś, jak dla Adama!

3.

Sfera *słów wielkich*, jakich nieraz parę
Przez zgasły wieków przelata dziesiątek
I wpierw uderza cię, niż dajesz wiarę,
Godząc, jak strzały ordzewionej szczątek.

4.

Ktoś je lat temu wypowiedział tysiąc,
Lecz one dzisiaj grzmiać — — i ty, za stośm
Ksiąg drukowanych, gotów byłbyś przysiąc,
Że bliższe ciebie są myślą i głosem!

5.

Czy wy spytaliście tylko o tyle,
Tylko o jedną tę ksiąg tajemnicę —
Z trupiem głowy na skrzydłach motyle,
Którym w ruinę stawię żółtą świecę...?

6.

Czy zapytaliście, czemu *Cicero*,
Paweł, lub *Sokrat*, tych *słów* rzekłszy parę,
Żyją... do dzisiaj cię za piersi biera,
A ty, choćbyś im nierad, dawasz wiarę?

7.

Księgi zaś twoje, mimo złote wargi
Kart z pergaminu, i twoje dzienniczki,
Z elektrycznemi okrzyki lub skargi,
Gasną, jak ckiwe o południu świeczki?

8.

I wrzeszczysz „*Dzisiaj!*“ ty, gdy twa korona
Dzisiaj jest w rękach, co zdawna umarły:
Jak gałęź, włosy wzięwszy Absalona,
Skrzypiąca jemu i hufcowi — „*Karły!*“

RZEŻBIARZ

Cała plastyki tajemnica
Tylko w tem jednym jest,
Że duch — jak błyskawica,
A chce go ująć gest.

Zachwyca się i rozchwyca
I swoje rączki dwie
Do wciąż nieobjętego
W szeroki przestwór rwie!

Ta tylko, która niańczy,
I ten, co dłóto imał,
Ta tylko, która tańczy,
I ten, co ramię trzymał,
Ci tylko — i ziemi łono
Oddychające po deszcz —
Poruszają ducha zasłoną
W rytm i w dreszcz!

*

Teofil Lenartowicz

1822—1893

DUCH SIEBOTY

Idzie sobie pacholę
Przez zagony, przez pole
Wielki wicher, ulewa,
A to idzie a śpiewa.

Wyszedł z gaju gajowy,
I ozwie się w te słowa:
— Taka bieda na dworze,
A ty śpiewasz nieboże?

— Oj długo ja płakała,
Gdy mnie nędza wyгнаła,
Gdy ja biedna sierota
Drżąca stała u płota;
Aż raz w nocy niedzielnej
Przy dzwonnicy kościelnej
Mróz wszelakie czucie ściał,
I Pan Jezus duszę wziął:
Jedna zimna mogiła
Moją biedę skończyła.
Siwy dziad mnie pochował,
On mnie płakał, żałował,
On mnie ubrał w sukienki
Do tej zimnej trumienki;
Teraz nic mi nie trzeba,
Idę sobie do nieba.

— O sieroto! o dziecię!
Nic ci nie żal na świecie?

— Żal mi jeno tej łąki,
Gdzie fijołki i dzwonki;
Żal mi słońca w zachodzie,
Kiedy świeci na wodzie,
I fujarki wierzbowej
Z nad zielonej dąbrowy.

JAK TO NA MAZOWSZU

Po szerokiem polu modra Wisła płynie,
Pochylone chaty drzemią na dolinie,
Nad wodą zgarbiony stary dąb żyłasty,
Kędy białą płótna wesołe niewiasty;
Po łące stąpają bociany powolne,

W owsach jednostajnie brzęczą świerszcze polne,
A z borów cienistych leśnej okolicy
Rozwiewa się wonność sosnowej żywicy.
Po niebie obłoki jak bieluchne runo,
Słoneczkiem przeciekłe pod błękitem suną;
Na wodzie, na Wiśle, wśród ciszy poranka,
Płynie łódź flisowska, jak szara cyranka,
A za nią ładowne pszenicą galary,
Szum wioseł na falach i śmiechy i gwary.
Po boru jagody dziewczę rwie we wrzosie,
I śpiewa miłemu: Pędź głosie po rosie —
Po długiej dolinie tęskne tony cieką,
I słyhać piosenkę daleko, daleko...
I gdzie się obrócisz nad Wisłą, nad Bugiem,
Brzmi nuta serdeczna, za bydłem, za pługiem,
Po wodzie srebrzystej, po zielonym gaju,
Jakby jedna dusza była w całym kraju.
Oj! śliczna to ziemia to nasze Mazowsze! —
I czystsza tam woda, i powietrze zdrowsze,
I sosny roślejsze, i dziewczki kraśniejsze,
I ludzie mocniejsi, i niebo jaśniejsze.
Gdzie mi tak na świecie kto zagra od ucha?
Gdzie mi się rozśmieję tak rażna dziewczucha?
Gdzie mi pokażecie naszą chatę lichą,
Taki bór szumiący, taką łąkę cichą?
Kędy ja usłyszę tyle ptastwa wrzasku?
Skąd wam modrej Wisły i białego piasku?
Serce moje, serce do tych lasów goni,
Do Wisły, do Wisły, — oj tęskno mi do niej!...
Szczęśliwe kuliki, szczęśliwe rybitwy,
Co nad nią powietrzne zawodzą gonitwy.
Oj! Mazur ja, Mazur, pomiędzy obcemi
Zmarnuję ja młodość na nieswojej ziemi.
Kiedym szedł do ludzi, cały dzień padało,
Pod wieczór się za mną słońce obejrzało —
Oj poczerwienione, jak oczy matczyne,
Co mnie błogosławiąc patrzyła w dolinę;

Wiatr szumiał po polu, a pszeniczne kłosy
Strząsały na ścieżkę krople jasnej rosy;
Po boru, po lesie, przez gęstwinę ciemną,
Na gałęziach wrony krakały nade mną;
Sierocemu sercu tak się wydawało
Jakby coś w powietrzu po lesie płakało.
Spojrzałem przed siebie, nikogo nie było,
Kilka ciemnych sosen w ziemię się chyliło;
Daremno po drodze patrzałem za siebie,
Jedna tylko gwiazdka mrugała na niebie,
I ta utonęła w ciemnej, mrocznej fali,
Nie było nikogo — i poszedłem dalej...
I dalej i dalej w świat szeroki długi —
Bywajcie mi zdrowe mazowieckie smugi!
Skrzypki, moje skrzypki, do serca zagrajcie,
A wy też, Mazury, chętnie posłuchajcie.
Dziś tułam się oto, i tęskliwie żyję —
Westchnieniem się żywię i łez się napiję.
I tak schodzi zima i za zimą lato —
Boże dopuszczenie — chwała mu i za to!
Zagrajcie skrzypeczki, niechaj wdzięczne granie
Cichy wiatr zaniesie gdzie moje kochanie.
— Witajże mi, witaj, kraino kochana,
W boleści, w tęskności — oj dana! oj dana!

ZŁOTY KUBEK

W szczerem polu na ustroni
Złote jabłka na jabłoni,
Złote liście pod jabłkami,
Złota kora pod liśćiami.

Aniołowie przylecieli
W porankową cichą porę:
Złote jabłka otrząsnęli,
Złote liście, złotą korę.

Nikt nie wiedział w całym świecie,
Ludzkie oczy nie widziały,
Tylko jedno małe dziecię,
Małe dziecię z chatki małej.

Pan Bóg łaskaw na sierotę,
Przyleciała z nad strumyka,
Pozbierała jabłka złote,
Zawołała na złotnika:

— Złotniczeńku, zrób mi kubek,
Tylko proszę, zrób mi ładnie.
Zamiast uszka ptasi dzióbek,
Moją matkę zrób mi na dnie,

A po brzegach naokoło
Liść przeróżny niech się świeci,
A po bokach małe sioło,
A na spodku małe dzieci.

— Ja ci zrobię złoty kubek,
I uleję wszystko ładnie:
Zamiast uszka ptasi dzióbek,
Twoją matkę zrobię na dnie;

A po brzegach naokoło,
Liść przeróżny się zaświeci,
A po bokach małe sioło,
A pod spodem małe dzieci.

Ale czyjeż ręce, czyje
Będą godne tej roboty?
Ale któż się nim napije,
Komu damy kubek złoty?

Kto się w dłonie wziąć ośmieli,
W złotem denku przejrzyć lice?
— Sam Pan Jezus i anieli,
I Maryja i dziewice.

Złotniczeńku, patrz weselój,
Czemu twoje w łzach źrenice?
Sam Pan Jezus i anieli,
I Maryja i dziewice.

KALINA

Rosła kalina z liściem szerokiem,
Nad modrym w gaju rosła potokiem,
Drobny deszcz piła, rosę zbierała,
W majowym słońcu liście kąpała.
W lipcu korale miała czerwone,
W cienkie z gałązek włosy wplecione.
Tak się stroiła jak dziewczę młode
I jak w lusterko patrzyła w wodę.
Wiatr co dnia cesał jej długie włosy,
A oczy myła kroplami rosy.
U tej krynicy, u tej kaliny
Jasio fujarki kręcił z wierzbiny,
I grywał sobie długo żałośnie,
Gdzie nad krynicą kalina rośnie,
I śpiewał sobie: Dana! oj dana!
A głos po rosie leciał co rana.
Kalina liście zielone miała
I jak dziewczyna w gaju czekała.
A gdy jesienią w skrzynkę zieloną
Pod czarny krzyżyk Jasia złożono,
Biedna kalina znać go kochała,
Bo wszystkie swoje liście rozwiała,
Żywe korale wrzuciła w wodę,
Z żalu straciła swoją urodę.

KAPRYŚNA

Boże, mój Boże, co mnie się stało?
Wciąż takam smutna, taka nieswoja,
Jakby co złego spotkać mnie miało,
Spokoju nie ma duszyczka moja.

Myślałam, że mi powiedły róże,
Wyrzę na ogród, kwitną przecudnie;
Myślałam rano, że przyjdą burze,
Tymczasem cicho przeszło południe.
Najczystszy błękit na całym niebie,
Ani jednego niema obłoczka;
Czego ja smutna? pytam się siebie,
O czym ja myślę? i gubię oczka...
Siadam do grania; co wezmę w rękę.
To wszystko mi się zdaje nieładne:
Wezmę mazurka, wezmę piosenkę,
Przewracam, szukam, żadne a żadne —
Otwieram okno, powietrze świeże
Napełnia pokój wonią rezedy;
I to mnie smuci i żal mnie bierze,
Jakbym co złego zrobiła kiedy...

Gdyby to można... ej co ja roję?
Gdyby to można... jak ja dziecinna,
Gdyby to można... ach! aż się boję,
Myślę rzecz taką com nie powinna...
Gdyby to słońce nie tak świeciło,
Ale się błyszczy, że aż mnie mroczy,
A nie wiem komu dobrzeby było,
Żeby mu padał blask w same oczy.
Dziewczyny idą zbierać maliny,
Wezmę dzbaneczek i pójdę z niemi;
Niech sobie idą wiejskie dziewczyny,
Ja się zostanę, tak jakoś źle mi.
„Co tobie duszko?“ — ja nie wiem sama,
Suche mam oczy, a serce płacze,
Ja nieszczęśliwa, zobaczy mama,
Że ja miłego nic nie zobaczę;
Że ja zmarnuję śliczny wiek młody,
Albo się cała we łzach roztopię.
Puść mnie, matuniu, pójdę do wody...

„Czy się utopisz?“...

— nie — nie utopię. —

DUMKA WYGNAŃCA

Na dolinie na zielonéj
Widzę w dali wioskę małą,
Domek płotem ogrodzony,
Na zakręcie brzozę białą;
Do gościńca droga długa,
Na niej lipy i topole,
Poza wzgórzem srebrna struga,
A za strugą szczere pole.
Nawet kwiatki także prawie,
Na pagórku, na przydrożu,
Dziki piołun w bujnej trawie,
I bławatki rosną w zbożu.
Gdyby jeszcze tam na boku
Krzyż się chylił na rozstaju,
A dąb siwy u potoku,
Tobym myślał: zem już w kraju.

Jaka cicha szczęsna chatka,
Przy niej matka, dziewcząt dwoje..
Czemuż to nie moja matka?
Czemuż to nie siostry moje?
Słońce zaszło za lasami,
Lud wesoły idzie z pracy,
Czemuż się nie cieszę z wami?
Czemuż wyście nie Polacy?

Ptak powrócił w swoje gniazdo,
Zwinął skrzydła utrudzone;
Chmurna losów moich gwiazdo,
Gdzież mnie wiedziesz, w którą stronę?

Płyńcie! płyńcie łzy tęsknoty,
Nieutulne łzy tułacze,
Może, jeśli dzień przepłaczę,
Noc przyniesie mi sen złoty.

MATKO MOJA! MATKO!

Miasto moje rodzinne, tyś nad Wisły brzegi
Rozniosło domki swoje rybackie szeroko,
Co jak dzieci wybiegły patrzeć na komiegi,
Jak śmiało przecinają Wisłę modrooką.
A twój zamek poważnie przez wyniosłe drzewa
Ojcowskiemi oczyma ze wzgórza migoce,
A twych dzwonów litanja falą się rozlewa;
Pomnę ja twoje ciepłe nadwiślańskie noce,
I te orylów głosy zdaleka od Saskiej,
Dolatujące słuchu, i te wiosel pluski,
Kędy wietrzyk na falach drobne zbiera łuski,
A na nich gwiazd miliony drżą srebrnemi blaski.

Ileż razy, zdaleka od pałaców gwaru,
Patrzałem upojony siłą twego czaru,
Wisło, rodzinna wodo, jak na twym przestworze,
To sieć rybacka duma, to ognisko gorze,
Gdzie moknie drzew spojonych długa giętka tratwa,
Na której słomą kryta pochyla się budka,
A na wicinach lega małodbała dziatwa
O wygodę nocleżną, gdy noc letnia krótka,
Więc i skrzypek przygrywa, aż gwiazdy pobledzą
Pierwsze promienie świtu — ciągnie się dym szary.
A owi niby dęby zadumane siedzą,
A tu już proporczyki wiewają galary,
Już rybitwa skrzydłami wodne fale muszcze,
Hej! lasy, moje lasy, Nieporęckie puszcze,
Tylem się razy w one wpatrywał sierotka,
Że mi tych czarów piękna Italja nie skłóci,
I zda mi się, że woń ich ogarnia mnie słodka,
Jaskółka w duszy lata i młodość mnie czmuci...
Choć przygody i lata włos odwiały z głowy,
Choć się szeroko zmarszczki po mem czole piętrzą,
Choć doli wicher szumi ponury, grudniowy,
Dusza nigdy nie była jak dzisiaj gorętszą.

Miasto moje rodzinne, tobie ja z oddali
Posyłam pozdrowienie: Witaj, matko stara,
Codzień tobie śpiewają aniołowie biali,
Których ta zawsze pełna Nadwiślańska fara.
I na twój rynek lecą ich godziniek słowa,
W serca dobrego ludu, co, rzeźki i gwarny,
Broni się hożą pieśnią przeciw myśli czarnej.
Warszawo! matko moja, ty matko ludowa!
Ruchoma a wciąż jedna jak wiślane łoże,
Pozdrawiam cię z oddali:

Matko, szczęść ci Boże!

ROZMOWA ZE SŁOWIKIEM

Powiedz, słowiczku, powiedz, mój mały,
Błagam na wszystko w świecie:
O czym ty śpiewasz przez wieczór cały,
W naszym ogródku w lecie?

Czy opowiadasz swoje przygody
W miłym rozgłośnym śpiewie,
Jakieś przeleciał wonne ogrody,
Na jakim spoczął drzewie?

Czy jak się kryjesz w liście zielone,
Gdy skwarne słońce pali?...
Jak rankiem strząsasz piórka zroszone
W cichej powietrza fali?

Czy o gwiazdeczce maleńkiej, drżącej,
Na lazurów niebie?
Czy o tej wodzie zwolna ciekącej?
Powiedz mi, proszę ciebie...

— O ja ci powiem, śliczna pastuszko:
Śpiewam piosenkę twoją,
Kiedy ci za czemś tęskni serduszko
I oczy we łzach stoją.

Kiedy zanika twój uśmiech słodki
I patrzysz smętna, blada,
A z rąk ci lecą bratki, stokrotki,
Kwiatek po kwiatku spada.

*

Kornel Ujejski

1823—1897

SUPLIKACJE

„Święty Boże, Święty mocny,
Święty nieśmiertelny —
Zmiłuj się nad nami!”

I ogarnął postrach nocny
Twój Lud niegdyś dzielny —
Zmiłuj się nad nami!...

Jako kłosa wstajem z bolem,
Zgłuszeni kłosem —
Zmiłuj się nad nami!...

„Od powietrza, głodu,
Ognia i niewoli —
Wybaw nas, Panie!”

Od wrażego rodu
Pastwy i swawoli —
Wybaw nas, Panie!

Od bratniej niezgody
Przy czerpaniu wody —
Wybaw nas, Panie!

„Od zgonu nagłego
Bez skruchy pacierza —
Zachowaj nas, Panie!”

I od zelżywego
Z wrogami przymierza —
Zachowaj nas, Panie!

Od pokus do grzechu,
Błudniereczego śmiechu —
Zachowaj nas, Panie!

„*My grzeszni Ciebie*
Boga błagamy —
Wysłuchaj nas, Panie!“

Przez Ojców w Niebie
Bez grzesznej plamy —
Wysłuchaj nas, Panie!

Przez pełnię czaszy
Łez i krwi naszej —
Wysłuchaj nas, Panie!

CHORAŁ

1.

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej
Do Ciebie, Panie, bije ten głos;
Skarga to straszna, jęk to ostatni,
Od takich modłów bieleje włos.
My już bez skargi nie znamy śpiewu,
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń,
Wiecznie jak pomnik Twojego gniewu
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń!

2.

Ileż to razy Tyś nas nie smagał!
A my, nie zmyci ze świeżych ran,
Znowu wołamy: „On się przebłagał,
Bo On nasz Ojciec, bo On nasz Pan!“

I znów powstajem w ufności szczerśi,
A za Twą wolą zgniata nas wróg,
I śmiech nam rzuca, jak gład na piersi;
„A gdzież ten Ojciec, a gdzież ten Bóg?”

3.

I patrzym w niebo, czy z jego szczytu
Sto słońc nie spadnie wrogom na znak...
Cicho i cicho — pośród błękitu
Jak dawniej buja swobodny ptak.
Owoż w zwątpienia strasznej rozterce,
Nim naszą wiarę ocucim znów,
Błuźnią Ci usta, choć płacze serce:
Sądź nas po sercu, nie według słów!

4.

O! Panie, Panie! ze zgrozą świata
Okropne dzieje przyniósł nam czas:
Syn zabił matkę, brat zabił brata,
Mnóstwo Kainów jest pośród nas.
Ależ o Panie! oni niewinni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz,
Inni szatani byli tam czynni;
O! rękę karaj, nie ślepy miecz!

5.

Patrz! my w nieszczęściu zawsze jednacy,
Na Twoje łono, do Twoich gwiazd,
Modlitwą płyniem jak senni ptacy,
Co lecą spocząć wśród własnych gniazd.
Osłoń nas, osłoń ojcowską dłonią,
Daj nam widzenie przyszłych Twych łask,
Niech kwiat męczeństwa uśpi nas wonią,
Niech nas męczeństwa otoczy blask.

6.

I z archaniołem Twoim na czele
Pójdziemy potem na wielki bój,

I na drgającym szatana ciele
Zatkniemy sztandar zwycięski Twój!
Dla błędnych braci otworzymy serca,
Winę ich zmyje wolności chrzest;
Wtenczas usłyszysz podły bluźnierca
Naszą odpowiedź: „BÓG BYŁ I JEST“!

MODLITWA

1.

Grzeszni, senni, zapomniani,
Ojcze nasz!
Budzimy się już w otchłani,
Ojcze nasz!
Daj nam jutrznię jasnowłosą,
Z płam i ze snu obmyj rosą,
Prowadź w pole, choćby boso...
Ojcze nasz!

2.

Upadaliśmy pod krzyżem,
Chrystusie!
Ale Tobie się uniżym,
Chrystusie!
Twoje Imię nam buławą,
Zmień na jasną drogę krwawą,
Daj zmartwychwstać nam ze sławą,
Chrystusie!

3.

Dawna nasza Ty Królowo,
O Marjo!
Ach, za nami przemów słowo,
O Marjo!
Ochromiałym podaj rękę,
Niewytrwałym skracaj mękę,
Twe królestwo weź w porękę,
O Marjo!

+.

Ty zwycięski na katusze
Spłyn, Duchu!
Czekają Cię nasze dusze
W posłuchu!
Rozpal miłość w naszym łonie,
Mieczną palmę podaj w dłonie,
Na przygasłe nasze skronie
Spłyn, Duchu!

r. 1860

OJCOWSKI PSALM

(PO URODZENIU SIĘ KORDJANKA)

Ozłocił Pan wspaniale moje ściany liche,
Bo zesłał mi dzieciątko z nieba, światło ciche;
Jedno dziecko! a weszło z niem takie wesele,
Jak kiedy w dom szlachecki zjedzie gości wiele
I napełnią go wrzawą uczciwą, świąteczną,
A sami się zespółą miłością serdeczną,
I tak się rozkochają w tem braterskiem gnieździe,
Że starce jak pisklęta kwilą przy rozjeździe.

Błogosławieństwem dom mój nawiedził widomem
Błyszczący anioł, co rzekł: Pokój z twoim domem!
I zaledwie głos przebrzmiał, to niska ta chata
Swą strzechę jak ramiona dziękczynne rozplata,
I, podniósłszy ją w górę, swą małość przyczynia,
Aż stała się modlitwą wielka — jak świątynia.

I zaraz w niej przybrało wszystko pozór święty:
Radosnem przemówiły słowem nieme sprzęty,
Wszystkie skazy ponikły, kąty wyjaśniały,
I cedrami zapachły dębowe powały,
Każde usta dobroci pełne, myśli bielsze,
A piosenki czeladzi co wieczór weselsze.

I od kiedy w niej mieszka niewiniątko boże,
 Pierwsze blaski rzucają na tę chatę zorze,
 Czeremcha więcej kwiatu na jej dachy sypie,
 Słodka muzyka pszczołek ciągle gra na lipie,
 Gołębie lubią teraz na podwórku siadać
 I swe skrzydła tęczowe do słońca rozkładać,
 A jaskółki przez okno wglądają ciekawe...
 A ja chodzę jak senny, wielbię Pańską sprawę
 I upajam się kwieciami i gołębi bielą,
 I tą z lipy na lipę lecącą kapelą,
 I tem światłem ścian moich i wonnością powała...
 O! jak ty, Panie, ducha mego rozradował!!

ZAWIANA CHATA

Chato polskiego chłopca, zasypana śniegiem!
 Kiedy nad tobą cichą nocne wichry wyją,
 Podobnaś do mogiły; kto zgadnie, że żyją
 W tobie ludzie, dla bezsnu wstający do pracy?
 Ledwie północ poddaszni obwołają ptacy,
 Już się budzisz, czerwono już świecisz łuczywem,
 Kobiety pieśni tęskne nuć nad przędiwem,
 Razem z nicią zwijają swój żal na wrzecioną;
 Gospodarz nudzi sobą, wyciąga ramiona,
 To majaczy przy ścianach, to siada na ławie,
 Często za próg wychodzi, wyglądając słońca:
 W niebie i w myśli jego noc a noc bez końca!
 Nad łóżem nie migoce mu szlachecka szabla,
 Dzienną złocącą troskę wspomnieniem o sławie...
 A spłonie świt! — weselszy chwytą za łopatę,
 W świat, w jasność, w przyszłość lepszą wygrzebuje
 [chatę!...
 Z niej ku słońcu ofiarne ciągną dymy Abła.

KIEDYŚ — KONAJĄC

O! raz ostatni patrzę na tę ziemię,
Kędy od wieków chodzi moje plemię
We krwi a słońcu. Oczy we łzach mokną —
Szkoda mi Polski! — odsłońcie to okno —
Niech na nią patrzę, choć ją pożegnałem —
O! raz ostatni tę ziemię widziałem!

Ranek pogodny — z doliny mgły wstają,
Kościelne dzwony nowy dzień witają —
Chórami ptactwa tam dzwoni dąbrowa...
Ojczyzno moja, bądź zdrowa!

Dla żyć mających przeszła już noc krótka,
Tam po obozach brzmi ranna pobudka...
Z pługami ciągną wieśniacy na niwy...
Narodzie mój, bądź szczęśliwy!

*

Ludwik Kondratowicz

1823—1862

DO * * *

Ty mię nie kochaj, będzie nam swobodniej
Modlić się wzajem jako przyjaciele.
Na co nam miłość? jam swobodny od niej,
Bez zgryzot serca twe losy podzielę.
Chcę ciebie widzieć i cieszyć się głośno,
Ścisnąć twą rękę nie drażniąc nikogo,
Nie jątrząc czyjaś żrenicę ukośną,
Wyznać otwarcie, że mi jesteś drogą.
Chcę w twoich chwilach smutku i niedoli
Czuwać nad tobą i westchnąć głęboko;
Śmiało zapytać: „Ach! co ciebie boli?”
I łyzy twe otrzeć i rozchmurzyć oko.
Na mojej drodze, gdzie cierniska dosyć,

Gdy mię zarani latorośl kolczata,
Chcę głosem pewnym o ulgę poprosić:
„Śpiesz, przyjaciołko, poratować brata!”
Wtedy się twojem podeprę ramieniem,
Bez bicia serca, radośnie i zimnie:
Świat się nie zgorszy, my nie zarumienim,
Choć ja przy tobie, choć ty będziesz przy mnie.
Niech drogę życia przy tobie przechodzę,
A kiedy podróż ukończy się słodka,
Niech oko nasze na ubiegłej drodze
Żadnych wyrzutów sumienia nie spotka.
Dręcząca miłość czyż dla nas zapewni
Ufnej, niewinnej przyjaźni rozkosze?
Bądźmy jak bracia, przyjaciele, krewni:
Naco nam miłość? — nie kochaj mię, proszę!

1848. Załucze.

PRZEDWIOŚNIE

Na dworze niby lato, niby jeszcze zima,
Jeszcze świat, jeszcze serce jak gdyby pod pleśnią,
Jeszcze się pierś wiośnianem uczuciem nie wzdyma,
Ptak się jeszcze swobodną nie rozhulał pieśnią.
Pora wiośnie i dawno! a skądże to dziwo,
Że tak źle się rozwija i pączek i trawa?
Leniwo biją pulsa, pieśń płynie leniwo,
Jest wiosna, ale czegoś wiośnie nie dostawa.
I rzekł mi siwy starzec: — „O, wiosna już bliska,
Znam to, bo kopę wiosen miałem przed oczyma,
Lecz jeszcze, widzisz aspan, mgła zimowa ściska,
Póki grzmotu nie będzie, to i wiosny niema.”
Ja, kochanek spokoju, trwożę się i blednę,
Kiedy burza zawyje, kiedy grzmot zatrząska;
Rozedrą się w źrenicach moje oczy biedne,
Gdy w chmurze błyskawiczna zamży się przepaska!
Mnież się modlić o grzmoty?? A jednakże łono
Tak spragnione odetchnąć w wiośnianej naturze!

O, jeżeli wam zimę zakończyć sądzono,
Pośpieszcie czarne chmury i ogniste burze.

1 kwietnia 1851. Załucze.

ORSZAK POGRZEBOWY

Głowę do trumny złożę w weselu,
Jeżeli pójdą za moją trumną
Ci, co kochałem... to nazbyt tłumno,
Bo ja kochałem wielu... och wielu!
Ja śmiałych chęci nie puszczam dalej,
Niech tylko przyjdą co mnie kochali!

Co mnie kochali wiernie a szczerze,
Niewielka liczba: dwoje czy troje.
Niechajby przyszli i wrogi moje,
I tych się może ze trójka zbierze.

Tak na pokładzin moich obrzędzie
Summa summarum sześć osób będzie,
A siódmy pójdzie kapłan życzliwy,
A ósmy dzwonnik, czegoż potrzeba?
Dziewiąty — wietrzyk z rodzinnej niwy,
Dziesiąty — deszczyk z naszego nieba.

W takim orszaku niechaj mię żwawo
Wilgotnej ziemi pościel otuli;
Niech mię pokropią kropelką łzawą
I zaśpiewają łacińskie *luli!*
Ukołysany, rad z mojej doli,
Boleści życia wyśpię powoli.

1855. Borejkowszczyzna.

*

Roman Zmorski

1824—1867

NAPIS NA GROBIE SAMOBÓJCZY

Spragniony, chciwie czarę życia piłem —
Tyle piołunu! słodczy tak mało!

A gdy ni jednej kropli jej nie stało,
Sam próżną czaszę bez żalu rozbiłem.
Rzucać zaś na mnie płochy sąd, nie tobie,
Któryś rwącego nie przebył potoku!
Byś, miecąc klątwę na mym dzikim grobie,
Sam na się nie wydał wyroku.

NA DAWNYM SZLAKU

Witaj mi! witaj! znajoma dolino!
Niezapomniana, choć dawno żegnana!...
Srebrny strumieniu! cienista olszyno!
Wiosko, na stromym brzegu rozsypana!...

Czy mi się zdało? czy się tylko śniło,
Długa rozstania że nas dzieli pora?...
Wszystko jak było! nic się nie zmieniło!
Jakbym pożegnał wszystko ledwie wczora.

Na wzgórzu szumi jabłoń rosochata,
Brzoza złociste puszcza na wiatr włosy;
Nad suchą wierzbą bocian z gniazda wzłata,
Smug więdnięcemi wonieje pokosy...

Sto krętych ścieżek wije się po smugu,
Ach! ja nie zbłądzę w ich zielonej matni!...
Oto jest ścieżka, ponad brzegiem Bugu,
Którą jechałem tędy raz ostatni!

Jakżeż rozkosznie, żywo, dumnie, błogo
Biło mi serce, gdym zdążał tym szlakiem!...
Koń biegł jak strzała — jam go bódł ostrogą,
Chciałem, skrzydlatym żeby stał się ptakiem...

Dziś ze spuszczoną głową koń mój kroczy,
Zrywając trawy na lewo, na prawo;
Ja schylam czoło, — i czuję, jak oczy
Coraz mi ciemniej mgłą zachodzą łzawą.

Stój! stój! od brzegu zawróć, koniu siwy!
Niema bystrego po co przebyć brodu!

Nikt nas nie czeka w szpalerze ogrodu,
Nikt ci jedwabnej nie pogłodzi grzywyl...

Wszystko zostało, jak kiedyś bywało;
Nic się, ach! nic nie zmieniło!...
Jedynie serce, co mnie tu kochało,
Śpi już pod zimną mogiłą!...

Pędź, pędź! mój koniu, lotem błyskawicy!
Świszczącą strzałą siecz wiatry szumiące!...
Niech osuszone z twarzy łyzy gorące
Nie zdradzą ludziom serca tajemnicy...

A teraz, koniu! rozstać się nam obu!
Dzięki ci! dzięki twej wiernej posłudze!...
Wracaj wesół do twojego żłobu!
Ja smutny wracam między ludzkie cudze.

*

Włodzimierz Wolski

1824—1882

SŁYSZYSZ, SŁYSZYSZ?

MELODJA

Słyszysz, słyszysz? Szumi płowa,
Przezroczysta toń,
Noc tak tęskni, noc majowa.
Goń marzeniem, goń!

Próżnom u tych wód przezroczy
Wrąca chłodził skroń,
Kiedym patrzył w twoje oczy.
Goń marzeniem, goń!

We wspomnieniu chwila owa,
Czy to tylko woń,
Co nią tęskni noc majowa?
Goń marzeniem, goń!

Kiedyż wróci uniesienie,
Kiedy w dłoni dłoń
I w spojrzeniu twem spojrzenie?
Goń marzeniem, goń!

1855.

*

Jan Zacharjasiewicz

1825—1906

NIEPOGODA

Jakoś mi senno, smutno i nudno,
Na polach deszcz i mgły.
Kochać? boleśnie; zapomnieć? trudno,
A w sercu sny i sny! —

I nic nie widzę, świata ni ludzi,
Bo światem ja i ty!
I śnię szczęśliwie — ach, sen mnie budzi...
Na polach deszcz i mgły!

I patrzę w niebo — ni gwiazd, ni słońca,
Ni w mojem oku łązy,
A wszędzie tuman i mgła bez końca,
I mgła, gdzie ja i ty.

Na pola zejdzie słońeczko z nieba,
A dla nas zawsze łąza!
Kochać? nie można; zapomnieć trzeba —
Na polach deszcz i mgła!

*

Marja Ilnicka

1825—1897

WIOSNA

Wiosna! wiosna!
Wieść radosna

Z ciepłym tchnieniem wiatrów płynie;

I sasanki

Już na wianki

Rozwinęły się dziewczynie.

Wstaj skowronku!

W złotem słońku

Wykąp pióra twoje szare;

I skrzydlaty

Nad te chaty,

Nad te ziemie wyleć stare!

Wyleć z pieśnią!

Ludzie prześnią

Świtu chwilę uroczystą;

Więc do Pana

Choć ty z rana

Głos za niwą wzniesiesz ojczystą.

Dobra niwa,

Jak pocziwa

Pierś rolnika, co ją orze,

Tylko trzeba,

By im z nieba

Przyświecało światło Boże.

Niem ogrzane,

Ziarno wsiane

Zdrowym kielkiem w górę strzeli;

I wnet potem

Żniwem złotem

Starą ziemię uweseli.

Leć więc, ptasze,

Prośby nasze

Niech piosenka wzniesie drżąca:

Słońca, Boże!

Na niw zboże,

I dla myśli ludu — słońca!

STRĄCONA

Gwiazdo! gwiazdo spadająca!

Przez lazury

Jaka siła tak cię strąca

Na dół z góry?

Czy ty, pójdiesz jak komety

Światłość drżąca,

W niewstrzymany bieg bez mety,

Lot bez końca?

Czy zapadniesz w cieniów morze,

Ty, promienna!

I zapomnisz, spoczniesz może

Cicha, senna?

I gdzie ujdą twoje blaski

Z nocy cienia?

Czy nie było dla cię łaski,

Przebaczenia?

Gdy zawołał głos anioła:

Niema ciebie!

Jaki tobie strzelił z czoła

Błysk po niebie?

Coś ty czuła nieśmiertelna?

A skazana,

Czyś ty gasła, jak weselna

Lampa z rana?

I kiedy cię moc tajemna

W otchłań parła,

Czyś już była bryła ciemna

I zamarła?

Czyś ty czuła tę straszliwą

Trwogę w sobie,

Jak ten, kogo z piersią żywą

Kładą w grobie?

Powiedz, powiedz, o strącona
Gwiazdo blada!
Jak to światłość, która kona,
W noc zapada?

Czy tak ćmi się, jak kobieta,
Co ślub łamie?
Tak się trawi, jak poeta,
Gdy pieśń kłamie?

Aż stli w męce niepojętej
Sił ostatki,
Jak odstępca, co się świętej
Zapał matki?

*

Felicjan Faleński

1825—1910

[DŹWIĘK BIJE! — DŹWIĘK TEN W PRZESTRZEŃ
SIĘ ULATNIA]

Dźwięk bije! — Dźwięk ten w przestrzeń się ulatnia,
A ja go słucham, zgiąwszy kornie szyję.
Znów pewnie życie wchłonie kędyś czyje
Wieczności bezdenna matnia...
A jeśli właśnie moja to ostatnia
Godzina bije?

Co? co? tak prędko? — Gdybyż, jak przed burzą,
Ostrzegające błyskania...
Wstydem na piersi głowa mi się skłania —
W chwili podobnej najmężniejsi tchórzają...
Ach! do zrobienia jeszcze mam tak dużo
I tyle do zaniechania!

[GDY MÓWIĘ, CZUJĄC SZRON U CZOŁA]

Gdy mówię, czując szron u czoła:

Że lat mam tyle a tyle —

To osobiwie się mylę.

Owszem — tych lat już nie mam zgoła —

Bowiem któż mieć napowrót zdoła

Coś, co już w mgle jest i w pyle?

Mam tylko przyszłość tajemniczą

Lat, których nie wiem jest ile,

Ni nawet wiem: czy te chwile

Stratą mi będą, czy zdobyczą? —

I te już inni za mnie zliczą,

Siedząc na mojej mogile.

[JESTŻE OBECNOŚĆ DLA NAS JAKA]

Jestże Obecność dla nas jaka,

Skoro ją chłoną nieprzerwanie

Przyszłość i Przeszłość — dwie otchłanie?

Wichrowych w piasku przejść oznaka —

Ruch fali — drgnięcie skrzydeł ptaka —

Trwalsze są, niżli ziemskie trwanie.

Jest więc pytaniem nasze życie,

Między odpowiedziami dwiema,

Z których jest każda głucho-niema

Bo z nich się tylko nauczycie:

Że ono, niby błysk w błękicie,

Nie było — jest — a już go niema.

*

Leonard Sowiński

1831—1887

CZEM JESTEŚ?...

Czem jesteś, czym?... Miłością, wiarą i nadzieją?...

Ostatnim, nieodwołalnym sądem?...

Dla mnie Ty byłeś wściekłych porywów zawieją,
Uniesień namiętnych prądem,
Rozpaczą, walką, zwątpieniem,
Szałem i potępieniem!...

W kolebce już, Twój syn — zły duch Twojego bytu —
Opętał mię przeklętym widm czarem...
Za to Ci dań dziś nosę dziękczynną — ze zgrzytu
Młodego ze śmiechem starym!

ERGO SUM!

Duchu mój senny, bezwładny!
Myśli w mogiły wryta!
Zbudźcie się! Dość już wspomnienia całunem
Otulać świat, urokiem ciszy martwej zdradny!
Niech lot wasz znowu obłoki powita!
Niech pierś rażona piorunem
Powiew żywota chwyta!

Nie! sił już nie mam!... Mój Boże!
Śmierć-że to?... Serce bije!...!
Nie! nie!... Wszak niegdyś tak wielkim płomieniem
Huczało życie... Dziś jeszcze pod czaszką się sroży
Rozpaczy wichrem, wżgardą gniewną wyje,
Tęsknotą jęczy, zwątpieniem...
Cierpię — więc żyję!

1868.

MODLITWA KMIECIA

O miłosierna smutnych serc Królowo!
Pocieszycielko słodka bolejących dusz!
Nieszczęście w byt mój wplotło się cierniowo...
O Pani! ratuj mnie! złej doli pęta skrusz!

Nieurodzajem zagon mój czernieje;
U progu chaty mojej blady stoi głód;
W rozbite okna wichry zimny wieje; —
Daremne troski moje, bezowocny trud...

O Matko Święta! u stóp Twego Syna
 Te łzy nędznego kmiecia litościwie złóż!
 I mnie choć raz niech znajdzie snu godzina
 Owiana śmiechem dziatwy i szelestem zbóż!

1871.

REQUIEM AETERNAM...

Wieczny odpoczynek racz mi dać, Panie!
 Bo zanadto długo trwa życia męka,
 A tak ciężkie to powolne konanie,
 Kiedy zmora smutku serce wciąż nęka!...

Gwiazda szczęścia zgasła mi już przed okiem;
 Nic nadziei w duszy mej nie roznieci...
 Więc gdy świata obszar zaległ pomrokiem,
 Światłość wiekuista niech mi zaświeci.

*

Mieczysław Romanowski

1834—1863

KIEDYŻ?

Nam dzisiaj tak w duszach, jak kiedy się wiosna
 Z zimowej wyrywa niemocy.
 To smutek i żalność, to zorza radosna,
 To rozpacz jak wicher północy.

Ach! kiedyż za ciebie w bój skoczym spragnieni
 O! Polsko, ty matko miłości?
 I kiedyż przy huku dział, trzasku płomieni
 Podniosiem okrzyki wolności?

I kiedyż uczynim, swobodni oracze,
 Lemiesz z pałaszy skrwawionych?
 Ach! kiedyż na ziemi już nikt nie zapłacze,
 Prócz rosy pól naszych zielonych?

1857.

MODLITWA [I]

Podaj, oh, podaj czarę mi ową,
Którą Ci, Panie, w noc ogrojcową
Anioł podawał w światłości!
Tam był jad bolu — i mnie ból pali —
Żółć — i mnie ludzie żółć podawali,
Ale ja pragnę miłości...

Bo z nią, jak piorun niebios Twych błysnę,
Z nią, jako promyk w noc dusz się wcisnę, —
Z nią, jako gołąb ów biały
Lecąc, na śpiących w skrzydła uderzę,
Obudzę, — potem na jasne leże
Rój duchów zawiodę cały.

15 listopada 1857.

MODLITWA [II]

Lecę ku Tobie jako ptak wędrowny,
Skrzydłem mi, Panie, jest serce tęskniące;
Do Ciebie rwę się jak żal niewymowny
Z pól, które mogił zaległo tysiące;
Lecę ku Tobie, bo mi z każdą wiosną
Łzy i nieszczęścia i mogiły rosną.

Nie błagam Ciebie, byś mi ulżył krzyża:
Napełń pierś moją bolem, jak chcesz, Panie!
Nie żądam, by dziś błyskawica chyża
Z niebios zabłysła nam na zmartwychwstanie;
Jeno mi w duchu rozmnoż tyle siły,
Bym mógł się patrzeć z wiarą w te mogiły!

Bym nie rzekł, Panie, kiedy mię otoczą
Pomniki wielkich i wierzby cmentarne,
Że wieszczce kłamstwa wieścili proroczno,
Żeś Ty i świat Twój i wszystko jest marne...
Lecz wiarą mocny niech na grobach stoję —
I pracą, Panie, niech liczę dni moje.

Najsilniej — kiedy będą się zapierać
Moi gniazd orlich — Ty wspieraj mnie, Panie!
Bo, przeklinając, nie chciałbym umierać —
I lwa ryk wolę, niż podłych sykanie;
Więc niech zapomnę o podłości bratniej —
Niech stoję — choćby grobów stróż ostatni.

2 grudnia 1857.

NOWA ZNAJOMOŚĆ

Stałem w jasne zapatrzony zorze,
We wieczorną Karpat aureolę.
Cisza była na polach i w borze,
W mojem łonie przycichały bole;
Zapomnienia tknięte ręką białą,
Serce z niebem i ziemią się złało.

Ciche lilje, zdobiące strumienie,
Woń z mych marzeń wzięły i śnieg biały.
Smutek duszy wzięły borów cienie,
Fale pieśni moje powtarzały;
Do stóp mi się kłoniąc po kolei,
W smutne pieśni lały dźwięk nadziei.

Więc po gwiazdach rzuciłem oczyma,
Po świecącej niebieskiej krainie,
Tak przez morza błądzi wzrok pielgrzyma,
Nim korabiem z zatoki wypłynię,
Nim porzuci ziemię, ojców domy —
Tam, za morzem, kraj dlań nieznajomy.

I zbliżyła się do mnie dziewczica,
W czystej bieli, z zadumanym wzrokiem,
Jak posągi greckie miała lica,
Szła poważnie, w myśleniu głębokiem;
Szła i postać nachyliwszy wiotką:
„Jam śmierć twoja“ — rzekła do mnie słodko.

„Lewą ręką serce uspię twoje,
Jako matka usypia dziecinę;
Prawą oczu przysłonię ci dwoje,
Skrzydła duszy wolno ci rozwinę,
I ulecisz od bólów jak płomień —
W światło, w życie wieczne nowy promień“.

„Niegdyś“ — rzekłem — „niegdyś mi wrócono,
Ze mą duszę weźmiesz z pola chwały.
Jeszcze nieba gromami nie płoną;
Czekaj jeszcze, piękny cieniu biały,
I na polu bitwy o mnie spytaj.
Teraz — nowa znajoma mi — witaj!“

Stała milcząc, a nad nami w górze
Z za obłoku księżyc się wyłonił.
Do pół skronią oparty na chmurze,
Na tę białą łąkę promienne ronił,
Na jej uśmiech senny, na spojrzenia —
I odeszła mówiąc: „Do widzenia!“

1858.

[ZMIERZYŁEM PRZEPAŚĆ — STRASZNA GŁĄB PRZEDE MNĄ]

Zmierzyłem przepaść — straszna głąb przede mną! —
Schodzę, — dokoła ponuro i ciemno.
Oczom ni jeden kwiat się nie uśmiecha,
Słuch mój daremnie śledzi w dali echa...
Wszystko to we mnie!... a choć droga śliska
I choć daleko jeszcze do łożyska,
Krok się mój pewnie w drodze nie zachwieje...
Wróciłbym może — gdybym miał nadzieję! —
Ale nie! — darmo! — chód mój bez powrotu!
A jednak jeszcze ten dawny świat nęci —
Ten świat uroczy gołębiego lotu —
Zachwyceń serca, — a dziś świat pamięci...
Skonał! —

Lecz pocóż w mej piersi się budzi

Ten trup, i pocóż mamy blaskiem życia?
O! dziwne serce — nawet ból je łudzi
Jeszcze i — zmusza do żywszego bicia.

Spojrzenia twego!... nieba chcą raz jeszcze!
Dłoń podaj! — szczęście moje miałaś w ręku.
A teraz żegnaj! żegnaj! — ja ból zmieszczę
W sercu jak miłość; — patrz! idę bez lęku, —
Idę i serce już się nie pokusi
O nic... i wiem to, że drogi dokonam...
Co mi nie dało szczęście — ból dać musi! —
Potem zdobędę spokój — potem skonam. —

1 lipca 1858.

SEN ZIEMI

Niebiosa lśnią gwiazdami,
Jaskrawo księżyc lśni,
Śnieg pada brylantami,
Pod śniegiem ziemia śpi.

Śpi cicho, utrudzona
Mocą jesiennych burz;
Z niebios jej sny do łona
Zasyła księżyc — stróż.

I śni się jej, że wdziewa
Czarowny wiosny strój,
Że słowik pieśń jej śpiewa,
I szemrze srebrny źród.

I śni, że ją miłuje
Nad wszystkie światy Bóg.
W błękity, śniąc, wstępuje:
Przechodzi niebios próg.

I śni, że ją wulkany
Rozdarły wszerek i wzdłuż,
Że ogniem zieją rany,
Wspienione bezdna mór.

I śni, że jest strącona
W otchłanie, w czarną toń;
I leci przerażona, —
O gwiazdy trzaska skroń!

Wstrzęsła się, więc kojące
Stróż wierny sny jej śle:
Stroi ją w kłosa drżące,
We srebrnej kapie mgłę.

1863.

DO ZOFJI R.

Czemu, o sestro! na twych ócz błękiecie
Cięży łza?... Czemu taka zadumana
Idziesz przez życie i patrzysz w to życie,
Jakby cię przez nie nie wiódł anioł Pana?...
On cię prowadzi i ciernie z twej głowy
Zbiera i zmienia na wieniec liljowy.

O! nie uginaj i nie kłoń się w bólu,
Bo duch twój, sestro, ma gołębie pióra:
Tobie nie ginąć, jak trawce na polu,
Którą zabija wiatrem gnana chmura.
O! ty się wzniesiesz nad ból swemi pióry
I bolom będziesz błogosławić z góry.

I staniesz kiedyś tam, skąd twemu oku
Nowy świat, nowe życie się odsłoni...
Widzę cię, sestro, wśród ziemskiego mroku,
Stojącą jak duch biały z lilją w dłoni
I podającą woń z lilijki owej
Na pokrzepienie twym w drodze cierniowej.

Ale dziś serce twoje oddaj Panu,
Oddaj je, sestro, z czołem pochylonem;
On ci je wróci tak, jak wraca z łanu
Rolnikom ziarna: ze stokrotnym plonem.
On ci je wróci czyste, beznamiętne,
A miłujące wszystko — czasem smętne.

1863.

Jadwiga Łuszczewska (Deotyma)

1834—1908

PIEŚŃ WIECZORNA

Kiedy starsi mi na życie
Dali rady i przestrogi,
W świat puściłam się o świetle,
Zamyślona, lecz bez trwogi.

Czułam zdala, że mię czeka
Więcej burz, niżeli słońca,
Ale droga tak daleka
Wydawała się bez końca.

Byle — rzekłam — mieć wytrwanie,
A w niezmiernej tej podróży
Lat i sił na wszystko stanie,
Pracą wszystko się wysłuży.

Ci co wiedli kroki moje
Nie zostaną zawiedzeni.
Zimę życia ich ustroję
W bujny owoc mej jesieni.

A co maków, co bławatów
Przy gościńcu narwę sobie!
Cały snopek ziarn i kwiatów
Pozostawię na mym grobie.

* * *

Jak dziś widzę, czas się liczy
Na godziny, nie na wieki.
Ledwie weszła w dzień zwodniczy,
Już mój wieczór niedaleki.

Nazbierałam setki wiązek;
Lecz się zbliśnię pokazało
Więcej zielska, niż gałązek —
Dużo ciernia — kwiecica mało.

Nie utrzymać ich już w ręku!
Więc wyrzucam je po drodze,
I z wielkiego niegdyś pęku
Do tych kilku kwiatków schodzę.

Czasem kłós tam zamigoce,
Jagodowa kiść wyrośnie.
Miłe oczom te owoce,
Lecz spożywam je żałośnie.

Bo nie dzielę już ich z temi,
Z kim dzieliłam dnie majowe.
Już pół serca mego w ziemi,
I o drugą drzę połowę.

I to jednak cś zostało
Złoci zachód mego słońca.
I niech wiązka będzie małą,
Byle donieść ją do końca.

1877.

*

Adam Asnyk

1838—1897

SZKODA!

Szkoda kwiatów, które więdną
W ustroni
I nikt nie zna ich barw świeżych
I woni.
Szkoda pereł, które leżą
W mórz toni;
Szkoda uczuć, które młodość
Roztrwoni.
Szkoda marzeń, co się w ciemność
Rozproszą,

Szkoda ofiar, które nie są
Rozkoszą;
Szkoda pragnień, co nie mogą
Wybuchać,
Szkoda piosnek, których nie ma
Kto słuchać;
Szkoda męstwa, gdy nie przyjdzie
Do starcia,
I serc szkoda, co nie mają
Oparcia.

SIWY KONIU

Siwy koniu, siwy koniu!
Coś tak zadumany?
Nie wiesz drogi, nie wiesz drogi
Do mej ukochanej.

Moja miła nas rzuciła,
Nie wyrzekłszy słowa;
Jak nie znajdziesz do niej drogi,
Zginać nam gotowa.

Siwy koniu, siwy koniu,
Ciężko tobie będzie,
Przgonimy wiatr, co wieje,
Nie spoczniemy w pędzie.

Siwy koniu, siwy koniu,
Ciężej sercu memu —
Bo straciło już nadzieję,
Samo nie wie czemu!

MIĘDZY NAMI NIC NIE BYŁO

Między nami nic nie było!
Żadnych zwierzeń, wyznań żadnych,
Nic nas z sobą nie łączyło,
Prócz wiosennych marzeń zradnych,

Prócz tych woni, barw i blasków,
Unoszących się w przestrzeni,
Prócz szumiących śpiewem lasków
I tej świeżej łąk zieleni,

Prócz tych kaskad i potoków,
Zraszających każdy parów,
Prócz girlandy tęcz, obłoków,
Prócz natury słodkich czarów,

Prócz tych wspólnych, jasnych źródeł,
Z których serce zachwyty piło,
Prócz pierwiosnków i powojów,
Między nami nic nie było.

ZWIĘDŁY LISTEK

Nie mogłem tłumić dłużej
Najsłodszych serca snów:
Na listku białej róży
Skreśliłem kilka słów.

Słowa co w piersiach drżały
Nie wymówione w głos,
Na listku róży białej,
Rzuciłem tak, na los!

Nadzieję, którąm pieścił,
I smutek co mnie truł,
I wszystkim to umieścił
Com marzył i com czuł.

Tę cichą serca spowiedź
Miałem jej posłać już,
I prosić o odpowiedź
Na listku białych róż.

Lecz kiedy me wyrazy
Chciałem odczytać znów,
Dojrzałem w listku skazy,
Nie mogłem dostrzec słów.

I pozółkł listek wiotki,
Zatarł się marzeń ślad,
I zniknął wyraz słodki
Com jej chciał posłać w świat!

BEZ GRANIC

Potoki mają swe łoża, —
I mają granice morza
Dla swojej fali —
I góry co toną w niebie
Mają kres dany dla siebie,
Nie pójda dalej!

Lecz serce, serce człowieka,
Wciąż w nieskończoność ucieka
Przez łązy, tęsknoty, męczarnie,
I wierzy, że w swoim łonie
Przestrzeń i wieczność pochłonie
I niebo całe ogarnie.

ZA MOICH MŁODYCH LAT...

Za moich młodych lat
Piękniejszym bywał świat,
Jaśniejszym wiosny dzień!
Dziś niema takiej wiosny,
Posępny i żałosny,
Pokrywa ziemię cień.

Za moich młodych lat
Wonny miłości kwiat
Perłowym blaskiem lśnił —

Dziś blaski te i wonie
Napróżno sercem gonię...
Czarny je obłok skrył.

SZCZĘŚLIWA MŁODOŚĆ

Szczęśliwa młodość!... nawet smutki
Zaprawne ma rozkoszą;
Dzień szczęścia długi... żalu — krótki;
Łzy ulgę jej przynoszą.

Szczęśliwa młodość!... swe boleści
W słowicznym odda śpiewie,
I echem własnych skarg się pieści,
I o swem szczęściu nie wie!

CICHE WZGÓRZE

Znam ja jedno piękne wzgórze,
Na niem kwitną przy figurze
Przeźroczyste polne róże.

Boża męka pochylona
Patrzy z ciszą i spokojem,
W świat wyciąga swe ramiona
Ponad ziemskim krwawym znojem.

Jak tam słodko, jak tam błogo:
Nie dotknięte bólem, trwogą,
Serca w niebo płynąć mogą,

Tęsknych dumań nic nie zmąci,
Cichnie ludzkiej głos boleści...
Chyba wietrzyk listkiem trąci,
Lekko, śpiewnie zaszeleści.

Kiedy słońce z nieba schodzi
W swojej złotem tkanej łodzi,
W purpurowych fal powodzi,

To nad wzgórkiem twarz swą zniża,
Pożegnalnym blaskiem strzela,
I całuje stopy krzyża,
Święte stopy Zbawiciela.

Pod tym krzyżem w pierwszej wiosnie
Z polną różą co tam rośnie
Wyglądałem w świat radośnie,

Pod tym krzyżem w ranek jasny
Na mogile kwiaty rwałem,
Z tego wzgórza zagon własny
Raz na zawsze pożegnałem.

Więc, choć lat już przeszło tyle,
Myślą wracam w dawne chwile
Siąść pod krzyżem na mogile.

Chcę usłyszeć znów o zmroku
Pieśń nabożną tego ludu,
Co się modląc ze łzą w oku
Oczekuje zawsze cudu...

SAMOTNE WIDMO

We mgle wieczornej usiadło
Samotne, blade widziadło
Przy drodze koło cmentarza —
I wzdycha, płacze, narzeka,
I o niewdzięczność oskarża
Serce człowieka.

„Co robisz“ — pytam — „nad ziemią?
Gdy inne widma już drzeмиą
I żywych więcej nie trwożą,
Jaka zgryzota cię budzi?
I poco z wieczorną zorzą
Wracasz do ludzi?“

„Co robię? pytasz, co robię?
Czy nie wiesz, jak straszno w grobie
W wieczystej zostawać nocy,
I widzieć, jak żywych tłuszcza
Grób nasz samotny, sierocy,
Bez łez opuszcza!

Ty nie wiesz — jak to, ach, boli!
Gdy świat rozerwie powoli
Wszystkie serdeczne ogniwa,
I jak pierś naszą przygniata
Milcząca, zimna, wzgardliwa
Niepamięć świata.

Dlatego wstaję z mogiły
I dążę gdzie dla mnie biły
Serca kochanków tysiaca...
Lecz choć wyciągam ramiona,
Każdy mnie z gniewem odrąca
Od swego łona.

Nic nie chcą wiedzieć już o mnie,
Choć przysięgali niezlomnie
Dochować miłość i wiarę —
Więc wracam i patrzę zdala,
Jak wszystkie wspomnienia stare
Unosi fala“.

„Więc nie masz w świecie nikogo,
Któremu byłaby drogą
Twa pamięć, samotny cieniu?
Za jakie grzechy i winy
Przestałeś żyć już w wspomnieniu
Bratniej drużyny?“

„Ach, serce ludzkie tak zmienne!
Dawszy mi łoże kamienne,
Cień zapomnienia głęboki

Nad grobem mym rozpostarło...
Choć jestem całej epoki —
Myślą umarłą“.

TA ŁZA...

Ta łza, co z oczu twoich spływa,
Jak ogień pali moją duszę,
I wciąż mnie dręczy myśl straszliwa,
Że cię w nieszczęściu rzucić muszę.

Że cię zostawię tak znękaną,
I nic z win przeszłych nie odrobię —
Ta myśl jest wieczną serca raną,
I ścigać będzie jeszcze w grobie.

Myślałem, że, nim rzucę ziemię,
Twych nieszczęść szala się przeważy,
Że z ramion ciężkie spadnie brzemię,
I ujrzę radość na twojej twarzy.

Lecz gdy los na to nie dozwoli,
Po cierniach w górę wciąż się wspinasz,
A choć winienem twojej niedoli,
Miłości mojej nie przeklinasz!

*

Aleksander Michaux (Miron)

1839—1895

[PAMIĘTASZ?]

Pamiętasz? (boć się często to zdarzało przecie)
W późną noc, w okularach przy lampce przyćmionej
Czytałaś cicho biblię i wciąż wzrok stęskniony
Zwracałaś ku drzwiom, na swe oczekując dziecię.

I wreszcie po północy, na Manfreda chory,
Bez sił, z sercem wijącym się w czarnym zwątpieniu,

Jam wracał, u nóg twoich klękał i w milczeniu
Słuchałem, czy mi przecie nie powiesz perory.

A tyś, bez skargi, zem cię samotną zostawił,
Kładła zmarszczoną rękę na skroni mej wrzącój
I pytała z uśmiechem: Czyś się dobrze bawił?

Lub: Czemuś taki blady? powiedz matce starój.
A jam milczał. Dlaczegoż? toć pacierz gorący,
Pacierz matki otwiera raj szczęścia i wiary.

*

Marja Konopnicka

1842—1910

[A CZEMUŻ WY, CHŁODNE ROSY]

A czemuż wy, chłodne rosy,
Padacie,
Gdym ja nagi, gdym ja bosy,
Głód w chacie?...
Czy nie dosyć, że człek płacze
Na ziemi?
Co ta nocka sypie łzami
Srebrnemi?

Oj, żebym ja poszedł ino
Przez pole
I policzył łzy, co płyną
Na rolę...
Strachby było z tego siewu
Żać żniwo,
Boby snopy były krwawe
Na dziwo!

Przyjdzie słońko na niebiosy
Wschodzące
I wypije bujne rosy
Na łące...

Ale żeby wyszło naszych
Łez morze,
Chyba cały świat zapalisz,
Mój Boże!

[PRZEORAŁY RAZ I DRUGI]

Przeorały raz i drugi
Ziemie naszą ciężkie pługi;
A po każdym skiba czarna
Czeka siewu, czeka ziarna.

Hej, siewacze, błogi czas!
Czemuż dotąd niema was?

Burze wstrząsły ziemi łonem,
Wiatr przeleciał nad zagonem,
Spadły z nieba żyzne deszcze,
A was dotąd niema jeszcze!

Hej! siewacze, na wasz trud
Czeka ziemia, czeka lud!

Kości ojców, ich mogiły
Pola nasze użyźniły;
Słońko wschodzi nam powoli,
Białe rosy drżą na roli...

Hej, siewacze, błogi czas!
Stara ziemia czeka was!

W WERONIE

Do ołtarza miłości pielgrzymuję cicha,
Płomień niosąc na ustach, a w sercu tęsknotę;
Na drogę moją słońce rzuca róże złote,
W młodocianych winnicach przelotny wiatr wzdycha:
— O Giulia!

Z daleka idę. Brzozy te białe, co stoją
I płaczą w kraju moim, szeptały o tobie,

A słowik, co dziś śpiewa tu, na twoim grobie,
Namiętne pieśni rzucał w bezsenną noc moją,
— O Giulia!

Drogę do ciebie serca wskazało mi drzenie,
I szmery pocałunków w powietrzu uśpionem,
I róża ta, co płonie rozchyłonom łonem,
I od skrzydeł gołębic padające cienie,
— O Giulia!...

Więc tutaj, jak zraniony ptak, tęsknemi loty
Dążyłam, by o kamień oprzeć senną głowę,
I śnić wonie jaśminów, noce księżycowe,
I czuć dreszcze i żary tajemnej pieśnyczoty,
— O Giulia!...

Lecz błagam, chciej przebaczyć samotnej pątnicy,
Że zamiast kwiecica, zamiast weselnego pienia,
Do grobu twego niosę zadumę milczenia
I czoło pochylone i żar łez w źrenicy...
--- O Giulia!...

RZEKA

Za tą głębią, za tym brodem,
Tam stanęła rzeka lodem;
Ani szumi, ani płynie,
Tylko дума w swej głębinie:

Gdzie jej wiosna,
Gdzie jej zorza?
Gdzie jej droga
Het do morza?

Oj, ty rzeko, oj, ty sina,
Lody tobie nie nowina;
Co rok zima więzi ciebie,
Co rok wichry mkną po niebie.

Aż znów przyjdzie
 Wiosna hoża
 I popłyniesz
 Het do morza.

Nie na zawsze słońko gaśnie,
 Nie na zawsze ziemia zaśnie,
 Nie na zawsze więdnie kwiecie,
 Nie na zawsze mróz na świecie.

Przyjdzie wiosna,
 Przyjdzie hoża,
 Pójdą rzeki
 Het do morza!

[I MÓWIĘ: ODEJDŹ! — I WRACAM SIĘ CICHA]

.

I mówię: odejdź! — i wracam się cicha,
 By spojrzeć jeszcze na stóp twoich ślady,
 I słucham wiatru, co w dali gdzieś wzdycha,
 I na kwiat patrzę więdący i blady,
 Na jeden z kwiatów tych, co mają duszę —
 I nie wiem, co mi jest — i płakać muszę.

I mówię: zostań! — i sama odchodzę
 I drżąc idę w ciemności przed siebie.
 I czuję ciernie kolące w tej drodze
 I słyszę dzwony na serca pogrzebie
 I widzę czarne snów ludzkich mogiły —
 I nie wiem, co mi — i iść nie mam siły.

Dwie różne drogi — a jedna tęsknota,
 Dwie różne drogi — a jedno cierpienie.
 Na jednej zorza zagasa mi złota,
 Na drugą schodzi noc i smutków cienie...
 I późna chwila jest — i rosa pada,
 I nie wiem, gdzie mi iść — i stoję blada...

NA JANIKULUM

Jeślibym kiedy spotkać miała ducha,
Co wichrem lata przez ziemi obszary,
Niechaj mnie jego pęd i zawierucha
Poniesie jeszcze przed klasztor ten stary,
Wzgórzem nad Romą klęczącym podparty,
Gdzie zadumane róże czynią warty.

Tam białe mury, ech pełne i drzenia
Głosów, szepczących w kamiennej arkadzie,
Ucisza anioł wiecznego milczenia
I na cyprysów czarność dłonie kładzie
I słucha, w Tybrze gdy słońce dogasa,
Jak szumi stary dąb Torkwata Tassa.

A gdy zaszumi dąb, powstają męże,
Ogromnej pieśni tej zakłętą mocą,
Wieją sztandary, błyskają oręża,
Zbroje na piersiach widmowych migocą,
I nim ugaśnie na Tybrze blask zorzy,
Nad Rzymem świeci rycerstwa huf boży.

Na Janikulum!... Tam jeszcze chcę przeżyć
Cichą godzinę mojego żywota!
Tam chcę dać sercu gorąco uderzyć,
Czuć, że je całe w ogniu mam, od złota
Słonecznych blasków tej wielkiej przeszłości,
Której duch — wiary i siły zazdrości.

Na Janikulum!... Tam jeszcze o zmroku
Błądzić chcę, w kolumn powietrznym przezroczu
I żar mieć w piersi i płomień mieć w oku,
Który tych łąą jest, co nie płaczą — oczu...
Tam, w wielkiej pustce tej i w wielkiej głuszy
Chcę słyszeć żywy krzyk, krzyk własnej duszy!

NA MORZU W CISZĘ

Ani ja czuwam, ani śnię,
Ni śpieszę się, ni trwożę,

Tylko wyciągam dłonie me dwie
Na wielkie, ciche morze...

Ani do nieba tęsknię bram,
Ni rwę się w ziemską drogę,
A tylko czuję, że pióra mam
I lecieć lecieć mogę...

Dusza ma wyszła z piersi mej,
U steru łodzi stoi
I lekkim cieniem w głębinie tej
Odbija się i dwoi...

Dusza ma wyszła na cichość wód,
Jak pszczoła na kwiat błoni,
I zapomnienia najśłodszy miód
Z tej modrej pije toni...

Schylona stoi na łodzi burt,
Przepaści głosów słucha...
Cała podana w ten ciemny nurt,
Co szepce jej do ucha...

Jestże to szum? Jestże to śpiew?
Fali, czy serca bicie?...
Czy morze gra? Czy moja krew?
Czy idzie śmierć, czy życie?...

Nie słyszę lekkich plusku fal,
Ni głosów z brzegu słyszę,
Tylko gdzieś płynę w niezmierną dal,
W wieczności modrą ciszę...

Tylko ramiona wznoszę tak,
Z wzniesioną stojąc głową,
Jako do lotu skrzydła ptak,
W przejrzystość lazurową.

FALA, W PYŁY ROZBITA...

Fala, w pyły rozbita,
Przez szklanne leci siła,
Przepaść do dna odkryta...

W powietrznym łodzi pędzie,
Schylona przez krawędzie,
Widzę, co jest i będzie...

W świątyni mrocznej klęczę,
Pęknięte gwiazd obręcze,
Zczerniałe gasną tęcze...

Przepaść w niebo rzucona,
Rozwiązane brzemiona,
Do zórz droga wyśniona...

Morza rozbite w pyły,
Wzburzone ziemi żyły,
Wichrowe nowe siły...

Fal tłumnych biją głosy,
Łez wniebowziętych rosy
Lecą na pól pokosy...

Rozkryte tajemnice,
W kolorach — śmierci lice,
Zrzucone z gwiazd przyłbice...

Proch grobowy odkłęty,
W ruch puszczone djamenty,
Skryształone dusz męty...

Kotwic ruszonych zgrzyty,
Łodzie rwane w błękity,
A wkoło świty... świty...

A CI, CO GINĄ...

A ci, co giną w boju, niechaj się nie smućą,
Że do nędzy swych ognisk i smutków nie wrócą;

Bo kiedy na boisku śmierć kosić ich będzie,
Życie wejdzie w ich domy i w progu usiedzie.

A ci, co idą z boju, niechaj się nie cieszą,
Bo do nędzy żywota i smutku się śpieszą,
Śmierć na boisku swoje stępiła narzędzie
I wejdzie w dom zwycięzcy i ostrzyć je będzie.

POCAŁUNEK ROBERTA EMMETA

Wschodzi ranek z różanej świetlicy...
Staął Emmet u stóp szubienicy.
Staął Emmet, pojrzał się do świata...
Niema przy nim ni druha, ni brata.

— Hej bratowie! Hej, wy szczerze druchy!
Jak świat pusty bez was, jaki głuchy!
Niemasz, komu ścisnąłbym prawicę,
Gdy mi przyszło iść na szubienicę!

Staął Emmet, pojrzy się po niebie:
— Ziemi-matko, ginę, syn, za ciebie...
Za twą wolność, narodzie mój, ginę
Sam-samotny w ostatnią godzinę.

.

Głucho bęben złowieszczy uderza:
— Robert Emmet, domawiaj pacierza!
Z głuchym ziemię kopają łoskotem:
— Robert Emmet, żegnaj się z żywotem!

Podniósł Emmet płonące źrenice
Na wysoką, czarną szubienicę.
— O Irlandjo, tyś moją modlitwą,
Ty pacierzem przed ostatnią bitwą!

Jakiś gwałt mu rozpręży ramiona:
— Lud mój chciałbym przycisnąć do łona!
Chciałbym żegnać... Chciałbym raz ostatni
Czuć na ustach pocałunek bratni!...

I pochylił swą tragiczną głowę:
 — Przez te rany... przez te Chrystusowe...
 I ostatnim pocałunkiem brata
 Ucałował straszne lico kata.

.

Głucho bęben złowieszczy uderza,
 Płacze wolność swojego rycerza;
 Głucho grudę ciskają kopacze,
 Ziemia-matka syna swego płacze.

*

Eliza Orzeszkowa

1842—1910

ZMIŁUJ SIĘ NAD NAMI

Jako woda uciekająca — życie nasze,
 jako wątle skorupy kruche — łodzie nasze,
 jako kwiaty więdnące — serca nasze,
 jako ptaki więzione — dusze nasze.

Jako światełka, które w mgłach obłądnych Światła szukają —
 myśli nasze,
 jako rany, które, tęsknością łaknąc, wargi ku dosytowi
 rozwierają — kochania nasze,
 jako trzciny, któremi nad wezbraniem wód biegnących
 wichry miotają — wole nasze.
 jako gołębie, które pod niebiosami pościg jastrzębi za sobą
 mają — cnoty nasze.

Tys, Panie! dla wód w wieczność uciekających — ujściem,
 dla żeglarzy z fal na fale spienione rzucanych — przystanią,
 dla serc od tęskności we wnętrzu swem omdlałych — winem,
 dla skrzydeł od bicia w ściany klatek rozbolałych — nadzieją.

Zmiłuj się nad nami!

Tys pochodnią — szukającym,
 lekarzem tym, co chorzy,

siłą — w sobie zachwianych,
ratunkiem — ściganych.

Zmiłuj się nad nami!

My prochy liche i przed Wielkością Twoją największy
z nas — pyłek maleńki,
my ślepcy błądzący i przed Mądrością Twoją najmędrzy
z nas — krótkowidz jednooki,
my z jadem w żyłach urodzeni i przed Dobrocią Twoją
najsłodszy z nas — piołun gorzki,
my niedolą na sercach piętnowani i przed Szczęśliwością
Twoją najszczęśliwszy z nas — nędzarz splakany.
Zmiłuj się nad nami!

Tyś światłem — bez cienia.
Kochaniem — bez cierpienia,
Potęgą — bez zachwiania,
Dobrem — bez skazy.

Zmiłuj się nad nami!

Wielkość Twa za krańce stworzonych wszechprzestrzeni
sięga,
Mądrość Twa zmazy kornie do stóp Twych przypadające
przekreśla,
Dobroć Twa serca, błagalnie rany swe Tobie ukazujące,
ukaja,
Litość Twa nad brzemiona swe po drogach twardych
niosącymi pochylona.

Zmiłuj się nad nami!

Idziemy, idziemy ku Tobie po falach wód w wieczność
biegnących — chwiejący się i niedowidzący,
płyniemy, płyniemy ku Tobie na łodziach wątych, kru-
chych — błądzący i powracający,
wołamy, wołamy ku Tobie z serc zranionych i skrzydeł
zmęczonych — łązy i krew roniący,
lecimy, lecimy ku Tobie przed wichrami złemi i pościgami
jastrzębiami — strwożeni i uciekający,

Zmiłuj się nad nami!

Władysław Szanser (Wł. Ordon)

1850—1915

PRZY KOWADLE

Dyszą miechy — węgle świecą,
Ogień w górę słupem bije,
Iskry złotym deszczem lecą
Na czerniałą twarz i szyję.

Czasem stal się z wodą skłóci,
Syknie, — niby się oburzy,
Stary kowal piosnkę nuci
A młot stary w takt mu wtórzy:

Krzyż na czoło, dziatwo wierna!
Boże słońko wstało wcześniej,
Oto w ciało moc niezmierna
Łaską Bożą zlane we śnie.

Więc z tą mocą, gdy tak padło,
Skłoń się Panu i młot z dłoni
Spuść a dziarsko na kowadło,
Aż jak wielki dzwon zadzwoni.

Z nieba świętym przykro w dole
Widzieć jako człek się leni,
Lecz gdy stanie pot na czole,
Bóg żelazo w chleb przemieni.

Z nieba, dziatwo, patrz zachęty,
Niedaleko iść za znakiem,
Wszakże cieślą — Józef święty,
A Piotr klucznik — był rybakiem.

Bóg sam — wielki król kowali —
Kiedy w grzesznym dusza harda,
To go ogniem nieszczęść pali,
Aż w nim pycha stleje twarda.

Potem kawał stali suchy
Młotem kary — bije, ciśnie,
Aż zeń tęcza łzawej skruchy,
Niby iskier snop, wytryśnie.

Więc za Bogiem, gdy tak padło,
Żwawo, dziatwo, i młot z dłoni
Spuść a dziarsko na kowadło,
Aż jak wielki dzwon zadzwoni!

Z ŻYCIA

Ty się śmiejesz, — o moja śmiejąca,
A ja śmiechu się twojego boję,
Bo krew z niego uciekła gorąca,
Chociaż słodki jak miódowe zdroje.

Jabym wołał, żebyś, rozszalała,
Krwawym jękiem wołała: że boli —
I pierś płaczem wielkim nadrywała,
Ty się śmiejesz... tak wypada z roli!

W karnawału larwę przyodziana,
Uśmiechowi kłamiesz oczu mgłami,
A mgłom oczu uśmiechem swawoli;

O, ja ciebie nie pytam, złamana,
I mnie oczy śmiech zalewa łzami,
Ja się śmieję... tak wypada z roli!

*

Wiktor Gomułicki

1851—1919

MUSISZ KOCHAĆ

Próżno, śląc w niebo oczy i westchnienia,
Aniołom tęskną użalasz się mową,
Próżno, upadłszy na pierś Chrystusową.

Całujesz ręce i stopy z kamienia ;
Próżno, gdy płyną kadzidła i hymny,
Chcesz z niemi sercem ulecieć wysoko ;
Próżno na chmurach wieszasz błędne oko,
Próżno, płonąca, kamień ściskasz zimny ! —
Ani przy modłach krótkie wniebowzięcia,
Ani cię zbawią podobłoczne loty :
Lilja w noc letnią rzuca płaszczy swój złoty,
Dziewica rzuca białe sny dziecięcia.
A taka siła w tym bożym wyroku,
Że jej przełamać nikt z ludzi nie zdoła ;
Gwiazdy wprzód strąca z dziewiczego czoła,
Potem strąconym każe płonąć w oku.
I nie otwarcie walczy, lecz zdradziecko,
I kiedy schodzi, nie wstrzymać jej w locie ;
Przyjście jej dusza czuje po tęsknocie,
Przez nią w człowieka olbrzymieje dziecko.

Choćbyś tytanów myśli miała dumne
I tę moc, która śmiertelnego trwoży,
Bezsilna padniesz, kiedy wyrok boży
Każe ci wybrać : miłość albo trumnę.
Pocóż na licach ta Pallady maska ?
Pocóż na sercu ten puklerz ze stali ?
Jeśli pierś z drewna, namiętność ją spali,
A jeśli z głazu — roztrzaska !

JESIENIĄ

Powiędły róże
Zczerniało wino...
Deszczu łyzy duże
Po szybach płyną.

Z lampy ogniska
Smutny blask pada ;
Martwo połyska
Książek gromada.

Wkoło noc głucha,
Cicho, jak w grobie...
Żywego ducha
Nie mam przy sobie.

Myśl w przyszłość bieży
Ciemną i marną — —
List przy mnie leży
Z pieczęcią czarną...

POD CIOSEM

Kochałem ciebie i czar twój wszystek,
Szczytów gąszcz, która pod wiatrem gnie się,
Każde twe ziółko, każdy twój listek,
Lesie! lesie!

Dziś, kiedy serce strute żałobą,
Wicher mi z płaczem szumy twoje niesie;
I jużbym nie mógł stanąć przed tobą,
Lesie! lesie!

*

Z uciechą niegdyś goniłem fale,
Co wzrok i myśli niosły daleko;
Tonęły w tobie me łzy i żale,
Rzeko! rzeko!

Dziś, spragnionego snu i ochłody
Moc jakaś na dno ciągnie przed pieką,
Więc mi strasznemi są twoje wody,
Rzeko! rzeko!

*

Kłosista niwa, zbóż aromaty
Brały mi duszę w słodką niewolę,
Wielbiłem plon twój, kochałem kwiaty,
Pole! pole!

Dziś na mej niwie przepadło ziarno,
Rozrósł się oset, weszły kąkole;
Dziś mi pustynią zdajesz się czarna,
Pole! pole!

*

Gdy hasła z wyżyn było mi trzeba,
Biegłem na szczyt twój, zwieńczony chmurą,
Boś mi się zdała sąsiadką nieba,

Góro! góro!

Dziś już nie szukam znaków na niebie,
Wzrok mój do ziemi wbity ponuro,
I ani śmiałym wstąpić na ciebie,

Góro! góro!

*

Chociaż ciążyła dłoń Twa nade mną,
Zawszem przed Tobą stawał w pokorze,
Prosząc o światło na drogę ciemną,

Boże! Boże!

Dziś, gdy w istnienia pasmie zawilem
Nić się splątała — zerwie się może —
Nawet do Ciebie drogę zgubiłem,

Boże! Boże!

MODLITWA

Nadmiarem bólu zacięte wargi

Rozwiąż, Panie!

Usta, co miecą klątwy i skargi,

Ucisz, Panie!

Łaknących manny anielskiej cudu

Nakarm, Panie!

Trawionych żrącą gorączką trudu

Ochłódź, Panie!

Duchom, co w walce słabną i mdleją,

Ulżyj, Panie!

Tym, co pukają, silni nadzieją,

Otwórz, Panie!

Którym duch krzepki rwie się do boju,

Moc daj, Panie!

A którym trzeba tylko spokoju —

Odpoczywanie!

NIE ZAPOMNIMY O WAS...

Nie zapomnimy o was,
Smutne leśne groby;
Nie zapomnimy o was,
Chmurne dnie żałoby;
Nie rzucimy za siebie
Szat znoszonych czerni;
Nie rzucimy za siebie
Z wieńców naszych cierni.

Nikt się z nas nie wyrzecz
Po przodkach puścizny;
Nikt się z nas nie wyrzecz
Rany ani blizny;
Nikt nie wypleni z serca
Wieków starych pleśni;
Nikt nie wypleni z serca
Starych wieszczów pieśni

Ale weźmiemy rozbrat
Z sercem jadowitem;
Ale weźmiemy rozbrat
Ze złością i zgrzytem;
Ale się odżegnamy
Od zemsty płodzenia;
Ale się odżegnamy
Od krwi i płomienia.

I potrząśniemy kwieciami
Smutne leśne groby;
I potrząśniemy kwieciami
Chmurne dnie żałoby;
I powierzmy Bogu
Swe ziemskie zatargi;
I powierzmy Bogu
Swe jęki i skargi.

DUMA O JANIE KOCHANOWSKIM

Zajęczcie, flety! Lutnia niech zapłaczę!
Ogień w kominie podsyć mi, chłopacze!
Płakać dziś męża będę ogromnego:
Kochanowskiego!

On z Czarnolasu wojski sandomirski,
Człek niewojenny a wždy bohatyrski,
Żalobą okrył swe Sarmatów plemię,
Rzucając ziemię.

Wiek czwarty idzie, odkąd go nie stało,
A żal wciąż większy trapi Polskę całą;
Ach! bo im dalej słońca, tem cień duży
Bardziej się dłuży.

Żal nam śpiewaka — żal i czasów owych,
Co go zrodziły, złotych, Augustowych,
Gdy Jagielloński Orzeł budził jeszcze
We wrogach dreszcze.

Eheu! Na długie, nazbyt długie lata
Splendor korony zamroczyły fata;
Zwinął ptak skrzydła, i osierociała
Kaljopy skała.

Niemasz cię, Janie! Zgasłeś razem z tymi,
Za których sprawą duch w nas był olbrzymi.
Gdy was zabrakło, zniknęła i chwała,
Co kraj trzymała.

Niemasz cię, Janie! Choć inni poeci
Przyszli, a kilku wielkim blaskiem świeci,
Powtarza Polska tęskne narzekanie:
„Niemasz cię, Janie!”

Tak, choć posiadzie kto drogie puhary,
Za nic ma skarb ten, jeśli pozbył czary,
Którą przepijał za dni swej młodości
Do miłych gości.

A tyś jest młodość, tyś jest nasza wiosna,
Tyś borów naszych najwznioślejsza sosna,
Kwiat z naszej łąki, chleb z naszego żyta,
Nasz dzień, gdy świta.

Jest senatorska w twych rymach powaga,
Jest przy trefności rycerska odwaga;
Podczas i figlik wymknie ci się pusty —
Wždy bez rozpusty.

Od ciebie takż polska białogłowa
Raz pierwszy kształtne usłyszała słowa;
Uczyłeś rymem nie jeno jej gładkość,
Lecz i cnót rzadkość.

A jakż z ciebie ojciec! — z sercem matki!
Dlatego właśnie śmierć ci bierze dziatki,
Bo w czym się skupi wszystka serca władza,
Grom w to ugadza!

A słowo twoje jakże świeci cudnie,
Jasne i ciepłe, jak wiejskie południe,
Jak dzwon tętniące, gdy na modły wzywa,
Jak woda żywa.

A kiedy trzeba — jak gołąbka grucha,
A kiedy trzeba — ma ciężkość obucha,
A kiedy trzeba — jak szyszak ze stali
Słońcem się pali.

O Kochanowski! kochanie ty nasze!
Z Czarnego lasu królewskie ty ptaszę!
Czemuś swe skrzydła orłowe rozwinął,
W błękitach zginął?

Przez dwa stulecia od twego pogrzebu
Ani się porwie myśl czyja ku niebu;
Źle nam za Wazów — gorsze niosą czasy
Pijane Sasy.

Unję tyś widział — sprawę bożą, wielką,
Co jest miłości ludów głosicielką;
Ona zaś, rzekłeś, ma być „z ksiąg wyjęta,
A w serca wzięta“.

Bo cóż pergamin, cóż gęsto pieczęci
U pism wiszące — jeśli niema chęci?
Ludy niech wiążą się nie statutami,
Jeno sercami...

Wspaniałe błyszczą w księdze tamtej karty,
Zgoda niejeden kończy spór zażarty;
Dobroć, co z króla na kraj promienieje,
Ozłaca dzieje.

Na majestacie siadł król, przy nim Rada —
Księżę im Pruskie hołd lenniczy składa;
Serce w niem pychą zatwardziałe mięknie —
W prochu uklęknie,

A gdy na oba upadło kolana,
Wyzna poddaństwo i zwierzchniego pana;
Cześć zaprzysięże i wiarę znać wiecznie,
Chować statecznie.

O wy, przysięgi! Korzyścią z was całą:
Echo, co w dziejach po was pozostało.
Resztę wiatr wywiał z serca węzowego,
Do zdrad prędkiego.

Genjusz narodu minął lat granicę,
Dał jeszcze Chocim, Wiedeń, Racławice...
Cóż stąd, gdy, podczas błyskając tak jasno,
Polacy — gasną!

A gdy moc wraża biedny naród dławii,
I lutnie polskie dzwonią coraz słabiej;
Na obcą nutę śpiewacy je stroją,
Wzgardzili swoją.

Aż przyszedł, gromy i ogniste łony
Miecąc, on wielki, on nieprzepłacony,
Co wstał hardo na skałę Kaljopy
Śladem twej stopy.

Ten gdy strun dotknie, wszystkim się wydało,
Że ty grasz jeszcze — a to echo grało;
Lecz echo górskie, co przez skał załomy
Szept zmienia w gromy

O! gdyby więcej lutni twej dziedziców,
Więcej klejnotu twojego szlachciców —
Jeszczeby Polsce przez burze i słoty,
Błysnął wiek złoty!

POD MELODJĘ WALCA

Tam, tam, gdzie w łunie gwiazd
Szalone płasają panny;
Tam, tam, gdzie kwiat i chwast
Srebrzą się łzami fontanny;
Tam, tam, na ducha zew,
Śnie mój, przyoblecz się w ciało:
Tam, tam, wśród mroku drzew,
Spłyń do mnie mgłą choćby białą...

Ach, ach, od tylu lat
Szukam cię w piekle i w niebie,
Ach, ach, pusty mi świat
I puste życie bez ciebie.
Ach, ach, niech raz już wiem,
Z oczyma od łez zgasłymi,
Ach, ach, że sen był snem...
Że się nie wcieli na ziemi!

Marjan Gawalewicz

1852—1910

SMUTNO...

Prószy śnieżek i prószy
Płatkami
Smutno młodym jest w duszy,
Gdy sami...
Smutniej jeszcze, gdy trzeba
Iść drogą
I nie widzieć, prócz nieba —
Nikogo...
A najsmutniej, gdy droga
Daleka
I nikt w końcu, prócz Boga
Nie czeka...

*

Marja Bartusówna

1856—1885

DO KSIĘŻYCA

O! nie patrz na mnie, księżycu,
Nie patrz, uroczy!
Obaczysz uśmiech na licu,
A we łzach oczy!

Obaczysz... uśmiech niewczesny,
Co z ust nie znika,
I smutek wielki, bezkresny,
Co — grób odmyka!

Kocham!... i lękam się śmiechu
Szydnego tłumu!
Kocham! — i lękam się grzechu,
W oczach rozumu!

Bo zbiegła darmo, ach zbiegła,
Dni moich wiosna!
I duszę cisza zaległa
Niema, żałosna.

I odleciały marzenia...
Ptaki przelotne!
I odrętwiało z cierpienia
Serce samotne!

Dziś... o! czyż znowu się budzi?
Czy znowu żyje?
Pragnie... spodziewa się... ludzi —
Cierpi i bije!

Znów w bramę szczęścia kołata
Jęk jego — próżny?!
Znów pójdzie żebrac u świata
Uczuć... jałmużny?!

I znowu... O nie... litości,
Księżycu złoty!
Nie budź mnie echem miłości,
Pieśnią tęsknoty!

Nie kuś do drogi płomiennej
Niebiańskim czarem,
I nie pój duszy półsennej
Zdradnym puharem...

Bo rozpacz, co pierś rozdarła,
Dziś dumna, zbrojna!
Bo chce być, gwiazdo umarła,
Jak ty — spokojna!

2 czerwca 1884.

Czesław Jankowski

1857—1929

[JAK LIŚC SPALONY NA PUSTYNI PIASKU]

Jak liść spalony na pustyni piasku

Pożarem słońca,

Wołałem: Dosyć słonecznego blasku,

Daj noc bez końca,

O Panie!

Czas pokrył ziemię, wylały się deszcze,

W noc wołam ciemną:

Nim w proch rozpadnę się, Panie, raz jeszcze

Jutrznia nade mną

Niech wstanie!

WIOSNY ZADUSZNY DZIEŃ

Te białe ku mnie przybliź chryzantemy

I ów medaljon ze ściany mi daj --

I cicho teraz rozmawiać będziemy...

Był niegdyś — maj.

Maj był tak jasny, tak piękny, dzieciно,

Że nie mógł długo trwać: jak mgły... jak sny...

Kiedys — w Zaduszny Dzień — szarą godziną,

Maj taki będziesz wspominać i ty.

Przyjdiesz sięść może w tym oto fotelu,

Gdzie życia mego dzień powoli gasł...

Cyt! — Cyt! — Niech wskrześnie widmo z przed

[lat wielu

Ostatni raz.

Czemu tak drgnęły kwiaty — tam — na stole?

Wionęło chłodem... dziwnym... Przymknij drzwi!...

Był maj. Wprost z sadu dróżka wiodła w pole...

Śni mi się, śni.

Śni się... Jak błogo!... Cicho... I powoli
Na wszystko dziwny jakiś schodzi cień.
Daj mi, daj rękę!... Przeszło już. Nie boli.
Już odświęcony wiosny mej i doli
Zaduszny Dzień.

*

Zofja Trzeszczkowska (Adam M-ski)

1860—1911

[CZY TY ZATĘSKNISZ]

Czy ty zatęsknisz, gdy po ciężkiej pracy
Wracasz do pustki, do swojego domu,
A nikt kochany na odgłos twych kroków
Na próg nie bieży, witać niema komu?
I kiedy troska powszednia, codzienna,
Ciężkim kamieniem piersi ci przywali,
Nikt ci nie powie: „Ciężar podziel ze mną,
O! ukochany, bądź mężnym, idź dalej“.

Czy ty zatęsknisz?

Czy ty zatęsknisz — kiedy podłość ludzi
Straszną goryczą usta twe napoi,
A nikt nie szepnie: „Ja kocham cię zawsze!
O wszystkim wątpiąc, wierz miłości mojej“.
Czy ty zatęsknisz, że szczebiot dziecięcy,
Ni śmiech kobiety nigdy nie ożywi
Ścian twojej chaty wesołym rozgwarem,
Coby ci mówił: „My z tobą szczęśliwi!“

Czy ty zatęsknisz?

Czy ty zatęsknisz, czy w oczach ci stanie,
Że jest na świecie pokrewna ci dusza,
Krwia, sercem, duchem bezgranicznie twoja,
A którą przecież los zdala stać zmusza;

Że ona ręce ściąga przez otchłanie,
Rwąc się ku tobie sercem i oczyma,
Zdolna czuć, myśleć, działać — a bezsilna,
Bo przez tę otchłań żadnej drogi niema?
Czy ty zatęsknisz?

TĘSKNA

Z nastaniem wiosny zakwitł bez;
Czekałam cię stęskniona,
W oczach mi drżały krople łez,
Serce się rwało z łona!

Lecz czas wszystkiemu znaczy kres,
I wiosna uleciała...
Nie było cię — przekwitnął bez,
Tęsknota pozostała.

Ja śniłam znów, że róży woń
Przynęty ma niezłomne,
Że o twą pierś mą oprę skroń
I tęsknic mych zapomnę.

Lecz przekwitł jaśmin — bledną już
Szkarłatny róż jaskrawsze...
Nie było cię w godzinie róż,
Ja kocham, tęsknię zawsze.

I przyjdzie jesień, żółknie liść,
Wiatr jęknie, kwiaty posną;
Czyliżbyś wówczas ty miał przyjść,
Jeśliś nie przyszedł wiosną?

Na ziemię zimny padnie szron
I resztki życia zwarzy;
Lecz serce me, choć bliski skon,
O tobie zawsze marzy.

ZAGASŁE OCZY

Jeśli los zdarzy, że staniesz na chwilę
Nad trumną moją, gdy mnie śmierć zamroczy,
Nie drzyj przed śmiercią, nie złorzecz mogile,
Tylko zagasłe ucałuj mi oczy.

Ach! bo tak smętnie, długo, całe wieki
Patrzyły w ciebie, promieniu mój jasny,
Że, jeśli martwe podniesiesz powieki,
W szklistych źrenicach ujrzysz obraz własny.

Łez nie roniłam, ani skarg daremnych,
Że los mi splątał pasmo życia złote;
Poeta chyba ze źrenic mych ciemnych
Odgadłby życia całego tęsknotę.

Nikomu ból mój nie stanął na drodze,
Nikomu widmem snów błogich nie spłoszę;
Jako cień byłam i jak cień odchodzę,
Lecz, jeśli przyjść masz, o jedno cię proszę:

Zanim się skryję cicha między groby,
Niech żaden wieniec piersi mi nie tłoczy;
Nie chcę twych kwiatów, ni łez, ni żałoby,
Tylko zagasłe ucałuj mi oczy.

Kto wie, co w grobów kryje się zamroczach?
Nicość nas spotka? czy duchowie bratni?
Niech więc uniosę na mych smutnych oczach
Twój pocałunek pierwszy i ostatni.

*

Jan Kasprowicz

1860—1926

BĄDŹ POZDROWIONA!

Choć ty mną miotasz po spienionej fali,
Jak burza morska resztkami okrętu,

Tutaj, gdzie chmur mi słońce nie przepali,
Gdzie każdy jęk mój ginie w głuchej dali
Zamętu ;

Choć ty mi w duszę wlewasz żółci zdroje,
Że myśl tu nieraz myśli przeciwieństwem,
Że, gdy ogarną mię twe niepokoje,
Rzucam na siebie i na bliskie swoje
Przekleństwem ;

Choć ty mnie krwawym naznaczyłaś chrzestem,
Stanąwszy blada już nad mą kołyską;
Choć przez cię nieraz jako starzec jestem,
Że mi śmierć zda się z swych skrzydeł szelestem
Tak bliską ;

Bądź pozdrowiona, o ty bez promienia,
Który nadzieją martwe serca pieści,
Spowita płaszczem bezdenne go cienia,
Źródło mej pieśni, macierzy natchnienia,
Boleści !...

[W CIEMNOSMRECZYŃSKICH SKAŁ ZWALISKA]

W Ciemnosmreczyńskich skał zwaliska,
Gdzie pawiookie drzemią stawy,
Krzak dzikiej róży pons swój krwawy
Na plamy szarych złomów ciska.

U stóp mu bujne rosną trawy,
Bokiem się piętrzy turnia śliska,
Kosodrzewiny węzowiska
Poobszywały gładne ławy...

Samotny, senny, zadumany,
Skronie do zimnej tuli ściany,
Jakby się lękał tchnienia burzy.

Cisza... O liście wiatr nie trąca,
A tylko limba próchniejąca
Spoczywa obok krzaku róży.

WIATR GNIE SIEROCE SMREKI..

Wiatr gnie sieroce smreki,
W okna mi deszczem siecze;
Cicho się moja dusza
Po mgławych drogach wlecze.

Ku turniom płynie krzesanym,
Ku ścieżkom nad przepaściami,
Gdzie widmo bożych tajemnic
Zmaga się w szumach z nami.

Ku wichrom dąży strzelistym,
Spowitym w słoneczne złota,
Gdzie o bezbrzeżnych przestrzeniach
Samotna śni tęsknota.

Wiatr gnie sieroce smreki,
Mgławica deszczem prószy...
Hej góry! zakłète góry!
Tęsknico mojej duszy!

MIŁOŚCI PEŁNE NIECH BĘDĄ TWE USTA

Miłości pełne niech będą twe usta —
Pocałunkami darz tę wrogą ziemię,
Co, w mgły wieczorne otulona, drzemie,
O nowym znoju-ć marząca. Niech pusta

Złość cię nie szarpie, że cię jej ścierniska
Krwawiły za dnia: liche żniwobranie
Miałeś, ty siewco bożych snów, na łanie,
Chciwym sprawniejszych pługów... Ale śliska

Jest droga gniewu: wiedzie nad przepaścią,
Do której strącisz ostatnią nadzieję
I resztkę wiary, żeś był godzien plonu

Szlachetniejszego, zaś, na przekór chaściom,
Ziemia-ć da sypki zbiór, gdy ją obsieje
Miłość, silniejsza od zwycięstwa skonu.

BALLADA O SŁONECZNIKU

Stary, oślepy słonecznik
Sam jeden mi jeszcze pozostał
Z wszystkich mych kwiatów-przyjaciół
W tym zachwaszczonym ogródku;
Słyszałem-ci nieraz w nocy,
Jak wichr bez miary go chłostał,
Nie mogłem mu żadnej dać ulgi,
Chyba pociechę smutku —
Lepiej się puścić w tan...

Upiłem się kiedyś wieczór —
Wino zbawienną jest mocą: —
Pięścią wytłukłem szybę,
W gór łańcuch patrzę daleki —
Ponoć to śniegi tam leżą,
Ponoć to gwiazdy migocą;
Ciężary mroków wilgotnych
Na ciężkie mi spadły powieki —
Lepiej się puścić w tan...

Ponoć to łąki wyschnięte,
Bezlistne jasionie przy drodze,
To ponoć olchy nad bagnem,
To kępy zwiędłych rogoży;
Ponoć to ludzkie rozpacz
Puściły krokom swym wodze
I spieszą w mgławych całunach
Na pogrzeb litości bożej —
Lepiej się puścić w tan.

Ponoć i ja miałem braci,
Na straszną gdzieś poszli wojnę —
Śmierć rzekła mi o tem wszystkim,
Całując spiekle me usta — — :
Niech huczy ta czarna głębia,
To morze łez niespokojne,
Niech wiatrem dyszy jesiennym

Ta ziemia, krwią ich tłusta —
Lepiej się puścić w tan...

Stary, oślepy słonecznik
Przez szybę się wciska stłuczoną
Do mej wesołej izdebki,
Pełnej zapachu wina;
Pożegnał się już oddawna
Ze swą złocistą koroną,
Łyse, zczerniałe skronie
Na piersi moje zgina
Lepiej się puścić w tan...

Jak pies, tak łasi się do mnie,
Do mego tuli się lica:
Wielką uczułem kroplę
Na rozżarzonej twarzy:
Rosa mu z jamy pociekła,
Gdzie ongi była źrenica —
Stary, oślepy słonecznik
Głośno się, milcząc, skarży —
Lepiej się puścić w tan.

Nie drwij ze siebie i ze mnie,
Ty z moich druhów ostatni!
Wszyscyśmy na to stworzeni,
By błogosławić śmierci!
Niech rycerz ginie od stryczka,
Jesiotr niech dławi się w matni,
Bóg z swego tronu niech spada,
Włócznia niech w bok się wwierci — —
Lepiej się puścić w tan!

Nie będzie ci ulgą mój smutek:
Upił się dzisiaj radością,
Żeś tak nikczemnie zmarniał,
Ty, coś spoglądał w słońce;
Inne lekarstwo ci niosę,

Co daje próchnienie kościom,
A duszę — hej! pijcie ze mną,
Pijani śmierci gońce,
Puśćcie się razem w tan!

Ostatni liść z niego zdarłem,
Ostatniem wyłuskał ziarna,
Zdrzewiałą, twardą łodygę
Ręką chwyciłem pewną:
Z korzeni się pod me okna
Ziemia sypnęła czarna,
Stary, oślepy słonecznik
Snać łzą zapłakał rzewną —
Lepiej się puścić w tan...

Wstałem nazajutrz — czy zbawca,
Czy zbrodniarz? — hej! któż mi to powie!
Zbudziłem się w izdebce,
Pełnej zapachu wina...
Stary, oślepy słonecznik
Bez złotej korony na głowie
Jużci swojego smutku
Do smutków moich nie zgina —
Lepiej się puścić w tan...

ZASNUŁY SIĘ SENNE GÓRY

Zasnuły się sennie góry
W mgławą jesienną oponę —
Słońce nad niemi się pali,
Wyżłaca pola skoszone.

Kurz osiadł na jasionach,
Na brzozech liść się czerwieni —
O smutna godzino rozłąki,
O smutna, cicha jesieni!

Odchodzę, bo czas mnie woła...
Ślad po mnie czyż tu zostanie?
O góry, o pola skoszone,
O ciche, smutne żegnanie.

NIE WRÓCISZ DO MNIE

Nie wrócisz do mnie,
Nie wrócisz do mnie,
I ja nie wrócę do ciebie:
Umarły żywe twe oczy,
Któż płacze po ich pogrzebie?

Patrzałem w blask ich,
Patrzałem w blask ich,
Dusza się moja spaliła —
Wyrosła nad nią samotna,
Chwastem okryta mogiła.

Czyż zmartwychwstanie,
Czyż zmartwychwstanie
To serce smutnego świata?
Topole w oczach mych więdną,
Szaruga po nich przelata.

Nie wrócisz do mnie,
Nie wrócisz do mnie,
I ja nie wrócę do ciebie...
O drzew pożółkłe upiory,
O dni słonecznych pogrzebie!

NAD KSIĄŻKĄ NACHYLONY

Nad książką nachylony,
Ni jednej nie widzę zgłoski,
A słucham jedynie, czy stamtąd
Szum nie zaleci boski.

Nie ślą mi swoich nowin
Potoki, wierchy, urwiska —
Turkot li wozów ulicznych
W moją tęsknotę się wciska.

Nie ślą mi swoich nowin
Płomienie z za krańca świata,
W to moje głuche pustkowie
Zwolna już mrok się wplata.

Hej! wyrwę się z jego więzów,
Raz jeszcze do lotu się zmuszę,
By spocząć, gdzie w blaskach szczytów
Bóg się wmiłował w duszę.

[TĄ SAMĄ CHODZĘ DROGĄ]

Tą samą chodzę drogą,
Ścieżkami temi samemi,
Lata mnie spędzić nie mogą
Z mej udeptanej ziemi.

Upór mój budzi zdumienie
Nawykłych do przemian oczu,
Lecz ja się wałęsać nie lenię
Po jednostajnem roztoczu.

Tą percią idący, tym skrajem
Smreczynowego lasu,
Utartym witam zwyczajem
Twórczą robotę Czasu.

Tu, patrząc na latorośle,
Na świeże gałązek końce,
Szept, bywa, ku górze poślę:
„O Tworzymielu, słońce!”

Tu, z tego miejsca, najlepiej
Śnieżyste widzę szczyty

I jak się nad niemi sklepi
Strop niebios, błękitem kryty.

Tu z pod mych stóp się wyrывa
Młodzieńcze kwiecie poziomeki,
Tam leży gałąź krzywa —
Odlamał cios ją gromki.

Odlamał zeszłego lata:
Pamiętam dobrze tę burzę
I z tajemnicą świata
Chodzić się dalej nie nużę.

Nie nużę się chodzić dalej
Po jednej tej samej drodze:
Znam, czego nie poznali
Pospiesznych kroków wodze.

Ta jedna licha drzewina —
Nie trzeba dębów tysięcy! —
Z szeptem się ku mnie przegina:
„Jest Bóg i czegoż ci więcej?!“

To małe, nędzne pachole
Prawi mi, patrząc w oczy:
„W twem jednostajnem kole
Wieczność wraz z tobą kroczy...”

Tą samą chodzę drogą,
Ścieżkami temi samemi,
Lata mnie spędzić nie mogą
Z mej udeptanej ziemi...

[PRZYNOSZĘ CI KILKA PIEŚNI]

Przynoszę ci kilka pieśni
Na nutę niewyszukaną,
W górach je naszych zebrałem,
Przy stawach, pod skalną ścianą.

Przy stawach, pod skalną ścianą,
Na tej spadzistej przełęczy,
Gdzie śnieg się jeszcze w tej porze
Błagalnie ku niebu wdzięczy.

Błagalnie się wdzięczy ku słońcu
Ta bryła srebra szczera,
A ono z promiennym uśmiechem
Zwolna jej serce pożera.

Požera zwolna jej serce
I potem, zadowolone,
Podąża w swój pałac zachodu
W tryumfu się ubrać koronę.

W koronę tryumfu się stroi
A ona, ta śniegu bryła,
Pociesza się w samotności,
Że jeszcze snąć będzie żyła.

Że jeszcze snąć będzie żyła,
Że wróci ku niej krąg słońca
I że, promieniejący,
Pochłaniać ją będzie do końca.

Pochłaniać ją będzie do końca,
Aż się wypełnią jej dzieje,
Aż wszystka, spragniona miłości,
W uściskach jego stopnieje.

W uściskach jego stopnieje,
Nic po niej nie zostanie,
Znaczyć li będą jej miejsce
Wieczyste, kamienne granie.

Wieczyste, kamienne granie,
Czarne, błyszczące skały,
Co same się w żarach słonecznych
Posępnie rozmiłowały.

[A CI, CO ZAZNAWSZY ZNOJU]

A ci, co zaznawszy znoju
Legli na wieki w tym boju,
Niech spoczywają w spokoju.

Pokładłeś ich, Panie Boże,
I żaden już powstać nie może
Na tym skrwawionym ugorze.

Skosiłeś ich ostrą kosą
I już swych głów nie podniosą,
Krwawą obmytych rosą.

W żołnierskiej, szarej odzieży,
We krwi skąpany świeżej
Hufiec przy hufcu leży.

Nim osunęły się plecy,
Któż w świętej trosce kobiecej
Gromnicznej nie skąpił im świecy?

Któż im przymykał powieki,
By ślepo szli w odmęt daleki
Wszystko chłonącej rzeki?

Aby ich uczcić i siebie,
Któż myślał o godnym pogrzebie,
Jak każą na ziemi i niebie?

Bez ojca usnęli i matki
I leżą poblądłe, by płatki,
Na tej pościeli tak rzadkiej.

Na tej pościeli tak krwawej
Z śmiertelnej legli obławy,
Czekają odejścia nawy.

O nawo ty przecierpliwa!
Twych żagli całunne przędzywa
Wichr ostateczny podrywa.

Odplyń! nie czekaj tak zdradnie,
Że ci ich więcej wypadnie
Zgarnąć i zmieścić na dnie.

Psy-wichry urwały się z smyczy —
Odplywaj! masz dosyć zdobyczy.
Już o nią głąb morza nie ryczy.

Już paszcza ziemi niesyta
O dalszą karm się nie pyta,
Krwią przepełniła jelita!...

Odchodzą w nieznane strony —
Ni siostry ni lubej żony
W tej chwili niewyprzedzonej.

Ofiar zbrodniczych stuleci
Nie ujrzą już drobne dzieci —
Przestrach im w oczach świeci.

Idzie ich biedne mrowie,
Prowadzą je ręce wdowie
I staruszkowie-dziadowie.

Niejeden chyba miał brata —
Pewnie nim burza pomiata
Na drugim krańcu świata.

A może tuż u rubieży
Przy bracie rodzonym leży,
We krwi ubroczon świeżej.

Może ich rzucać pospołu
Tu do spólnego dołu,
Spólników krwawego mozołu.

Zali braterskim zwyczajem
Spojrzą na siebie wzajem,
Spólnym idący krajem?

Pod spólną kroczący władzą,
Gdzie świat się przyoblókł sadzą,
Czyż sobie ręce podadzą?...

Oczy-ś wyłupił im kulą,
Łokcie bez dłoni się tulą
Pod zakrwawioną koszulą...

Dajże im, groźny Panie,
Wieczne odpoczywanie,
A ziemia niech ze krwi powstanie!...

[CHCIAŁBYM OTWIERAĆ DZIŚ SERCE]

Chciałbym otwierać dziś serce,
Jak wiosennego rana
Otwiera bramy kościoła
Ręka zakrystjana.

Chciałbym, ażeby promienie
Rozbudzonego świata
Wpływały w tę moją świątnicę,
Jak rzeka, co w morze ulata.

Jaśniej od słońc najjaśniejszych,
Od rzek najwspanialszych rozrzutniej
Niechże mi płyną do głębi.
Razem z otwarciem wrótni.

Niechże wypełnią mój kościół
Po wszystkie ściany, do pował,
Gdziem Wielki Ołtarz dla Niego
Z swoich uwielbień zbudował.

Może naonczas, gdy wewnątrz
Taka mi jasność zaleje,
Jasną zobaczę źrenicą,
Że się spełniają nadzieje.

Że On, który sam jest jasnością
I lubi wiosenną radość,

Do mej wstępuje katedry,
Co tak Mu czyni zadość.

Co tak Go wita weselnie,
Tak mu się cała odsłania
Bez mroków, drzemiących po kątach,
Bez posępnego dumania.

Chciałbym otwierać dziś serce,
Jak wiosennego rana
Otwiera bramy kościoła
Ręka zakrystjana.

Ale dziś widzę, że zmierzch jest
I że w tę moją świątynię
Blask świata rozbudzonego
Rozrzutną rzeką nie wpłynie.

I nie urągam Ci za to —
Te jedne li wznoszę modły,
Ażeby kroki Cię Twoje
Ku moim progom zawiodły.

Wstępuj w nie — wszystko mi jedno,
Czy serce rozjaśnisz, czy może
Jeszcze je bardziej zaciemnisz,
Rad je przed Tobą otworzę.

Wszystko mi jedno, czy wstąpisz
Do głębi chciwego wnętrza
Jak grzmot i grom i łyskanie,
Czy jako cisza najświętsza.

Czy jako żądza potężna,
Czy wyrzeczenie, to jedno,
Bylebyś tylko rozpierał
Wnętrza mojego sedno.

Bylebyś tylko je uznał...
Tego ja przecież się boję,

Czy będzie cię mogło ogarnąć
To mroczne dziś wnętrze moje?

Chciałbym otwierać dziś serce,
Jak wiosennego rana
Otwiera bramy kościoła
Ręka zakrystjana.

ROZMIŁOWAŁA SIĘ MA DUSZA]

Rozmiłowała się ma dusza
W cichym szeleście drzew,
Gdy koronami ich porusza
Druh mój, przecichy wiew.

Rozmiłowała się ma dusza
W głośnych odmętach fal,
Gdy druh mój, burza, je porusza,
W nieznaną płynąc dal.

Rozmiłowała się ma dusza
W twórczych promieniach zórz,
Gdy druh mój, słońce, w świat wyrusza,
Życia płomienny stróż.

Rozmiłowała się ma dusza
W przepastnej nocy mgłach,
Gdy druh mój, śmierć, na połów rusza,
A przed nią lęk i strach.

MODLITWA WĘDROWNEGO GRAJKA

Przy małej wiejskiej kapliczce,
Stojącej wedle drogi,
Ukląkł, rzempoląc na skrzypkach,
Wędrowny grajek ubogi.

Od czasu do czasu, grający,
Bezzębne otwierał wargi,
To przekomarzał się z Bogiem,
To znowu się korzył bez skargi:

„Hej, Panie Boże, coś wielkim
Gazdą jest nad gazdami,
Pocoś mi dał taką skrzypkę,
Co jeno tumani i mami?

Nie umiem-ci grywać na niej,
A jednak wciąż grywać mi chce się,
Że jestem jak liść ten, szumiący
Gdzieś w niedostępnym lesie.

Któż go tam widzi, któż słyszy,
W tych mnogich drzew rozhworze?
Liche mi dałeś skrzypeczki,
Niemiłosierny Boże!

A jednak, o wielki Panie,
Zlituj się, zlituj nade mną,
Chroń mnie, bym się nie grążył
W jakowś rozpacz ciemną.

A jeszcze bardziej chroń mnie
I od najmniejszej zawiści,
Że są na świecie grajkowie
Pełni szumniejszych liści.

Spraw to, ażebym zawsze
Umiał dziękować Ci, Panie,
Że sobie rzempolę, jak mogę,
Że daję li, na co mnie stanie.

I niech się zawsze przyznaję
Choć do najskrytszej przewiny
I wielką niech czynię spowiedź
W obliczu ludzkiej rodziny.

I niechaj pomnę w mem życiu,
Czy w bliskim, czy też dalekiem,
Żem człkiem jest przedewszystkiem
I niczem więcej, jak człkiem.

Spraw wkońcu, bym przy tej kapliczce,
Obok tej wiejskiej drogi
Klękał i grywał na skrzypcach,
Wędrowny grajek ubogi.“

*

Kazimierz Laskowski (El)

1861—1912

A CZEMŻEŚ TY DLA MNIE, WIOSKO?

A czemżeś ty dla mnie, wiosko,
Czemże ja tobie —
Że tak lecę do cię z troską
O każdej dobie
Myślami,
O każdej dobie!

Że tak lecę, a spoglądam
Ku czarnej roli,
Że cię pragnę, a pożadam,
Jak własnej doli,
Zbawienia,
Jak własnej doli!

A czemżeście dla mnie, chaty,
Wy, progi niskie,
Że mi wasze znoje, straty
Tak sercu bliskie,
Siostrzane,
Tak sercu bliskie?

Czemże ja wam zasłużyłem,
Pola a niwy,
Że mi przy was życie miłem,
Dzionek szczęśliwy,
Złocony,
Dzionek szczęśliwy?

Co wy macie do mnie, drzewa,
Wy, polne grusze —
Że gdy wietrzyk wami śpiewa,
Ja łzami proszę,
By rosą,
Ja łzami proszę?

A czyście mi co zadały,
Chaty a wioski?
A toć wrócę do was cały,
U białej brzożki!
Zalegnę,
U białej brzożki!

Toć nie zginę na tym świecie,
Powrócę cały;
Toć mnie prochem znów weźmiecie,
Jakoście dały,
Zrodziły,
Na życie dały!

*

Józefa Bąkowska (Szczęsna)
ur. 1861

CZEMU CIĘ NIEMA?

Kiedy mi w duszy tak jasno
Że cała w blaskach jaśnieje,
Że myślą mogłabym własną
Smutnych rozwidniać koleje,
Kiedy mam w przyszłość nadzieję
Co się przeczuciem odzywa,
Kiedy się cieszę i śmieję
I kiedy jestem szczęśliwa —
Czemu cię niema?

Kiedy mi smutno na świecie
I kiedy jestem zmęczona,
Gdy płaczę jak małe dziecko
Z mych marzeń wydziedziczona,
Kiedy snów moich korona
Z tęsknotą ciągle się plecie,
I kiedy pytam strwożona:
Czy szczęście mieszka gdzieś przecie —
Czemu cię niema?

I gdy w głębinach myślenia
Czując jak myśl moja krucha,
Zapagnę wytłomaczenia
Wyższego ode mnie ducha —
I gdy napróżno myśl słucha
Jasnego nad sobą głosu,
Znowu westchnienie wybucha —
Wśród myśli moich chaosu
Czemu cię niema?

I kiedy kochałbym chciała
Z całego serca, gorąco,
I gdy już nieraz płakała
Skróń pochylając płonąca,
I gdy mi w sercu się mąca
Łzy i tajemne pragnienia,
I strunę duszy mej trąca,
Różaną strunę marzenia —
Czemu cię niema?

Czemu ty jesteś w oddali,
W przestrzeń rzucony gdzieś ciemną,
I choć mi serce się żali,
Ja wołam ciebie daremno;
Ach jak mi smutno, jak ciemno,
Gdzie jesteś kochany, złoty!
Czemu nie jesteś tu ze mną
Gdy wołam głosem tęsknoty —
Czemu cię niema?

Zenon Przesmycki (Miriam)

ur. 1861

WIECZÓR

Późny zachód. Cicho w borze.
Z widnokręgu złote słońce
Budzi iskier, barw tysiące
Na czerwonej sosen korze.

Zgasło... Krwawo płoną zorze.
Na tło niebios gorejące
Płyną pasy chmur — to gońce
Nocy, wiecznej nocy może...

Może wiecznej... Któż odgadnie,
Czy dziś w wieczną toń nie padnie
Dusza jego — i czy końca

Ludzkość nocy tej doczeka?
W mrokach grzmi nicości rzeka...
Błysk!... Nadzieja! Krąg miesiąca!

O ZMROKU

Zagasłych wspomnień ścichłe brzmienia
Z cienia, z milczenia wypromienia
Mdlejąco, sennie gęźba cicha,
Co z pod twych palców echem wzdycha,
Jak dawno wyschły źródł natchnienia.

Szept bez słów głuchy, szmer strumienia
Niepowrotności, nieskończenia...
Na szybach kona purpur pycha
Zagasłych.

Zmrok zwolna wszystko wybezdenia.
W milczenie cienia wsiąkły pienia;
Coś, jak woń tylko mdła z kielicha

Kwiatu, co w mrokach dousycha,
Coś, jak wlepione ócz spojrzenia
Zagastłych...

TAJŃ

Jak w półzatartym starym palimpseście,
Gdzie warstwy pisma krzyżują się, płaczą,
W człowieczym wzroku, słowie, myśli, geście
Tajń skryta wiecznie pod widną opończą.

I głoski zwierzchnie oko czyta rąco,
Ale gdy w głębsze sięgać pocznie treści,
Wnet: „niemasz drogi!” błysnie mu gorgończo,
Jak w półzatartym starym palimpseście.

W ust nawet starca spowiednym szeleście,
W dziecku, co duszę wyśpiewa skowrończo,
Zawsze kres błędny spotkać musisz wreście,
Gdzie warstwy pisma krzyżują się, płaczą.

I wmawiasz w siebie, że światy się kończą
Tam, gdzie twa wiedza, że — nędzny proteście! —
Nic więcej niemasz nad żądz sforę gończą
W człowieczym wzroku, słowie, myśli, geście.

I dumnie stąpasz, niby w znanym mieście,
Licząc, jak drogi, zaułki, się łączą.
Wtem w błysków nagłych lśni ci manifeście
Tajń skryta wiecznie pod widną opończą.

O duchu! skąd się źródlika twe sączą?
Światłości, rytmie, istoto — o, gdzieście?
Snadź gdzieś bezmierne się tęcze kabłączą,
A nam skry jałmużn jeno brać po kweście,
Jak w półzatartym starym palimpseście!...

Antoni Lange

1862—1929

NIE NA DZIEŃ JEDEN

Nie na dzień jeden siejesz swoje ziarno,
Ale na jutra czas nieurodzony:
Więc bez wytchnienia kraj tę ziemię czarną,
By od twych pługów garbate zagony —
Zabrzmiały pieśnią zbóż złocistych gwarną!

Choć nieraz wichry i susze wygarną
Twym krwawym potem wydobyte plony:
Wytrwała praca twa nie będzie marną —
Nie na dzień jeden!

Natura kocha swoją pieśń cmentarną,
Niby małżonka pieści akwilony:
Od gniewu Djany giną Akteony;
Strasznie jest zwalczać moc elementarną,
Lecz siej — pomimo grad i suszę skwarną —
Nie na dzień jeden!

SAMOTNOŚĆ

Dusze ludzkie — samotnice wieczne,
Samotnice — jak planety błędne:
Każda błąka się przez drogi mleczne,
Każda toczy koło swe bezwzględne.

Samotnice — jak planety błędne,
Wzajem patrzą na się przez błękity:
Każda toczy koło swe bezwzględne,
Lecz nie zejdzie nigdy z swej orbity.

Wzajem patrzą na się przez błękity,
Wzajem tęsknią ku sobie z oddali,
Lecz nie zejdą nigdy z swej orbity,
Lecz nie pójdą wraz po jednej fali.

Wzajem tęsknią ku sobie z oddali,
Błakając się, jak przez drogi mleczne,
Lecz nie pójdą wraz po jednej fali
Dusze ludzkie — samotnice wieczne.

[W KAŻDEJ CHWILI ŻYWOTA]

W każdej chwili żywota jesteś w przededniu mogiły,
Jako wieczysty więzień, co kosy czeka śmiertelnej:
Czuwaj! Przygotowany bądź — i wszystkie siły
Zbieraj, byś stanął wobec niej — nieskazitelny.

Jesteś jako skazaniec, co z ołowianych podziemi
Wchodzi na marmurowy Ponte dei Sospiri,
Gdzie cię kat zatrzymuje, byś spojrzeniami ostatnimi
Morze szerokie pożegnał — i marmury — i niebios szafiry.

I ogląda skazaniec, jakie to skarby zatracą
I co mu niegdyś się zdało liche i obojętne —
Teraz ma tajemnicze kolory odświeżone
I marzeniem, wspomnieniem, tęsknotą się w oczach wyzłaca.

Tak my ciągle wchodzimy na jakiś most skazańców
I opuszczamy cudowne jakieś weneckie pobrzeża —
I płyniem w nicość jutra do tych krańców,
Gdzie cała przeszłość w złote słońca się rozszerza.

[A TY, DUSZ TRUCICIELU, IDŹ MI PRECZ, HAMLECIE]

A ty, dusz trucieliu, idź mi precz, Hamlecie!
Bo spowiedź moja nie jest spowiedzią niemocy,
Lecz piekłem, gdzie się w ogniu spiżują prorocy:
Oto nadszedł dzień czynu, co wątpliście zmiecie!

Ofelja już na wieki śpi w głębiach jeziora.
A tam patrz: oto idą groźnemi szeregami
Potężne, zakowane w żelazo Norwegi —
A cień ojca cię wzywa: zbudź się, duszo chora!

Jam nad rozczarowaniem stanął i nadzieją.
Mnie cmentarze śpiewają, mnie się wichry śmieją —
I zjednoczyłem w sobie wszystkie moce sprzeczne.

Prysnął czar, coś mię dotąd pętał nim jak dziecię —
Poznałem, co jest wolne i co jest konieczne,
Co ziemskie i nadziemskie... Idź mi precz, Hamlecie.

OBLUBIENIEC

Czekające, boleściwe —
Przygotujcież, panny, wieniec —
Przygotujcież wy oliwę:
Idzie — idzie oblubieniec.

Płakały go długie lata —
Czekały go pełne troski —
Aż ci nagle z końca świata
Oblubieniec przyszedł boski.

Przyszedł jasny jako słońce —
Zmartwychwstały przyszedł, żywy.
Panny, panny czekające,
Macież w lampach dość oliwy?

[TĘ KSIĄŻKĘ MI PODAJĄC]

Tę książkę mi podając, rzekłś mi półdrżąc:
Chciałabym — jak te pieśni mówią — być kochana.
I zaraz mi błysnęły w oczach złote słońca,
Zaraz chciałem przed tobą upaść na kolana.

Ale nigdy się żadna miłość nie powtarza —
Bo każda bywa inna. Inne rosną kwiaty
Na globach, które ogień innych słońc rozżarza.
Każda nowe — nieznane wywoływa światy.

A jeśli już tak niebios kazały wyroki —
Że mam u nóg twych klęczeć wpatrzony w twe lica:

To iane z twego serca płyną mi uroki —
Inna mi z twoich źrenic błyska tajemnica,

Nizeli z owych marzeń, z owych tęsknot, z owych
Snów, co mię kołysały dotychczas na ziemi.
Bywa miłość w błękitnych barwach, purpurowych,
W złotych — przesnuta nieraz wstęgami czarnemi;

A czasem cała czarna... Jakaż więc nas czeka
Barwa — i z jakich nieba nadpłynie przestworów?
Daleka-ż nasza droga czyli niedaleka?
Czy znajdziem się wśród złotych niw czyli ugorów?

KTO TAM?

Czasem, gdy noc mię czarna swoją mgłą osłoni,
Śni mi się, że gwałtownie ktoś do drzwi mych dzwoni —
Wzywając mię do pilnej, nieoczekiwanej
Sprawy. — Budzę się — wstaję — spieszę nieodziany —
Drzę z zimna, ale we mnie żyje pełna wiara,
Że to ktoś rzeczywisty dzwoni, nie zaś mara.
Łańcuch opuszczam, klucz wykręcam, drzwi otwieram
I w czeluści otwartych sieni w mrok spojieram.

Kto tam?

Szary świt już tu pełga, a ja widzę z trwogą —
Że tam za drzwiami niema nikogo. Nikogo?
Nie — tam ktoś jest — napewno — ktoś z nieskończoności —
Ale jak się przyjmuje takich wielkich gości? —
Czuję to wskroś — tam — w sieni — jest ktoś, niewidzialny —
Co przyszedł, by mnie wezwać poza świat realny,
I przynosi mi ważną jakąś wieść z za świata,
Ale brak nam języka, który nas pobrata —
Brak nam oczu, by wzajem zobaczyć swą postać —
I nie wiem, czy mam odejść, czyli mam tu zostać —
Bo lękam się, że stracę wielką tajemnicę,
Którą mi ten, co dzwonił, miał olśnić źrenice!

Kto tam?

Powracam. Spać nie mogę — ni leżeć — ni siedzieć
I nigdy się nie dowiem, co mi miał powiedzieć!

Konstanty M. Górski

1862—1909

[BIADA TYM USTOM]

Biada tym ustom, które miłość kłamią,
Bo kiedy przyjdzie, wiosenna i nowa,
I wargi młode pocznie żądzą palić,
Nieskalanego nie odnajdą słowa,
Które się prosić umiało i żalić,
I wiednać będą czuć, że, choć wre łono,
Już od nich inne wargi nie zapłoną,
Że niekłamana boleść tylko splamiał —
Nieszczężne usta, które miłość kłamią.

Biada tym oczom, co na rozkaz płaczą,
Bo kiedy przyjdzie ból, co mózgi trawi
I może z piersi młodość wyssać zcicha,
Kamienna żalność, gdzie tylko płacz zbawi,
To łez kłamliwych krynica wysycha.
Jak u szaleńców, suche i ogromne,
W śmierć zapatrzone, dawno snu niepomne,
Świecą się głuchym strachem i rozpaczą —
Przeklęte oczy, co na rozkaz płaczą.

[ZEM O TWYCH DŁONIACH, OKUTYCH W PIORUNY]

Zem o Twych dłoniach, okutych w pioruny,
Zapomniał, zgiąłś głowę mą do prochu.
I gdy mi serce ustało w popłochu,
Na nerwy palce kładłeś, jak na struny.

Jak zabitego wroga Tyś mię włóczył
Wszędzie, gdzie serce krwawi się i targa
— Aż z ust zsiniałych wybiegł krzyk i skarga,
Ażeś mię znowu modlić się nauczył.

Dziś jużem nawykł... Dziś sam karku nagnę
Pod stopę Twoją, serce dam Ci w ręce.

I będę cicho konał, byłem w męce
Czuł, że jest szczęście, gdzie ja szczęścia pragnę.

[POTRZEBA DUŻO BOLEĆ]

Potrzeba dużo boleć, nim się zrodzi
Piosnka, co rany serca ułagodzi,
Kochając, długo wątpić, nim się zoczy,
Że miłość drogie rozelśniła oczy,
Nieraz się zrywać i spadać boleśnie,
Nim stanie pomnik, widywany we śnie...
I trzeba wielu ofiar, by zostawić
Smutek po sobie, albo imię wstawić —
I konać trzeba ciężko i rozpacznie,
Zanim się spokój wiekuisty zacznie.
A nieraz walkę z życiem tocząc ciemną,
Trzeba do końca cierpieć — nadaremno.

*

Andrzej Niemojewski

1864—1921

ŻEGLARZ

Tam na falach wśród szumu w noc czarną
Twoje oko mą gwiazdą polarną,
A gdy burza głąb serca poruszy,
Twoja dusza przystanią mej duszy.
Choć grzmi niebo i gromy swe miota
I łódź nieraz wśród fal się zanurzy,
Nie złorzeczę odmętom żywota,
Nie złorzeczę ni wichrom, ni burzy.

Nie złorzeczę, że łódź ma rozbita
Już pod fali pogrąża się wiekiem,
Ach, bo serce kochając nie pyta,
Czy trwa szczęście, czy igra z człowiekiem! —

LISTOPAD

Z topól opada powiędły liść,
Jesienny wichur dmie.
Powiedz, nadziejo, dokąd nam iść
Po zblakłym lata śnie? —

Szarawy tuman powstaje z pól,
Spadając szemrze liść:
Niech tobie powie twój wielki ból,
Dokąd, człowieku, masz iść!...

KUŹNICA

Wrą koła w kuźnicy, dym czarny się kłębi,
To biegun cyklopi chcą odkuć tam w głębi,
Drgnął w swoich posadach glob stary, nim runie,
Na nowym go oni zawieszą biegunie!

Wrą koła, zgrzytają zębami w pogoni,
Dym czarnym sztandarem olbrzymów twarz słoni.
Drżą ściany! Hej, śmiało, wy, ludzkie kolosy,
Brak ognia? Rzucajcie pod kotły swe losy!

Wrą koła, żar pryska, robota szaleje,
Pod kotły rzucono ostatnie nadzieje...
Cyklopy! Hej, śmiało! Do ognia z kolei
Rzucajcie swą rozpacz, gdy brakło nadziei!

Franciszek Nowicki

ur. 1864

ZAWRAT

Sta nałem na przełęczy... Świat czarów przede mną!
Wzrok zdumiony weń topię — podziw duszę tłoczy...
Dołem — stawy czernieją, jak piór pawich oczy,
W górze — pieśń!... ale myślą stworzona nadziemną.

Pieśń runami granitów pisana przede mną!
Skamieniały sen Stwórcy, dumny sen, uroczy!
Tam — ku krańcom pustyni gwiazda dnia się toczy,
Płoną szczyty — tam z głębin wstaje wieczór ciemno.

Siadłem; — cisza na górach — oko stawów drzymie,
Patrzę w Tatry, w te runy przedwiecznej zagadki,
Chciałbym przejrzeć, przeniknąć jej myśli olbrzymie.

Wiatr-bajarz lekkim palcem strunę marzeń trąca,
Zwolna uchodzą z serca goryczy ostatki,
O! tu siedzieć i słuchać i dumać bez końca!

*

Stefan Żeromski

1864—1925

[PRZEDŚMIERTNE ZAPISKI PIOTRA OLBROMSKIEGO]

„Został poza mną ojciec i poza mną została matka.
Jestem sam i sam idę, podobnie, jak same jedne odchodzą
za bramy cmentarne zwłoki człowieka.

„Oto w mrokach nocy kołatała się głowa moja po
wezgłowi, a w niej wałęsały się myśli, niby kroki obłą-
kanego człowieka, idąc i powracając od ściany do ściany,
bez końca, po izbie nędzy i nicości.

„Najlepszy towarzysz i ostatni przyjaciel, sen, błąka
się bosemi nogami dokoła mojej pościeli, schyla się nad

ciągle trzeźwą, nad nieustannie otwartą źrenicą i, wzdychając boleśnie, odchodzi, zcicha szumiąc sukniami, cieńszymi, niż włókna pajęczyny.

„Zeszła na mnie straszliwa niemoc: fizyczne cierpienie duszy. Zamieniłem się w byt obcy samemu sobie, nieistniejący w naturze, zbłąkany w zewnętrznym świecie. Jestem jak świat sobie samemu nieznany, przemierzły dla rozumu człowieka. Jestem jak świat, któryby się stał samem tylko i dla swego celu istniejącem cierpieniem.

„Ty się ze mną pozostań!

„Jako cel mojego krzyku byłeś wówczas, gdy w dniach utrapienia ludzie poczęli zostawać za mną, jedni z obojętnością zdrową dla nich, a twardą dla mnie jak rzeźmienny bat, a inni ze współczuciem przystajacem, gdy się nie spodział, a inni z miłosierdziem, które wylewa krynicę dobrych łez, ale nie ma siły wyteńczyć kroku, i ci wreszcie, ostatni, którzy szli za mną trop w trop na górę udręczenia, dopóty, aż się napoły umarli, bez sił i tchu, u stopy mojej, wiecznie idącej twarzą w proch walili, ślad mój całując.

„Odraza spadła na moje oczy, błędzące po ziemi z cypliska góry udręczenia. Ten cudny świat mojej młodości zmienił się w wydmnę piaszczystą. Boli mię szelest liści, nęka zapach kwiatów, dokucza mi widok zorzy porannej i zorzy wieczornej. Usłyszałem cichy szelest godzin nieżywych. Usłyszałem cichy krok rozpacz, idącej ku mnie...

„Ratuj mię, o Przyjacielu duszy mojej!

„Miałem Cię koło siebie wśród świstu ołowianych kul, wpośród trzaskania granatów z żelaza, pomiędzy błyskiem schylonych bagnetów, w szczęku szabel i lanc pędzącej konnicy, gdy oszalałe żrebce trzęsą się i stękają, a zdrowy i tęgi żołnierz dygoce na całym ciecie.

„Gdy góry ołowiu zwały się na moje piersi, a ognie zapłonęły we włosach, czułem Cię w oczach pełnych żółtej ciemności, jako światło przychodzące.

„Gdy myśl niewymówiona, sama siebie stwarzająca,

jedyna, straszna strasznych żywota: — Oto umieram! — przebiła nawskroś moją głowę, poznałem Cię, o Bracie, stojącego w głowach moich...

„Tyś wezwał chłopą z szeregu, który w popłochu uciekał, żeby się twarzą w twarz przeciwko idącej śmierci obrócił. Tyś włożył w jego piersi męstwo nadludzkie, na jego rękę udźwignąłeś mię z ziemi.

„Tyś to uczynił, któryś jest Bóg, czyli Miłość.

„Czemużeś przed wiecznością zamyślił ten uczynek, a wtedy go wykonał?

„Czemużeś się uniżył aż do ran moich, wylewających krew zropiałą, aż do wzdrygnięć i tchórzliwych skuleń ciała, do wstrętnego cierpienia, do przestachu, rozsiewającego milczenie, do potu, zmazującego czoło, i do nikczemnych łez?

„Czemuż skinieniem błogosławionem oddaliłeś śmierć, a jednym chłopskim spojrzeniem i jednym pogłaskaniem uciszyłeś wszystką burzę męczarni?

„Ty wiesz, Ty jeden wiesz, jak było żywym piersiom oddychać powietrzem, a zbudzonym oczom patrzeć na świętą wolę dusz w łykach.

„Ty wiesz, że lepiejby głowie mej było na skrwawionych kościach w pospólnym dole...

„Dzisiaj, gdy uspokojony leżę beczynn timer, tylko senne i nędzne przecucie mówi mi o Tobie. Jestem jak uciszona woda stawu, w której odbiło się niebo z jego wicherzatem i chmurami i z jasną otchłanią lazuru. Ale jak przemija odbicie chmury w toni stawu, tak ucieka przecucie z duszy mojej i tylko ciemność bardziej okrutna, niż kiedykolwiek, przenika ją aż do samego dna.

„O, Boże, którego stopy dotknąłem żrenicą i ustami spalonemi przez męczarnię, ukaż raz jeszcze trzeźwym oczom powszedniego dnia bytowanie Twoje.

„Wyrwij z piersi przebiegłe zwątpienie i chytry rozmyśl, które się unoszą w kole widnokręga, a wracają nie do mózgu, lecz do serca i walą się w spracowane, cięższe od głazu, na podobieństwo westchnienia.

„Wyrwij z serca westchnienie, które w niem leży cięższe od głazu i daj mu odpocząć u stopy Twojej, jak w dniach płomiennych pozwoliłeś odpocząć krzykowi rozpacz.

„Ty, który mocen jesteś uczynić to, coś uczynił, wyrwij z serca niewierną myśl i wlej w nie błogosławioną potęgę ciszy i zaufania.

„Niech się raz jeszcze rozraduję w miłości jednej, wspólnej z Tobą, niech wyznam na łonie Twojem krzywdę mą i niechaj zazna serce moje wiecznego spokoju na Twojem sercu, któryś jest Bóg, czyli Miłość....“

[FRAGMENT]

Ktoś aż do uduszenia, ktoś aż do ostatniego podrzutu ściska nieszczęsne serce moje żelaznemi szponami, żeby z niego krople świętości wycisnąć.

Ktoś trzyma nieskazitelną czarę onyksową i zbiera krople do czary.

Żywe, rzadko ściekające krople świętości jaśnieją w tej czarze.

Czy ta sprawa tak jest w istocie, czy to jest tylko moje nędzne, prostackie złudzenie?

Ktoś ukazuje mi, to tu, to tam, wczoraj i dziś w całym długoletniem misterjum mego życia łaskę odpuszczenia.

Ileż razy głowa moja nad samą krawędzią przepaści i mgłą upadała w ostatniem znużeniu na błogosławioną dłoń spokoju i w łasce tej właśnie dłoni spoczywała.

O, dziwne, o przedziwne, o niepojęte, o niedocieczone zjawisko!

Ileż razy w długoletniem misterjum mego życia jęczałem po nocy, ileż razy leżałem na ziemi, prosząc się o łaskę Oświecenia!

Tyżes to jest, — o rozpacz! — czyli tylko moje nędzne, prostackie złudzenie?

Wszystko można wysłedzić spokojnym wzrokiem rozumu, wszędzie można zejść światłem nieskazitelnem lo-

gicznego wywodu, można ujrzyć jak na dłoni duszę swą istniejącą poza ciałem, bytującą okrom mózgu, lecz nie można Ciebie wysledzić światłem nieomylnego rozumu.

*

Kazimierz Przerwa-Tetmajer

ur. 1865

MELODJA MGIEL NOCNYCH

(NAD CZARNYM STAWEM GĄSIENICOWYM)

Cicho, cicho, nie budźmy śpiącej wody w kotlinie,
lekko z wiatrem płasajmy po przestworów głębinie...
Okręcajmy się wstęgą naokoło księżycą,
co nam ciała przezrocze tęczą blasków nasycą
i wchłaniajmy potoków szmer, co toną w jeziorze,
i limb szumy powiewne i w smrekowym szept borze,
pijmy kwiatów woń rzeźwą, co na zboczach gór kwitną,
dźwięczne, barwne i wonne, w głąb wzlatujmy błękitną.
Cicho, cicho, nie budźmy śpiącej wody w kotlinie,
lekko z wiatrem płasajmy po przestworów głębinie...
Oto gwiazdę co spada lećmy chwycić w ramiona,
lećmy, lećmy ją żegnać, zanim spadnie i skona,
puchem mlecza się bawmy i ćmy błoną przezroczą,
i sów pierzem puszystem, co w powietrzu krąg toczą,
nietoperza ścigajmy, co pocichu tak leci,
jak my same, i w nikle oplatajmy go sieci,
z szczytu na szczyt przerzucmy się jak mosty wiszące,
gwiazd promienie przybiją do skał mostów tych końce,
a wiatr na nich na chwilę uciszony odpocznie,
nim je zerwie i w płasy znów pogoni nas skocznie...

W LESIE

Wolno i sennie chodzą
po jasnem tle błękitu
złocisto-białe chmurki
z połyskiem aksamitu.

Niekiedy się zasrebrzy
pod słońca blask zukosa
jaskółka śmigła, czarna,
sunąca przez niebiosą.

Po łące cichej, jasnej,
w srebrne objętej ramy
przez opalowy strumień,
złote się kładą plamy.

Szmaragdem słońce błyska
na ciemnej drzew zieleni,
lub przez konary rzuca
ognistych pęk promieni.

Po niebie i po lesie,
po łąk zielonych łanie,
przejrzyste, zwiewne idzie
błękitne zadumanie.

[PAMIĘTAM CICHE JASNE, ZŁOTE DNI]

Pamiętam ciche jasne, złote dnie,
co mi się dzisiaj cudnym zdają snem,
bo był otwarty raj także i mnie
w dzieciństwie mem.

I czasem myślę, żem ja tylko spał,
że całe życie moje było snem — —
zbudzę się, raj ten odnajdę, com miał
w dzieciństwie mem...

[MÓW DO MNIE JESZCZE]

Mów do mnie jeszcze... Za taką rozmową
tęskniłem lata... Każde twoje słowo
słodkie w mem sercu wywołuje dreszcze — —
mów do mnie jeszcze...

Mów do mnie jeszcze... Ludzie nas nie słyszą,
słowa twe dziwnie poją i kołyszą,
jak kwiatem, każdym słowem twem się pieścę — —
mów do mnie jeszcze...

W WĘDRÓWCE

Dopóki miałem gdzieś dom oznaczony
a kędyś w obcą zaleciałem dal:
daleko było mi do mojej strony,
było mi tęskno i było mi żal — —
lecz dziś, gdy nigdzie niema mego domu,
równie mi pusto wśród świata ogromu.

Pókim się łudził, że jestem kochany,
że czyjąś pamięć wszędzie z sobą mam:
choćbym był zabiegł gdzieś za oceany,
lub w step niezmierny, nie czułbym się sam — —
lecz dziś, po chwili zgasłej bezpowrotnie,
wszędzie mi równie pusto i samotnie...

*

Józef Jankowski

ur. 1865

[PO MORZU LIŚCI]

Po morzu liści
W złotej połodze,
Jak ci psalmiści,
Za duchem brodzę.

I co się w drodze
Innym nie iści,
To ja, złociściej
Rojąc, znachodzę.

Cudna jesieni,
Przedśmiertna zorzo!
Nad blask promieni,
Nad wiosnę hożą
Ciebie przełożą —
Jak ja — stęsknieni.

*

Jan Lemański

ur. 1866

MUR

Turyście, łaknącemu, w skwar, ogrodów woni,
Ustroni altan, zdrojów ciekących perliście, —
Symfonji boskiej szmer rzucają palm okiście,
I wnijscie kaktus mu wskazuje kolcem dłoni.

Śpią — czy stłumiła śmierć tu głosy, gdzie w beczynie
Pinje drzemią... na mur legł zwój omdlałych pnący?...
Jedynie żywy zdroj tu nic przez szczyrby sączy
I, rączy, topić ją, za mur, do morza płynie.

Zaciszy jest tu chłudość, upleciona z cieni;
Jest w niszy zielonawy satyr, skryty w bluszcze,
Cyprysy, jak mnichowie stoją zamyśleni,
I pluszcze zdroj w cysternie, ciekący przez rysy.

Za murem morze wbiega raz po raz w skał nyże,
Lazurem wód uderzy i ścieka po żwirze.

STRĄCONY OKWIAT

Strącony okwiat grusz na staw nafrunął bielą,
Na skrzek i duży liść okrągły padł grązełom;
Kaczeniec żółty śpi na chabrze wód, i gra mi
Błękitnych szklarek rój — rój skier nad ajerami.

Odbijam senną łódź i płynę ku topielom,
Gdzie w płasach gony ryb przezroczy nurt popielą,
Gdzie tonie runo chmur i czystość wody plami,
Gdzie szczupak lustro wód przecina pletw ostrzami.

Niekiedy wiosło z dna wywlecze kwiat kaczeńczy,
Niekiedy łodzi burt o suchy trze oczeret —
Siedzibę chmary much. Kapela muszyczek czered

Dogania senną łódź, i długo za mną dźwięczy
Smętnawy cichy brzęk — jęczenie brzmi komarze;
Oddaję fali ster i wiosło z rąk — i marzę...

*

Artur Oppman (Or-Ot)

ur. 1867

CHOĆBYŚ ZA ŻYCIA...

Choćbyś za życia zrównał się z aniołem,
Przed samym sobą nigdy nie ucieczesz,
Nie zrobisz serca lodem lub popiołem,
Ani ziemskiego szczęścia się wyrzeczesz!

Namiętnych pragnień próżno się wypierać,
Próżno obłudy skrywać je spowiciem:
Jak anioł możesz marzyć — lub umierać!
Ale żyć musisz — tylko ludzkim życiem!

Szczęśliwość nasza jest, jak los zawodna:
Nić taka złota — w lot się staje szarą!
Czara rozkoszy, wychylona do dna,
Na zawsze będzie niedopitą czarą!

Do śmierci życie zda się nam noclegiem,
Wiecznie do czegoś serce nam kołata —
I jeszcze stając nad mogiły brzegiem,
Patrzym w świat inny — okiem tego świata!

Szczęście, za które spełnisz jadu czasę,
Czyni się w mgnieniu tylko szczęścia cieniem —
I od kołyski całe życie nasze
Do samej trumny, wiecznem jest: — pragnieniem!...

DESZCZ LISTOPADOWY

Szarą ciszę nagły przebiegł dreszcz,
Dziwne echa w kątach się ozwały...
Bije w szyby monotonny deszcz:
Jakby bębnów dalekie sygnały...

Z ulic, ciężką powleczonych mgłą,
Jesień czasów zimne kły wyszczerza...
Deszcz miarowo w szyb uderza szkło,
Jakby kroki starego żołnierza...

Z okien widać pełny grobów trakt,
Coś skrzy na nim, czerni się i bieli...
Deszcz o szyby gra i dzwoni w takt,
Jakby trąbki umarłej kapeli...

Każda żyłka kurczy się i drży,
Cwałem serce zrywa się szalone...
Deszcz na szybach roztopia się w łzy,
W łzy czerwone — czerwone — czerwone...

1909.

*

Stanisław Wyspiański

1869—1907

[GDY PRZYJDZIE MI TEN ŚWIAT PORZUCIĆ]

1. Gdy przyjdzie mi ten świat porzucić,
na jakąż nutę będę nucić
melodję zgonu mą wyprawną?
Rzuciłem przecież go już dawno.

2. Już dawno się przestałem smucić
o rzeczy miłe mnie stracone.
Miałyżby smutki jeszcze wrócić,
Kraść, co już dawno ukradzione?
3. Przecież już dawno się wyzbyłem
marzeń o utraconym raju.
Żyję, by zwało się, że żyłem...
nad jakąś rzeką, w jakimś kraju...
4. Nad jakąś rzeką, w jakimś mieście,
gdzie ślubowałem ślub niewieście,
gdzie dom stworzyłem jej i sobie
z myślą o jednym wspólnym grobie.
5. A na tym grobie, wspólnym domie,
niechże mi wicher gałązki łomie,
gałązki zeschłe, zwiędłe, kruche,
w jesienną deszczną zawieruchę.
6. Tak samo będę słuchoł w grobie,
jak deszcz po świecie pluszcze sobie,
jak słucham deszczu za tą ścianą — —
i wiem, że znów się zbudzę rano.
7. Niechże mi rano słońce świeci,
niech świeci jasno, mocno grzeje.
Nad grób niech moje przyjdą dzieci
i niech się jedno z nich zaśmieje.

Rymanów, dnia 7-go lipca 1903.

[PRZEZ TWE WIELKIE ZMARTWYCHWSTANIE]

1. Przez Twe Wielkie Zmartwychwstanie
żywiol wszelki budzisz Panie.
Budzisz ze snu, żywot dajesz,
w wszelkim bycie zmartwychwstajesz.
2. Bądź pochwalon chwałbą pieśni,
bądź pochwalon w gromie burz.

Duch się Twój niechaj cielesni,
ponad groby żywot twórz.

3. Ostań z nami na dniu wielkim
Zmartwychwstały Boży Lew.
Bądź pochwalon w bycie wszelkim,
Chwalbę Twoją głosi śpiew.
4. Biją dzwony, trąby grają,
huczą gromy, wichry rwie.
Chwalbę Twoją dziś śpiewają
Zmartwychwstały Boży Lwie!

[WESOŁY JESTEM, WESOŁY]

Wesoły jestem, wesoły,
i śmieję się do łez;
choć jesień już na poły,
kwitnący czuję bez.

Wesoły jestem, jary,
choć idą czasy burz;
widzę z otuchą wiary
kwitnących ogród róż.

Wesoły jestem, świeży...
— cóż to? na marach trup?
to ciało tylko leży,
lecz duch, jak ognia słup.

Wesoły jestem, młody,
już zbywam zbytnich piór,
już idę w krąg swobody,
już słyszę gwiezdny Chór.

Już słyszę, biją dzwony
wysoko w niebios strop;
trup dawno pogrzebiony,
duch niesie pełny snop.

Ach, któryż jestem żywy,
czy ten, co leci wzwyż,
czy ten, co zmarł szczęśliwy,
ściskając w dłoni krzyż — ?

Czy ten, co skrzydeł loty
przez żywot miał związane,
czy ten, co ciska groty,
o krzemień gwiazd krzesane — ?

Czy ten, co legł przykryty
kirami i całunem,
czy ten, co mija szczyty
i drogę tnie piorunem — ?

Czy ten, co legnie zmożon
przed świątyń własnych progiem,
czy ten, co niezatrwożon
na sąd ma stanąć z Bogiem — ?

O, chcą ode mnie, chcą,
by hart był zawsze w sile,
by wciąż ich wzruszał łą,
podniosłą łą na chwilę.

By hart był w dźwięku słów,
by jęk był pełen siły,
by dreszczem wstrząsnął znów
i żywych i mogiły.

Lecz nie spostrzegli snąć
żem dość już chyba gadał,
by siłę Chóru znać,
by Chór mi odpowiadał.

Lucjan Rydel

1870—1918

JESIENIĄ

Żółte listki brzóz
Dygocą, dygocą,
Bo je dzisiaj nocą
Zwarzył siwy mróz.

I padają z drzew,
Jak ulewa złota,
Po ziemi je miota
Wiatru zimny wiew.

Źle tym liściom, źle,
Co zleciały z drzewa.
Wicher je rozwiewa
Na deszczu, we mgle.

Lecą z ostrym tchem
W zawieję okrutną —
Jak tym liściom smutno,
Ja najlepiej wiem...

DWA SŁOWA

Nie będę z tobą mówił o wiośnie:
O tem, jak drzewa puszczają pąki,
Jak złoty jaskier nad wodą rośnie
I w jasne niebo lecą skowronki,
Jak rozorane pachnące role
W słońcu oparem srebrnym się kurzą —
O tem ja milczeć przy tobie wolę,
Rzekłbym dwa słowa... za dużo!

[KOŁEM, OJ KOŁEM]

Kołem, oj kołem
Chodzi słoneczko
Po niebie po wysokiem,
Okiem wesołem,
Złocistem okiem
Patrzy w tve okieneczko.

Kołem, oj kołem
Słonko wędruje,
Świecące po niebiosach,
Nad twojem czołem
Błyszczcy we włosach,
Po liczku cię całuje.

Ja nie słoneczko,
Ale wędruję
Z Krakowa codzień rano,
Przez okieneczko
Główkę kochaną
I liczka tve całuję.

[OD KRAKOWA CZARNY LAS]

Od Krakowa czarny las,
Nad tym lasem tęczy pas —
Ona tam daleko,
Gdzieś za siódmą rzeką,
Lecz Bóg tęczę związał nas.

Z kolorowych siedmiu smug
Most przez niebo zrobił Bóg:
Po tęczowym moście,
Aniołowie noście
Serce moje do jej nóg.

Kazimiera Zawistowska

1870—1902

[CHCIAŁABYM]

Chciałabym, z tobą poszedłszy w zaświaty,
Wtulić się w jasność jakiejś białej chaty
I wszystkie, słońcu skradzione uśmiechy
Wpleść w miękkie złoto jej żytniowej strzechy;
I w takiej chacie, odciętej od sioła,
Pojąc się ciszą, rozlaną dokoła,
I patrząc codzień na wstające zorze,
Czuć w duszy własnej to Królestwo Boże
Wielkiej miłości — i czuć przy swej głowie
Twą głowę, piękną jak młodość i zdrowie...
I zapomniawszy, czym wpierw było życie,
W zaczarowanym swej duszy błękanie
Prząść z nieskończonej kądzieli wieczności
Nić promienistą Wiary i Miłości.

*

Zdzisław Dębicki

ur. 1871

JEDNO, JEDYNE SŁOWO...

Jedno, jedyne słowo
Dzwoni mi w duszy, dzwoni —
Zmilknie — wraca na nowo —
Jedno, jedyne słowo...

Jak puklerz mnie osłoni,
Ustrzeże mnie, jak zbroja,
Jedno, jedyne słowo —
Ucieczka moja...

Dzwoni mi w duszy, dzwoni,
Ściga mnie wszędzie, goni —
Jedno, jedyne słowo...

Wymówić go się boję,
Zgłuszę — wraca na nowo —
Jedno, jedyne słowo — —
— To imię Twoje...

DOM

Sielskie - anielskie dzieciństwo moje
Bielone wapnem ciche pokoje,
Skrzypiące wiecznie stare podłogi,
Małe okienka, zapadłe progi...

Zblakłe mahonie po kątach mrące,
Smugi słoneczne, pyłem drgające,
W zczerniałych ramach wąskie zwierciadła,
Na które czasu szara mgła padła...

Tuż przed kominkiem wielkie fotele,
Moich dziecięcych lat przyjaciele,
Niedźwiedzia skóra, rogi jelenie
I słodkie duszy rozleniwienie...

Na ścianach niskich angielskie sztychy,
Zapach starości, pół-sen przecichy,
Pół-jawa, której skroś tajemnicę
Dopiero dzisiaj widzą źrenice...

W OGRODZIE

Krzaki agrestu, truskawek grzędy...
Iłem się razy skradał tamtędy,
Aby się w malin zaszyć gęstwinie,
Nim skwar południa letniego minie.

Miedzy wysmukłe koprów badyle
Biegałem chwycić białe motyle,
Żywicę lepką zbierać z czereśni
I żuć ją w ustach, jak ludzie leśni...

Pod cieniem starej leżąc jabłoni,
Patrzyłem w obłok, który wiatr goni,
Lub, zasłuchany w szumiącą gruszę,
W szumie jej liści gubiłem duszę...

A jak marzenia słodka kapela
Grała mi w górze muzyka pszczoła,
I w kraj się zmieniał, cudem przedziwny,
W słońcu stojący ogród warzywny...

ZA BRAMĄ

Biegnące prosto miedze wśród żyta,
Gdzie mak czerwienią śmiałą rozkwita,
Rozfalowane pszenicy łany,
Wiatrem, jak tygrys, popręgowanej...

Idące wąską ścieżką wśród zboża
Dziecko, wsłuchane w tętno przestworza,
I smykające rękami kłosy,
Mokre od rannej, perlistej rosy...

Zielono-złota pól szachownica,
Dalekiej równi senna tęsknica,
Obręcze lasów na widnokresie
I psów szczekanie, które wiatr niesie...

Pachnące dymy pobliskiej wioski,
Ziemia radosna, cicha, bez troski,
Błękitne niebo, pogoda złota
I wszere otwarte do szczęścia wrota...

Mamert Wikszemski

1872—1908

[PRZED DALEKĄ I NIEZNANĄ DROGĄ]

Przed daleką i nieznaną drogą
 (Któż wie — dokąd płynie cicha łódź?)
 Czemuż usta mówić ci nie mogą
 Słów, przedziwną rozśpiewanych trwogą,
 Których serce nie przestaje snuć?

Czemuż usta mówić ci nie mogą
 Może twoich własnych, niemych czuć,
 Nie poznanych nigdy przez nikogo?
 Przed daleką i nieznaną drogą?
 (Któż wie — dokąd płynie cicha łódź — — —)

[GASNĄ GWIAZDY, ROZTOPIONE W FALI]

Gasną gwiazdy roztopione w fali.
 Sternik głowę na ramiona składa.
 Była cicha noc! I fal gromada
 Jeszcze cuda białe opowiada.
 Nie napróżnośmy do zorzy stali.

Nie daremnie z zaświatowej dali
 Na powieki cień liljowy pada,
 Biała ręka skrywa nagle drzenie.
 W bezdeń wód umarłe toną cienie.
 Nie napróżnośmy do zorzy stali.

*

Tadeusz Miciński

1873—1919

BĄDŹ ZDROWA...

Bądź zdrowa! [jak dziwnie brzmi dzwon!]
 Bądź zdrowa! [lecą liście z drzewa...]

Bądź zdrowa! [miłość jest jak zgon...]
 Bądź zdrowa! [wiatr złowrogi śpiewa...]
 — *Już nigdy!*

Rwie serce twój płacz!
Wydarł się z piersi niespodzianie,
 — *żegnam cię — trzeba — i Ty Boże racz —*
 — *litości!... — —*

W konie!... Chryste Panie.

[JAK DYM OD WIATRU ZNIKAMY]

Jak dym od wiatru znikamy,
 wypędzeni wszyscy — nie wiemy
 dokąd! wśród mrocznej bramy
 pod niskiem sklepieniem idziemy.

Gdzie wielki triumf Cezara?
 A może wy — Furje wiecie?
 Gdzie Rzym, którego sława
 jeszcze rozbrzmiewa w zenicie!!

Kserkses, król nad królami,
 który łańcuchem bił morze,
 Arystoteles — mędrzec,
 który zdobywał tron wiedzy!

O, pożywienie robactwa
 tacy książęta!
 O, łzy przed wschodem słońca —
 wiekowe pęta!

Poznając wiekuistość,
 zasłony ciemne rwąc,
 szczęśliwy, kto górą wyrasta
 nad puszcze swoich żądz —

*

Maryla Wolska

1873—1930

EX VOTO

Wiem, że nie będziesz dla mnie niczem więcej,
Jak mgłą i snem,
A jednak — w ciszę tę księżycem złotą
Wyciągam ręce z bezbrzeżną tęsknotą
Za widmem twem...

Wiem, że nie będziesz dla mnie niczem więcej,
Jak mgłą i snem,
A jednak — w ciszę tę księżycem złotą
Własne me serce zawieszam ex voto
Przed widmem twem...

WIECZORNICA

Rozpalili na kominie,
Zaśpiewali jak do snu,
Pieśń się winie, nić się winie,
Z dawnych czasów, z motków lnu...

Pieśń witania, pieśń rozłąki
Niby uśmiech — niby szloch,
Zabrzęczały suche strąki,
Prząść nam nici, łuszczyć groch...

Popod przyzby, popod ściany
W białem czechle chodzi strach,
Cień włóczębny, niewołany,
Staje cicho w niskich drzwiach...

Rozsypali na przetaki
Śnieżnobiały ptasi puch;
Chciałby zdrzemnąć jaki taki,
Lecz pieśń czuwa, — czuwa duch!

Rozpalili na kominie,
Zaśpiewali jak do snu,
Pieśń się winie, nić się winie
Z dawnych czasów, z motków lnu.

PRELUD

Noc... Deszcz ustał wiosenny... Mokrych bżów woń świeża
Dymi z sennych ogrodów... W pierś sercem bogatą
Fala nurtów tajemnych przyplywem uderza —
Okwita wiosna krótka... mija... Idzie lato,
Noc czekania powagą i mgłami osnuta,
Gwiazdami lśnią wilgotne szafirów bezbrzeża
I milczenie wokoło, niby w przeddzień święta,
I czuję, — że najwyższa życia mego nuta
Jeszcze nie wzięta...

*

Stanisław Wyrzykowski
ur. 1873

TRZY ŁODZIE

Trzy białe łodzie płyną
Umarłych wód głębiną
Gdzieś w nieprzejrzanej mgle.

Z nich pierwsza pod namiotem
Z purpury — wiosłem złotem
Z fal krzesze skrę po skrze.

A druga zwolna, smutno
Swych skrzydeł czerni pokutną
Po szklistem wlecze tle.

A trzecią fala niosła
Bez żagla i bez wiosła
Na wir co w mrokach wre.

W tej pierwszej miłość moja,
W tej drugiej zemsta moja,
W tej trzeciej serce me — — —

[ŚNIJ, DUMNE SERCE ME]

Śnij, dumne serce me! Snów twoich złotą łódź
Po ciemnych głębiach mórz złowieszczą gwiazda wodzi.
Skrą błędną w mrokach tleć, skry błędne z siebie snuć,
To los twój, serce me, i los twej złotej łodzi.

*

Jerzy Żuławski

1874—1915

NA MIĘGUSZOWIECKIEJ PRZEŁĘCZY

Pytasz mnie, pani, com widział tam z góry,
z tej wśród obłoków zawrotnej przełęczy?
Widziałem w dole cichych wód lazury,
bezdenne, rąbkiem opasane tęczy,
co wyglądały jako twoje oczy,
gdy łąa je — na mnie zwrócone — zamroczy.

Widziałem w dali czarodziejskie niwy,
skąpane w morzu słonecznego złota,
wyglądające, jak ów kraj szczęśliwy,
który stworzyła moich snów tęsknota
gdzieś poza życia jawą i żałobą, —
a kędy nigdy ja nie będę z tobą!

A bliżej — czarne, w mgłach przepastne turnie,
takie posępne, jako myśli moje,
co ku błękitom spiętrzają się górnice
i zaś, jak skały w ton, tak w oczy twoje
patrzą — i ani wniebowstępną drogą
wzniesć się, ni w głębiach zatonać nie mogą.

*

Tadeusz Żeleński (Boy)

ur. 1874

KAPRYS

Ach, niech się święci ta godzina,
W której twój kaprys począł wić
Sympatji naszej złotą nić,
Po stokroć moja ty jedyna...

O, chwilo, słodka chwilo, stój,
O, chwilo, słodka chwilo, stój,
Błogosławiony kaprys twój...

Jeżeli potrwa dwa tygodnie,
Cóż pozostanie po nim, cóż?
Prócz zamyślenia dwojga dusz,
Co sen miniony śnią łagodnie...
O, wspomnień, słodkich wspomnień rój,
O, wspomnień, słodkich wspomnień rój —
Błogosławiony kaprys twój...

Jeżeli potrwa trzy miesiące,
Ach, to już jest drażliwsza rzecz:
Rozłaki ból gnającej precz,
I łyzy okrutne, łyzy piękące...
Nim z ócz mych tryśnie gorzki zdrój,
Nim z ócz mych tryśnie gorzki zdrój,
Błogosławiony kaprys twój...

Jeżeli potrwa, och, pół roku,
Nawet mi myśleć o tem strach:
W twe oczy z drżeniem patrzę, ach.
Mego szukając w nich wyroku...
O snuj się, nitko złota, snuj,
O, chwilo, słodka chwilo, stój —
Błogosławiony kaprys twój...

Wincenty Korab-Brzozowski

ur. 1874

[NA MOJEM CZOLE]

Na mojem czole, jako na kamiennej płycie,
Duchowa, niewidzialna ręka światłem pisze
Przeróżające słowa: Tu samotne życie.

I czuję, że za chwilę pogrążę się w ciszę,
A zmysły moje spadną w głębokie letargi:
Duszą pomiędzy czasem a wiecznością wiszę...

Tutaj samotne życie. O wy, moje wargi!
Nim się dokona napis ten, hymn pożegnania
Śpiewajcie światu — niechaj łkają wasze skargi!

Tutaj samotne życie. O wszystkie kochania,
Zwycięstwa, klęski, smutek, wesele naprzemian...
Wszystko już przeszło! — Idę w nieznane wygnania..

A w swoim łonie czyli zachowam dla ziemian
Miłość albo nienawiść? światłości lub cienie?
O, jakie srogie dzieje są duchowych przemian!

Widzę, jako znikają zachodnie promienie,
Słyszę, jak wstają nowe słońca na błękicie...
Lecz słowa me padają w Głębię i Milczenie...

Napis duchów świetlany: Tu samotne życie.

*

Edward Słoński

1874—1926

OJCZYŻNA

1.

Przehandlowaliśmy na nic
swoją znak i graniczne kopce —

i dziś dla nas niema granic
i swojem jest wszystko obce.

Takeś wyrosła nam ślicznie
i takeś się rozszerzyła
bezzbrojnie i bezgranicznie,
serdeczna ojczyzno miła!

Rozsiadłaś się w obcych grodach,
ty polna, rolna i wiejska,
we krwi kąpana i w miodach,
rycerska i kołodziejska.

Rozsiadłaś się w obcych grodach,
na świata wielkiej połowie —
o twoich głodach i chłodach
nikt nie wie, nikt się nie dowie.

Nikt się nie wzruszy do płaczu,
kiedy zaśpiewa kto czasem
o tym żołnierzu tułaczu,
co chodził borem i lasem.

Bo dzisiaj ty przebogata,
bezmiedzna i bezgraniczna,
ojczyzno z połowy świata
wszak jesteś wielojęzyczna.

Ci mówią tak, ci inaczej —
po włosku i po mongolsku,
więc któż zrozumie, co znaczy
żołnierska piosnka po polsku.

Nie rozumieją — i dobrze!
Co komu do naszych głodów,
co komu, że kiedyś chrobrze
szliśmy na czele narodów.

Dziś chociaż twych bohaterskich
rapsodów nie zna nikt prawie,

na strzępach płaszców żołnierskich
ty jeszcze pióra masz pawie.

A że u ciebie, jak w szopce,
miast dźwięku szabel — dźwięk szklanic,
to spytaj, gdzie są te kopce,
co ongi strzegły twych granic.

2.

Wędruję gdzieś borem, lasem
i z głodu przymieram czasem.

Dalekim wciąż idę krajem,
nad Tybrem, czy nad Dunajem.

Przez lotne wlokę się piaski
żołnierzyk ja z bożej łaski,

znaczony na piersiach blizną
za ciebie, miła ojczyzno!

Nad Tybrem czy nad Dunajem
ty dla mnie kwiecisz się majem,

na moje weselne gody
pod lipą gdzieś sycisz miody —

i matką tyś mi i swachną,
choć skiby twe grobem pachną.

3.

O ziemio, ojczyzno moja,
ojczyzno bez miedz, bez granic,
stąpiła się moja zbroja
i odzież zdarła się na nic.

Z dalekich wracam dziś szlaków
z nad Tybru, czy z nad Dunaju,
ojczyzno wędrownych ptaków,
co wiecznie są na wyraju!

Do twego łona się garnę,
ty matko moja i swachno!
Twe skiby mokre i czarne
tak pachną! tak grobem pachną!

[1910]

TA, CO NIE ZGINĘŁA...

1.

Rozdzielił nas, mój bracie,
zły los i trzyma straż —
w dwóch wrogich sobie szańcach
patrzymy śmierci w twarz.

W okopach pełnych jęku,
wsłuchani w armat huk,
stoimy nawprost siebie —
ja — wróg twój, ty — mój wróg!

Las płacze, ziemia płacze,
świat cały w ogniu drży...
W dwóch wrogich sobie szańcach
stoimy ja i ty.

2.

Zaledwie wczesnym rankiem
armaty zaczną grać,
ty świstem kul morderczym
o sobie dajesz znać.

Na nasze niskie szańce
szrapnelów rzucasz grad
i wołasz mnie i mówisz: —
— To ja, twój brat... twój brat! —

Las płacze, ziemia płacze,
w pożarach stoi świat,
a ty wciąż mówisz do mnie: —
— To ja, twój brat... twój brat! —

5.

O nie myśl o mnie, bracie,
w śmiertelny idąc bój,
i w ogniu moich strzałów,
jak rycerz, mężnie stój!

A gdy mnie zdala ujrzysz,
odrazu bierz na cel
i do polskiego serca
niemiecką kulą strzel.

Bo wciąż na jawie widzę
i co noc mi się śni,
że ta, CO NIE ZGINEŁA,
wyrośnie z naszej krwi.

We wrześniu 1914 r.

KIEDY ZGINE...

Kiedy zginę, może przyśnią się tobie
siwe oczy zabitego żołnierza,
może cień mój ujrzysz w lustrze przy sobie,
może głos mój poznasz w szepcie pacierza.

Kiedy zginę, może koń mój bułany
ciemną nocką do wrót twoich przybieży,
strząśnie szrony z ogrodowej altany
i kopytem pod twem oknem uderzy.

Skoczysz ze snu... — Co się stało, mój Boże! —
Wyjrzysz oknem i wypadniesz z komory.
— O mój miły, takie zimno na dworze!
Gdzie ty jesteś? Czyś ty ranny, czy chory? —

Zarzy koń mój, skoczy na bok lękliwie...
— Ty mnie nie gładź swoją ręką pieszczoną,
ty mnie nie gładź, bo na piersi i grzywie
mam krew jego, mam krew jego czerwoną.

— Jezus Marja! — krzykniesz we łzach i trwodze —
krew czerwona, krew czerwona, jak róże.
Boże mogił, Boże krzyżów przy drodze,
czemuś dał mu ginąć w obcym mundurze? —

Zarzy koń mój, nogą w ziemię uderzy,
Jęknie ziemia od Warszawy po Kraków,
wstaną z grobów cienie śpiących żołnierzy,
wielkie pułki niezrównanych junaków.

Wstaną z grobów gdzieś z nad Warty, z nad Bzury,
i głos rzuci: — Bóg się o nas zatrwożył
i na wszystkie te niepolskie mundury
polską ziemię, polską ziemię położył.

14 grudnia 1914 r.

*

Stanisław Korab-Brzozowski

1876—1901

PRZĄDKA

Na wyciągniętych deszczu strunach
Wiatr wzdycha, jęczy i łka;
Na miękkich pajęczyn całunach
Królewna tka.

Jej ręka leciuchna i żywa,
Szybka, jak białych lot chmur,
Układa mych tęsknot przedziwa
W przedziwny wzór.

I kwiaty zabrane mej wiośnie,
Zieleń umarłych już łąk,
Znów płoną, wskrzeszone miłośnię
Czarem jej rąk.

PRÓZNIA

Drzewo samotne, obnażone,
Podnosi chude swe ramiona,
Rozpaczy hymny śle chropawe
Do stalowego nieba próżni.

Pod drzewem stoi krzyż zmurszały,
Na nim rozpięty Chrystus kona,
Wznosząc swe oczy beznadziejne
Do stalowego nieba próżni.

Pod krzyżem dusza ma cierpiąca
Z otchłani czarnej swej nicości
Wznosi pragnienia obłąkane
Do stalowego nieba próżni.

*

Władysław Orkan-Smreczyński

1876—1930

BRAT-SIOSTRZYCA

Gdzie tylko małą chwilę spocznę —
Stają mi w oczach cienie mroczne,
A z nich wychyla ku mnie lica
Niepokój i tęsknica ..

Zrywam się — pędzę, kędy skryta,
Duszy nieznana okolica...
Darmol przybywam... już mię wita
Niepokój i tęsknica...

I choćbym, idąc w przyszłość ciemną,
Błękitem zaszedł do księżycy —
To wszędy pójdzie, jak cień, ze mną
Niepokój i tęsknica...

I choć mię wszystko w świecie zdradzi —
To nie opuści brat-siostrzyca,
Ale do grobu zaprowadzi
Niepokój i tęsknica...

*

Józef Jedlicz

ur. 1878

TO NIE CUD...

To nie cud śmiać się w szczęściu... Cud nad cudy
Uśmiech na ustach mieć, gdy rana boli —
Wśród śmierci łuną życia zdumieć ludy
I rósć i mocą olbrzymieć w niewoli!

To nie cud w mocy grozić... Cud nad cudy
W nędzach niewoli świata grozić duchem!
W męczarni stworzyć wielkie szczęście złudy
I żyć — i w niebo wylatać z łańcuchem!...

KTOŚ W MASCE

Płyną nasze sekundy, minuty, godziny —
My w szczęściu ich nie liczym, ale ktoś je liczy,
Ktoś obcy, niewidzialny, groźny, tajemniczy,
Co — milcząc — nieustannie waży nasze czyny.

Wciąż obecny — jak gdyby przez dziwną pustotę,
Stale się upodobnia do okólnych rzeczy;
W szarej masce - niewidce, myląc wzrok człowieka,
Tai przed nami swoją nieznana istotę.

Kto on?... Zawsze z ubocza obojętnie śledzi,
Widzi wszystko, wie wszystko, czego my nie wiemy —
Słucha nieprzenikniony, poważny i niemy
Śmiechów i jęków ludzkich, jak ksiądz na spowiedzi.

Nieraz w czasie jesiennej martwoty i nudy
Zamajaczy w szarości ulewy, jak gdyby
Patrzył na nas przeciągle przez zamglone szyby
I z duszy umęczonej płoszył wszelkie złudy.

W chwilach szału, tłumiących wieczną życia sprzeczność,
Właśnie, kiedy najbardziej smakuje nam czara:
On przyspiesza na ścianie wskazówki zegara
I w sekundy obraca naszych ekstaz wieczność...

Włodzimierz Perzyński

ur. 1878

WIZJA

Mojej Matki zapłakane oczy
Patrzą na mnie z beznadziejną trwogą.
Słyszę głos jej — głos, co we krwi broczy:
„Ja już nie mam na świecie nikogo“...

Przez otchłanie, przez góry i morza
Idzie za mną, jak echo tułacze.
Hen, na życie mojego bezdroża —
Idzie za mną jak echo i płacze...

Zdaje mi się czasami w noc ciemną,
Że jest przy mnie, smutna, zapłakana:
Że pochyła się cicho nade mną
I już usnąć nie mogę do rana.

Jak szalenie w mrok wyciągam dłonie
I odpycham jej wizję od siebie,
Tę twarz bladą w cierniowej koronie
Od łez lśniącej jak rój gwiazd w niebie.

PODZIĘKOWANIE

Serdecznie ci dziękuję, stary,
A toż ja byłam jak pies z bólu,
Serce już kładło się na mary,
A tyś je wskrzesił, siwy królu.

I dzisiaj mogę pójść bez trwogi
Na naszych snów prześnionych cmentarz,
Wrócić na zapomniane drogi
Z cichym zaklęciem: Czy pamiętasz?

Bo choć na smutnym tym spacerze
Wiatr wspomnień zlekka duszę muśnie,

Toć to znów — snu mi nie odbierze...
Żal, jeśli ocknie się, wnet uśnie.

Czas pocziwina zrobił swoje:
Drogę oczyścił, wymiótł ciernie,
Obciął zawiędłych snów powoje
I to nie byle jak, misternie.

Serdecznie ci dziękuję, stary,
Prawda, żem duszę miał upartą,
Kochała swych urojeń czary,
Mimo żeś szeptał wciąż: „Nie warto“.

Ha, zapomniałem na śmierć o tem,
Na co się często serce żali,
Że mur nie trudno rozbić młotem,
Lecz nikt go czaszką nie rozwali.

I obłąkało mię cierpienie,
Wyłem jak pies, nie tracąc wiary...
Dzisiaj inaczej te sny cenię...
Serdecznie ci dziękuję, stary!

*

Leopold Staff

ur. 1878

IDZIEMY

Idziemy drogą kamienistą twardą
I bezsłoneczny mamy strop nad głową
I piorunowych chmur groźbę złowrogą
I usta śpiewne cichych modlitw mową,
Duszę miłością sinych dali hardą
I głązy ostre, krwawiące pod nogą.

Gdy gład krwią twojej stopy się ubrocy,
Pomnij, że jeszcze są chorzy i ślepcy,
Dla których nie lśni droga w Tajni Synaj.
Że ci czuć dano ból dróg, które depce
Orszak wybrańców, co samotnie kroczy,
Schyl skroń, ucałuj gład, lecz nie przeklinaj.

ZWYCIĘZCA

Bez miecza i bez tarczy, nagiemi ramiony
Do stóp sobie rzuciłem świat pokorną bryłą!
Zwycięstwo majestatem róż mą skroń owiło
I oto mit, szaleństwem mocy mej wcielony.

Tryumfem grzmi me serce, jak świąteczne dzwony!
Wszechmoc woli mej żyje! Dla rąk wrących siłą
Żaden czyn już nie został! Wszystko się spełniło!
I z dumą na swojego dzieła patrzę plony...

Zabijam swe tęsknoty. Spełniły podniebne
Zadanie przewodników... Już mi niepotrzebne...
Zmogłem wszystko, na wszystkim postawiłem nogę.

Jam jeden niezwalczony został: więc sposobię
Teraz potęgę swoją całą przeciw sobie,
By nie było nic, czego zwyciężyć nie mogę...

PRAWDA

Śmiałem się za kochanki swej idąc pogrzebem,
A płakałem jarmarcznych błaznów widząc skoki...
Zabiłem dziecko, które darzyło mnie chlebem,
A zbójcy umknąć z kaźni pomogłem głębokiej.

Wśród strasznej nocy blady zgasilem kaganek,
Chcąc poznać tajnie, które kryje mroków głusza,
A zaświeciłem świecę w jasny, złoty ranek,
Bo samej siebie znaleźć nie mogła ma dusza...

A wyście mnie szaleńcem nazwali i w chacie
Zamknęli ciemnej, ręce wtłoczywszy w okowy...
O, czemuż mi szalonym być nie pozwalacie?
Wszakże ja nie złorzeczę nikomu, że zdrowy...

Tajnia życia wam inne, jak mnie, słowa zwierza,
Lecz ludzi wszystkich... Mnie ni wam swojej praw-
[dziwej]
Treści nie zdradza... Czemuż więc wasz gniew uderza
Szaleństwo moje? Wszakżem ja zdrowym nie krzywy...

DO GWIAZD

O, gwiazdy boże,
Ziarna niebieskich łąk,
Które z swych grzyw
Strząsa snów zboże!
Gwiazd morze!
O, kwiaty nocnych łąk,
Tajne, jak dziw,
Bezdroże.

O, gwiazdy święte,
Skowronki bożych pól,
W niemy śpiew ról
Obłocznych wklęte!
Ponętę
Miodu z was pije ból,
O, pszczoły w ul
Nieb wzięte.

O, gwiazd żrenice
Patrzące w duszy toń!
Wam ślą swą woń
Serc kadzielnice!
Żywice
Marzeń — owiały skroń,
Wznosząc w snów błon
Tęsknicę...

JAK TO BYĆ MOŻE?

Ty nie wiesz o tem,
Że kocham ciebie?
Czystszem lśni złotem
Słońce na niebie.

Bór szumi słodziej;
Dal mniej daleka;
Cień milej chłodzi;
Mniej piecze spieka.

Gwiazdy są bliżej
Nocą w lazurze,
Rzeka mknie chyżej,
Wonniej tchną róże.

Słowik w gęstwinie
Śpiewa goręcej,
W wodnej głębinie
Nieba jest więcej.

Powiewy żeną
Pieściwszym lotem,
Ty jedna jeno
Nic nie wiesz o tem?

Jak to być może?
O, Boże, Boże...

KONANIE

Łzy! Płacze!
O was śpiewna
Rzeka
Wdal wieści
Nie poniesie!
Tułacze
Sny! Noc pewna
Czeka,
Upieści
Was w bezkresie.

Poloty,
 Którym skrzydła
 Zwichły
Wichury,
 Zgonu posły!
Tęsknoty!
 Już wam sidła
 Rychły,
Ponury
 Zgon przyniosły!

Duch dyszy
 W ręce,
 Nim w mrok dotrze.
Z dna wstaje
 Niemoc głucha.
O ciszy!
 W ręce
 Twe najśłodsze
Oddaję
 Swego ducha...

UPOJENIE

Wśród kwiatów, jak wśród dobrych i szczęśliwych myśli,
Olśniony pól wiosennych złotem widowiskiem,
Wyciągam ręce, jakbym chciał objąć uściskiem
Ziemię, która się modrym widnokręgiem kryśli.

Wonie kwiatów przysięgły się najśłodszy spiskiem,
By dusza ma upiła się rozkoszniej, niśli
Lotem ptacy, co w niebie błękitnem zawiśli,
Sławiąc radość piosennym zachwyty wytryskiem.

Porwała się, porwała dusza ma w niebiosy,
Szybuję, krąży wirem, szaleje i śpiewa,
Wielbiąc kwiaty, wiatr, miłość, dal, uśmiech, deszcz rosy:

Aż osłabła z rozkoszy spada i omdlewa
Wśród kwiatów, kędy leżę w boskim śnie na jawie
I szczęśliwy, jak plama słoneczna na trawie.

OGRÓD PRZEDZIWNY

W przedziwnym mieszkam ogrodzie,
Gdzie żyją kwiaty i dzieci
I gdzie po słońca zachodzie
Uśmiech nam z oczu świeci.

Wodotrysk bije tu dziwny,
Co śpiewa, jak śmiech i łkanie:
Krzew nad nim rośnie oliwny,
Cichy, jak pojednanie.

Różom, co cały rok wiernie
Kwitną i słodycz ślą woni,
Obwiązujemy lnem ciernie,
By nie raniły nam dłoni.

Żywim rój ptaków, co budzi
Ze snu nas z rannym powiewem,
Ucząc nas iść między ludzi
Z dobrą nowiną i śpiewem.

I mamy ule bartnicze,
Co każą w pszczoł nam iść ślady
I zbierać jeno słodycze
Z kwiatów, co kryją i jady.

I pielęgnujęm murawę,
Plewiąc z niej chwasty i osty,
By każdy, patrząc na trawę,
Duszą, jak trawa, był prosty.

RANEK NAD MORZEM

Dziewicze słońce młode
Z perłowych wstało morz,

Rumieniąc srebrną wodę
Blaskiem podwodnych róż.

Jeszcze wiew świeży ranka
Nie otarł z trawy ros,
Z łąk pachnie macierzanka,
A z pól wąsaty kłos.

Śmieją się zewsząd oczy
Dziecinnych, czystych ziół,
W powietrznej drżą przeźroczy
Radosne brzęki pszczół.

Wysmukłe winnic pnące
Tanecznie schodzą z gór,
A pieśni im skowrończe
Z pogodnych dzwonią chmur.

Na brzeźnych skał manowce,
Skryte kępami drzew,
Wygania pasterz owce
I w błękit rzuca śpiew.

Snadź się bożkowie leśni
W pomarańcz skryli sad...
Na ziemi zda się wcześniej
O trzy tysiące lat.

KOCHAĆ I TRACIĆ...

Kochać i tracić, pragnąć i żałować,
Padać boleśnie i znów się podnosić,
Krzyczeć tęsknocie „precz!” i błagać „prowadź!”
Oto jest życie: nic, a jakże dosyć...

Zbiegać za jednym klejnotem pustynie,
Iść w toń za perłą o cudu urodzie,
Ażeby po nas zostały jedynie
Ślady na piasku i kręgi na wodzie.

WICHR SZALAŁ W NOCY...

Wichr szalał w nocy, a gdym wyszedł rano,
Pod niebem bez promieni
Ujrzałem ziemię liśćmi zasłaną,
Przepychem twym, jesieni.

Jak zniwo życia mego, czar twej krasy
Dany na łup zniszczeniu
I nagie, czarne sterczą w niebo lasy
W zadumie i w milczeniu.

Patrząc, jak zimna zgryza im ulewa
Wczorajszy skarb bogaty,
Bądźcie, me serce i duszo, jak drzewa,
Wznioślejsze od swej straty.

NIC MI, ŚWIECIE...

Nic mi, świecie, piękności twej zmącić nie zdolne!
Błogosławione, które wydało mnie, plemię.
Patrzę na gwiazdy górne i na kwiaty polne
I w oczach swych jednoczę i niebo i ziemię.

Choć danyś mi jest jeno na krótki ciąg godzin,
Cień śmierci mojej duszy nie straszy weselnej.
Przez wieczność już nie było mnie przed dniem narodzin,
A mędrzec dawno uczył mnie, żeś jest śmiertelny.

PIOSNKA DZIĘKCZYNNNA

Jakże Cię wielbić muszę,
Jakże Cię kochać bardzo,
Żeś dał mi, Panie, duszę,
Chociaż nią ludzie gardzą.

Jakżem wyrazić w stanie
Dzięk Tobie tysiąckrotny,
Żeś stworzył miłość, Panie,
Choć żyję tak samotny.

Chwałę Twą śpiewa bicie
Serca w mej piersi głębi,
Żeś dał mi krótkie życie,
Które śmierć wieczna zgnębi.

ZŁOTA ELEGJA

Gdzie puhar złoty, co równie przekipia
Złocistem winem, jak ty złotem krasy,
O ziemio, którą czar-jesień usypia,
Z twojami w złoto zmienionemi lasy?
Kwitnąć i rodzić i po bujnym plonie
Ginać w nadmiernym piękności przepychu:
O pożądany żywocie i zgonie!
Bądź jej podobien, duszy mej kielichu!

O ziemio, matko i nauczycielko,
Tak skromna wiosną! Dopiero u końca,
Który uboży inną istotność wszelką,
Stajesz się świetną, złotą siostrą słońca.

Błogosławiona niechaj będzie siła,
Tajemna płodnej twórczości mistrzyni,
Która trud męki i pot krwawy zsyła,
Jeśli żywota kres tak pięknym czyni.

Niech giną zmudnych moich dni szeregi
I serce moje z swą cudu tęsknotą,
Jeżeli w ciszach jesiennej elegji
Ma po niem zostać li błękit i złoto.

Krasą cię darzy miłość, co w swą pieczę,
O ziemio, wzięła moce twego łona.
Niech, jak ty, piękne będzie serce człecze,
Co czyni, jako ty: kocha i kona...

CZYTELNICY

Zmierzchem, gdy gaśnie blask słonecznej kuli,
Nad brzegiem wody, gdzie drzew widma mdleją,

Marzy młodzieniec, spragnioną nadzieją
Całując karty powieści o Julji.

I gdzieś o setki mil, parku aleją
Krocząc samotnie, dziewczyna najczulej
Tę samą księgę do swej piersi tuli,
Szepcząc z słodyczą oddania: Romeo!

Ta sama książka, chwila i tęsknota
Otworzyła duszom ich miłości wrota,
Gdzie, wszedłszy razem w swych wiosen ozdobie,

W objęciu wspólnem przeżyły ekstazy
Pierwszych upojeń, nie znanych dwa razy,
Choć się nie znają, ni wiedzą o sobie.

JESIEŃ

I.

W dżdżu, w szczerem polu,
W jesiennym dreszczu,
Drzewko mrze z bólu...

O, zimny deszczu!

Wiatr drze mu liście
W strzępy najlichsze
I smaga w świcie...

O, srogi wichrze!

Po niebie chmury
Skłębione pędzą
W grozie ponurej...

O, straszna nędzo!

II.

Uwiedły liść,
Odlotny ptak,
Błękitny szron.

Gdzie spojrzeć, iść:
Zagłady znak,
Sen, głusza, zgon.

Mróz, siwy tkacz,
Błóń osnuł, gaj
W mgły, zwłoki tęcz.

O, wietrze, płacz!
O, duszo, łkaj!
O, serce, jęcz!

O, MOJE SZARE DNI...

O, moje szare dni bez słońca!
O, me dni puste bez uśmiechu!
Dojdziecie kiedyś też do końca,
Chociaż powoli, bez pośpiechu.

Jednak, gdy oczy już odwrócę,
By spojrzeć wstecz po lat ugorze,
Sercem i po was się zasmucę
I we łzach do snu się położę.

[ODCHODZĄCEGO DNIA CHWAŁA CODZIENNA]

Odchodzącego dnia chwała codzienna
Ma siłę twórczą w widnej na błękicie
Nadziei Jutra, która jest niezmienna
I w Bogu wiecznie rozpoczyna życie.

Przypasa chwila pogodna zachodu.
Na nieskalanie czystym tle lazuru
Jedyny obłok lśni, równy od spodu,
W górze kłębiący się falą konturu,

Jak marmurowy kształt śpiącego Boga,
Który, w lenistwie błogiego znużenia,
W nieskończoności modrego rozłoga,
Spoczął po sześciu zmudnych dniach Stworzenia.

Do niego modłę się. Niedosięć nieba
I cisza zmierzchu, który wszystko złoci,
Każą mi mówić tylko to, co trzeba,
W obliczu śmierci i Boga dobroci.

Serce pożąda li jednego kęsu
Chleba Miłości, który jest mi dany
I dziś już słowo „Szczęście“ nie ma sensu,
Kiedy o szczęściu sen jest zapomniany.

Rana od strzały w piersi, wszystkim jawna,
Czy rana w sercu, której nikt nie wyzna,
Zdawna doznane, uleczone zdawna,
Zniknęły do cna i pobladła blizna.

Jest jednak, Panie, jeszcze pamięć chwili,
Gdy nieść kazałeś coś, co spadło z ramion.
Kamień? A może pamięć już się myli?
Skrzydła? A może duch złudą omamion?

Ty wiesz, o Panie! Nie jestem subtelny,
Nie umiem włos rozszczępiać na czworo,
Ale wie duch mój, że jest nieśmiertelny
I że płomienie wieczności w nim gorą.

Trawy, któremi wiatr cichy kolebie,
Śmieją się ze mnie, wiedzące i zdrowe,
Żem wieczność w Tobie odpychał od siebie,
Jakbym chciał duszę swą skrócić o głowę.

Wszystko się śmieje ze mnie, że Twą chwałę
Pragnąc poniżyć, rozwiać w ulud dymie,
Pisałem z głupią pychą przez b małe
Wielkie potężne Twoje Boga imię.

Szukałem Ciebie w chmurach, na niebiosach
I na tej niskiej, pełnej grobów glebie
I dzisiaj widzę, w radosnych łez rosach,
Że Bóg był bliższy mnie, niż ja sam siebie.

I wiem to jedno, że gdy mnie ułożą
Na sen wieczysty, żmudnego pielgrzyma,
Natenczas ujrzę wieczną światłość Bożą
Zamkniętemi na wieki oczyma.

[PANIE, KTÓREGO WSZECHMOC WSZYSTKO MOŻE!]

Panie, którego wszechmoc wszystko może!
O, wejrzyj na to piwniczne więzienie,
Gdzie grzech i wyrzut, wina i sumienie
Kryją przed sobą w kątach krwawe noże!

Wejrzyj na gorzkie to szpitalne łóżę,
Kędy gorączką trawione cierpienie
Jękiem majaki płoszy i widm cienie,
Które po ścianach pełzną w zmierzchu porze!

Wejrzyj na straszny ten dom obłąkańców,
Kędy wirują w szale dzikich tańców,
Mdlejąc znużeniem, święci i opryszki,

Mędracy i błazny, sędzie i morderce,
Nagie hetery i pobożne mniszki:
Wejrzyj na ciemne moje, nędzne serce!

[ZACHODNIA ZORZA NIEBOSKŁONU]

Zachodnia zorza nieboskłonu
Ozłaca pola, drogi, rowy,
Jakby śpiżowy odgłos dzwonu
Oblekał ziemię w blask śpiżowy.

Na wzgórzu, kędy do połowy
Cień objął z dołu ścierną zagonu,
Świecą ognistą sierścią krowy,
Jak duże rude liście klonu.

Jak słodka cisza z niebios spływa!
Jak świat jest prosty w świetle Twojem,
Panie, jak koi i ośmiela!

Z wielką ufnością i spokojem
Serce me w Tobie odpoczywa,
Jako dłoń w dłoni przyjaciela.

[DALEKO PÓJDE, ZDALEKA WRÓCĘ]

Daleko pójdę, zdaleka wrócę,
Dokąd ja pójdę i wrócę skąd?
Zdobędę wszystko, gdy wszystko rzucę,
Odzyskam bezmiar, straciwszy kąt.

Ból swój ucieszę, żalność odsmucę,
Śmiechem powitam wygnania ląd!
Daleko pójdę, zdaleka wrócę:
Dokąd ja pójdę i wrócę skąd?

AVE AURORA!

Dźwigaj się serce! Nocnych niebios ciemę,
Gniotące dręt看ym snem ciebie i ziemię,
Pod pierwszym mieczem brzasku, co promiennie
Błysnął, — jak wroga czarny kask

Rozpęka...

Możne, mające mroków klęskę za tło,
Witaj w tryumfie Słońce! Słońce! Światło!
Jak pacierz, chociaż to samo codziennie,
Codziennie-ś nowe! Pod twój blask

Duch klęka...

Chwalcie je łąki, góry i obłoki,
Śpiewajcie ptaki, drzewa i potoki,
I ty, me serce, nieś pieśń swoją w lennie,
Bo oto wchodzi pełna łask

Jutrzeńka...

WIDOK ZE WZGÓRZA

Jesień wspomnienia tka młodości.
W błękicie obłok srebrny płynie,

Widmowy, jak myśl o nicości.
Czyżem to życie śnił jedynie?

Patrzę na złote pola, gaje
Spowite w spokój, skarb najrzadszy,
I wszystko większe wkrąg się zdaje,
Jak gdy na świat przez łąkę się patrzy.

WOLNOŚĆ

Ciasno mi, Panie, na kolumnie
Pychy samotnej, gdzie, choć stoję,
Trwam sztywny, jakbym leżał w trumnie,
I są spętane ruchy moje.

Wolności pragnę ponad wszystko!
Daj mi szerokie pole kołem,
Bym mógł przed Tobą klękać nisko
I jeszcze niżej hołd bić czołem.

*



PRZYPISY WYDAWNICZE

(Str. 1—17) JAN KOCHANOWSKI. Str. 1—5: 8 utworów z *Fraszek*. Tekst według 1-go wyd. (1584), z egzemplarza Pruskiej Biblioteki Państwowej w Berlinie. Zrezygnowano jedynie — tu, jak i wszędzie dalej — z odtwarzania *â* i *ê* (*ê* uwzględniano wszelako w rymach). W w. 8 *Do snu* poprawiono błąd druku „lody” na „wody”. — Str. 5—6: *Pieśń*. Tekst wedle 1-go wyd. przy *Zuzannie* (1562?), z egzemplarza Zakł. Nar. im. Ossolińskich (7423), z zamianą tylko form „sie” i „Cie” na „się” i „Cię” (dla uzgodnienia z tekstami *Fraszek*). — Str. 6—11: *Pieśni* I 2, I 7, I 9, I 24, II 7, II 14. Tekst według 2-go wyd. (ok. 1589/1590), z egzemplarza Bibl. Ord. Krasieńskich. W I 7 w. 1 poprawiono „rozjachać” na „rozjęchać”; w I 9 w. 20 „śmiertelno” na „śmiertelny”; w II 14 w. 6 „miejsca” na „miejsce”, w. 9 „niniejszemi” na „mniejszymi”. Ponadto wszystkie „sie” zamieniono (dla względu, o którym wyżej) na „się”. — Str. 12—14: z *Pieśni Świętojańskiej o Sobótce*, słowa panny VI i panny XII. Tekst według tegoż 2-go wyd. *Pieśni*, w taki sam sposób odtworzony. W XII w. 32 dodano opuszczony w druku wyraz „tam”. — Str. 15—17: *Treny* I, V, X, XI, XVIII. Tekst według 1-go wyd. (1580), z egzemplarza Bibl. Ordynacji Zamoyskiej. Formy „sie” zamieniono na „się”. W trenie V w. 1 poprawiono „Jaka” na „Jako” wedle 2-go wydania, dokonanego za życia poety.

(Str. 18—19) SEBASTJAN GRABOWIECKI: *Rymy duchoume* (1590) LXVII, CXK. Tekst według pierwodruku, z egzemplarza biblioteki Muzeum XX. Czarotryskich w Krakowie.

(Str. 19—23) MIKOŁAJ SEP-SZARZYŃSKI: *Rytmy abo Wiersze polskie* (1601): 3 (sonet II), 5 (sonet IV), 6 (sonet V), 12 (V nakształt Psalmu) 18 (pieśń V). Tekst według wydania Tadeusza Sinki w „Bibliotece Narodowej” (1928). — W dacie urodzenia poety błąd druku; powinno być: ok. 1550.

(Str. 23—25) KASPER MIASKOWSKI. Str. 23—24: pieśń Euterpe z *Rotuł na Narodzenie Syna Bożego*. Tekst zarówno tego utworu, jak dwóch następnych, wedle pierwszego wyd. *Zbioru rytmów* (1622), z dodaniem tylko ó, którego druk ten nie zna. W *Euterpe* ujednolajmiono dwojakie formy „przyimi” i „przymi”; w *Żniwie* w. 3 poprawiono „żyźnych” na „żyznych”.

(Str. 26—27) ANONIM Z DRUGIEJ POŁ. XVI W. (wedle niektórych badaczy identyczny z Mikołajem Sepem Szarzyńskim). Tekst według wyd. T. Sinki w „Bibliotece Narodowej” (nr. 118). W w. 7 *Do Kasie* poprawiono ze względu na rytm „dolegliwości” na „doległości” (poprawka dopuszczalna, bo utwory Anonima znamy z cudzego odpisu tylko).

(Str. 27—28) JAN SMOLIK. *Pieśń* przypisywana była również Sepowi-Szarzyńskiemu. Za utwór Smolika uznali ją Tadeusz Jaworski i Aleksander Brückner. Tekst zwrotki 2 wedle T. Jaworskiego (*Jan Smolik, seine Schriften und Übersetzungen*, Gniezno 1903), pozostałych — wedle wyd. Sinki w „Bibliotece Narodowej” (nr. 118).

(Str. 28—29) DANIEL NABOROWSKI: wiersz z *Wirydarza Poetyckiego* J. T. Trembeckiego (nr. 555), gdzie nosi dłuższy tytuł: *Na oczy królowny angielskiej, która była za Fryderykiem falcgrafem reńskim, obranym królem czeskim*; z krótszym tytułem ogłosił go Chmielowski między utworami A. Morsztyna

(w wyd. 1883 r.). Tekst wedle brücknerowskiego wydania *Wirydarza* — z dodaniem wszelako ó, którego tam niema.

(Str. 29—38) SZYMON ZIMOROWIC: z *Roksolanek*. (Wedle niektórych badaczy imię tego poety jest jedynie maską literacką właściwego autora, którym miał być jego brat, BARTŁOMIEJ ZIMOROWIC, ur. 1597, zm. 1677 r.). Tekst według wydania Brücknera w „Bibliotece Narodowej“, z uwzględnieniem pierwodruku (1654) z egzemplarza (niekompletnego, niestety) Zakładu Nar. im. Ossolińskich (19.596). Ża Brücknerem wprowadzono ó, którego pierwodruk nie ma. W *Marantuli* (str. 32) w. 26 poprawiono „Usadziłam“ na „Usadziła“.

(Str. 38—42) ANDRZEJ MORSZTYN. Str. 38—41: z *Lutni* I 35, 42, 45, 69; II 155, 187. Tekst według rękopisu Ossolineum I. 599, z uwzględnieniem niektórych lekcji wydań drukowanych (Poznań 1844, Kraków 1875, Warszawa 1883). W w. 3 *Do Panny* wstawiono wyraz „kiedy“, ile że w rękopisie (niestarannym) brak dwuzgłoskowego wyrazu potrzebnego dla rytmu. — Str. 42: *Tesknica*: z *Wirydarza Poetyckiego* Trembeckiego (nr. 504), wedle wyd. Brücknera (z wprowadzeniem ó); W *kwartannie*: wedle wydania 1844 r.

(Str. 43—44) WACŁAW POTOCKI: z *Pieśni różnym czasom służących*, IV. Tekst z *Wirydarza Poet. Trembeckiego*, wedle wyd. Brücknera (z wprowadzeniem ó).

(Str. 44—49) JAN GAWIŃSKI. Tekst według rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie (5. 4. 6. oraz 6. 3. 14.), z uwzględnieniem niektórych lekcji wydań drukowanych (Lwów 1843, Kraków 1882). Wiersz *Maj* (str. 47—48) wchodzi w skład cyklu *Miesiący dwunastu z swoich okoliczności opisanie*.

(Str. 49—55) WESPAZJAN KOCHOWSKI: *Lyrice polskie* (1674) I 4, III 12, II 7, I 17, III 31. Tekst według pierwodruku (dodano ó; poprawiono w II 7 w. 15 „cieński“ na „cieżki“, w III 31 w. 8 „głowej“ na „głowy“, w. 14 „wyniosłym“, na „w wyniosłym“, w. 31 „Lec“ na „Lecz“). Na str. 53 źle odbito drugi wiersz tytułu *Nagrobku mężnym żołnierzom*. Pierwsze jego wyrazy brzmią: *na Batoskich polach*.

(Str. 55—56) STANISŁAW HERAKLJUSZ LUBOMIRSKI: sonet z *Rozmów Artaksessa i Ewandra* (1683). Tekst według pierwodruku, z dodaniem ó.

(Str. 56—57) STANISŁAW MORSZTYN. Tekst z „Dodatku“ do *Poezji oryginalnych i tłumaczonych* Andrzeja Morsztyna (Warszawa 1883, pod red. P. Chmielowskiego); poprawiono: w w. 9 „w sercu“ na „w sercu nam“ (czego wymaga rytm), w w. 44 „z morza“ na „z źródeł“ (czego wymaga sens).

(Str. 58) WACŁAW RZEWUSKI: z *Zabawek wierszopiskich i krasomowskich*; tekst wedle wyd. 2 (1762).

(Str. 59—63) ADAM NARUSZEWICZ: *Liryka* I 2, I 25, IV 15, IV 24 (*Cztery części roku, piosnki wieśniackie: Wiosna*). Tekst według wyd. 1778 r. (Poprawiono w I 2 w. 19 „żyżność“ na „żyżność“, w. 46 „grody“ na „groby“; w I 25 w. 22 „lasów“ na „losów“).

(Str. 64—66) IGNACY KRASICKI: wedle wydania *Dzieł* z 1802—1804.

(Str. 66—68) STANISŁAW TREMBECKI: *Kupido* wedle wyd. *Dzieł poetycznych* (Wrocław 1828), *Oda: Balon* wedle *Poezji* (Warszawa 1820).

(Str. 68—73) FRANCISZEK KAPIŃSKI. Str. 68—70: trzy z *Pieśni nabożnych*, wyd. w Supraślu 1792 r. — Str. 70—71: z *Sielanek* (III). — Str. 71—73: z *Pieśni* (II 11, II 30). — Tekst wedle zbiorowego wydania dzieł z 1806 r.

(Str. 73—76) KONSTANCJA Z RYKÓW BENISŁAWSKA: trzy z *Pieśni sobie śpiewanych* (Wilno 1776), z księgi III; tekst według pierwodruku.

(Str. 76—78) JÓZEF SZYMANOWSKI: z *Wierszy różnych*: XIV, XX, XXII; wedle wydania *Poezji* (Wilno 1822).

(Str. 79—89) FRANCISZEK DIONIZY KNIAŻNIN: *Erotyki* II 7, II 29, III 24, IV 9, IV 28, V 6, VI 9; *Liryki* I 13, II 6; *Erotyki* VIII 34, IX 29; *Liryki* I 1. Tekst *Erotyków* według wydania 1779 r., *Liryków* według zbiorowego wydania *Poezji* 1787 r.

(Str. 90—92) JULJAN URSYN NIEMCEWICZ. *Wiersze z Pism różnych wierszem i prozą* (1803). *Pogrzeb ks. Józefa: ze Śpiewów Historycznych* (1816).

(Str. 93) JAKÓB JASIŃSKI: z *Pism* wydanych w Krakowie 1869 r.

(Str. 93—94) LUDWIK KROPIŃSKI: z *Różnorodnych pism* wyd. 1844 r.

(Str. 94—98) LUDWIK OSIŃSKI: *Oda na cześć Kopernika* (z r. 1808): wedle zbiorowego wydania *Dzieł* (1861).

(Str. 98) FRANCISZEK MORAWSKI: wedle *Pism zbiorowych wierszem i prozą* (Poznań 1882).

(Str. 99—100) KAZIMIERZ BRODZIŃSKI: z *Pism* wydanych 1821 r.

(Str. 100—101) ALEKSANDER FREDRO: wedle *Wyboru poezyj*, wyd. przez Henryka Mościckiego (1918).

(Str. 101—126) ADAM MICKIEWICZ. Tekst wedle wydania M. Kridla (1929). Str. 109—111: *Sonet* I, II, X. Str. 111—116: z *Sonetów Krymskich*.

(Str. 126—128) SEWERYN GOSZCZYŃSKI: według *Dzieł zbiorowych*, wyd. przez Zygmunta Wasilewskiego.

(Str. 128—129) MAURZYCY GOSŁAWSKI: wstawka z poematu *Odstępca albo Renegat*; według wydania *Poezji* z 1864 r.

(Str. 130—132) STEFAN WITWICKI. *Utwory 1 i 2*: według wydania z 1836 r. (*Poezje biblijne, piosenki sielskie i wiersze różne*). *Utwór 3* (druk. w *Kurjerze Polskim* 20 grudnia 1830 r.): według *Stu lat myśli polskiej* (t. III).

(Str. 133—137) BOHDAN ZALESKI: według *Pism Józefa Bohdana Zaleskiego* (Lwów 1877).

(Str. 137—138) STEFAN GARCZYŃSKI: według wydania *Poezji* z 1863 r.

(Str. 138—140) WINCENTY POL. *Pożegnanie: z Pieśni Janusza*, według wydania J. Kallenbacha w „Bibliotece Narodowej”. *Do Zielonego Beskidu: z cyklu Cierpienia bez ceny i treny-nie-treny*, według wiedeńskiego wydania *Poezji* (1857).

(Str. 140—157) JULJUSZ SŁOWACKI. Porządek utworów według wydania B. Gubrynowicza (1909). Według tegoż wydania — tekst utworów 3, 4, 6, 9 (drukowanych za życia poety), oraz 16 (w którym późniejszy wydawca odkrył wariant IX-go ustępu utworu *Do Ludwika Norwida w braterstwie idei świętej*, który tu jednak został potraktowany jako zdolny działać samostannie). Tekst utworów pozostałych — według wydania M. Kridla i L. Piwińskiego (1930). — Na str. 153 w utworze *Śni mi się* w w. 11 poprawiono wyraz „Przygotował” (tak drukowany w obydwu wspomnianych wydaniach) na „Przygotuję” — w przypuszczeniu, że jest to błąd nowa omyłka poety.

(Str. 158—159) TOMASZ AUGUST OLIZAROWSKI: według *Dzieł przez autora „Bruna”* (Wrocław 1852).

(Str. 159—166) ZYGMUNT KRASIŃSKI: według wydania jubileuszowego *Pism* (1912), dokonanego pod redakcją Jana Czubka. — Na str. 163 w w. 10 od dołu przy drukowaniu rozsypany się czcionki, zniekształcając wyrazy „w niebie!”

(Str. 166—167) JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI: z *Hymnów boleści*, VII; według wydania *Poezji* (Lwów 1888).

(Str. 168—169) EDMUND WASILEWSKI: według wydania E. Haeckera w „Bibliotece Narodowej”.

(Str. 169—170) JÓZEF PRZERWA-TETMAJER: z *Poezji lirycznych* (1830). Dany biograficzny podano według *Literatury Polskiej* Gabryela Korbuta, choć pierwsza z nich wzbudza wątpliwość w zestawieniu z datą wydania zbioru.

(Str. 170—171) EDWARD ŻELIGOWSKI: z *Poezji Antoniego Sowy* (Petersburg 1858).

(Str. 171—172) KAROL BALIŃSKI: według wydania *Pism* (Poznań 1845).

(Str. 173—175) NARCYZA ŻMICHOWSKA: wedle *Pism Gabrijelli*, wydanych w Warszawie 1861 r.

(Str. 175—178) RYSZARD BERWIŃSKI: Dwa utwory z *Poezycji cz. I* (Poznań 1844) i *Prolog do Bogunki na Gople* (według wyd. E. Czekalskiego w *Wyborze pism*).

(Str. 178—184) KAROL BRZOZOWSKI. Tekst według wydania *Poezji* (Warszawa 1899). Na str. 179 w w. 14 poprawiono wyraz „zaświeci” na „zaświeci” (wedle wskazówki rymu); na str. 182 w *Końcu zimy* w w. 7 poprawiono „pszczoł” na „pszczołek” (wedle wymagań rytmu, a w duchu stylu poety). — Wiersz *Z gór szczytu* (str. 182) mieści się w cyklu *Piosnek pielgrzymich* (jako XXXIII). — Na str. 178 w w. 2 od dołu pozostał niepoprawiony błąd druku: „zadmuchięte” zamiast: „zadmuchnięte”.

(Str. 184—207) CYPRJAN NORWID. Str. 184—197: wedle *Pism zebranych* w wyd. Z. Przesmyckiego. (Wiersz *W Weronie*, str. 190, jest wstawką z *Nocy tysięcznej drugiej*, podany zaś tu tytuł nosi w późniejszym zbiorze *Vade-mecum*). — Str. 198: *Święty-pokój*: wedle wyd. Zofji Gąsiorowskiej-Szmydłowej w *Przeglądzie Warszawskim* (1925, nr. 45). — Str. 198—202: 7 utworów z *Vade-mecum*, według wydania Z. Przesmyckiego w *Chimerze* (VIII). — Str. 202—205: *Dedykacja* i dwie wstawki z fantazji *Za kulisami*, według wyd. Z. Przesmyckiego w *Pismach zebranych*. — Str. 205—207: *Omyłka* i *Wielkie słowa* według wyd. Z. Przesmyckiego w *Krokwiach* (1921, zesz. II). — Str. 207: *Rzeźbiarz z Lapidariów*, według wyd. Z. Przesmyckiego w *Chimerze* (VIII).

(Str. 207—217) TEOFIL LENARTOWICZ: według *Wyboru poezji* (Kraków 1876). W *Złotym kubku* (str. 211) poprawiono w w. 25 błąd druku (brak wyrazu „złoty”) według tekstu *Lirenki* (Poznań 1855).

(Str. 217—223) KORNEŁ UJEJSKI. Str. 217—220: ze *Skarg Jeremiego*, IV i X. — Str. 220—221: z *Dodatku do Skarg Jeremiego*. — Str. 221—223: z *Wierszy różnych r. 1850* (Ojcowski *psalm*), r. 1852 (*Zawiana chata*), r. 1856 (*Kiedys kojąc*). — Tekst wszystkich utworów według lipskiego wydania *Poezji* (1866).

(Str. 223—225) LUDWIK KONDRATOWICZ (WŁADYSŁAW SYROKOMLA): wedle zbiorowego wydania *Poezji* (Warszawa 1872).

(Str. 225—227) ROMAN ZMORSKI: wedle lipskiego wydania *Poezji* (1866).

(Str. 227—228) WŁODZIMIERZ WOLSKI: wedle zbiorowego wydania *Poezji* (Wilno 1859).

(Str. 228) JAN ZACHARJASIEWICZ: tekst z antologii Czesława Jankowskiego *Młoda Polska w pieśni* (wyd. 2, 1903).

(Str. 228—231) MARJA Z MAJKOWSKICH ILNICKA. Tekst pierwszego utworu wedle antologii Jana Lorentowicza *Ziemia polska w pieśni*, drugiego — wedle antologii Or-Ota *Skarbiec poezji polskiej* (wyd. 2, 1903).

(Str. 231—232) FELICJAN FALEŃSKI: z *Meandrów*, 86, 121, 342; wedle wydania z 1904 r.

(Str. 232—234) LEONARD SOWIŃSKI. Tekst pierwszych trzech utworów (z *Dysonansów*, II i IV, oraz *Modlitwa kmiecia*) według *Poezji S.* z r. 1875. Tekst utworu czwartego według *Wyboru poezji* wyd. w „Bibliotece Narodowej”.

(Str. 234—239) MIECZYSLAW ROMANOWSKI. Tekst utworów 1 i 4 wedle wydania *Poezji* z r. 1863 (poprawiono oczywiste błędy druku). Tekst utworu 3 wedle *Wyboru poezji*, wydanego przez J. Dicksteinównę. Tekst utworów pozostałych według wydania J. Amborskiego (*Poezje*, 1883).

(Str. 240—241) JADWIGA ŁUSZCZEWSKA (DEOTYMA): z *Wyboru poezji* (1898).

(Str. 241—248) ADAM ASNYK. Tekst według zbiorowego wydania dokonanego przez poetę (*Poezje przez EL-ę*, t. I—IV, Kraków 1872—1894). — Str. 242: *Siwy koniu*: z cyklu *Z motywów ludowych*. — Str. 242—245: 5 utworów z cyklu *Album pieśni* (w t. II i III). — Str. 245—246: z *Mozajki* (w t. III). — Str. 246—248: 2 utwory z cyklu *Album pieśni* (w t. IV).

(Str. 248—249) ALEKSANDER MICHAUX (MIRON): *Fragment I*; tekst z wydania *Poezji* (1884).

(Str. 249—257) MARJA KONOPNICKA. Str. 249—250: z cyklu *Na fujarce*, II. — Str. 250: *Przeorały raz i drugi*: z cyklu *Z łak i pól*, V. — Str. 251—252: *Rzeka*: ze *Śpiewnika dla dzieci*. — Str. 252: *I mówię: odejdz*: z *Listów*, VIII. — Str. 253: *Na Janikulum*, I: z cyklu *Italia*, XIX, 1. — Str. 253—254: z *Drobiazgów z podróźnej teki*, XVI. — Str. 255: *Fala, w pyły rozbita*: z cyklu *Ren*, IV. — Str. 255—256: *A ci, co giną*: z cyklu *Z mojej biblij*, VII. — Tekst *Rzeki* według wyd. 4 *Śpiewnika dla dzieci* (1924), tekst wszystkich innych utworów według zbiorowego wydania *Poezji*, opracowanego przez J. Czubka.

(Str. 257—258) ELIZA ORZESZKOWA: z *Myśli wieczornych* (druk. w *Tygodniku Ilustrowanym* 1911 nr. 24).

(Str. 259—260) WŁADYSŁAW SZANSER (WŁADYSŁAW ORDON): z *Poezji* (1879). — W utworze *Z życia* (str. 260) w w. 5 nie poprawiono błędu druku: „wołał” zamiast „wolał”.

(Str. 260—268) WIKTOR GOMULICKI. Utwory 1 i 2: z *Poezji* (1887); utwory 3 i 4: z *Nowych pieśni* (1896); utwór 5: z *Białego sztandaru* (1907); utwory 6 i 7 z pośmiertnie wydanych *Światł* (1919). — W *Humie o Janie Kochanowskim* poprawiono błędy druku: w w. 3 „o męża” na „męża”; w w. 63 „wam” na „nam”; w w. 98 „przeplacony” na „nieprzeplacony”.

(Str. 269) MARJAN GAWALEWICZ: z *Poezji* (Kraków 1889). Poprawiono błąd druku w w. 4: „rani” na „sami”.

(Str. 269—270) MARJA BARTUSÓWNA: wedle wydania *Dzieł* (Lwów 1914).

(Str. 271—272) CZESŁAW JANKOWSKI. Utwór 1: z *Arabesek* (wedle *Wyboru poezji*, 1897). Utwór 2: z *Wierszy niektórych* (1913).

(Str. 272—274) ZOFJA Z MAŃKOWSKICH TRZESZCZKOWSKA (ADAM M-SKI). Utwór 1 (z *Wieczornych snów*, I): wedle Czesława Jankowskiego *Młodej Polski w Pieśni* (wyd. 2). Utwór 2: wedle Bol. Korewy *Barda polskiego* (Kijów 1909). Utwór 3: wedle Or-Ota *Skarbca poezji polskiej* (wyd. 2).

(Str. 274—290) JAN KASPROWICZ. Utwór 1: z *Anima Lachrymans* (1894). Utwór 2 (*Krzak dzikiej róży w Ciemnych Smreczynach*, I): ze zbioru *Krzak dzikiej róży* (1898). Utwory 3—5: ze zbioru *Ballada o słoneczniku* (1908). Utwory 6—8: z *Chwil* (1911). Utwory 9—13: z *Księgi ubogich* (1916), II, XVI, XXVIII, XXXVI i wstęp. Utwór 14: z *Mojego świata* (1926).

(Str. 290—291) KAZIMIERZ LASKOWSKI (EL): z cyklu *Z chłopskiej picrsi*, wedle *Wyboru poezji* (I), wydanego w Warszawie 1909 r.

(Str. 291—292) JÓZEFA Z CYBULSKICH BAKOWSKA (SZCZĘSNA): z *Poezji* (1894).

(Str. 293—294) ZENON PRZESMYCKI (MIRIAM). Utwór pierwszy wedle zbioru *Z czary młodości* (Wiedeń-Kraków 1893), utwory 2 i 3 wedle rękopisów, łaskawie użyczonych przez autora.

(Str. 295—298) ANTONI LANGE. Utwory 1 (z *Poezji* 1898 r.) i 2 (z *Poezji* 1895 r.): wedle *Wyboru poezji* w wyd. „Biblioteki Mrówki”. Utwory 3 i 4: z *Rozmyślań* (1906), XXXIII, LV. Utwór 5: ze zbioru *Trzeci dzień, wiersze pisane r. 1915—1923* (wyd. w Warszawie 1925). Utwór 6: z cyklu *Rien que pour vous*, II; wedle rękopisu łaskawie użyczonego przez p. Alfreda Toma. Utwór 7: z *Tygodnika Ilustrowanego* 1928 nr. 50.

(Str. 299—300) KONSTANTY M. GÓRSKI: ze zbioru *Wierszem 1883—1893* (Warszawa-Kraków 1901).

(Str. 300—301) ANDRZEJ NIEMOJEWSKI. Utwory 1 i 2 wedle *Poezji* wyd. 1891 r. Utwór 3 (z cyklu *Ziemia Obiecana*) wedle *Wyboru poezji* (1899).

(Str. 302) FRANCISZEK NOWICKI: z cyklu *Tatry*, IV; wedle wydania p. t. *Pieśni czasu* (1904).

(Str. 302—306) STEFAN ŻEROMSKI. Str. 302—305: wstawka z *Popiołów* (tom I, rozdział p. t. *Samotny*); tekst wedle „wydania nowego” z 1912 r. Str. 305—306: fragment, ogłoszony pośmiertnie; tekst wedle *facsimile* w zbiorze p. t. *Elegje* (1928).

(Str. 306—308) KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER: wedle wydania zbiorowego *Poezji* (w nakładzie „Biblioteki Polskiej”), z uwzględnieniem, przy poprawianiu błędów druku, pierwszych wydań: *Serji II* (Kraków 1894) i *Serji III* (1898).

(Str. 308—309) JÓZEF JANKOWSKI: z cyklu *Jesień*, I. Tekst według zbiorowego wydania (*Poezje, serja liryczna*, 1910).

(Str. 309—310) JAN LEMAŃSKI: wedle zbioru *Baśń o prawdzie* (1910).

(Str. 310—311) ARTUR OPPMAN (OR-OT). Utwór 1 wedle *Wyboru poezji* (Warszawa 1900). Utwór 2 wedle zbioru *Pieśń o sławie* (1927).

(Str. 311—314) STANISŁAW WYSPIAŃSKI. Utwory 1 i 3 wedle wydania *Wierszy* (Kraków 1910). Utwór 2 (XVII psalm Harfiarza z *Akropolis*) wedle pierwszego wydania tego utworu (1904).

(Str. 315—316) LUCJAN RYDEL. Tekst według wydania *Poezji* z 1901 r. Utwór 2 wchodzi do cyklu *Hania* (III), utwory 3 i 4 — do cyklu *Żonie mojej*.

(Str. 317) KAZIMIERA Z JASIEŃSKICH ZAWISTOWSKA: z cyklu *Jesienną nocą* (II); wedle *Poezji* (1923), wydanych pod redakcją St. Wyrzykowskiego.

(Str. 317—319) ZDZIŚLAW DĘBICKI. Utwór 1: ze zbioru *Kiedy ranne wstają zorze* (Lwów 1907). Utwory 2—4: z cyklu *Kraj lat dziecińczych*; wedle zbioru *Poezje 1898—1923*.

(Str. 320) MAMERT WIKSZEMSKI: z cyklu *Na wędrówce* (druk. w *Sfinksie* 1908 r.).

(Str. 320—321) TADEUSZ MICIŃSKI. Datę śmierci podano według informacji prof. Gabrijela Korbuta. Utwór 1: ze zbioru *W mroku gwiazd* (1902). Utwór 2 (wstawka z fragmentu *Dies irae*): wedle pośmiertnego wydania w *Wiadomościach literackich* (1925 nr. 12).

(Str. 322—323) MARYLA Z MŁODNICKICH WOLSKA: ze zbioru *Święto słońca* (Lwów 1903).

(Str. 323—324) STANISŁAW WYRZYKOWSKI. Tekst wedle rękopisów łaskawie użyczonych przez autora.

(Str. 324) JERZY ŻUŁAWSKI: z serji *Wiosenne kwiaty* (1892—1899); wedle zbiorowego wydania *Poezji* (Lwów 1908).

(Str. 325) TADEUSZ ŻELEŃSKI (BOY): ze *Słówek* (według wydania 5, Warszawa 1922). *Kaprys* (zarówno w tem, jak i we wszystkich innych wydaniach) jest drukowany z melodią (Delmeta: *Les petits pavés*); bieg tej melodji wymaga refrenu i powtórzeń ostatniego wiersza w każdej strofie.

(Str. 326) WINCENTY KORAB-BRZOZOWSKI: ze zbioru *Dusza mówiąca* (1910).

(Str. 326—331) EDWARD SŁOŃSKI. Utwór 1: wedle tekstu w zbiorze *Z pod szronu* (Warszawa 1910) (później — w związku z wydarzeniami politycznymi — autor zmieniał redakcję szeregu ustępów; ze względów zarówno artystycznych jak historycznych wydawało mi się rzeczą najwłaściwszą pozostać przy redakcji pierwszej). Utwory 2 i 3: wedle zbioru *Ta, co nie zginęła* (Warszawa 1915).

(Str. 331—332) STANISŁAW KORAB-BRZOZOWSKI: ze zbioru *Nim serce ucichło* (1910).

(Str. 332) WŁADYSŁAW ORKAN (FRANCISZEK SMRECZYŃSKI): wiersz drukowany w *Życiu krakowskim* (1898 nr. 38—39).

(Str. 333—334) JÓZEF JEDLICZ. Utwór 1: wedle zbioru *Nieznanemu Bogu* (1912). Utwór 2: wedle rękopisu, łaskawie użyczonego przez autora.

(Str. 334) JÓZEF RUFFER: ze zbioru *Posłanie do dusz* (1903).

(Str. 335—336) WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI († 1930): wedle drugiego wydania *Poezycji* (Warszawa 1923).

(Str. 336—350) LEOPOLD STAFF. Utwór 1 (str. 336—337): ze *Snów o potędze* (1901). Utwory 2 i 3 (str. 337—338): z *Dnia duszy* (1903). Utwór 4 (str. 338): ze zbioru *Ptacom niebieskim* (1905). Utwory 5—7 (str. 339—341): z *Gałęzi kwitnącej* (1908). Utwory 8 i 9 (str. 341—342): z *Uśmiechów godzin* (1910). Utwory 10—13 (str. 342—344): z *Łabędzia i liry* (1914). Utwór 14 (str. 344): ze *Ścieżek polnych* (1920). Utwory 15—17 (str. 344—346): z *Szumiącej muszli* (1921). — Teksty utworów 1—17 według zbiorowego wydania w nakładzie „Biblioteki Polskiej”. — Utwory 18—22 (str. 346—349): z *Ucha igielnego* (1917); wedle pierwszego wydania. — Utwory 23—24 (str. 349—350): wedle *Pamiętnika Warszawskiego* 1929 r.

SPIS ALFABETYCZNY UTWORÓW

WEDŁUG TYTUŁÓW I WYRAZÓW POCZĄTKOWYCH

(Wyrazy początkowe drukowane są kursywą)

	Str.
<i>A ci, co giną w boju, niechaj się nie smuć</i>	255
<i>A ci, co zaznawszy znoju</i>	284
<i>A czemuż wy, chłodne rosy</i>	249
<i>A czemuś ty dla mnie, wiosko?</i>	290
<i>A ty, dusz trucieliu, idź mi precz, Hamlecie</i>	296
<i>Ach, niech się święci ta godzina</i>	325
<i>Amen. Legenda</i>	187
<i>Ani ja czuwać, ani śnić</i>	253
<i>Anioł ognisty — mój anioł lewy</i>	157
<i>Arcy-mistrz</i>	121
<i>Ave Aurora</i>	349
<i>Bajdary</i>	115
<i>Bakczysaraj</i>	114
<i>Ballada o słoneczniku</i>	277
<i>Balon</i>	66
<i>Bądź pozdrowiona!</i>	274
<i>Bądź zdrowa! [jak dziwnie brzmi dzwon!]</i>	320
<i>Bema pamięci żałobny-rapsod</i>	191
<i>Beskidzie graniczny! Beskidzie zielony!</i>	139
<i>Bez ciebie, moje dziewczę, tak leniwym krokiem</i>	42
<i>Bez granic</i>	244
<i>Bez miecza i bez tarczy, nagiemi ramionym</i>	337
<i>Bez serc, bez ducha! To szkieletów ludy!</i>	101
<i>Biada tym ustom, które miłość kłamia</i>	299
<i>Biegające prosto między wśród żyta</i>	319
<i>Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwala</i>	154
<i>Bohymnja</i>	37
<i>Boże mój, pomóż, bo ktoś wytrzyma</i>	170
<i>Boże, mój Boże, co mnie się stało?</i>	212
<i>Bóg się rodzi, moc truchleje</i>	69
<i>Bóg wie, na jaki brzeg ma los mnie rzucić</i>	179

	Str.
Brat-siostrzyca	332
Bugu rozkoszny, co przed mojem okiem	82
Burza	113
 Cała plastyki tajemnica	207
Cedr	134
Chato polskiego chłopca zasypana śniegiem!	222
Chcemy sobie być radzi?	8
Chciałabym, z tobą poszedłszy w zaświaty	317
Chciałbym otwierać dziś serce	286
Chłopczyk z rączką uzbrojoną	66
Choć ty mną miotasz po spienionej fali	274
Choćbyś za życia zrównał się z aniołem	310
Chorał	218
Ciasno mi, Panie, na kolumnie	350
Ciche wzgórze	245
Cicho, cicho, nie budźmy śpiącej wody w kotlinie	306
Ciebie, wszego stworzenia o obrońco wieczny	21
Ciebież zapomnieć, ulubiony z wielu	54
Cisza morska	112
Co też ta miłość wyrabia ze mną!	77
Co z którą	158
Cuda miłości	41
Cyceryna	30
Czary	130
Czasem, gdy noc mię czarna swoją mgłą osłoni	298
Czasy	190
Czasy skotczone! — historii już niema	190
Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary	5
Czego nie grał anioł boży	180
Czekające, bolesciwe	297
Czem jesteś, czem?... Miłością, wiarą i nadzieją?	232
Czemu, Cieniu, odjeżdżasz, ręce złamawszy na pancerz	191
Czemu cię niema?	291
Czemu narzekają smutno moje strony?	33
Czemu, o siostro! na twych ocz błękicie	239
Czemuż się skarżysz na fortuny ciosy	64
Czy też o jedną rzecz zapytaliście	205
Czy ty zatęsknisz, gdy po ciężkiej pracy	272
Czytelnicy	344
 Daj mi wstążkę błękitną — oddam ci ją	205
Dajcie wielką beczkę wina	169
Daleko pójdę, zdaleka wrócę	349
Damy, powiem-li wam kiedy pochlebnie	56
Darmo mi, matko! stawisz krosienka	86

	Str.
<i>Darmo Pafnucy siedząc na pustyni</i>	84
Dedykacja [fantazji „Za kulisami“]	202
Deszcz listopadowy	311
Dla ukochanych	175
<i>Długo patrzyli ludzie prostej wiary</i>	195
Do *	223
Do autora „Skarg Jeremiego“	156
Do Boga (<i>Od Ciebie, Boże, niech zabrzmi lira</i>)	88
Do Boga. Modlitwa o zwycięstwo	132
Do Bugu	82
Do D. D.	107
Do domowych	54
Do gitary	133
Do gór i lasów	2
Do gwiazd (<i>O, gwiazdy boże</i>)	338
Do gwiazd (<i>Skry złotej nocy, gminie jasno-lśniący</i>)	87
Do Jana Grotkowskiego, sestina	39
Do Justyny. Tęskność na wiosnę	70
Do Kasie	26
<i>Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba</i>	194
Do księżycy	269
Do Laury	109
Do Magdaleny	4
Do majestatu Boskiego	48
Do Matki	146
Do matki Polki	116
Do miłości (<i>Gdzie teraz ono jabłko i on klinot drogi</i>)	3
Do miłości (<i>Matko skrzydlatych miłości</i>)	3
Do myśli	65
Do Niemna	105
<i>Do ołtarza miłości pielgrzymuję cicha</i>	250
Do paniej	1
Do panny	40
Do pokuty mającego się człowieka psalm 5	52
Do samotności	121
Do snu	2
Do strumienia	62
Do [swej panny]	39
[Do Wojciecha Jakubowskiego]	65
[Do Z. Krasińskiego]	144
Do zielonego Beskidu	139
Do Zofji R.	239
<i>Dobra noc, Jacenta</i>	71
<i>Dobry dzień tobie! Już gaj szeleszcze</i>	126
Dobrydzień	126
Dom	318

	Str.
<i>Dopieroś jeno co z dziecinnej pory</i>	45
<i>Dopółki miałem gdzieś dom oznaczony</i>	308
<i>Drzewo samotne, obnażone</i>	332
<i>Duch sieroty</i>	207
<i>Duchu mój senry, bezwładny!</i>	233
<i>Duma do słowika</i>	61
<i>Duma o Janie Kochanowskim</i>	265
<i>Dumanie</i>	93
<i>Dumka</i>	128
<i>Dumka wygnańca</i>	214
<i>Dusze ludzkie — samotnice wieczne</i>	295
<i>Duszo istot po wielkim rozproszonych świecie</i>	59
<i>Dwa słowa</i>	315
<i>Dyszą miechy — węgle świecą</i>	259
<i>Dziewicze słońce młode</i>	341
<i>Dźwięk bije! — dźwięk ten w przestrzeń się ulatnia</i>	231
<i>Dźwigaj się serce! Nocnych niebios ciemiej</i>	349
<i>Eliza wczoraj ostro spojrzała</i>	85
<i>Ergo sum!</i>	233
<i>Euterpe</i>	23
<i>Ex voto</i>	322
<i>Fala, w pyły rozbita</i>	255
<i>Fortuna</i>	93
[Fragment]	305
<i>„Fraszka cnota“ powiedział Brutus porażony</i>	16
<i>Fraszka do Zosie</i>	26
<i>Gasną gwiazdy roztopione w fali</i>	320
<i>Gdy ci me serce, Korynno przyjemna</i>	79
<i>Gdy cię nie widzę, nie wdycham, nie płaczę</i>	107
<i>Gdy mówię, czując szron u czoła</i>	232
<i>Gdy noc głęboka wszystko uśpi i oniemi</i>	155
<i>Gdy płyną łzy, chustką je ocierają</i>	199
<i>Gdy przyjdzie mi ten świat porzucić</i>	311
<i>Gdy skłócisz sformę teorbenu nacie</i>	81
<i>Gdy tu mój trup wpośrodku was zasiada</i>	125
<i>Gdyby orłem być!</i>	128
<i>Gdybym był wiedział w dawniejszej porze</i>	98
<i>Gdybym straciła wszystkie utędy i pociechy</i>	160
<i>Gdzie puhar złoty, co równie przekipia</i>	344
<i>Gdzie teraz ono jabłko i on klinot drogi</i>	3
<i>Gdzie tylko bystrym orzeł polotem</i>	66
<i>Gdzie tylko małą chwilę spoczę</i>	332
<i>Głowę do trumny złożę w weselu</i>	225

	Str.
<i>Gorące dni nastawają</i>	12
<i>Goreję, Panie; coraz większy wstaje ogień</i>	42
<i>Gościu, siądź pod mem liściem, a odpocznij sobie</i>	1
<i>Grzeszni, senni, zapomniani</i>	220
<i>Gwiazdo! gwiazdo spadająca!</i>	230
<i>Haniel</i>	33
<i>Helenora</i>	29
<i>Hiacynt</i>	35
<i>Hosanna! ręce podnieśmy</i>	154
<i>Hymn (Smutno mi Boże! — dla mnie na zachodzie)</i>	143
<i>Hymn do słońca</i>	59
<i>I mówię: odejdz! — i wracam się cicha</i>	252
<i>I nie miłować ciężko, i miłować nędzna pociecha</i>	20
<i>I wydarto go z ziemi — popiołem</i>	145
<i>Idea wiary, nowa, rozwinięta</i>	149
<i>Idzie sobie pacholę</i>	207
<i>Idziemy drogą kamienistą, twardą</i>	336
<i>Im pilniej na twoje oblicze nadobne</i>	26
<i>Imię twe, Pani, które rad mianuję</i>	1
<i>Ironja</i>	198
<i>Ja król — na tronie mych ojczystych gór</i>	176
<i>Jadę precz, lecz bez siebie, bo bez ciebie</i>	41
<i>Jak dym od wiatru znikamy</i>	321
<i>Jak liść spalony na pustyni piasku</i>	271
<i>Jak się nie nudzić? gdy oto nad globem</i>	196
<i>Jak to być może?</i>	339
<i>Jak to na Mazowszu</i>	208
<i>Jak w półzatarłym starym palimpseście</i>	294
<i>Jako drzewo surowe na ogień włożone</i>	38
<i>Jako oliwka mała pod wysokim sadem</i>	15
<i>Jako woda uciekająca — życie nasze</i>	257
<i>Jakoś mi sennie, smutno i nudno</i>	228
<i>Jakże cię wielbić muszę</i>	343
<i>Janella</i>	35
<i>Jasneienne światłości</i>	18
<i>Jasny strumyczku, co w tym bieżysz lesie</i>	62
<i>Jedno, jedyne słowo</i>	317
<i>Jesienią (Powiędły róże)</i>	261
<i>Jesienią (Żółte listki brzoź)</i>	315
<i>Jesień</i>	345
<i>Jesień wspomnienia tka młodości</i>	349
<i>Jest mistrz, co wszystkie duchy wziął do chóru</i>	121
<i>Jeszcze Obecność dla nas jaka...</i>	232

	Str.
<i>Jeszcze tylko kilka ciężkich chmur</i>	198
<i>Jeszcze wielka, już pusta Girajów dziedzina!</i>	114
<i>Jeśli los zdarzy, że staniesz na chwilę</i>	274
<i>Jeśli w ostatnią sądu godzinę</i>	175
<i>Jeślibym kiedy spotkać miała ducha</i>	253
<i>Już Ceres pod sierp osądziła kłosy</i>	25
<i>Już nie usłyszysz mego westchnienia</i>	76
<i>Już ogień słońca złotego wesóły</i>	75
<i>Już to próżno, mój ukochany! przyznać ci muszę</i>	29
<i>Już tyle razy słońce wracało</i>	70
<i>Już wstążkę pawilonu wiatr zaledwie musnie</i>	112
<i>Kalina</i>	212
<i>Kaprys</i>	325
<i>Kapryśna</i>	212
<i>Karmię frasunkiem miłość i myśleniem</i>	41
<i>Kiedy mi w duszy tak jasno</i>	291
<i>Kiedy pierwsze kury Panu śpiewają</i>	156
<i>Kiedy ranne wstają zorze</i>	68
<i>Kiedy rozumne, gromowładne czoło</i>	119
<i>Kiedy starsi mi na życie</i>	240
<i>Kiedy zginę, może przyśnią się tobie siwe oczy</i>	330
<i>Kiedyś — konając</i>	223
<i>Kiedyż?</i>	234
<i>Kochać i tracić, pragnąć i żałować</i>	342
<i>Kochałem ciebie i czar twój wszystkim</i>	262
<i>Kochanek, druhów, ileż was spotkałem</i>	126
<i>Kochanko moja! naco nam rozmowa?</i>	108
<i>Kołem, oj kołem</i>	316
<i>Kominek</i>	170
<i>Komu fortuna wesóło</i>	93
<i>Konanie</i>	339
<i>Koniec zimy</i>	182
<i>Krosienka. W rodzaju pasterskim</i>	86
<i>Krzaki agrestu, truskawek grzedy</i>	318
<i>Krzyż nieśmy z twarzą jasną i pogodną</i>	166
<i>Kto doniesie sercu memu</i>	99
<i>Kto tam?</i>	298
<i>Ktoś aż do uduszenia, ktoś aż do ostatniego podrzutu</i>	305
<i>Ktoś w masce</i>	333
<i>Kupido. Anakreontyk</i>	66
<i>Kuźnica</i>	301
<i>Laur dojrzały</i>	202
<i>Lecę ku Tobie jako ptak wędrowny</i>	235
<i>Ledwie cię zobaczył, jużem się zapłonił</i>	109

	Str.
<i>Ledwom cię poznał, już cię żegnać muszę</i>	163
<i>Lękliwa miłość</i>	79
<i>Licydyna</i>	29
<i>Listopad</i>	301
<i>Litanja</i>	160
<i>Litość</i>	199
<i>Los mię już żaden nie może zatrwożyć</i>	152
<i>Lubomir</i>	32
<i>Ludzie i państwa sny wieku rzymskiego</i>	55
<i>Ludzie, ludzie, wy nie wiecie</i>	173
<i>Łzy</i>	38
<i>Łzy! Płacz! O was śpiewna rzeka</i>	339
<i>Maj</i>	47
<i>Maj wesóły nam nastaje</i>	50
<i>Mam ja ojczyznę u Ojca, u Boga</i>	134
<i>Marantula</i>	31
<i>Marjonetki</i>	196
<i>Matko moja! matko!</i>	215
<i>Matko Przeczysta! pieją Ci anieli</i>	183
<i>Matko skrzydlatych miłości</i>	3
<i>Mazurek</i>	71
<i>Melodia mgieł nocnych (nad Czarnym Stawem Gąsienicowym)</i>	306
<i>Mędracy</i>	122
<i>Miasto moje rodzinne, tyś nad Wisłą brzegi</i>	215
<i>Między nami nic nie było</i>	242
<i>Miłości pełne niech będą twe usta</i>	276
<i>Miniona błogość</i>	178
<i>Młodość moja wonnem się kwieciem wzbila</i>	178
<i>Modlitwa (Grzeszni, senni, zapomniani)</i>	220
<i>Modlitwa (Lecę ku Tobie jako ptak wędrowny)</i>	235
<i>Modlitwa (Nadmiarem bólu zacięte wargi)</i>	263
<i>Modlitwa (Podaj, oh, podaj czarę mi ową)</i>	235
<i>Modlitwa (Przez wszystko do mnie przemawiałeś — Panie)</i>	190
<i>Modlitwa kmiecia</i>	233
<i>Modlitwa o deszcz</i>	5
<i>Modlitwa południowa</i>	75
<i>Modlitwa wędrownego grajka</i>	288
<i>Modlitwa za umarłych</i>	159
<i>Moja gwiazda</i>	175
<i>Moja pieszczotka, gdy w wesolej chwili</i>	107
<i>Moja piosnka (Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba)</i>	194
<i>Moja piosnka (Żle, źle zawsze i wszędzie)</i>	185
<i>Moje miłe rówiennice!</i>	29
<i>Mojej Matki zapłakane oczy</i>	335

	Str.
<i>Módl ty się za mnie, gdy przedwcześnie zginę</i>	165
<i>Mój sąsiedzie, mój Wojciechu</i>	65
<i>Mów do mnie jeszcze... Za taką rozmową tęskniłem lata</i>	307
<i>Mówią, że postęp bogaci nas co wiek</i>	200
<i>Mówię z sobą, z drugimi płacząc się w rozmowie</i>	110
<i>Mur</i>	309
<i>Musisz kochać</i>	260
<i>My niepostulszne, Panie, dzieci Twoje</i>	17
<i>Myśli słodka, gdy spokojna!</i>	65
<i>Na dawnym szlaku</i>	226
<i>Na długich górach czarne świerki rosną</i>	100
<i>Na dolinie na zielonej</i>	214
<i>Na dolinie u jeziora</i>	133
<i>Na dworze niby lato, niby jeszcze zima</i>	224
<i>Na Janikulum</i>	253
<i>Na lipę</i>	1
<i>Na Mięgoszowieckiej przełęcz</i>	324
<i>Na mojem czole, jako na kamiennej płycie</i>	326
<i>Na morzu w ciszę</i>	253
<i>Na oczy królowy angielskiej</i>	28
<i>Na okna</i>	24
<i>Na one słowa Jopowe: Homo natus de muliere, etc.</i>	19
<i>Na posadzkę zapustnej sceny</i>	204
<i>Na sprowadzenie prochów Napoleona</i>	145
<i>Na tym samotnym brzegu odległego morza</i>	90
<i>Na wyciągniętych deszczu strunach</i>	331
<i>Na wysokości Tatrów</i>	176
<i>Na zgon ś. p. Jana Gajewskiego</i>	195
<i>Na żniwo</i>	25
<i>Nad Capulettich i Montecchich domem</i>	190
<i>Nad Czarnym Stawem Gąsienicowym (Melodja mgieł nocnych)</i>	306
<i>Nad książką nachylony</i>	280
<i>Nad stanami jest i stanów-stan</i>	199
<i>Nad wodą wielką i czystą</i>	124
<i>Nadmiarem bólu zacięte wargi</i>	263
<i>Nagi, smukły, gibki Półmierzch chodzi cicho puszcza senną</i>	334
<i>Nagle mię trącił płacz na pustem błoniu</i>	141
<i>Nagrobek mężnym żołnierzom</i>	53
<i>Najwyższy zakres śmiertelnika chwały</i>	94
<i>Nam dzisiaj tak w duszach, jak kiedy się wiosna</i>	234
<i>Napis na grobie samobójcy</i>	225
<i>Narcyz</i>	200
<i>Narcyz, patrząc w siebie przyjemnie</i>	200
<i>Nic mi, świecie, piękności twojej zmącić nie zdolne!</i>	343
<i>Nie będę z tobą mówił o wiosnie</i>	315

	Str.
<i>Nie dufaj żaden nigdy swemu zdrowiu</i>	43
<i>Nie już słońce promienie złotowłose roni</i>	35
<i>Nie mogłem tłumić dłużej</i>	243
<i>Nie na dzień jeden siejesz swoje ziarno</i>	295
<i>Nie wrócisz do mnie</i>	280
<i>Nie z marmuru w mauzolu</i>	53
<i>Nie zapomnimy o was</i>	264
<i>Niebieski gromca piorun trzyma w rękę</i>	82
<i>Niebieskie oko, klejnocie jedyny</i>	32
<i>Niebiosa lśnią gwiazdami</i>	238
<i>Niech lato kopy liczy, niech jesień winnice</i>	49
<i>Niechaj mię Zośka o wiersze nie prosi</i>	152
<i>Nielutościwe i zawarte nieba</i>	39
<i>Niemnie, domowa rzeko moja! gdzie są wody</i>	105
<i>Niepewność (Gdy cię nie widzę, nie wzdycham, nie płaczę)</i>	107
<i>Niepewność (Powiedz, dziewczę, co przyczyną)</i>	173
<i>Niepogoda</i>	228
<i>Nieszczęście, mych też chciwe</i>	18
<i>Nieszczęśliwy, kto próżno o wzajemność woła</i>	110
<i>Nieście z liliją i z różą fijołki</i>	23
<i>Nietylko przyszłość wieczna jest — nietylko!</i>	197
<i>Niewyspiewana</i>	135
<i>Nikt nie zna dróg do potomności</i>	202
<i>Noc</i>	58
<i>Noc... Deszcz ustał wiosenny... Mokrych bżów woń świeża</i>	323
<i>Nocy me w troskach mi się niezliczonych wiodą</i>	52
<i>Nowa znajomość</i>	236
<i>Nowy Rok</i>	106
<i>O! dzięki Tobie, Ojcie ludów — Boże</i>	188
<i>O Elizie</i>	85
<i>O, gwiazdy boże</i>	338
<i>O jak wesołe nastały czasy!</i>	63
<i>O matko Polko! gdy u syna twego</i>	116
<i>O! miło jest patrzeć i dumać o świecie</i>	184
<i>O miłosierna smutnych serc Królowo!</i>	233
<i>O miłości ojczyzny</i>	64
<i>O, moje szare dni bez słońca!</i>	346
<i>O, morze zjawisk! Skąd ta noc i ślota?</i>	101
<i>O nie mów o mnie, gdy mnie już nie będzie</i>	164
<i>O! nie patrz na mnie, księżycu</i>	269
<i>O niestateczności losu</i>	64
<i>O nietrwałej miłości rzeczy świata tego</i>	20
<i>O Panie! jako ja żyję i cierpię</i>	159
<i>O! raz ostatni patrzę na tę ziemię</i>	223
<i>O serce moje! wszak siła jest w tobie</i>	165

	Str.
O słowiku	44
O! w świat pędzej! Muszę, muszę!	130
O wojnie naszej, którą wiemy z szatanem, światem i ciałem	20
O wy, którzy kręcicie gwiazdy z słońcem złotem	73
O zmroku	293
O! znam ja miłość! znam te dziwne boje!	171
Oblubieniec	297
Oczy twe nie są oczy, ale słońca jasnie świecące	39
Od Ciebie Boże, niech zabrzmi lira	88
Od Krakowa czarny las	316
Oda: Balon	66
Oda do młodości	101
Oda na cześć Kopernika	94
Odchodzącego dnia chwala codzienna	346
Odjazd	41
Odkryta szczerłość kawalerska	56
Ogród przedziwny	341
Ojcowski psalm	221
Ojczyzna	326
Ojczyzna nasza	100
Ojczyzna, twoja święta kochanka	156
Omyłka	205
Orszak pogrzebowy	225
Orszulo moja wdzięczna! gdzieś mi się podziała?	16
Ozdobo Wiosny, pośle wdzięcznej pory	44
Ozłocił Pan wspaniale moje ściany liche	221
 Pamiętam ciche jasne, złote dni	307
Pamiętasz? (boć się często to zdarzało przecie)	248
Panie! jeżeli zamkniesz słuch narodu	154
Panie, którego wszechmoc wszystko może!	348
Panie! Wszechmocny Panie, Twórcu słonecznej jasności	48
Panna młoda, jak jagoda	138
Pasterka	99
Pasterz do Zosi	99
Patrzaj, jak ogniem niebieskim dotknięte	37
Patrzyłem, jak przez szyb brylanty	202
Pawencja	37
Pewność	173
Pielgrzym (Nad stanami jest i stanów-stan)	199
Pielgrzym (U stóp moich kraina dostatków i krasy)	115
Pieśń (Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?)	5
Pieśń (Nie dufaj żaden nigdy swemu zdrowiu)	43
Pieśń (Zaprzęż nie tygry, nie lwice, Cyprydo)	27
Pieśń do kielicha	169
Pieśń nakszałt psalmu LXX	21

	Str.
Pieśń o Frydruszu, który pod Sokalem zabit	22
Pieśń o Narodzeniu Pańskim	69
Pieśń pielgrzyma	123
Pieśń poranna	68
Pieśń wieczorna (<i>Kiedy starsi mi na życie</i>)	240
Pieśń wieczorna (<i>Wszystkie naszeienne sprawy</i>)	70
Pieśń żeglarzów	168
Piękna dziewczeco, Moja siostrzyco !	37
Piękna w szacie majowej Flora się przechodzi	47
Piosnka (<i>Gdybym był wiedział w dawniejszej porze</i>)	98
Piosnka dziękczynna	343
Płomieniu jasny	24
Płyną nasze sekundy, minuty, godziny	333
Po morzu liści	308
Po równinie zawierucha	170
Po szerokiem polu modra Wisła płynie	208
Pocałunek Roberta Emmeta	256
Pocóż niepewne rozważam koleje?	87
Pocóż wschodzisz księżycu? Świecić nie masz komu	93
Pod ciosem	262
Pod melodję walca	268
Pod wieczór nadziei spojrzałem na Ciebie	175
Podaj, oh, podaj czarę mi ową	235
Podróż	130
Podziękowanie	335
Pogrzeb kapitana Meyznera	147
Pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego	90
Pojrzyj przecie mile	99
Pokój — szczęśliwość, ale bojowanie byt nasz podniebny	20
Polaty się łzy me czyste, rześiste	125
Post scriptum [przekładu ody Horacego do Pompejusza]	197
Potok płynie doliną	72
Potoki mają swe łoża	244
Potrzeba dużo boleć, nim się zrodzi piosnka	300
Powiedz, dziewczco, co przyczyną	173
Powiedz, słowiczku, powiedz, mój mały	216
Powiedły róże zczerniało wino	261
Pożegnanie	138
Pożegnanie kochanki	127
Pótny zachód. Cicho w borze	293
Prawda	337
Prelud	323
Prolog [do „Bogunki na Gople“]	177
Proszy śnieżek i proszy	269
Próżnia	332
Próżno, śląc w niebo oczy i westchnienia	260

	Str.
Próżny usitek	84
Prządka	331
<i>Przed daleką i nieznaną drogą</i>	320
[Przedśmiertne zapiski Piotra Olbromskiego]	302
<i>Przedwieczny Synu Ojca przedwiecznego</i>	74
Przedwiośnie	224
<i>Przehandlowaliśmy na nic</i>	326
<i>Przekląłem — i na wieki rzuciłem ją samą</i>	142
<i>Przeorały raz i drugi</i>	250
<i>Przeszła północ — dokoła cichość i milczenie</i>	137
<i>Przez Twe wielkie Zmartwychwstanie</i>	312
<i>Przez wszystko do mnie przemawiałeś — Panie</i>	190
<i>Przy kowadle</i>	259
<i>Przy malej wiejskiej kapliczce</i>	288
<i>Przynoszę ci kilka pieśni</i>	282
<i>Przypomnienie dawnej miłości</i>	72
<i>Przyszłł ktoś kiedyś i stanął pod progiem</i>	201
Psalm 5 do pokuty mającego się człowieka	52
Psalm Wigilji	188
<i>Pytasz mnie, pani, com widział tam z góry</i>	324
 <i>Radujcie się! Pan wielki narodów nadchodzi!</i>	 150
<i>Ranek nad morzem</i>	341
<i>Requiem aeternam</i>	234
<i>Rezygnacja</i>	110
<i>Rosła kalina z liściem szerokim</i>	212
<i>Rozdzielił nas, mój bracie, zły los</i>	329
<i>Rozkoszy skutek</i>	85
<i>Rozłączeni — lecz jedno o drugim pamięta</i>	140
<i>Rozłączenie</i>	140
<i>Rozmłowała się ma dusza</i>	288
<i>Rozmowa wieczorna</i>	117
<i>Rozmowa ze słowikiem</i>	216
<i>Rozpalili na kominie</i>	322
<i>Rozum i wiara</i>	119
<i>Różnym losem rzuceni na świata powódzie</i>	109
<i>„Ruszał z Bogiem“</i>	201
<i>Rzeka</i>	251
<i>Rzeźbiarz</i>	207
<i>Rzym</i>	141
 <i>Samotne widmo</i>	 246
<i>Samotności! do ciebie bieję jak do wody</i>	121
<i>Samotność (Dusze ludzkie — samotnice wieczne)</i>	295
<i>Samotność (Pocóż niepewne rozważam koleje?)</i>	87
<i>Sen ziemi</i>	239

	Str.
Serce mi pęka, światło się umyka	161
Serce roście patrząc na te czasy	6
Serdecznie ci dziękuję, stary	335
Sielskie-anielskie dzieciństwo moje	318
Sieroctwo	200
Siwy koniu	242
Skonał rok stary! Z jego popiołów wykuita feniks nowy	106
Skrwawione ciało haki żelaznemi	187
Skry złotej nocy, gminie jasno-lśniący	87
Słodka nas miłość łechce z początku	85
Słodka potucha	79
Słońce pali, a ziemia idzie w popiół prawie	10
Słońce zagasło, ciemna noc wstaje	35
Stuchaj, gdy nie chcesz baczyć, co się ze mną dzieje	26
Słyszysz, słyszysz? Szumi płowa, przezroczysta toń	227
Smutno	269
Smutno mi Boże! Dla mnie na zachodzie	143
Snuć miłość, jak jedwabnik nić wnętrzem swem snuje	124
Sofora	158
Sonet na pochwałę Tacyta napisany	55
Spieszmy — za chwilę kraj nas powita	177
Spomnienie	133
Spragniony, chciwie czarę życia piłem	225
Stałem w jasne zapatrzonej zorze	236
Stanąłem na przełęczy... Świat czarów przede mną	302
Stary, oslepiły słonecznik	277
Step — step bezbrzeżny znowu mnie okola	135
Stepy Akermanskie	111
Strącona	230
Strącony okwiat grusz na staw nafrunął bielą	309
Sukces bożkiem jest dziś — on czarnoksiężstwo swe rozwinął	205
Sumnienie	142
Suplikacje	217
Szarą ciszę nagły przebiegł dreszcz	311
Szczęśliwa młodość	245
Szkoda kwiatów, które więdną w ustroni	241
Szum większy, gęściej morskie snują się straszdyła	112
Śmiałem się za kochanki swej idąc pogrzebem	337
Śni mi się jakaś wielka a przez wieki idąca powieść	153
Śnie, który uczysz umierać człowieka	2
Śniegów wieniec na gór się czołach brudzi	182
Śnij, dumne serce me! Snów twoich złotą łódź	324
Święta miłości kochanej Ojczyzny!	64
Święty Boże, Święty mocny	217
Święty - pokój	198

	Str.
Ta, co nie zginęła	329
Ta ła, co z oczu twoich spływa	248
Tajń	294
Tak mi Boże dopomóż	149
Tam!... czy Allah postawił ścianą morze lodu?	113
Tam na falach śród szumu w noc czarną	300
Tam, tam, gdzie w łunie gwiazd	268
Tą samą chodzę drogą	281
Te białe ku mnie przybliży chryzantemy	271
Te rozkwitłe świeżo drzewa	123
Tesknica	42
Tę książkę mi podając, rzekłaś mi półdrżąca	297
Tęschnię, ach tęschnię w zimie za kwiateczkiem	174
Tęschnota	174
Tęskna	273
Tęskność na wiosnę	70
To nie cud w szczęściu śmiać się	333
To nie miłość	171
To są czary, pewno czary!	130
Towarzyszek życia wiosny!	133
Trudna rada w tej mierze, przyjdzie się rozjechać	7
Trzy białe łodzie płyną	323
Trzy łodzie	323
Turyście, łaknącemu, w skwar, ogrodów woni	309
Tutaj ona lubiła od ludzi się chować	158
Twarde z wielkim żelazo topione kłopotem	40
Twe oczy, skąd Kupido na wsze ziemskie kraje	28
Ty, co świat w czarne przyodziewasz cienie	58
Ty mię nie kochaj, będzie nam swobodniej	223
Ty nie wiesz o tem	339
Ty się śmiesz — o moja śmiejąca	260
U stóp moich kraina dostatków i krasy	115
Ukaż mi się, Magdaleno, ukaż twarz swoją	4
Ulgo trosk nudnych i przykrej pracy	79
Umysł stateczny i w cnotach gruntowny	22
Upojenie	340
Urok cudowny	81
Uwiędły liść, odlotny ptak	345
W Ciemnosmreczyńskich skał zwaliska	275
W dżdżu, w szczerem polu	345
W imienniku N. Ł. Wspomnienie	184
W imienniku K. R.	109
W każdej chwili żywota jesteś w przededniu mogiły	296
W kwartannie	42

	Str.
W lesie	306
<i>W nieczulej, ale niespokojnej dumie</i>	122
W nocy jesiennej	137
W ogrodzie	318
[W pamiętniku Zofji Bobrówny]	152
<i>W przedziwnym mieszkam ogrodzie</i>	341
<i>W rycerskich czasach tej byłym rycerzem</i>	158
<i>W strapieniu mojem, w moim upadku</i>	127
<i>W szczerem polu na ustroni</i>	210
<i>W tobie się jednej świat dla mnie zamyka</i>	77
W Weronie (Do ołtarza miłości pielgrzymuję cicha)	250
W Weronie (Nad Capulettich i Montecchich domem)	190
W wędrówce	308
<i>Wdzięczna ptaszyno! Słowiku malutki!</i>	61
<i>We mgle wieczornej usiadło</i>	246
<i>Wesoło żeglujmy, wesoło!</i>	168
<i>Wesoły jestem, wesoły</i>	313
Wiara (Na Zmartwychwstanie Pańskie)	180
Wiatr gnie sieroce smreki	276
<i>Wichr szalał w nocy, a gdym wyszedł rano</i>	343
Widok gór ze stepów Kozłowa	113
Widok ze wzgórza	349
<i>Widziałam cię z okieneczka, kiedyś przechodził</i>	30
<i>Wieczny odpoczynek racz mi dać, Panie!</i>	234
Wieczornica	322
Wieczór	293
Wielkie słowa	205
Wielkość	193
<i>Wiem, że nie będziesz dla mnie niczem więcej</i>	322
Wiersze napisane na brzegu morskim	90
<i>Wiesz kto jest wielkim? — posłuchaj mię chwilę</i>	193
Wiosna (Niech lato kopy liczy, niech jesień winnice)	49
Wiosna (O jak wesołe nastały czasy!)	63
Wiosna (Wiosna! wiosna!)	228
<i>Wiosna! wiosna!</i>	228
Wiosny zaduszny dzień	271
<i>Witaj mi! witaj! znajoma dolino!</i>	226
Wizja	335
<i>Wolno i sennie chodzą</i>	306
Wolność	350
<i>Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu</i>	111
<i>Wrą koła w kuźnicy, dym czarny się kłębi</i>	301
<i>Wschodzi ranek z różanej świetlicy</i>	256
<i>Wsi spokojna, wsi wesoła</i>	13
Wspomnienie (W imienniku N. Ł.)	184
<i>Wszchemocny Boże! Ojców naszych Panie!</i>	132

	Str.
<i>Wszego dobrego dawca i szafarzu wieczny</i>	5
<i>Wszystkie nasze dzienne sprawy</i>	70
<i>Wszystki płacze, wszystkie łzy Heraklitowe</i>	15
<i>Wśród kwiatów, jak wśród dobrych i szczęśliwych myśli</i>	340
<i>Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie</i>	11
<i>Wypuszczam na wiatr konia i nie szczędzę razów</i>	115
<i>Wysławia dobrodziejstwo Chrystusowe na siebie i na cały świat wylane</i>	74
<i>Wysokie góry i odziane lasy</i>	2
<i>Wzięliśmy biedną trumnę ze szpitalu</i>	147
<i>Wzywa wszelkie stworzenie, iżby chwaliły Boga</i>	73
<i>Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej</i>	218
<i>Z gór szczytu myślą biegnę w pola moje</i>	182
<i>Z nastaniem wiosny zakwitł bez</i>	273
<i>Z pomiędzy bojów i gradów ognistych</i>	90
<i>Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie</i>	117
<i>Z topól opada powiedły liść</i>	301
<i>Z wstydem poczęty człowiek, urodzony</i>	19
<i>Z życia</i>	260
<i>Za bramą</i>	319
<i>Za moich młodych lat</i>	244
<i>Za tą głębią, za tym brodem</i>	251
<i>Za twoje kochania ku mnie ukwapliwe</i>	31
<i>Zachodnia zorza nieboskłonu</i>	348
<i>Zadrzy ci nieraz serce, miła matko moja</i>	146
<i>Zagasłe oczy</i>	274
<i>Zagastłych wspomnień ścichłe brzmienia</i>	293
<i>Zajęzcie flety! Lutnia niech zapłacze!</i>	265
<i>Zakłęte skarby</i>	334
<i>Zaprzeż nie tygry, nie lwice, Cyprydo</i>	27
<i>Zasnuły się senne góry</i>	279
<i>Zawiana chata</i>	222
<i>Zawrat</i>	302
<i>Zawsze i wszędzie</i>	164
<i>Zdarto żagle, ster prysnął, ryk wód, szum zawiei</i>	113
<i>Zegar, słyszę, wybija</i>	9
<i>Zielone</i>	50
<i>Złota elegja</i>	344
<i>Złoty kubek</i>	210
<i>Zmierchem, gdy gaśnie blask słonecznej kuli</i>	344
<i>Zmierzyłem przepaść — straszna głąb przede mną!</i>	237
<i>Zmiłuj się nad nami</i>	257
<i>Znam ja jedno piękne wzgórze</i>	245
<i>Znamiona bogów</i>	82
<i>Został poza mną ojciec i poza mną została matka</i>	302

	Str.
Zwiędły listek	243
Zwycięzca	337
Żle, źle zawsze i wszędzie	185
Żal rozrzutnika	126
Żeby to można arcydzieło	198
Żeglarz (Bóg wie, na jaki brzeg ma los mnie rzucić)	179
Żeglarz (O, morze zjawisk! Skąd ta noc i słota?)	104
Żeglarz (Tam na falach śród szumu w noc czarną)	300
Żegluga	112
Żegnaj, o żegnaj, archaniele wiary!	144
Żegnajmy się, o luba! Sprzeczne wiatry wieją	127
Żem o Twoich dłoniach okutych w pioruny	299
Żółte listki brzoź	315

SPIS ALFABETYCZNY AUTORÓW

	Str.		Str.
ADAM M-SKI <i>vide</i> : TRZESZCZ-		ILNICKA MARJA	228
KOWSKA ZOFJA			
ANONIM Z DRUGIEJ POŁOWY		JANKOWSKI CZESŁAW . . .	271
XVI W.	26	JANKOWSKI JÓZEF . . .	308
ASNYK ADAM	241	JASIŃSKI JAKÓB	93
		JEDLICZ JÓZEF	333
BALIŃSKI KAROL	171		
BARTUSÓWNA MARJA . . .	269	KARPIŃSKI FRANCISZEK . .	68
BAKOWSKA JÓZEFA (SZCZĘSNA)	291	KASPROWICZ JAN	274
BENISŁAWSKA KONSTANCJA .	73	KNIAŻNIN FRANCISZEK DIONIZY	79
BERWIŃSKI RYSZARD . . .	175	KOCHANOWSKI JAN	1
BOY <i>vide</i> : ŻELEŃSKI TADEUSZ		KOCHOWSKI WESPAZJAN . .	49
BRODZIŃSKI KAZIMIERZ . . .	99	KONDRATOWICZ LUDWIK	
BRZozowski KAROL	178	(WŁADYSŁAW SYROKOMLA)	223
BRZozowski STANISŁAW KO-		KONOPNICKA MARJA . . .	249
RAB	331	KORAB-BRZozowski STANI-	
BRZozowski WINCENTY KORAB	326	SLAW <i>vide</i> : BRZozowski	
		STANISŁAW	
DEOTYMA <i>vide</i> : ŁUSZCZEWSKA		KORAB-BRZozowski WINCEN-	
JADWIGA		TY <i>vide</i> : BRZozowski WIN-	
DĘBICKI ZDZISŁAW	317	CENTY	
		KRASICKI IGNACY	64
EL <i>vide</i> : LASKOWSKI KAZIMIERZ		KRASIŃSKI ZYGMUNT . . .	159
		KRASZEWSKI JÓZEF IGNACY .	166
FALEŃSKI FELICJAN	231	KROPIŃSKI LUDWIK	93
FREDRO ALEKSANDER	100		
		LANGE ANTONI	295
GARCZYŃSKI STEFAN	137	LASKOWSKI KAZIMIERZ (EL)	290
GAWALEWICZ MARJAN . . .	269	LEMAŃSKI JAN	309
GAWIŃSKI JAN	44	LENARTOWICZ TEOFIL . . .	207
GOMULICKI WIKTOR	260	LUBOMIŃSKI STANISŁAW HE-	
GOSŁAWSKI MAURYCJ . . .	128	RAKLJUSZ	55
GOSZCZYŃSKI SEWERYN . . .	126		
GÓRSKI KONSTANTY M. . . .	299	ŁUSZCZEWSKA JADWIGA (DE-	
GRABOWIECKI SEBASTJAN . .	18	OTYMA)	240
Antologia liryki polskiej.			25

	Str.		Str.
MIASKOWSKI KASPER	23	SŁOŃSKI EDWARD	326
MICHAUX ALEKSANDER (MIRON)	248	SŁOWACKI JULJUSZ	140
MICIŃSKI TADEUSZ	320	SMOLIK JAN	27
MICKIEWICZ ADAM	101	SMRECZYŃSKI FRANCISZEK <i>vide:</i>	
MIRIAM <i>vide:</i> PRZESMYCKI ZE-		ORKAN WŁADYSŁAW	
NON		SOWA ANTONI <i>vide:</i> ŻELIGOW-	
MIRON <i>vide:</i> MICHAUX ALEKSAN-		SKI EDWARD	170
DER		SOWIŃSKI LEONARD	232
MORAWSKI FRANCISZEK	98	STAFF LEOPOLD	336
MORSZTYN ANDRZEJ	38	SYROKOMŁA WŁADYSŁAW <i>vide:</i>	
MORSZTYN STANISŁAW	56	KONDRATOWICZ LUDWIK	
M-SKI ADAM <i>vide:</i> TRZESZCZ-		SZANSER WŁADYSŁAW (WŁA-	
KOWSKA ZOFJA		DYSŁAW ORDON)	259
NABOROWSKI DANIEL	28	SZARZYŃSKI MIKOŁAJ <i>vide:</i> SĘP-	
NARUSZEWICZ ADAM	59	SZARZYŃSKI MIKOŁAJ	
NIEMCEWICZ JULJAN URSYN	90	SZCZĘSNA <i>vide:</i> BĄKOWSKA JÓ-	
NIEMOJEWSKI ANDRZEJ	300	ZEFA	
NORWID CYPRJAN	184	SZYMANOWSKI JÓZEF	76
NOWICKI FRANCISZEK	302	TETMAJER JÓZEF PRZERWA	169
OLIZAROWSKI TOMASZ AUGUST	158	TETMAJER KAZIMIERZ PRZERWA	306
OPPMAN ARTUR (OR-OT)	310	TREMBECKI STANISŁAW	66
ORDON WŁADYSŁAW <i>vide:</i>		TRZESZCZKOWSKA ZOFJA	
SZANSER WŁADYSŁAW		(ADAM M-SKI)	272
ORKAN - SMRECZYŃSKI WŁADY-		UJEJSKI KORNEL	217
SŁAW	332	WASILEWSKI EDMUND	168
OR-OT <i>vide:</i> OPPMAN ARTUR		WIKSZEMSKI MAMERT	320
ORZESZKOWA ELIZA	257	WITWICKI STEFAN	130
OSIŃSKI LUDWIK	94	WOLSKA MARYŁA	322
PERZYŃSKI WŁODZIMIERZ	335	WOLSKI WŁODZIMIERZ	227
POTOCKI WACŁAW	43	WYRZYKOWSKI STANISŁAW	323
POL WINCENTY	138	WYSPIAŃSKI STANISŁAW	311
PRZERWA-TETMAJER JÓZEF <i>vide:</i>		ZACHARJASIEWICZ JAN	228
TETMAJER JÓZEF		ZALESKI BOHDAN	133
PRZERWA-TETMAJER KAZIMIERZ		ZAWISTOWSKA KAZIMIERA	317
<i>vide:</i> TETMAJER KAZIMIERZ		ZIMOROWICZ SZYMON	29
PRZESMYCKI ZENON (MIRIAM)	293	ZMORSKI ROMAN	225
ROMANOWSKI MIECZYŚLAW	234	ŻELEŃSKI TADEUSZ (BOY)	325
RUFFER JÓZEF	334	ŻELIGOWSKI EDWARD (ANTONI	
RYDEL LUCJAN	315	SOWA)	170
RZEWUSKI WACŁAW	58	ŻEROMSKI STEFAN	302
SĘP-SZARZYŃSKI MIKOŁAJ	19	ŻMICHOWSKA NARCYZA	173
		ŻUŁAWSKI JERZY	324

BŁĘDY DRUKU.

Na str. 19 w w. 12 od góry zamiast: ok. 1530 — powinno być: ok. 1550.

Na str. 53 w podtytule zamiast BATOS ICH — powinno być: BATOSKICH

Na str. 163 w w. 10 od dołu zamiast: niebe! i — powinno być: niebie!

Na str. 178 w w. 2 od dołu zamiast: zadchmunięte — powinno być: zadmuchnięte

Na str. 260 w w. 14 od góry zamiast: wołał — powinno być: wolał.



150
Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 327047



000-327047-00-0

